KALENDARZ PRAWDY



BIBLIOTEKA „PRAWDY“

Powszechnem jest zdanie, że brak nam książek powieściowych, pod moralnym względem tak czystych, aby je bez wahania można dać do ręki każdemu, kto czytać pragnie. Temu brakowi ma zaradzić

Biblioteka „Prawdy“

Polecamy następujące powieści:

Cesarz Domicyan i grabarze w katakombach. 160 stron, 5 obrazków. Cena 60 hal., z przesyłką 70 hal. Jestto opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcian za cesarza rzymskiego Domicyana, bardzo zajmujące i do łez wzruszające.

Milioner i śmieciarz. Powieść ze stosunków angielskich 168 stron, 5 obrazków. Cena 60 hal., z przesyłką 70 hal. Tytuły rozdziałów tej powieści są następujące: 1. Smieciarz. 2. Depozyt. 3. Tajemnica. 4. W kloakach. 5. W Towerze. 6. W jaskini mordercy. 7. Na grobach. 8. Bill ostrzega Robertsona. 9. Kradzież przychodzi do skutku. 10. Bill zmusza kramarza do ucieczki. 11. Robertson odbiera swoje skarby. 12. Kara za zbrodnię. 13. Zakończenie.

Tryumf wiary, obrazki z życia plantatorów amerykańskich. 151 stron, 5 obrazków. Cena 60 hal., z przesyłką 70 hal. Tytuły rozdziałów: 1. Rodzina Leslie. 2. Rozbitki. 3. Obca pani. 4. List. 5. Dziwne zdarzenie. 6. Bezbożnik. 7. Przyjazd. 8. Ojciec Borgiarz. 9. Przesądy. 10. Pamiętna godzina. 11. Niespodzianka. 12. Odmowna odpowiedź. 13. Powołanie. 14. Pojedynek 15. Wyjazd. 16. Slub. 17. Siostra Gertruda. 18. Engellbert i Irena.

Odzyskana córka, powieść. 189 stron, 5 obrazków. Cena 60 hal., z przesyłką 70 hal. Powieść nadzwyczajnie ciekawa, pełna przygód osobliwych na morzach i lądach i opisów zajmujących.

Sześć beczek złota, powieść. 180 stron, 5 obrazków. Cena 60 hal., z przesyłką 70 hal. Tytuły rozdziałów: Wyprawa w świat daleki. — Okręt wśród dzikich. — Europeiczycy a dzicy. — Układ z krajowcami. — Zdrada. — Bitwa. — Tryumf dzikich. — Pomoc niespodziewana. — Dzielenie łupu. — Życie wśród dzikich. — Sześć beczek złota. — Ukrycie skarbu. — Ukaranie morderców. — Wyprawa po złoto. — Ucieczka z okrętu. — Przygoda na morzu. — Ucieczka z wyspy. — Skarb odszukany. — Śmierć [illegible]rdegi. — Zemsta dojrzewa. — Kara Boża — Ok[illegible]y złodziej — Ciężka kara.

O życie i wolność, powieść z ostatniej wojny Burów z Anglikami. 144 strony, 5 obrazków. Cena 60 hal., z przesyłką 70 hał. — W świeżej pamięci wszystkich jest jeszcze długa a krwawa wojna. Powieść tę, bardzo zajmująco napisaną, każdy z wielkim zajęciem przeczyta.

Syn pijaka, powieść. 134 strony, 5 obrazków. Cena 60 hal., z przesyłką 70 hal. Tytuły rozdziałów: Miłosierdzie i brak litości. — Opowiadanie matki. — Pojednanie na łożu śmiertelnem. — Gwałtowne włamanie się. — Napiętnowany. — W dziesięć lat później. — Niespodziewane odwiedziny. — Grom z pogodnego nieba. — Nierówna wdzięczność.

Szatańki posiew, powieść podług prawdziwego zdarzenia, nadzwyczajnie ciekawa. 180 stron, 5 obrazków, Cena 60 hal. z przesyłką 70 hal.

Św. Kazimierz królewicz. Obrazek historyczny, przedstawiony na tle ówczesnych stosunków społeczno-politycznych przez Ludwika z Łukaszewic. 160 stron, 5 obrazków. Cena 60 hal., z przesyłką 70 hal. Polecamy gorąco tę książeczkę. Krótki a przezacny żywot św. Królewicza jest w niej opisany bardzo zajmująco. Któżby nie pragnął poznać, jakiemi cnotami odznaczał się św. Kazimierz od dzieciństwa aż do zgonu! Naród polski ma obowiązek czcić w pierwszym rzędzie świętego Rodaka, który przed tronem Bożym oręduje za nami.

Powieści o zbójcach opryszkach i hajdamakach zebrał i spisał Józef Chociszewski. 184 strony, 5 obrazków. Cena 60 hal., z przesyłką 70 hal. Znany pisarz ludowy Józef Chociszewski zebrał w tej książeczce bardzo ciekawe powieści i podania o zbójcach, które każdy z zajęciem odczyta.

Obłąkany ojciec czyli poświęcenie matki i żony, powieść 156 stron, 5 obrazków. Cena 60 hal., z przesyłką 70 hal.

Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Maryi w Gdańsku i Krzyż żyda. Dwie powieści dla ludu. 210 stron, 5 obrazków. Cena 70 hal.. z przesyłką 80 hal.

Córka praczki, powieść podług prawdziwego zdarzenia, nadzwyczajnie ciekawa i o krok od śmierci. Cena 70 hal., z przesyłką 80 hal.

Most westchnień w Wenecyi, powieść historyczna. 142 stron, 5 obrazków. Cena 60 hal., z przesyłką 70 hal.

Książe w klatce, powieść historyczna opisująca księcia Henryka Wrocławskiego z r. 1291. — Jest to powieść bardzo zajmująca i do łez wzruszająca. Cena 30 hal. wraz z przesyłką.

Wesoła wiązanka, bogato ilustrowany zbiór humorystycznych opowiadań i żartobliwych wierszy. Cena 30 hal. wraz z przesyłką.

Powyższe broszurki zamawiać można pod adresem:

Administracya „Prawdy“ w Krakowie.



Marka ochronna

Miliony i miliony

dręczonych przez przeziębienie, podagrę, reumatyzm, kolki, postrzały, darcia, porażenia, wywichnienia, bóle w krzyżach, w piersiach, w żołądku, w brzuchu, w głowie, w szyi, a uleczonych przez D-ra Vértes'a wódką francuską w zadziwiająco krótkim czasie, doszli do przekonania, że nie istnieje lepszy, szybciej działający, ból uśmierzający środek domowy, niż D-ra VÉRTES'A WÓDKA FRANCUSKA, że niema drugiego preparatu. który tak wszechstronnie dał się zastosować a przy największej skuteczności jest tak tani. Nie dziw zatem, że kto raz używał tego najlepszego i najpewniejszego wyrobu, woła z przekonaniem:

Dra VÉRTESA'a wódki francuskiej chcę albo żadnej!

Dra VÉRTES'A wódka francuska służy także jako środek **odświeżający i wzmacniający** dla osób natężających swoje nogi, jak **turyści, listonosze, żołnierze, strzelcy, kolarze** itp. niemniej jako **znakomity, najtańszy środek toaletowy** do wzmocnienia naskórka włosowego i płukania ust, także **wewnętrznie** jako przyjemny **środek orzeźwiający** w marszach itd. Należy zwrócić uwagę, że **tylko Dra VÉRTESA wódka francuska** posiada powyżej opisaną skuteczność i wystrzegać się należy przed bezskutecznemi naśladownictwami. **Prawdziwe tylko z obok umieszczoną marką ochronną i imieniem „VÉRTES".**

Mimoto, że **D-ra VÉRTES'A wódka francuska** była dotychczas najskuteczniejszym i najwydatniejszym pomiędzy wszystkiemi rodzajami wódek francuskich, sporządza się ją teraz w jeszcze silniejszym gatunku, dlatego jest odtąd jeszcze **wydatniejszą i oszczędniejszą.**

2 podwójne, 4 pojedyncze lub 10 próbnych flaszek kosztuje 7 kor. 20 hal. opłatnie
4 „ 8 „ 20 „ „ „ 13 „ — „ „



W jaki sposób wypiękniałam.

„Jakże byłam szkaradna!" — tak opowiada pewna młoda kobieta, które portret obok się znajduje. — Zresztą nie byłam niemiłej postaci, ale przez kilka lat była cera mojej twarzy tak zeszpecona, że była prawie odrażająca.—Używałam najrozmaitszych środków, ale zawsze nadaremnie. Byłam już prawie zrozpaczona! Za poradą mojej przyjaciółki jednak sprowadziłam cztery słoiki „Helinu" i używałam według przepisu. Już po kilku dniach zauważyłam, że szpecąca moją twarz nieczystość ustępowała w sposób w oczy wpadający, a po kilku tygodniach zupełnie znikła. Twarz moja stawała się miła, czysta i gładka, cera przyjemna, delikatna i różowa, moje białe ręce zyskały na dystyngowalej piękności i delikatności. Znajomi, którzy mnie przez dłuższy czas nie widzieli, ledwie mnie poznać mogli. Jak przedtem byłam lekceważona, tak obecnie stałam się ulubienicą wszystkich. Wnet uchodziłam powszechnie za piękność i niebawem mogłam wedle własnego upodobania przystąpić z wybrańcem do ołtarza. Rówieśniczkom moim, które jeszcze nie próbowały tego cudownego środka, mogę jak najgoręcej polecić, aby sobie sprowadziły kilka słoiczków „Helinu" z składu apteki pod „Białym Orłem", L. VÉRTES'A LUGOS Nr. 425, jeżeli pragną pozbyć się jakichkolwiek wyrzutów skórnych i uzyskać trwałą piękną cerę. Wysyłka następuje najmniej w ilościach 4 słoików „Helinu" lub 2 słoików „specyalnie silnego Helinu" wraz z opisem używania, opakowaniem i z opłatą pocztową za K. 8.—. Za mniej niż kor. 8 nie wysyła, ponieważ koszta opakowania i opłata pocztowa są zbyt wygórowane.

1 mydełko „Helina K. 2.—. 1 pudełko pudru „Helin" K. 1.80, Dwa kompletne garnitury (mianowicie po dwa mydełka „Helin-Krem" i pudru K. 10.80 opł.)



Pigułki „Robose"

(prawnie zastrzeżone).

nadają delikatnie zbudowanym chorobliwym kobietom i dziewczętom trwałej pełni ciała i zaokrągloną formę oraz piękność biustu.

Cena pudełka K. 8.65 opłatnie.



Bujny wąs i silną ozdobną brodę uzyska się najrychlej z pomocą Dra HEUFFEL'A

Maści na porost brody

Jest to zupełnie nieszkodliwy dla skóry środek a nawet całkiem młodzi ludzie zapomocą tegoż dostają pełną, okazałą brodę i szumiasty wąs.
Pół słoika K. 3.75, cały słoik K. 5.35 opłatnie.

Siwe włosy

przywrócić do pierwotnego koloru najlepiej można za pomocą SYCYLIAŃSKIEGO ODNOWICIELA WŁOSÓW. Nieszkodliwy dla włosów i naskórka. 1 fl. K. 5.60 opłatn.

Środek do odwłosienia Aptek. Vértes'a

Usuwa włosy z miejsc, gdzie nie są pożądane, szybko i skutecznie. 1 puszka K. 4.65 opłatnie.

Apteka pod „Białym Orłem" L. VÉRTES'A, LUGOS Nr. 425.

RADOSNA NOWINA

dla

suchotników,

cierpiących na choroby **piersiowe, płucne, astmatyczne, brak krwi, blednicę, skrofuliczne.**

Ostatecznie odnaleziono środek, który przyniósł wymienionym chorym długo upragnione polepszenie i wyleczenie ich cierpień,

aptekarza VÉRTES'A **syrup wapienno-żelazisty.**

Tenże już przy setkach tysięcy cierpiących znakomicie skutkował, dlatego przez najznakomitszych proferosów i lekarzy jako najskuteczniejszy środek przy wymienionych chorobach jest zalecanym i używanym, jak przy kokluszu, grypie (angielskiej chorobie), chudości, chorobach kobiecych jakoteż niedomaganiach wszelkiego rodzaju.

Przez swoją zawartość łatwostrawnego żelaza i siarczanu wapna jest apt. Vértes'a syrup wapienno-żelazisty dla utworzenia i polepszenia krwi u wszystkich, na powyższe choroby cierpiących, przy słabszych, wyzdrowiałych, chudszych osobach największego znaczenia, często prawie z zadziwiającym skutkiem. Podnosi wszelką czynność żywotną, wzmacnia organizm, wpływa na budowę silnych kości, chorzy dostają dobry apetyt, spokojny sen, łagodzi kaszel, rozpuszcza flegmę, niszczy poty nocne, ogólne osłabienie, chorzy czują się ochotniejszymi do życia, mocniejszymi i otrzymują świeży wygląd. Równocześnie wzmacnia wagę ciała, dlatego jest znakomitym środkiem przeciw chudości.



Marka ochronna.

Żołnierze, którzy osłabieni i zmęczeni z pola powrócili, biorą z chęcią największą korzyścią dla wzmocnienia i odbudowania swego po tarapatach wojennych osłabionego organizmu apt. Vértes'a syrup wapienno-żelazisty.

Z powodu swego przyjemnego smaku i zapachu aptek. Vértes'a syrup wapienno-żelazisty nawet najwięksi łakomisie, jakoteż i dzieci chętnie zażywają. Dla skrofulicznych dzieci, które mało rosną, są słabe, niedokrewne, chorowite, sprowadza prędkie polepszenie ogólnego stanu zdrowia i usuwa chorobliwe objawy, dzieci będą silne, żwawe i otrzymają okrągłe, różowe policzki.

1 flaszka 4 kor. 50 hal. opłacenie. — 4 flaszki, do jednej kuracyi potrzebne 14·50 K., przy poprzedniem nadesłaniu kwoty opakowanie i porto za darmo. Jedynie prawdziwy do nabycia u wykonawcy:

L. VERTES'A, apteka pod „Białym Orłem", Lugosz, Nr. 245. Banat.

Najtańsze i wyborne NAPOJE otrzymuje się w drodze zimnej w jak najkrótszym czasie za pomocą :: :: ::

aptekarza Vertes'a najlepszych, nieszkodliwych, prawnie ochronionych likierów

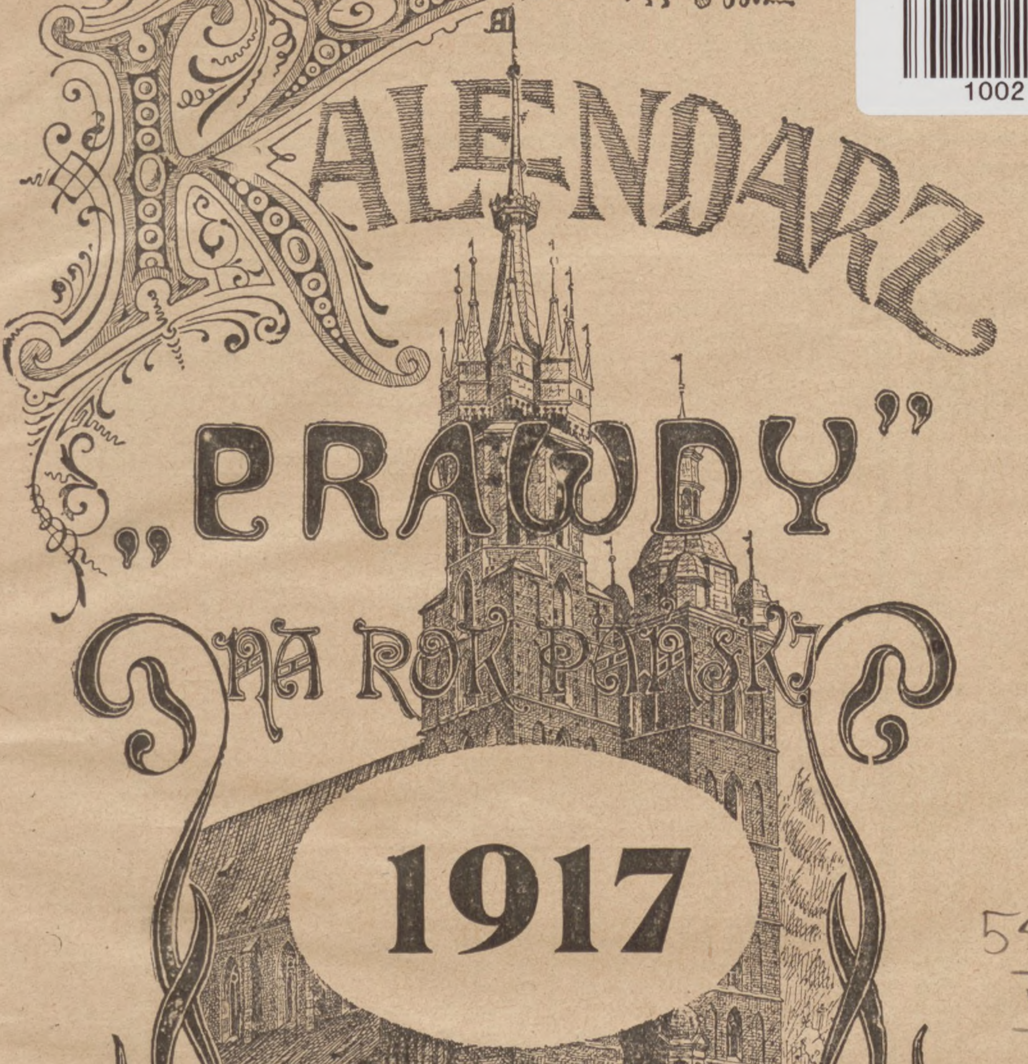
(według własnej metody przyprawionych, wzmocnionych, aromatycznych esencyj),

za pomocą których przyrządzać można rum, śliwowicę, koniak, trebówkę, wystałą żytniówkę, curacao, maraskino, kminkówkę, ananasówkę, pradziadówkę, gruszówkę, waniliówkę, żołądkowe, jakoteż wszystkie inne likiery, żołądkowe gorzkie ocet itd., prędko i tanio w drodze zimnej w najlepszej jakości.

1 puszka likolu, wystarcza do przyrządzenia 5 litrów napoju, 2 kor. 25 hal.; 4 puszki, także na 4 różne napoje, 7 kor. 20 hal. przy poprzedniem nadesłaniu kwoty przesyła się opłatnie. Pisma dziękczynne za darmo i opłatne do usług, jakoteż cenniki i przepisy przyprawiania. Odsprzedający, wyrabiacze rumu, likierów itp. otrzymują na żądanie najtańszą, specyalną ofertę od

L. VERTES, apteka pod „Białym Orłem", Lugosz, Nr. 425, Banat.

Kalendarz „Prawdy" na Rok Pański 1917



W KRAKOWIE

Nakładem redakcyi „Prawdy"



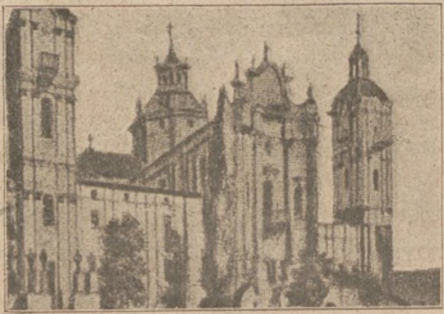




Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1.		O obrzezaniu Chrystusa. Łuk. 2.							
1	P	**Nowy Rok.** Mieczysł.	1	Mieczysław	8 14	3 54		11 22	1 9
2	W	Makarego	2	Strzeżysław	8 13	3 55		11 41	2 28
3	Śr	Genowefy panny	3	Włastymiła	8 13	3 56		12 6	3 45
4	Cz	Tytusa b. Eugen. b.	4	Dobromir	8 13	3 57		12 38	4 58
5	P	Telesfora p. męcz.	5	Włastybór	8 13	3 58		1 19	6 3
6	S	**Św. Trzech Króli**	6	Bojomir	8 12	4 0		2 11	6 58
2.		1 po Trzech Król. 12-letni Jezus naucza w kościele. Łuk. 2.							
7	N	Lucyana m. Juliana	7	Światosław	8 12	4 1		3 13	7 41
8	P	Seweryna opata	8	Mścisław	8 11	4 2		4 21	8 14
9	W	Marcyany panny	9	Władymira	8 11	4 4		5 31	8 38
10	Śr	Agatona p. Wilh. b.	10	Dobrosław	8 10	4 5		6 41	8 57
11	Cz	Hygina p. męcz.	11	Krzesimir	8 10	4 7		7 51	9 13
12	P	Arkadyusza męcz.	12	Czesława	8 9	4 8		9 0	9 27
13	S	Gotfryda i Leonc.	13	Bogumir	8 8	4 10		10 10	9 39
3.		2 po Trzech Król. Gody w Kanie Galilejskiej. Jan 2.							
14	N	Eufrozyny p Hilar.	14	Radogost	8 7	4 11		11 21	9 51
15	P	Pawła I. pustelnika	15	Domosław	8 7	4 13		rano	10 5
16	W	Marcel. p. Włodzim.	16	Włodzimierz	8 6	4 14		12 34	10 21
17	Śr	Antoniego op. w.	17	Rościsław	8 5	4 16		1 51	10 41
18	Cz	Kat. ś. Piotra w Rz.	18	Jaropełk	8 4	4 18		3 11	11 8
19	P	Ferdyn. Henryka	19	Ratymir	8 3	4 19		4 30	11 46
20	S	Fabiana i Seb. mm.	20	Przeździsław	8 2	4 21		5 42	12 41
4.		3 po Trzech Król. O trędowatym i paralityku. Mat. 8.							
21	N	Agnieszki p. i m.	21	Jarosława	8 0	4 23		6 41	1 54
22	P	Wincent. i Anastaz.	22	Witosława	7 59	4 25		7 25	3 22
23	W	Zaśl. NMP. Rajm. w.	23	Wrócisława	7 58	4 27		7 56	4 55
24	Śr	Tymoteusza b. m.	24	Chwalibóg	7 57	4 28		8 20	6 29
25	Cz	Nawróc. ś. Pawła	25	Miłosz	7 55	4 30		8 39	7 59
26	P	Polikarpa b. m.	26	Skarbimir	7 54	4 32		8 55	9 26
27	S	Jana Chryzostoma	27	Przybysław	7 53	4 34		9 11	10 50
5.		4 po Trzech Król. O uciszeniu burzy na morzu. Mat. 8.							
28	N	Walerego i Juliana	28	Radomir	7 51	4 36		9 28	rano
29	P	Franciszka Salez.	29	Zdzisław	7 50	4 37		9 47	12 12
30	W	Martyny, Hyacynty	30	Dobrogniewa	7 48	4 39		10 10	1 32
31	Śr	Piotra w. Marceli w.	31	Spitogniew	7 47	4 41		10 39	2 48

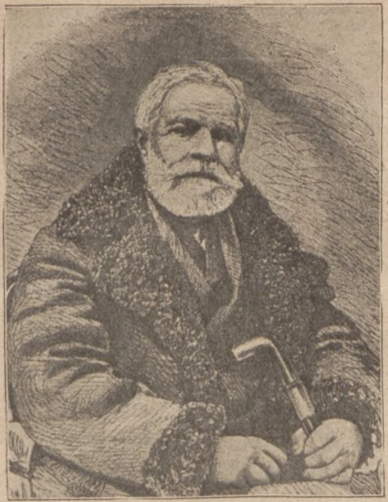
W drugą niedzielę po św. Trzech Królach: **Najsłodszego Imienia Jezus.**

Kościół i klasztor OO. Karmelitów w Berdyczowie



Bez Boga,
Ani do proga.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Wojciech Jastrzębowski.
ur. r. 1799, um. r. ——
uczony naturalista polski. W roku 1828 wynalazł narzędzie do kreślenia kompasów na wszelkich powierzchniach i do rozwiązywania tym sposobem wielu zagadnień astronomicznych. W r. 1836 został profesorem w instytucie marymonckim. Wydał wiele prac z dziedziny przyrody.



Wojciech Bogusławski.
ur. r. 1760, um. r. 1829
pisarz dramatyczny, aktor i dyrektor teatru, był twórcą sceny narodowej. Jego zasługą jest rozkwit pierwszego teatru polskiego, założonego w Warszawie w r. 1779 — jemu też Lwów zawdzięcza powstanie pierwszego teatru polskiego w r. 1795. Pisał sztuki teatralne, m. i. „Krakowiacy i Górale".

Kościół i klasztor OO. Karmelitów w Berdyczowie.

Około roku 1628 Janusz Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, na podziękowanie Panu Bogu za uwolnienie z niewoli tureckiej ufundował w Berdyczowie na Ukrainie kościół pod Imieniem N. Maryi Panny i klasztór, w którym osadził Karmelitów bosych. Zbudowawszy kościół, ofiarował do niego obraz Bogarodzicy, oddawna w domu Tyszkiewiczów z wielką czcią przechowywany, a będący wierną kopią obrazu Matki Boskiej Śnieżnej w Rzymie. Do dziś jest Berdyczów dla Ukrainy tem, czem Częstochowa dla całej Polski.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: 8 go stycznia o godzinie 9 tej przed południem.
- Ostatnia kwadra: 16 go stycznia o godzinie 1-szej po południu.
- Nów: 23-go stycznia o godzinie 9-tej przed południem.
- Pierwsza kwadra: 30-go stycznia o godzinie 2-giej rano.

Rok polski.

Gdy Trzy Króle pogodą obdarzą,
Nie zasypiaj ranków, gospodarzu!

W dzień świętej Pryski,
Mróz zaziera do miski.

ZAPISKI.

24 [illegible] się [illegible] był
z [illegible] [illegible] [illegible]







Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	Cz	Ignacego b. i m. †	1	Żegota	7 45	4 43		11 18	3 56
2	P	**N. M. P. Gromnicznej**	2	Miłosława	7 43	4 45		12 7	4 54
3	S	Błażeja b ı m	3	Scibór	7 42	4 47		1 5	5 41
6.		Starozapustna. O robotnikach w winnicy. Mat. 20.							
4	N	Weroniki panny	4	Witosławia	7 40	4 49		2 10	6 17
5	P	Agaty panny męcz.	5	Dobrochna	7 38	4 51		3 19	6 43
6	W	Doroty p. męcz.	6	Bohdana bł.	7 37	4 52		4 30	7 4
7	Śr	Romualda op. wyz.	7	Sulisław bł.	7 35	4 54		5 40	7 21
8	Cz	Jana z Maty	8	Gniewomir	7 33	4 56		6 50	7 35
9	P	Apolonii i Cyryla	9	Gorysława	7 31	4 58		7 59	7 48
10	S	Scholastyki panny	10	Tomiła bł.	7 29	5 0		9 10	8 1
7.		Mięsopustna. O rozmaitej roli. Łuk. 8.							
11	N	Objawienie NMP.	11	Swiętochna	7 27	5 2		10 22	8 14
12	P	Modesta męcz.	12	Radzyn św.	7 26	5 4		11 36	8 28
13	W	Katarzyny de Ricei	13	Jordan św.	7 24	5 6		rano	8 46
14	Śr	Walentego kapł m	14	Niemir	7 22	5 8		12 53	9 10
15	Cz	Faustyny męcz.	15	Szczęsław	7 20	5 10		2 10	9 42
16	P	Julianny p. i męcz.	16	Milada b.	7 18	5 12		3 23	10 27
17	S	Alexego F.	17	Świętorad	7 16	5 14		4 26	11 29
8.		Zapustna. Jezus przepowiada swoją mękę. Łuk. 18.							
18	N	Symeona bisk. i m.	18	Wielosława	7 14	5 16		5 15	12 47
19	P	Konrada wyzn.	19	Czcisława bł.	7 12	5 17		5 52	2 16
20	W	Leona bw.	20	Lubomił	7 10	5 19		6 19	3 49
21	Sr	*Popielec.* Fortunata	21	Onosława	7 7	5 21		6 40	5 21
22	Cz	Kat. ś Piotra w Ant.	22	Wrócisław	7 5	5 23		6 58	6 52
23	P	Piotra D. i Florent	23	Przeździsław	7 3	5 25		7 15	8 20
24	S	Macieja apostoła.	24	Bogusz	7 1	5 27		7 32	9 46
9.		Wstępna (1 postu). O kuszeniu Chrystusa. Mat. 4.							
25	N	Zygfryda b. i Wikt.	25	Sławobój	6 59	5 29		7 51	11 10
26	P	Aleksandra bisk.	26	Mirosław	6 57	5 30		8 13	rano
27	W	Juliana i Leand.	27	Wiarosława	6 55	5 32		8 40	12 30
28	Śr	Romana opata. †	28	Tworzymir	6 52	5 34		9 16	1 43

W święto Matki Boskiej Oczyszczenia, 2-go lutego, **święcą** świece zwane gromnicami.

Zamek w Kórniku.

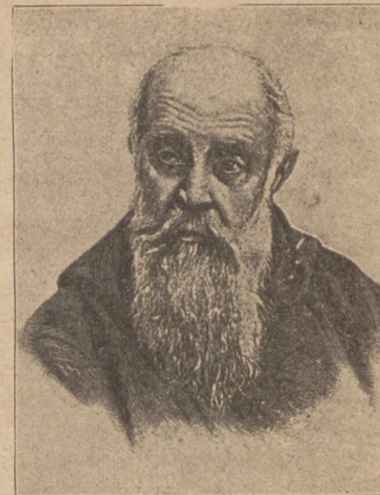


Gdy rodzina żyje w zgodzie, To jej bieda nie dobodzie.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Ks. Fabian Birkowski.
ur. r. 1566, um. r. 1636,
członek zakonu Dominikanów, jeden z największych kaznodziejów polskich, wydał dwa wielkie zbiory kazań i mów kościelnych, jeden po polsku, drugi po łacinie. Wyborna polszczyzna i talent oratorski uczyniły pisma jego prawdziwym skarbcem naszego języka.



O. Prokop (Jan Leszczyński).
ur. r. 1811, um. r. 1895,
członek zakonu Kapucynów, słynny kaznodzieja i autor kilkudziesięciu dziełek religijnych, z których niektóre doczekały się kilkunastu wydań, jak: „Żywoty Świętych Pańskich", „Żywot św. Franciszka", „Żywot św. Klary", „Jak kochać Jezusa", „O modlitwie" i inne.

Zamek w Kórniku.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem leży o dwie mile od Poznania miasteczko Kórnik, prześlicznie wśród lasów nad jeziorem położone. Znajduje się tam wspaniały zamek, wzniesiony w połowie XIV wieku, a w wieku ubiegłym rozszerzony i umiejętnie ozdobiony przez hr. Tytusa Działyńskiego. Zamek mieści w sobie nieocenione skarby pomników umysłowej pracy polskiej; biblioteka jest jedną z najobfitszych w Polsce.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: 7-go lutego o godzinie 4-tej rano.
- Ostatnia kwadra: 15-go lutego o godzinie 3-ciej rano.
- Nów: 21-go lutego o godzinie 7-mej wieczorem.
- Pierwsza kwadra: 28-go lutego o godzinie 6-tej po południu.

Rok polski.

Spyta luty: „Maszli buty?"

Święty Błażej — gardła zagrzej.

O świętej Dorocie
Wyschną chusty na płocie.

Święty Piotr gdy się rozgrzeje,
Prędko wiosna nie przyśpieje.

ZAPISKI.





Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	Cz	Albina b. i Anton.	1	Budzisław	6 50	5 36		10 2	**2 46**
2	P	Heleny., Kaźm. kr. †	2	Radosław	6 48	5 38		10 58	**3 38**
3	S	Kunegundy ces. †	3	Sławomiła	6 46	5 40		12 1	**4 17**
10.		Sucha (2 postu). O przemienieniu Pańskiem. Mat. 17.							
4	N	Kazimierza w.	4	Kazimierz św.	6 43	5 42		1 9	**4 47**
5	P	Gerazyma p.	5	Pakosław	6 41	5 43		2 19	**5 10**
6	W	Marcyana b. m.	6	Wojsław	6 39	5 45		3 29	**5 28**
7	Śr	Tomasza z Akw.	7	Bogowit bł.	6 36	5 47		4 39	**5 43**
8	Cz	Bł. Wincentego	8	Miłogost	6 34	5 49		5 49	**5 56**
9	P	Franc. wd., Cyryla M	9	Mścisława	6 32	5 51		6 59	**6 9**
10	S	40 męczeników.	10	Bożesław	6 30	5 53		8 11	6 22
11.		Głucha (3 postu). Pan Jezus wypędza djabła. Łuk. 11.							
11	N	Konstantyna w.	11	Ludosława	6 27	5 54		9 25	6 37
12	P	Grzegorza W. p. w.	12	Światosz	6 25	5 56		10 41	**6 54**
13	W	Katarzyny bon.	13	Niecisław	6 23	5 58		11 56	**7 16**
14	Śr	Leona bisk. męcz.	14	Bożena	6 20	6 0		rano	**7 45**
15	Cz	Klemensa Hofb.	15	Długomir	6 18	6 1		1 11	8 25
16	P	Abrahama pust.	16	Ojcosław	6 16	6 3		2 16	**9 19**
17	S	Gertrudy i Patryka	17	Zbigniewa	6 13	6 5		3 8	**10 29**
12.		Śródpostna (4 postu). O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.							
18	N	Gabryela i Cyryla.	18	Boguchwał	6 11	6 7		3 49	**11 51**
19	P	JÓZEFA obl. N. P	19	Bohdan	6 9	6 9		4 19	**1 18**
20	W	Klaudyi i Eufemii	20	Polemir	6 6	6 10		4 42	**2 48**
21	Śr	Benedykta opata.	21	Bogosław	6 4	6 12		5 1	**4 17**
22	Cz	Katarzyny Szwedz.	22	Godysław	6 1	6 14		5 18	5 45
23	P	Wiktor. i Pelagii	23	Czcimisław	5 59	6 16		5 35	7 12
24	S	Tymoteusza	24	Zbisław	5 57	6 17		5 53	8 38
13.		Biała (5 postu). O żydach, chcących Chrystusa ukam. Jan 8.							
25	N	**Zwiastowanie N. M. P.**	25	Lubomira	5 54	6 19		6 14	**10 2**
26	P	Dyzmy i Emanuela	26	Więcysława	5 52	6 21		6 40	**11 21**
27	W	Jana Damasc. wdk.	27	Swiętobój	5 50	6 23		7 13	rano
28	Śr	Jana Kapistrana w.	28	Bohdar bł.	5 47	6 24		7 56	12 31
29	Cz	Wiktoryna i Eustaz.	29	Krzesław	5 45	6 26		8 49	1 28
30	P	Zozyma i Jana Klim.	30	Szukosław	5 43	6 28		9 50	2 **13**
31	S	Kornelii i Balbiny.	31	Dobromira	5 40	6 30		10 57	2 **47**

W piątek po 5-tej niedzieli postu: **Siedem boleści Najśw. Maryi Panny.**

W niedzielę Palmową święcą w kościele palmy; w Wielką Sobotę wodę i ogień; w pierwsze święto wielkanocne pokarmy wielkanocne.

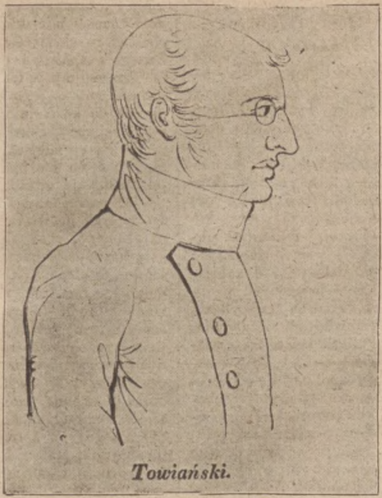


Kościół św. Anny w Lwowie



Nie tyle patrz, co tobie — ale co drugim pożyteczne jest.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Towiański.

Andrzej Towiański
ur. r. 1799, um. r. 1878,
był twórcą i naczelnikiem religijnej sekty w Polsce. Nauka Towiańskiego, zwana przez współczesnych mesyanizmem, miała spowodować zmianę stosunków społecznych przez utrzymywanie jednostek w ciągłem natchnieniu. Wpływ tej nauki na współczesną literaturę był ujemny.



Wacław Rzewuski
ur. r. 1765, um. r. 1831,
przebywał długi czas w Arabii, gdzie otrzymał tytuł Emira. Powróciwszy do kraju, żył na Podolu na wzór Arabów, w obozie pod gołem niebem. Na cześć jego napisał Mickiewicz wiersz pod tytułem „Farys". W powstaniu r. 1831 znikł bez śladu. Znał języki wschodnie i napisał kilka dzieł.

Kościół św. Anny we Lwowie.

We Lwowie, na przedmieściu Gródeckiem, wznosi się kościół św. Anny, założony w roku 1507. Zbudowany pierwotnie z drzewa, uległ kilkakrotnie zniszczeniu w czasie oblężeń Lwowa, lecz dzięki opiece cechu krawieckiego odbudowywał się na nowo. Niedawno powstał zamiar zburzenia starego już kościoła, lecz komisya dla ochrony zabytków, ocaliła tę pamiątkę dawnej kultury polskiej.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: [illegible]-go marca o godzinie 11-tej wieczorem.
- Ostatnia kwadra: 16 go marca o godzinie 2-giej po południu.
- Nów: 23-go marca o godzinie 5 tej rano.
- Pierwsza kwadra: 30-go marca o godzinie 12-tej w południe.

Rok polski.

Kiedy marzec przeżył starzec,
Będzie zdrów;
Kiedy baba w marcu słaba,
Pacierz mów.

Na świętego Kazimierza
Wyjdzie skowrenek z pod perza.

Na świętego Grzegorza,
Idzie zima do morza.

ZAPISKI.

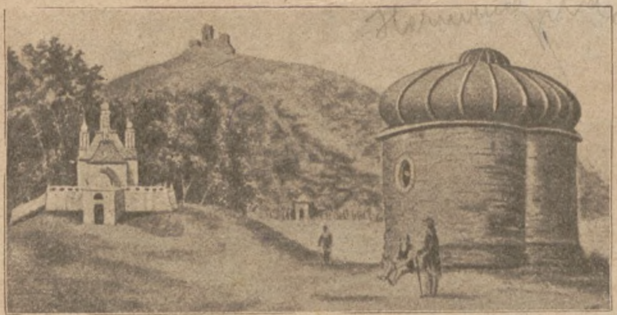






Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
14.		Palmowa (6 postu). O wjeździe P. Jezusa do Jeruzalem. Mat. 21.							
1	N	Teodory i Hugona b.	1	Zbigniew	5 38	6 31		12 7	3 13
2	P	Franciszka z Pauli	2	Sudomir	5 36	6 33		1 16	3 33
3	W	Ryszarda b. w.	3	Mnożysław	5 33	6 35		2 26	3 49
4	Śr	Izydora b. w. d. k.	4	Wratysław	5 31	6 37		3 35	4 3
5	Cz	W. Czwartek. Winc.	5	Bożywój bł.	5 29	6 38		4 45	4 17
6	P	W. Piątek. Wilh. op	6	Swiętobór bł.	5 26	6 40		5 57	4 30
7	S	W. Sobota. Epitan.	7	Przesław	5 24	6 42		7 12	4 44
15.		O zmartwychwstaniu Pańskiem. Mat. 16.							
8	N	**Wielkanoc.** Dyoniz.	8	Radosław	5 22	6 43		8 28	5 1
9	P	**Poniedz. Wielkanocny**	9	Dobrosława	5 19	6 45		9 45	5 22
10	W	Ezechiela	10	Gorysław	5 17	6 47		11 0	5 49
11	Śr	Leona W. pwdk.	11	Jaromir	5 15	6 49		rano	6 26
12	Cz	Wiktora m., Dam.	12	Lubosław	5 13	6 50		12 8	7 16
13	P	Hermenegilda	13	Przemysław	5 10	6 52		1 4	8 21
14	S	Justyna i Waler.	14	Myślimir	5 8	6 54		1 48	9 38
16.		Przewodnia. O niewiernym Tomaszu Jan 20.							
15	N	Anastazyi i Wiktor.	15	Wacław bł.	5 6	6 56		2 20	11 1
16	P	Urbana i Julii mm.	16	Nosisław bł	5 4	6 57		2 45	12 27
17	W	Aniceta p. m. Stef.	17	Krasisław	5 1	6 59		3 5	1 53
18	Śr	Apolloniusza m.	18	Gościsław	4 59	7 1		3 22	3 19
19	Cz	Tymona m.	19	Władymir	4 57	7 3		3 39	4 44
20	P	Wiktoryi, Antonina	20	Czesław	4 55	7 4		3 56	6 9
21	S	Anzelma bisk.	21	Drogomił	4 53	7 6		4 16	7 33
17.		2 po Wielkanocy. O dobrym pasterzu. Jan 10.							
22	N	Sotera m. i Teodora	22	Strzeżymir	4 51	7 8		4 40	8 55
23	P	Wojciecha b. m.	23	Wojciech św.	4 48	7 9		5 10	10 10
24	W	Fidelisa, Egberta	24	Jerzy św.	4 46	7 11		5 49	11 14
25	Śr	Marka Ewang.	25	Jarosław	4 44	7 13		6 38	rano
26	Cz	Kleta i Marcelina	26	Spitymir	4 42	7 15		7 37	12 5
27	P	Tertuljana b.	27	Bogufał	4 40	7 16		8 43	12 44
28	S	Pawła od Krzyża	28	Zywisław	4 38	7 18		9 52	1 13
18.		3 po Wielkanocy. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Jan 16.							
29	N	Piotra m. i Hug. op.	29	Sogosław	4 36	7 20		11 2	1 35
30	P	Katarzyny p.	30	Chwalisława	4 34	7 22		12 11	1 53

Zamek Lanckoroński



Pierwszym początkiem do niecnoty: kłamstwo.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Kajetan Kraszewski
ur. r. 1827, um. r. 1896
brat Józe a Ignacego Kraszewskiego, w r. 1857 założył w Romanowie prywatne obserwatoryum astronomiczne i meteorologiczne, następnie zgromadził tam bogaty księgozbiór z zakresu nauk przyrodniczych. Napisał kilkanaście rozpraw naukowych i badań dziejowych w formie powieści.



Maryan Jaroczyński
ur. r. 1819, um. r. 1901
artysta malarz, rytownik, litograf, rzeźbiarz i zasłużony nauczyciel rysunków w Poznaniu. Z pod jego kierunku wyszedł niejeden talent, jak n. p. rzeźbiarz Marcinkowski. Największem dziełem malarskiem Jaroczyńskiego jest „Traktat Toruński". Poza tem ilustrował wydawnictwa.

LANCKORONA

miasto w obwodzie wadowickim w Galicyi, 5 mil na południe od Krakowa, nad rzeką Skawiną położone. Kazimierz Wielki zbudował tu zamek ochronny i wraz z miastem nadał go braciom z Brzezia herbu Zadora Jeden z ich potomków przybrał nazwisko Lanckoroński. Na początku XVII wieku była Lanckorona własnością Mikołaja Zebrzydowskiego, który obrażony na Zygmunta III przebywał na zamku tutejszym, układając plany rokoszu. Obecnie pozostały z zamku tylko ruiny.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: 7-go kwietnia o godzinie 3-ciej po południu.
- Ostatnia kwadra: 14-go kwietnia o godzinie 9-tej wieczorem.
- Nów: 21-go kwietnia o godzinie 3-ciej po południu.
- Pierwsza kwadra: 29-go kwietnia o godzinie 6-tej przed południem.

Rok polski.

Kwiecień plecień, bo przeplata
Trochę zimy, trochę lata.

Na św. Wincenty szczypie mróz pięty,
Jeszcze będzie zimno i na żaby i na baby
i na las i na nas.

ZAPISKI.

26 marca 1919



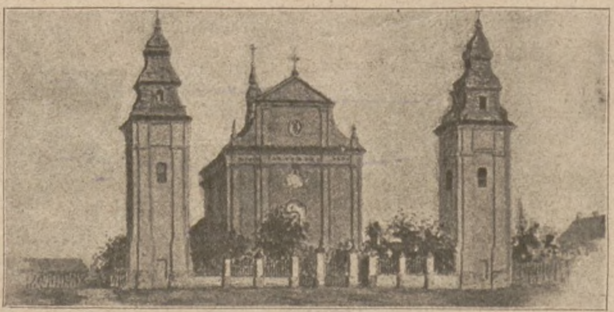




Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g m.
1	W	Filipa i Jakóba ap.	1	Lubomir	4 32	7 23		1 20	2 9
2	Śr	Zygmunta, Atanaz.	2	Witymir	4 30	7 25		2 30	2 23
3	Cz	Znalez. św. Krzyża	3	Swiętosława	4 28	7 27		3 41	2 36
4	P	Floryana, Moniki	4	Wieńczysław	4 26	7 28		4 54	2 50
5	S	Piusa papieża w.	5	Chocisław	4 24	7 30		6 9	3 6
19.		4 po Wielkanocy. O odejściu do Ojca. Jan 16.							
6	N	Jana w Ol. ap. i ew.	6	Gościwid bł.	4 22	7 32		7 27	3 25
7	P	Domiceli p., Bened.	7	Ludomiła św.	4 21	7 33		8 45	3 50
8	W	**Stanisława biskupa**	8	Stanisław św.	4 19	7 35		9 57	4 24
9	Śr	Grzegorza z Naz.	9	Bożerad bł.	4 17	7 37		10 59	5 11
10	Cz	Izydora rolnika	10	Cierpimir	4 15	7 38		11 47	6 13
11	P	Mamerta b. w.	11	Ludowit	4 13	7 40		rano	7 27
12	S	Pankracego	12	Wszemił	4 12	7 41		12 22	8 50
20.		5 po Wielkanocy. O prawdziwej modlitwie. Jan 16.							
13	N	Serwacego b.	13	Cichosław	4 10	7 43		12 49	10 15
14	P	Bonifacego, Justyny	14	Dobiesław	4 9	7 45		1 10	11 40
15	W	Zofii, Jana Chrzcic.	15	Strzeżysława	4 7	7 46		1 28	1 4
16	Śr	Jana Nepomucena	16	Wieńczysław	4 5	7 48		1 44	2 27
17	Cz	**Wnieb. P. J.** Paschal.	17	Sławomił	4 4	7 49		2 1	3 49
18	P	Feliksa, Eryka	18	Wszesław	4 3	7 51		2 19	5 11
19	S	Piotra, Celestyna	19	Krzesomyśl	4 1	7 52		2 41	6 33
21.		6 po Wielkanocy. O obietnicy zesłania Ducha św. Jan 15-16.							
20	N	Bernardyna wyzn.	20	Bronimir	4 0	7 54		3 8	7 50
21	P	Julii pm. i Wiktora	21	Przesława bł.	3 58	7 55		3 43	8 59
22	W	Faustyna, Emila	22	Wisława bł.	3 57	7 57		4 28	9 56
23	Śr	Andrzeja B. Juliana	23	Budziwój	3 56	7 58		5 23	10 40
24	Cz	Joanny wd.	24	Tomira	3 54	7 59		6 27	11 13
25	P	Grzegorza VII	25	Borysława	3 53	8 1		7 36	11 38
26	S	Filipa N., Urbana †	26	Więcymił	3 52	8 2		8 46	11 57
22.		7 po Wielkanocy. O zesłaniu Ducha św. Jan 14.							
27	N	**Ziel. Świąt.** Bedy w.	27	Rusław	3 51	8 4		9 56	rano
28	P	**Pon. Ziel. Ś.** August.	28	Jaromir	3 50	8 5		11 5	12 13
29	W	Maryi Magdaleny	29	Boguchwała	3 49	8 6		12 14	12 28
30	Śr	Ferdynanda kr. †	30	Sulimir	3 48	8 7		1 23	12 41
31	Cz	Anieli p., Petroneli	31	Bożesława	3 47	8 9		2 34	12 55

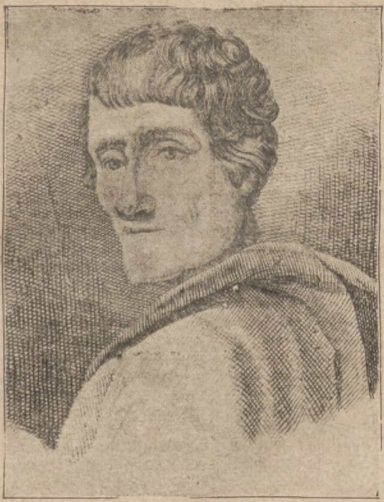
W drugą niedzielę maja: **Najśw. Panny Maryi Łaskawej.** — W Wigilię Ziel. Świątek święcą wodę.

Kościół w Wyszkowie



Kto nie idzie z Bogiem, Ten jest Jego wrogiem.

Sławni w Narodzie Polskim.



Franciszek Szopowicz.
ur. r. 1762, um. r. 1839, uczony filolog i matematyk, kształcił się w akademii wileńskiej i krakowskiej, następnie był profesorem uniwersyteckim w Warszawie i Krakowie. Wydał kilka prac, poświęconych badaniom języka polskiego i matymatyce. W r. 1831 był senatorem rzeczypospolitej Krakowskiej.



Kazimierz Cisowski.
ur. w wieku XVII, um. r. 1726 członek zakonu Dominikanów, malarz. W krużgankach kościoła księży Dominikanów w Krakowie znajduje się kilka obrazów Cisowskiego, odnoszących się do dziejów Zakonu; najlepszym według znawców jest obraz, przedstawiający wycięcie księży Dominikanów w Sandomierzu przez Tatarów.

Kościół w Wyszkowie.

Na pograniczu dawnego Mazowsza i Podlasia leży osada, zwana od wyniosłości gruntu Wyszkowem, dawna siedziba Ossolińskich a obecnie Wyszomierskich. Obecną świątynię wystawił na miejscu dawnego kościółka drewnianego Aleksander hr. Ossoliński, ostatni miecznik W. Ks. Litewskiego, w r. 1790. W bocznych ołtarzach: Św. Jacentego i Matki Boskiej są obrazy Smuglewicza. Do ogrodzenia kościelnego przylega piękny park, zlewany wodą Liwca. W pośrodku parku wznosi się wspaniały pałac.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: 7-go maja o godzinie 4-tej rano.
- Ostatnia kwadra: 14-go maja o godzinie 3-ciej rano.
- Nów: 21-go maja o godzinie 2-giej rano.
- Pierwsza kwadra: 29-go maja o godzinie 1-szej rano.

Rok polski.

Przyjdzie maj, resztę bydłu daj,
A sam za piec uciekaj.

Stanisławów owiesek. Marcinkowe żytko,
Kata warte wszystko.

Święta Zofia kłosy wywija,
Ślub majowy — grób gotowy.

ZAPISKI.

w 18 dostałam 5 złt



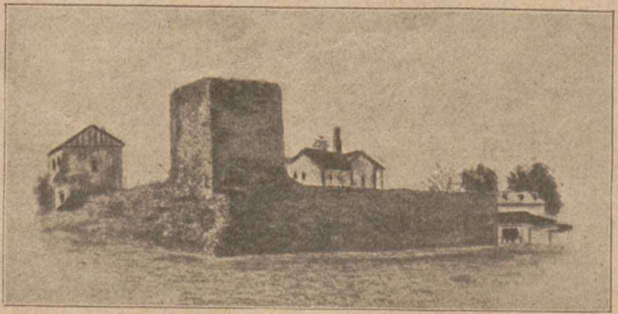




Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	P	Jakóba b. w. †	1	Swiatopełk	3 46	8 10		3 48	1 10
2	S	Marcelina i Bland. †	2	Ratysław	3 45	8 11		5 5	1 27
23.	1 po Ziel. Św. (Św. Trójcy). O władzy danej Chryst. Mat. 28.								
3	N	Erazma męcz.	3	Bratumiła	3 44	8 12		6 23	1 50
4	P	Franciszka Caracc.	4	Lutomił	3 43	8 13		7 39	2 20
5	W	Bonifacego b. m.	5	Dobromił	3 43	8 14		8 46	3 2
6	Śr	Norberta, Pauliny	6	Cichomir	3 42	8 15		9 41	3 59
7	Cz	**Boże Ciało.** Roberta	7	Wisław bł.	3 42	8 16		10 22	5 10
8	P	Medarda, Seweryna	8	Wyszosław	3 41	8 17		10 52	6 33
9	S	Felicyana, Pelag.	9	Sławój	3 41	8 18		11 15	8 0
24.	2 po Ziel. Św. O wezwaniu na wielką ucztę. Łuk. 14.								
10	N	Małgorzaty król.	10	Bogumił św.	3 40	8 18		11 34	9 27
11	P	Barnaby ap.	11	Radomił	3 40	8 19		11 51	10 52
12	W	Eschylego, Jana w.	12	Wyszomir	3 39	8 20		rano	12 15
13	Śr	Antoniego z Padwy	13	Chotymir	3 39	8 21		12 8	1 37
14	Cz	Bazylego b.	14	Przedzimir	3 39	8 21		12 25	2 58
15	P	Wita, Modesta m.	15	Wit św.	3 39	8 22		12 45	4 18
16	S	Benona b., Justyny	16	Budzimir	3 39	8 22		1 10	5 36
25.	3 po Ziel. Św. O zgubionej owcy i o groszu. Łuk. 15.								
17	N	Adolfa b., Jolanty	17	Drogomyśl	3 39	8 23		1 41	6 47
18	P	Marka, Marceliana	18	Długosław	3 39	8 23		2 21	7 47
19	W	Gerwazego, Protaz.	19	Bożysław	3 39	8 23		3 13	8 36
20	Śr	Sylwerego, Florent.	20	Bogna św.	3 39	8 24		4 14	9 13
21	Cz	Alojzego Gonzagi	21	Domysław	3 39	8 24		5 21	9 41
22	P	Paulina, Flawiusza	22	Broniwój	3 39	8 24		6 31	10 2
23	S	Agrypiny p., Zen.	23	Wanda	3 39	8 24		7 42	10 19
26.	4 po Ziel. Św. O obfitym połowie ryb. Łuk. 5.								
24	N	Nar. ś. Jana Chrzcic.	24	Janisław	3 40	8 24		8 51	10 34
25	P	Wilhelma opata	25	Włastymił	3 40	8 24		10 0	10 48
26	W	Jana i Pawła br.	26	Rozmysław	3 40	8 24		11 8	11 1
27	Śr	Władysława króla	27	Władysław	3 41	8 24		12 17	11 15
28	Cz	Leona pap. wyz †	28	Zbroisław	3 41	8 24		1 28	11 31
29	P	**Piotra i Pawła apost.**	29	Wyszomir	3 42	8 24		2 42	11 50
30	S	Wspomn. ś. Pawła	30	Cichosława	3 42	8 24		3 59	rano

W piątek po oktawie Bożego Ciała **Najsł. Serca Jezusowego.** — W pierwszą niedzielę Czerwca: **Serca Najśw. Maryi Panny.** — W ostatni dzień oktawy Bożego Ciała poświęcają wieńce z różnych ziół. — W dzień św. Jana i Pawła, 26-go Czerwca, bywają święcone świece gradowe.

Ruiny zamku w Łęczycy

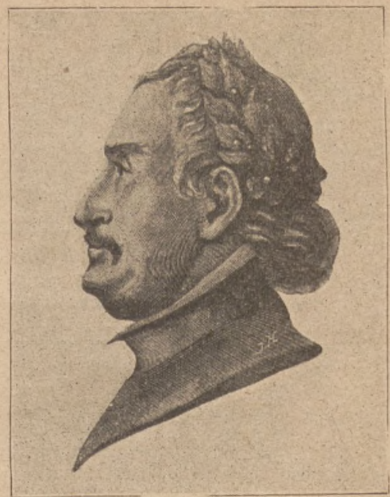


Kto nie chce pracy znieść,
Ten nie ma co jeść.

Sławni w Narodzie Polskim.



Pius Kiciński.
ur. r. w w. XVII, um. r. 1828,
sekretarz króla Stanisława Augusta, zostawszy posłem wsławił się na sejmie czteroletnim (1788—1792) piękną i przekonywającą wymową. On to pierwszy wyrzekł w sejmie, że nie uważa się za posła jednego powiatu, lecz całego narodu. Zostawił ogromne zbiory notat i pamiętników.



Ks. Maciej Kaz. Sarbiewski.
ur. r. 1595, um. r, 1640,
słynny wierszopis; pisał po łacinie. W 17 roku życia wstąpił do zakonu Jezuitów. Papież Urban VIII ozdobił go wieńcem laurowym za poezye. W r. 1632 został ks. S. kaznodzieją nadwor. króla Władysława IV, który zachwycał się jego kazaniami i jego grą na arfie, cytrze i klawicymbale.

Zamek w Łęczycy.

Łęczyca, nad rzeką Bzurą, niegdyś stolica osobnego księstwa jest miastem bardzo starem. W r. 1180, za Kazimierza Sprawiedliwego odbył się tutaj synod, czyli zjazd powszechny, na którym postanowiono prawa. Z dawnych zabytków pozostały jeszcze szczątki zamku, zbudowanego przez Kazimierza Wielkiego, a zniszczonego przez Szwedów. Zbudowany on był na małej kępie, oblanej dokoła wodą; w podziemiach zamku miał przemieszkiwać, wedle baśni ludowej, djabeł łęczycki Boruta.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: 5-go czerwca o godzinie 2-giej po południu.
- Ostatnia kwadra: 12-go czerwca o godzinie 8-mej przed południem.
- Nów: 19-go czerwca o godzinie 2-giej po południu.
- Pierwsza kwadra: 27-go czerwca o godzinie 5-tej po południu.

Rok polski.

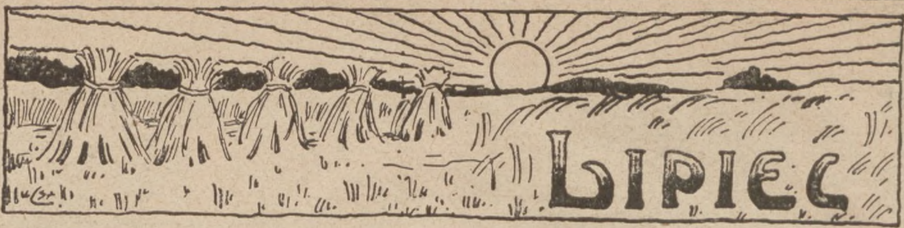
Czerwiec stały,
Grudzień będzie doskonały.

Na święty Antoni
Pierwsza się jagódka zapłoni.

Kto sieje tatarkę na Antoniego i Wita,
To mu się uda i ta i ta.

ZAPISKI.

23 wodrowna kalina



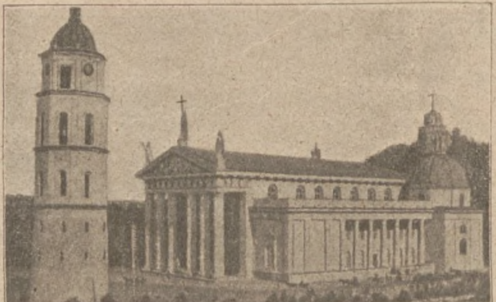
LIPIEC



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
27.		5 po Ziel. Św. O sprawiedliwości Faryzeuszów. Mat. 5.							
1	N	Rumolda, Teodor.	1	Bogusław	3 43	8 24		5 15	12 16
2	P	Naw. NMP., Otona	2	Ojcomir	3 44	8 23		6 27	12 51
3	W	Anatola, Heliodora	3	Miłosław	3 44	8 23		7 28	1 41
4	Śr	Ireneusza, Józ. Kal.	4	Wielisław	3 45	8 22		8 16	2 47
5	Cz	Anton. Zacc., Filom.	5	Prokop	3 46	8 22		8 52	4 6
6	P	Izajasza proroka	6	Izasław	3 47	8 21		9 19	5 35
7	S	Cyryla i Metodego	7	Krasnoroda	3 48	8 21		9 40	7 5
28.		6 po Ziel. Św. O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.							
8	N	Elźbiety kr., Eugen.	8	Chwalimir	3 49	8 20		9 58	8 33
9	P	Weroniki, Mikołaja	9	Strachota	3 50	8 20		10 15	10 0
10	W	7 Braci męcz. Aleks.	10	Radziwój	3 51	8 19		10 32	11 24
11	Śr	Piusa pm., Pelagii	11	Olcha św.	3 52	8 18		10 51	12 46
12	Cz	Jana G., Marcyany	12	Tolimir b.	3 53	8 17		11 14	2 7
13	P	Małgorzaty p.	13	Radomiła	3 54	8 16		11 43	3 25
14	S	Bonawentury bw.	14	Dobrogost	3 55	8 15		rano	4 38
29.		7 po Ziel. Św. O fałszywych prorokach. Mat. 7.							
15	N	Rozesł. św. Apostoł.	15	Radosław	3 56	8 14		12 20	5 41
16	P	Szkaplerza NMP.	16	Dzierżysława	3 58	8 13		1 7	6 33
17	W	Aleks., Marceliny	17	Dzierżykraj	3 59	8 12		2 4	7 14
18	Śr	Szymona z Lipnicy	18	Unisław	4 0	8 11		3 9	7 44
19	Cz	Wincentego z Pauli	19	Wodzisław	4 1	8 10		4 18	8 7
20	P	Czesława, Hieron.	20	Czesław	4 3	8 9		5 29	8 26
21	S	Daniela, Praksedy	21	Stosław	4 4	8 7		6 38	8 41
30.		8 po Ziel. Św. O niesprawiedliwym szafarzu. Łuk. 16.							
22	N	Maryi Magdaleny	22	Bolesława	4 6	8 6		7 47	8 55
23	P	Apolinarego bm.,	23	Zelisław	4 7	8 5		8 55	9 8
24	W	Franc. Sal., Kryst.	24	Lubomira	4 8	8 3		10 4	9 22
25	Śr	Jakóba, Krzysztofa	25	Sławosz	4 10	8 2		11 13	9 37
26	Cz	Anny, matki NMP.	26	Mirosława	4 11	8 0		12 24	9 54
27	P	Pantaleona, Aurelii	27	Wszebór	4 13	7 59		1 38	10 16
28	S	Wiktora, Inocent	28	Swiętomir	4 14	7 57		2 53	10 46
31.		9 po Ziel. Św. O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.							
29	N	Kunegundy p.	29	Cierpisława	4 16	7 56		4 6	11 27
30	P	Abdona, Julity m.	30	Ludomir	4 17	7 54		5 11	rano
31	W	Ignacego Loy., Hel.	31	Zdobysław	4 19	7 53		6 5	12 23

W dniu 1-go lipca: **Najdroższej Krwi Pana Jezusa.** — W trzecią niedzielę: **Najśw. Odkupiciela.** — 24-go lipca: **Bł. Kunegundy, Kr. Polsk.**

Katedra w Wilnie

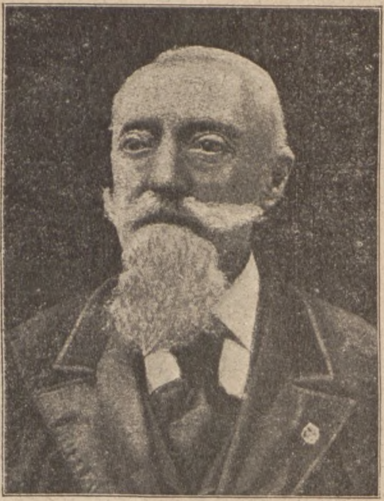


Prawda zawsze jak oliwa na wierzch wyjdzie.

Sławni w Narodzie Polskim.



Henryk Rodakowski
ur. r. 1823, um. r. 1895
malarz portretów i obrazów historycznych, jak „Wojna kokosza“, „Bitwa pod Chocimem“, „Hrabia Wilczek u stóp Sobieskiego“. Henryk Rodakowski był pierwszym, który jako malarz polski zasłynął zagranicą. Napoleon III mianował go kawalerem legii honor. za portrety marszałków Francyi.



Antoni Kątski
ur. r. 1817, umarł przed kilku laty, kompozytor i pianista, mając lat 5 już grał publicznie a w r. 1825 wydał swą pierwszą kompozycyę. W ciągu życia swego stworzył Kątski około 300 dzieł muzycznych. Jego sztuka na fortepian, zwana „Przebudzenie się lwa“ obiegła w tryumfie cały świat i dotąd jest znana.

Katedra w Wilnie.

Nad Wilią, gdzie do niej wpada rzeka Wilejka, stała ongi odwieczna świątynia pogańska w cudnym gaju Swentoroga, w. księcia litewskiego. Była bez dachu, palił się w niej wieczny ogień „Znicz“. W roku 1387 król Władysław Jagiełło i Jadwiga przerobili modlitewnię pogańską na świątynię katolicką. Przez 6 blisko wieków istnienia uległa katedra wileńska kilkakrotnie pożarom; przebudowami i odnawianiem doszła do stanu, w jakim jest dzisiaj.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: 4-go lipca o godzinie 11-tej wieczorem.
- Ostatnia kwadra: 11-go lipca o godzinie 1-szej po południu
- Nów: 19-go lipca o godzinie 4-tej rano.
- Pierwsza kwadra: 27-go lipca o godzinie 8-mej przed południem.

Rok polski.

Wraz ze Szkaplerzną Matką
Idź na zagon z czeladką.

Jaki Jakób do południa,
Taka też zima do grudnia;
Jaki Jakób po południu,
Taka też zima po grudniu.

Lipiec — ostatek starej mąki wypiecz.

ZAPISKI.



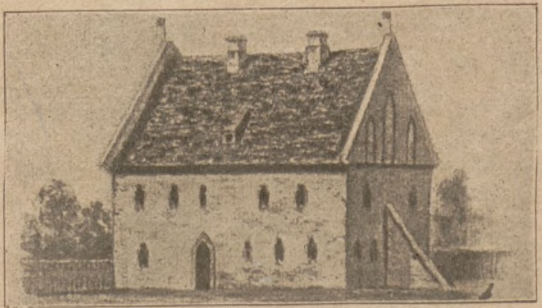




Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	Śr	Piotra w ok. Fausta	1	Rolisław	4 20	7 51		6 47	1 36
2	Cz	NMP. Anielskiej	2	Swiatosława	4 22	7 49		7 18	3 1
3	P	Znal. św. Szczepana	3	Letosław	4 23	7 47		7 42	4 31
4	S	Dominika wyzn.	4	Ostromir błog.	4 25	7 46		8 2	6 3
32.		10 po Ziel. Św. O faryzeuszu i celniku. Łuk. 18.							
5	N	NMP. Snieżnej	5	Stanisław św.	4 27	7 44		8 20	7 33
6	P	Przemien. Pańskie	6	Chlebosław	4 28	7 42		8 38	9 1
7	W	Kajetana w., Donata	7	Olech św.	4 30	7 40		8 57	10 27
8	Śr	Cyryaka, Emiliana	8	Niezamyśl	4 31	7 38		9 19	11 51
9	Cz	Romana, Juliana	9	Borys i Chleb	4 33	7 36		9 46	1 12
10	P	Wawrzyńca, Pauli	10	Wawrzyniec	4 35	7 35		10 21	2 28
11	S	Tyburcego, Zuzan.	11	Włodzimira	4 36	7 33		11 5	3 35
33.		11 po Ziel. Św. O uzdrowieniu głuchoniemego. Mar. 7.							
12	N	Klary p., Hilaryi m.	12	Sława błog.	4 38	7 31		11 59	4 31
13	P	Hipolita.Radegundy	13	Rosław	4 39	7 29		rano	5 14
14	W	Euzebiusza b. †	14	Dobrowój	4 41	7 27		1 1	5 47
15	Śr	**Wniebowzięcie NMP.**	15	Jacław św.	4 43	7 25		2 9	6 13
16	Cz	Rocha, Tarsycyusza	16	Domorad	4 45	7 23		3 18	6 33
17	P	Jacka w., Juliany	17	Miron św.	4 46	7 21		4 28	6 49
18	S	Agapita, Firmina	18	Bronisława	4 48	7 19		5 37	7 4
34.		12 po Ziel. Św. O miłosiernym Samarytaninie. Łuk. 10.							
19	N	Juliusza, Mar. i Rut.	19	Bolesław	4 50	7 16		6 45	7 17
20	P	Bernarda, Samuela	20	Sobiesław	4 51	7 14		7 53	7 31
21	W	Joanny, Fremiot w.	21	Kazimira	4 53	7 12		9 2	7 45
22	Śr	Tymot. Antonina	22	Radomił	4 55	7 10		10 12	8 1
23	Cz	Filipa i Benicyusza	23	Cichomir	4 56	7 8		11 24	8 22
24	P	Bartłomieja ap.	24	Cieszymir	4 58	7 6		12 36	8 48
25	S	Ludwika, Patrycyi	25	Namysław	5 0	7 3		1 48	9 23
35.		13 po Ziel. Św. O dziesięciu trędowatych. Łuk. 17.							
26	N	Zefiryna pm.	26	Włastymira	5 1	7 1		2 55	10 10
27	P	Przen. r. św. Kaźm.	27	Przedzisław	5 3	6 59		3 53	11 13
28	W	Augustyna, Aleks.	28	Wyszomir	5 5	6 57		4 39	rano
29	Śr	Scięcie św. Jana	29	Racibor błog.	5 6	6 55		5 14	12 30
30	Cz	Róży Lim., Feliksa	30	Szczęsny św.	5 8	6 52		5 41	1 56
31	P	Rajmunda, Paulina	31	Swiętosław	5 10	6 50		6 4	3 27

W środę po oktawie Wniebowzięcia: **NMP. Jasnogórskiej.** — W święto Wniebowzięcia poświęcenie ziela.

Dom Długosza w Wiślicy



Czego Bóg nie da, tego i kowal nie ukuje.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Adolf Pawiński
ur. r. 1840, um. r. 1896,
profesor uniwersytetu warszawskiego, znakomity dziejopis polski, napisał kilka wielkich dzieł o wewnętrznych stosunkach Polski. Najznakomitsze jego dzieła są: „Rządy sejmikowe w Polsce", „Mazowsze", „Młode lata Zygmunta Augusta", „O skarbowości za czasów Batorego" i inne.



Aureli Urbański
ur. r. 1844, um. r. 1901,
poeta i komedyopisarz, urodził się we Lwowie i tam do końca życia mieszkał. Z dramatów jego grywane bywają najwięcej: „Dramat jednej nocy", „Na poddaszu", „Szumi Marica", „Watażka", „Serce i dusza", „Pochód z pochodniami" i wiele innych.

Dom Długosza w Wiślicy.

Ks. Jan Długosz, będąc prałatem kolegiaty wiślickiej, około r. 1440 skupiwszy place przy cmentarzu kościelnym, na jednym z nich postawił dom murowany dla siebie, na drugim obszerny dom dla wikaryuszów. Dom ten kryty szyfrem, na jednym ze szczytów jest umieszczony herb Długosza, Wieniawa.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: 3-go sierpnia o godzinie 6-tej przed południem.
- Ostatnia kwadra: 9-go sierpnia o godzinie 9-tej wieczorem.
- Nów: 17-go sierpnia o godzinie 7-mej wieczorem.
- Pierwsza kwadra: 25-go sierpnia o godzinie 8-mej wieczorem.

Rok polski.

Na Pańskie Przemienienie
Lepsze gospodarza mienie.

Na święty Dominik,
Kopy z pola myk, myk, myk.

Na święty Roch,
W stodole groch,
Groch do stodoły,
Podwieczorek do komory.

Po świętym Bartłomieju
Z łyżki deszczu ceber błota.

ZAPISKI.





Wrzesień



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m	Księżyca zachód g. m.
1	S	Bronisławy, Idziego	1	Dzierżysław	5 11	6 48		6 23	4 58
36.		14 po Ziel. Św. O służeniu Bogu i mamonie. Mat. 6.							
2	N	Stefana króla węg.	2	Czcibóg	5 13	6 45		6 41	6 28
3	P	Zenona, Eufemii p.	3	Przesława św.	5 15	6 43		7 1	7 58
4	W	Rozalii i Róży Wit.	4	Rościsława	5 16	6 41		7 22	9 26
5	Śr	Wawrzyńca, Just.	5	Wodzisław	5 18	6 39		7 48	10 51
6	Cz	Zacharyasza, Eug.	6	Drogowit	5 19	6 36		8 21	12 11
7	P	Anastaz.. Reginy †	7	Domosława	5 21	6 34		9 2	1 24
8	S	**Nar. Najśw. Maryi P.**	8	Radosława	5 23	6 32		9 54	2 25
37.		15 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim. Łuk. 7.							
9	N	Gorgoniusza, Serg.	9	Sobiebór	5 25	6 29		10 54	3 13
10	P	Mikołaja z Tol.	10	Władybój	5 26	6 27		12 0	3 49
11	W	Prota, Jacka, Teod.	11	lścisław	5 28	6 24		rano	4 17
12	Śr	Waleryana, Gwid.	12	Radzimir	5 30	6 22		1 9	4 30
13	Cz	Filipa Alex.. Amata	13	Chronisław	5 31	6 20		2 18	4 57
14	P	Podw. św. Krzyża	14	Ziemomysł	5 33	6 17		3 27	5 12
15	S	Nikodema, Emila	15	Budzimił	5 35	6 15		4 35	5 26
38.		16 po Ziel. Św. O uzdrowieniu opuchłego. Łuk. 14.							
16	N	Kornela, Euzebii p.	16	Sędzisław	5 36	6 13		5 43	5 41
17	P	Piętn. ś. Francisz.	17	Drogosław	5 38	6 10		6 52	5 54
18	W	Józefa z K., Zofii	18	Dobrowit	5 40	6 8		8 2	6 10
19	Śr	Januarego, Konst. †	19	Krzepımir	5 41	6 5		9 13	6 29
20	Cz	Eustachego, Zuz.	20	Myślisław	5 43	6 3		10 25	6 53
21	P	Mateusza ap. i ew †	21	Bożydar	5 45	6 1		11 37	7 25
22	S	Tomasza z W. b. †	22	Zelimir	5 46	5 58		12 44	8 7
39.		17 po Ziel. Św. O najprzedniejszem przykazaniu. Mat. 22.							
23	N	Lina pm., Tekli p.	23	Bogusława	5 48	5 56		1 44	9 3
24	P	NMP. od wyk. niew.	24	Homir	5 50	5 54		2 33	10 12
25	W	Ładysława*). Kleof.	25	Swiętopełk	5 51	5 51		3 11	11 31
26	Śr	Cypryana, Justyny	26	Ładysław b.	5 53	5 49		3 40	rano
27	Cz	Przen. ś. Stanisława	27	Damian	5 55	5 46		4 4	12 56
28	P	Wacława, Eustachii	28	Wacław św.	5 57	5 44		4 24	2 24
29	S	Michała Archanioła	29	Dadzibóg	5 58	5 42		4 43	3 53
40.		18 po Ziel. Św. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego. Mat. 9.							
30	N	Hieronima, Zofii wd.	30	Imisław	6 0	5 39		5 3	5 22

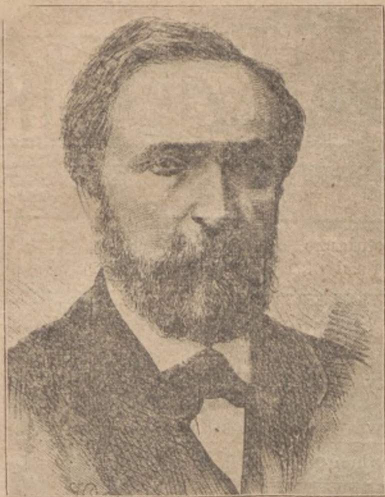
W pierwszą niedzielę: **Aniołów Stróżów.** — W niedzielę po Nar. NMP.: **Imienia NMP.** — W trzecią niedzielę: **NMP. Bolesnej. Niepokal. Serca NMP.** — *) Uroczystość kościelna w następną niedzielę.

Kościół w Sokalu



Szczęście jest zawsze tam, gdzie je człowiek widzi.

Sławni w Narodzie Polskim.



Benedykt Dybowski
ur. r. 1835,
słynny przyrodnik, zwłaszcza w zakresie ryb i innych zwierząt wodnych. Zwiedził kraj Zabajkalski, Syberyę, Kamczatkę, badając wszędzie faunę lądową i wodną. Po powrocie do kraju powołany został na katedrę zoologii w uniwersytecie lwowskim.



Lucyan Tatomir
ur. r. 1836, um. r. 1901,
ceniony historyk i pedagog, wydał „Skarbniczkę dziejów i rzeczy polskich", której część pierwszą stanowi doskonała „Geografia polska" drugą zaś „Dzieje Polskie, sposobem potocznym opowiedziane". Z książek tych młodzież polska przez długi czas uczyła się znajomości własnej ziemi i jej dziejów.

Kościół w Sokalu.

W Galicyi nad Bugiem, o 90 klm. od Lwowa leży misto powiatowe Sokal, a w nim klasztor ks. ks. Bernardynów. W kościele tego klasztoru znajduje się obraz N. Maryi Panny, cudami słynący, pochodzący z czasów Władysława Jagiełły. Podanie mówi, że Jakób Wężyk, malarz nadworny króla, pragnął namalować obraz N. M. P. z wdzięczności za cudowne odzyskanie wzroku na Jasnej Górze. Gdy jednak nie mógł obrazu namalować, udał się powtórnie na Jasną Górę, a gdy wrócił stamtąd, znalazł obraz gotowy na cedrowej desce i darował go kościołowi w Sokalu.

Zmiany księżyca.

- Pełnia: 1-go września o godzinie 1-szej po południu.
- Ostatnia kwadra: 8-go września o godzinie 8-mej przed południem.
- Nów: 16-go września o godzinie 11-tej przed południem.
- Pierwsza kwadra: 24-go września o godzinie 7-mej przed południem.
- Pełnia: 30-go września o godzinie 10-tej wieczorem.

Rok polski.

Kiedy klon wcześnie opada,
Ostrą zimę zapowiada.

Na św. Wawrzyniec przez pola gościniec.

ZAPISKI.

10 Dostałam 20 zł

Naflanille 2

~~... 2~~

... 2 pary

Ndlniany 2 3

~~1 ...~~

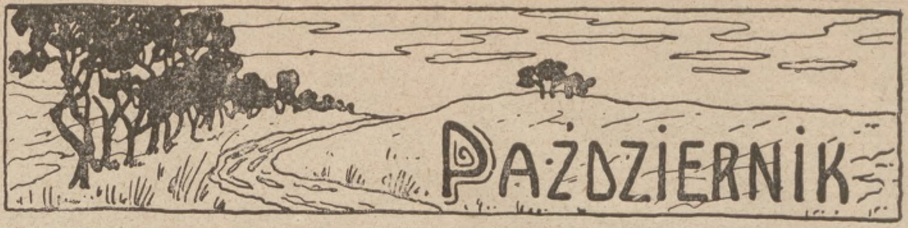
~~1 ...~~

~~2 ... 2 pary~~

2 ... 8

...







Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	P	Remig., bł. Jana z D.	1	Znatysław	6 2	5 37		5 23	6 51
2	W	Aniołów Str., Teof.	2	Stanimir	6 3	5 35		5 48	8 19
3	Śr	Kandyda i Ewalda	3	Siemian	6 5	5 32		6 18	9 44
4	Cz	Franciszka Seraf.	4	Bratysław	6 7	5 30		6 57	11 3
5	P	Placyda m.	5	Zasław	6 8	5 28		7 46	12 11
6	S	Brunona, Romana	6	Bronisław	6 10	5 25		8 44	1 5
41.		19 po Ziel. Św. O szacie godowej. Mat. 22.							
7	N	Winc.Kadł.*) Marka	7	Rosława	6 12	5 23		9 50	1 47
8	P	Laurencyi, Pelagii	8	Wojsława	6 14	5 21		10 59	2 18
9	W	Dyonizego, Ludw.	9	Dogomost	6 15	5 18		rano	2 42
10	Śr	Franc. B., Pauliny	10	Tomił	6 17	5 16		12 8	3 2
11	Cz	Germana, Firmina	11	Dobromiła	6 19	5 14		1 17	3 18
12	P	Maksymiliana	12	Grzmisław	6 21	5 12		2 25	3 33
13	S	Edwarda, Daniela	13	Ziemisław	6 23	5 9		3 33	3 47
42.		20 po Ziel. Św. O uzdrowieniu syna królewskiego. Jan 4.							
14	N	Kaliksta, Ewarysta	14	Dzierżymir	6 24	5 7		4 41	4 1
15	P	Jadwigi ks., Teresy	15	Długosława	6 26	5 5		5 50	4 17
16	W	Saturnina, Florent.	16	Radzisław	6 28	5 3		7 1	4 35
17	Śr	Wiktora, Małgorz.	17	Zytysława	6 30	5 0		8 14	4 58
18	Cz	Łukasza, Tryfonii	18	Bratumił	6 32	4 58		9 27	5 28
19	P	Piotra z Al., Pelagii	19	Ziemowit	6 33	4 56		10 36	6 7
20	S	Jana Kant.*), Ireny	20	Budzisława	6 35	4 54		11 37	6 59
43.		21 po Ziel. Św. O dłużniku złośliwym i słudze. Mat. 18.							
21	N	Urszuli, Hilarjona	21	Daromiła	6 37	4 52		12 29	8 3
22	P	Filipa bm., Korduli	22	Przybysława	6 39	4 50		1 10	9 18
23	W	Ignacego, Teodora	23	Włastymir	6 41	4 48		1 41	10 39
24	Śr	Rafała ar., Feliksa	24	Siemisław	6 42	4 46		2 6	rano
25	Cz	Chryzanta, Krysp.	25	Samomysł	6 44	4 44		2 27	12 2
26	P	Ewarysta, Lucyana	26	Lutosław	6 46	4 41		2 46	1 27
27	S	Sabiny, Florentego	27	Witomił	6 48	4 39		3 4	2 53
44.		22 po Ziel. Św. O monecie czynszowej. Mat. 22							
28	N	Szymona, Tadeusza	28	Władybóg	6 50	4 37		3 24	4 16
29	P	Zenobiusza, Narcyza	29	Dalelił	6 51	4 35		3 47	5 42
30	W	Marcela, Zenobii	30	Przemysława	6 53	4 33		4 14	7 15
31	Śr	Lucyli, Antonina †	31	Godzimir	6 55	4 31		4 49	8 39

*) Urocz. kość. w nast. niedz. — W 1. niedz. **NMP. Różańc.**, w 2. **Macierzyństwa NMP.**, w 3. **Czystosci NMP.**

Kościół św. Kazimierza w Poznaniu.

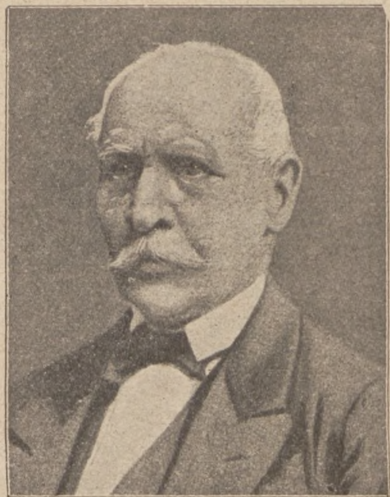


Jakiej kto mowy, Takiej jest głowy.

Sławni w Narodzie Polskim.



Mikołaj Biernacki
ur. 1836. um. przed kilku laty, znakomity humorysta i satyryk, pisał pod przybranem mianem Rodocia ładne piosenki i gawędy, w których wyszydzał wady ludzkie. Przeszedłszy rozmaite koleje losu, zachował jednak do końca swobodę umysłu i humor pogodny w swych „Fraszkach" i „Gawędach".



Seweryn Goszczyński
ur. r. 1803, um. r. 1876
poeta, pisał wierszem i prozą utwory liryczne, opisowe i powieściowe. Najlepsze są: „Zamek Kaniowski", poemat osnuty na tle buntów kozackich, „Sobótka", „Król zamczyska", powieść fantazyjna i zbiór wierszy pod tyt.: „Trzy struny". Goszczyński walczył za wolność Ojczyzny w r. 1830—31.

Kościół św. Kazimierza w Poznaniu.

Zbudowany w wieku XVII przez Łukasza Niemojewskiego. Pierwotnie mieszkali przy nim księża Reformaci. Po wydaleniu zakonników przyłączony został do seminaryum nauczycielskiego a po zniesieniu tegoż, należy obecnie do zakładu dla głuchoniemych.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra: 7-go października o godzinie 11-tej wieczorem.
● Nów: 16-go października o godzinie 4-tej rano.
☽ Pierwsza kwadra: 23 go października o godzinie 4-tej po południu.
○ Pełnia: 30 go października o godzinie 7-mej przed południem.

Rok polski.

O świętej Brygidzie
Babie lato przyjdzie.

Swięta Urszula perły rozsuła;
Miesiąc wiedział, nie powiedział, —
Słońce wstało, pozbierało.

Na świętego Kryspijana
Każda szewczyna pijana.

Na świętego Szymona i Judy
Spodziewaj się śniegu i grudy.

ZAPISKI.







Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	Cz	**Wsz. Święt.** Juliany	1	Warcisław	6 57	4 30		5 34	9 5)
2	P	*Dzień Zad.* Wiktor.	2	Witymir	6 59	4 28		6 30	10 52
3	S	Huberta b., Sylwii	3	Chwalisław	7 1	4 26		7 34	11 40

45. 23 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.

4	N	Karola b., Modesty	4	Mściwój	7 3	4 24		8 44	12 17
5	P	Zachar. i Elżbiety	5	Sławomir	7 5	4 22		9 54	12 44
6	W	Feliksa, Leonarda	6	Wszewład	7 6	4 20		11 3	1 5
7	Śr	Amaranta, Florent.	7	Zytomir	7 8	4 19		rano	1 23
8	Cz	Gotfryda i Maura	8	Sędziwój	7 10	4 17		12 12	1 38
9	P	Teodora żoł. Ursyna	9	Bogodar	7 12	4 15		1 19	1 53
10	S	Andrzeja z Aw.	10	Ludomir	7 14	4 14		2 27	2 7

46. 24 po Ziel. Św. O kąkolu między pszenicą. Mat. 13.

11	N	Marcina, Felicyana	11	Spitosław	7 16	4 12		3 36	2 22
12	P	5 Braci Polaków	12	Nowosław	7 17	4 10		4 47	2 40
13	W	Stanisł. Kost.*), Dyd.	13	Wszerad	7 19	4 9		5 59	3 1
14	Śr	Józafata, Jukunda	14	Wodzimir	7 21	4 7		7 12	3 29
15	Cz	Leopolda, Gertrudy	15	Przebysław	7 23	4 6		8 24	4 6
16	P	Edmunda, Otmara	16	Radomir	7 25	4 4		9 30	4 54
17	S	Salomei, Grzegorza	17	Zbisława	7 26	4 3		10 26	5 56

47. 25 po Ziel. Św. O ziarnku gorczycznem. Mat. 13.

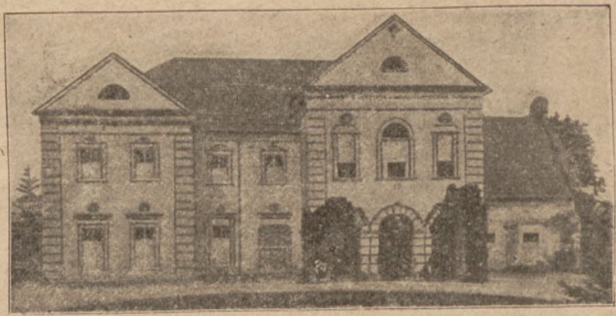
18	N	Anieli M. Romana	18	Stanisław	7 28	4 2		11 10	7 8
19	P	Elżbiety wd.	19	Drogomira	7 30	4 0		11 44	8 28
20	W	Feliksa Wal., Eust.	20	Sędzimir	7 32	3 59		12 11	9 50
21	Śr	Alberta b. w.	21	Sław	7 34	3 58		12 32	11 13
22	Cz	Cecylii, Filemona	22	Wszemiła	7 35	3 57		12 51	rano
23	P	Klemensa, Lukrecyi	23	Miływój	7 37	3 55		1 9	12 36
24	S	Jana od Krzyża	24	Darosław	7 39	3 54		1 28	1 59

48. 26 po Ziel. Św. O okropnym spustoszeniu. Mat. 24.

25	N	Katarzyny p. i m.	25	Chwalimira	7 40	3 53		1 49	3 23
26	P	Sylwestra op. Piotra	26	Lechosław	7 42	3 52		2 13	4 47
27	W	Waleryana, Maks.	27	Tomir	7 44	3 51		2 44	6 9
28	Śr	Grzegorza III p.	28	Gościsław	7 45	3 50		3 24	7 27
29	Cz	Saturnina, Illumin.	29	Przemysł	7 47	3 50		4 15	8 35
30	P	Andrzeja, Justyny	30	Ludosław	7 48	3 49		5 16	9 30

*) Urocz. kość. w nast. niedz. — W niedz. po 2-gim list.: **Opieki NMP.** — W 3. niedz.: **Ofiarowanie NMP.** 21-go Listopada: Dzień modlitwy i pokuty.

Zamek Czarneckiego w Gardzieńcu



Co śmierć wykosi, Miłość posieje.

SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Maciej Kamieński
ur. r. 1734, um. r. 1821,
muzyk polski, twórca pierwszej opery polskiej. Oprócz wielu pieśni i tańców, utworzył także muzykę do kilku oper, jak: „Nędza uszczęśliwiona", „Słowik", „Zośka" i inne. On to pierwszy wprowadził na scenę nietylko melodye, lecz i tańce narodowe. Spoczywa na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.



Kajetan Koźmian
ur. r. 1771, um. r. 1856,
radzca stanu i senator w Królestwie Polskiem od r. 1815—1829 oddawał się z zamiłowaniem piśmiennictwu. W poemacie „Ziemiaństwo polskie" opisał zajęcia rolnika, a w poemacie „Stefan Czarniecki" opisał w dwunastu pieśniach bohaterskie czyny wielkiego wodza.

Zamek w Gardzienicach

pochodzi z połowy XVII wieku. Spalony w r. 1656, został w części odbudowany, powtórnie jednak zgorzał około roku 1802-go. W zamku tym mieszkał przez długie lata hetman Stefan Czarniecki. Od zachodniej strony przytyka do zamku niski budynek, różniący się od całości. Jest to dawna kaplica aryańska, starsza od samego zamku, a pochodząca z czasów, gdy w Gardzienicach i okolicy szerzył się aryanizm Faustyna Socyna, zwany socynianizmem.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra: 6-go listopada o godzinie 6-tej wieczorem.
● Nów: 14-go listopada o godzinie 7-mej wieczorem.
☽ Pierwsza kwadra: 21-go listopada o godzinie 11-tej wieczorem.
◉ Pełnia: 28-go listopada o godzinie 8-mej wieczorem.

Rok polski.

Wszyscy Święci niezgodą
Wiatr ze śniegiem przywiodą.

Dzień świętego Marcina
Dużo gęsi zarzyna.

Gdy miękko na Jędrzeja,
To nie dobra nadzieja.

ZAPISKI.

Martyna







Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz słowiański	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Znaki	Księżyca wschód g. m.	Księżyca zachód g. m.
1	S	Eligiusza b., Natalii	1	Samosław	7 50	3 48		6 24	10 12
49.		1 Adwentu. O znakach na niebie i na ziemi. Łuk. 21.							
2	N	Bibianny, Aurelii	2	Szulisława	7 51	3 47		7 35	10 43
3	P	Franciszka Ksaw.	3	Wiślimir	7 52	3 47		8 46	11 8
4	W	Barbary, Piotra Chr.	4	Lubomiła	7 54	3 46		9 56	11 27
5	Śr	Anastazego, Krysp.	5	Spitosława	7 55	3 46		11 4	11 43
6	Cz	Mikołaja b. i w	6	Jarogniew	7 57	3 45		rano	11 58
7	P	Ambrożego bwdk. †	7	Ludomyśl	7 58	3 45		12 12	12 12
8	S	**Niep. Pocz. NMP.**	8	Boguwola	7 59	3 44		1 20	12 27
50.		2 Adwentu. O Janie we więzieniu. Mat. 11.							
9	N	Leokadyi, Waler.	9	Wyszosława	8 0	3 44		2 29	12 43
10	P	NMP. Loret., Julii	10	Radzisława	8 1	3 44		3 40	1 3
11	W	Damazego, Sabiny	11	Wojmir	8 3	3 44		4 53	1 28
12	Śr	Aleksandra, Dyon.	12	Wolidar	8 4	3 44		6 6	2 0
13	Cz	Łucyi p. m., Otylii	13	Władysława	8 5	3 44		7 15	2 44
14	P	Izydora, Spirydyona	14	Sławibór	8 6	3 44		8 16	3 42
15	S	Wiktora, Waler.	15	Wolimir	8 7	3 44		9 6	4 52
51.		3 Adwentu. O świadectwie św. Jana. Jan 1.							
16	N	Euzebiusza, Alb.	16	Zdzisława	8 7	3 44		9 45	6 12
17	P	Łazarza, Floryana	17	Zyrosław	8 8	3 44		10 15	7 36
18	W	Oczek. NMP.	18	Wszemir	8 9	3 44		10 38	9 1
19	Śr	Tymot., Urbana †	19	Mścigniew	8 10	3 44		10 58	10 24
20	Cz	Teofila, Juliusza †	20	Bogumiła	8 10	3 45		11 16	11 47
21	P	Tomasza, Seweryna	21	Tomisław bł.	8 11	3 45		11 34	rano
22	S	Zenona, Honor. †	22	Drogomir	8 11	3 46		11 53	1 9
52.		4 Adwentu. O rządach Tiberyusza. Łuk. 3.							
23	N	Wiktoryi, Magdal.	23	Słowomira	8 12	3 46		12 15	2 31
24	P	Adama i Ewy †	24	Godysława	8 12	3 47		12 43	3 52
25	W	**Boże Narodzenie**	25	Grzymisława	8 13	3 47		1 19	5 10
26	Śr	**Szczepana pierw. m.**	26	Wróciwój	8 13	3 48		2 4	6 21
27	Cz	Jana apost. i ew	27	Radomyśl	8 13	3 49		3 0	7 20
28	P	Młodzianków mm.	28	Godzisław	8 13	3 50		4 5	8 7
29	S	Tomasza K., Dawida	29	Gosław bł.	8 14	3 51		5 16	8 43
53.		Niedziela po Narodz. Chr. P. O Szymonie i Annie. Łuk. 2.							
30	N	Sabina, Eugen.	30	Ludomił	8 14	3 52		6 28	9 10
31	P	Sylwestra, Melanii	31	Lasota	8 14	3 53		7 39	9 31

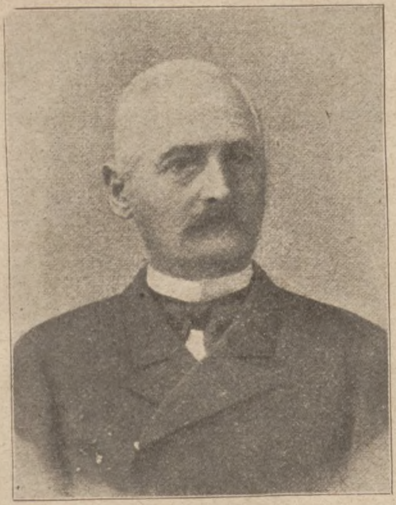
W dzień św. Szczepana święcą owies.

Fara
w Poznaniu
Widok
z dziedzińca



Staropolska
jest to cnota,
Przed nikim
nie zamknąć
wrota.

Sławni w Narodzie Polskim.



Wilhelm Bogusławski
ur. r. 1825, um. r. 1901,
uczony badacz Słowiańszczyzny. Owocem długoletnich badań jego są obszerne dzieła, zatytułowane: „Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy wieku XIII" i „Rys dziejów serbsko-łużyckich". Ostatnie dzieło przetłomaczył ks. Hornik na język łużycki.



Ks. Wład. Aleks. Łubieński
ur. r. 1709, um. r. 1767,
arcybiskup gnieźnieński i prymas, kierował wyborem króla Stanisława Augusta w roku 1764. Napisał obszerne dzieło geograficzne pod tytułem: „Świat we wszystkich swoich częściach", nadto „Historyę polską z opisaniem urzędów polskich".

Kościół farny w Poznaniu.

Zbudowali go księża Jezuici w wieku XVII. Jest to jedna z najpiękniejszych świątyń w Polsce; ściany i filary wyłożone tartym marmurem, sklepienie pokryte malowidłami. W wielkim ołtarzu obraz przedstawia świętego Stanisława, wskrzeszającego Piotrowina. W bocznych ołtarzach obrazy św. Stanisława Kostki i św. Ignacego Lojoli, malowane przez Pawła Grodzickiego, generała artyleryi za Władysława IV.

Zmiany księżyca.

☾ Ostatnia kwadra: 6 go grudnia o godzinie 3-ciej po południu.
● Nów: 14-go grudnia o godzinie 10 tej przed południem.
☽ Pierwsza kwadra: 21-go grudnia o godzinie 7-mej przed południem.
○ Pełnia: 28-go grudnia o godzinie 11-tej przed południem.

Rok polski.

Kiedy w świętą Barbarę błoto,
Będzie zima, jak złoto, —
A jeżeli mróz,
To sanie na górę włóż
A szykuj wóz.

Na świętego Mikołaja
Czeka dzieci cała zgraja;
Da posłusznym ciasteczko,
Złe przekropi rózeczką.

ZAPISKI.

DNI PAMIĘTNE



O, witaj, roku nam nowy!

Wiarę, nadzieję i miłość
Ześlij nam, o, Wielki Boże,
Nad Polską nieszczęsną naszą
Niech Twoje zabłysną zorze!

Ześlij nam zorze radości
Od Niebios przeczystych proga;
Niech czyny nasze, myśl każda
Wznoszą nam serca do Boga.

O, witaj, roku nam nowy!
Obdarz nas świętym pokojem;
I wskrzesicielem bądź zgody!
I łask niebiańskich zdrojem!

NĘDZA. LEGENDA ALBAŃSKA





Na dno wąwozów noc chłodna zapada;
Deszczu zwiastuny, mgły, na górach wiszą;
Tłumnie siadają po drzewach wron stada,
Złowrogą ziemi oniemione ciszą;
Pod dąb znużeni dwaj padli podróżni,
Spojrzeli smutni po sakiew swych próżni.

I młodszy rzecze: „Zaiste Wszech Pana
Toń myśli dla nas nigdy nie zbadana!
On, wiekuistej mądrości krynica,
On, co nić bytu wszelkiego ma w dłoni,
Którego wszędzie patrząca źrenica
Wie, widzi, który gdzie kwiat puszek roni,

On rzecze nagle: „W drogę wy anieli!
„Pomiędzy ludźmi przejdźcie się po świecie,
„Przejdźcie jak ludzie, a coście widzieli,
„Wróciwszy, wszystko wiernie opowiecie."
Jakby nie wiedział, że tu nam kijami
Pogrożą a tu wyszczują nas psami!"

A starszy na to: „Dowiodłeś tą mową,
Że z ciałem ludzkiem ludzkie wziąłeś słowo.

Anielskie szaty, nieśmiertelne blaski
I raj wieczysty z Pana mamy łaski;
A może Pan nas tu wysłał na ziemię,
By dał nam uczuć człowieczeństwa brzemię

»Widzisz jak ciężkie te ciała okowy,
Jak zimna, głodu kąsają nas gady;
Oto przytulić gdzie nie mamy głowy;
A tam, słyszałeś śmiech hucznej biesiady,
A tam i ciepło, i jadło, i wino...
Lecz nie dla ciebie, nędzarzów drużyno!

»Kto z ziemi kału ciałem przygnębiony,
Na skrzydłach pracy, pokory i wiary
Miłością wzbije się przed Pana trony,
Ten szczęśliwości wiecznej godzien czary,
Więcej, niż w niebie my razem anieli,
Cośmy z rąk Pana wszystko darem wzięli!

»Tymczasem idźmy poszukać schroniena
Wyżej w gęstwinie, bo tego tu drzewa
Ubóstwo liści wnet zwalczy ulewa.
Czy nie dość głodu?...« I poszli biedacy
Szukać noclegu w gęstwinie jak ptacy.

Noc spadła czarna i nagle spostrzegli,
Że się przypadkiem wśród głazów rozbiegli,
A więc zwyczajem zbłąkanych krzyknęli.
Na dwa ich głosy odpowiedział trzeci:
»Stójcie, na Boga! byście nie zginęli,
Stójcie! łuczywo wam drogę oświeci.«

Z pod stóp zbłąkanych nagle światło błyska:
Stali nad skrajem strasznego urwiska,
I trwożnie patrząc w głębie jego czarne,
Ze wstydem myślą, że to ciało marne,
Z Pana rozkazu przywdziane na chwilę,
W dusze im troski, trwóg nawiało tyle.

Tymczasem starzec zjawił się wpół nagi
I rzekł: »Wybaczcie zbytek mej odwagi,
Że was, panowie, w jamę mą zawiodę;
Lecz w noc tak czarną, w bezludnej pustyni,
Głód, chłód, znużenie wyboru nie czyni,
I z dzikim zwierzem podzieli gospodę.«

I mowił prawdę; bo jego podróżni
Musieli za nim wejść, jak czworonóżni,
Małym otworem w obszerną pieczarę,
Gdzie im niedźwiedzie legowiska staro
Wysłał paprocią i suchemi trawy,
I również leśne przyrządzał potrawy.

Kulejąc, raźnie gospodarz się krzątał,
Z kryjówek znosił to owoc, to grzyby.
Popiół i ziemię z przed ogniska sprzątał,
Na omiecione granitowe szyby
Żołądź układał i zwinnie choć krzywą
Ręką, pokrywał żarzewiem pieczywo.

Pracując, przytem, gwoli ciekawości
Usadowionych przy ognisku gości,
Dzieje smutnego opowiadał życia.
Nie wie, czem dziecku są matki uśmiechy,
Rodziców nie znał, ni gościnnej strzechy,
Ani innego prócz skóry pokrycia.

Wie, że go Nędzą, synem Nędzy zwano.
Kupcy go niegdyś wzięli z karawaną;
Wielbłądom w miejsce osiełka przodował,
I jako one miał na szyi dzwonek;
Dotąd na grzbiecie te znaki przechował,
Co poganiacza wypisał postronek:

W wieczór rozjuczał, juk podawał rano,
W noc stał na straży śpiących i ogniska.
Za to mu czasem cały chleb dawano.
Lecz dobrej doli jakże zła jest blisko!
»Oto, słuchajcie,« mówił »goście mili!
Jakiej straszliwej doczekałem chwili.

»A spadła na mnie, jako piorun z chmury...
Przez te tu właśnie dzikie szliśmy góry,
Aż w ciasnem miejscu ostra krawędź skały
Rozdarła wielką sakwę na wielbłądzie,
Z niej się strumienie oliwy polały.
Klątw sto wybuchło — straszny boży sądzie!

»Na krzyk nadbiegłem. Widząc jak dar Nieba
Piasek wypija, kawałek mój chleba
W rozlanym złotym umoczyłem płynie.
A kupiec wrzasnął: »Ha psie! Nędzy synie!
To twoje podłe oko pożądliwe
Kamień wezwało na moją oliwę!

»Pijże ją teraz i z piaskiem pożeraj!«
Chwycił mnie wściekły i przygniótł do ziemi,
Tarzał w oliwie. »A teraz umieraj
Obżarty!« krzyknął, i kopnął mnie nogą.
W dół spadłem; splunął i szedł dalej drogą.

»Ból czarną nocą oczy mi zasłonił;
Nie wiem kto duszy wyjść z ciała zabronił,
Nad ciałem kto stał od wilków na straży,
Kto wie dni ile — gdy oto powiało
Chłodem po mojej krwią zbroczonej twarzy..
Spojrzę: nade mną starzec z brodą białą.

Klęczał i czoło moje wodą skrapiał,
Z uśmiechem oko w oczy me zatapiał
I miłosierdziem tak głaskał i koił,
Że zda się wzrokiem tym jednym wygoił,
Bom głowę podniósł. A starzec ów rzecze:
»I złość i miłość z serca ludzi ciecze.

»Co jedna psuje, niech naprawia druga,
I to się liczy w Niebie jak zasługa.«
Tak mówiąc starzec wziął mnie na swe bary
Niósł przez zarośla i dzikie urwiska,
I tu mnie złożył u wnijścia pieczary
I tak przyszedłem Nędza do ogniska..«

Nasi podróżni, słuchając, spożyli
Z serca im daną nędzarza wieczerzę;
A snać i łożu z trawy radzi byli,
Bo się nad góry już i słońce bierze,
Gdy z snu twardego zbudzeni powstali.
Wyszli z pieczary, chcąc w drogę iść dalej.

Nędza ich czekał pod drzewem figowem,
Co się rozrosło naprzeciw pieczary,
Jak dąb odwieczny silnemi konary,
Czekał z owocem i pozdrowień słowem.
Zdumieni bujną wspaniałością drzewa,
Pytali, czy tak bujny owoc miewa?

»Ta figa, moje jedyne bogactwo!
Hojnieby na rok obdarzyła cały
I dośćby miało skrzydlate biedactwo,
Wyśpiewujące hymny bożej chwały!
Lecz o tem drzewie i ludzie z siół wiedzą,
Wpadną, obiją i owoc objedzą!«

Goście odchodząc, z wdzięcznością mówili:
»Chyba modlitwa będzie ci zapłatą,
A może do niej Pan Bóg się przychyli.
O co się modlić?« A Nędza im na to:
»Kto na mą figę wejdzie, na gałęzi
Niech go moc boża mym jeńcem uwięzi.«

* * *

Raz Nędza wracał smutny do pieczary.
Na grzyby skąpe poczęły być lasy
I bez żołędzi dębowe konary,
A tu na zimę potrzebne zapasy!
Jak myśl wesoła przyjść może do głowy,
Gdy tak ubogi niósł zbiór całodniowy!

Nagle przystanął: jakiś łoskot głuchy
W figi gałęziach. »Czy nocne się duchy
Na harc zbierają ledwie noc zapada?
Głód i takiego mieć jeszcze sąsiada!«
Nędza zawołał i podszedł ciekawy
Pod swoją figę. Dziwne ujrzał sprawy.

Ogromnem skrzydłem ptak w powietrzu wali,
Skrzydłem i cielskiem do góry się miota,
Lecz własny szpon go jak gwoździem ze stali
Przykuł do drzewa; rwie się i szamota,
Kuje szpon dziobem i znowu do góry
Z rozpaczą rzuca się wszystkiemi pióry.

Pod drzewem leży rozciągnion na darni
Drgający jeszcze niedorostek sarni.
To widząc Nędza, upadł na kolana
»Swięte są usta, których wysłuchana
Modlitwa w Niebie! Proch biedny, w pokorze,
Chwała Ci, wołam, wielki Boże!

»A ty, coś lecąc obciążony łupem,
Siadł dla wytchnienia na gałąź figową,
Lećże swobodny! Sarniątko okupem
Pozostaw Nędzy.« I ledwie to słowo
Skonało w dźwięku, orzeł się z łoskotem
Zerwał i szybkim pod chmurę gnał lotem.

Odtąd codziennie, co raz na gałęzi
Figi usiędzie, to gałąź uwięzi.
Czasami całe się drzewo zakłębi,
Szumiąc skrzydłami przykutych gołębi;
Nędza z uśmiechem tylko rękę wzniesie!
A ptactwo pierzcha i gubi się w lesie.

I jedni tylko śpiewaczkowie leśni
Pomiędzy liśćmi skaczą ze swobodą;
Figa im zawsze otwartą gospodą,
Więc dziobiąc owoc, wygwizdują pieśni;
Lecz ta drużyna Nędzy nie ogłodzi,
Bo figa rośnie, co rok więcej rodzi.

Nędza z łakomstwa, to mu przyznać trzeba,
Nie nadużywał nigdy darów Nieba,
I tylko wtedy, gdy owoc suszony,
Grzyby, żołędzie wyczerpie już zima,
Jakiego jeńca, głodem przymuszony,
Na pożywienie dla siebie zatrzyma.

A ludzie z wiosek? Raz hucznie i tłumnie
Bijąc w bębenki, grając na flecikach,
Roztasowali się pod figą szumnie;
Nie zapomnieli o płachtach, koszykach...
I hop na drzewo! i dalej co żywo
Jako szarańcza poczęli swe żniwo.

Nędza opodal ukryty za skałą,
Z uśmiechem patrzył na robotę całą.
I nie potrzeba było czasu wiele
By tylko lichy owoc robaczywy
Został tu, owdzie. A więc grabiciele
Chcą z figi złazić; lecz cóż to? o dziwy!

Spojrzą po sobie zdumieni i zbledli,
Bo jak stanęli na konar lub siedli,
Tak stoją, siedzą do niego przybici;
Jeden drugiego za ramię pochwyci,
Ciągnie i targa, aż drzewo się chwieje,
Trzeszczą konary, a Nędza się śmieje.

Ryk klątwy, bluźnierstw wybuchnął na drzewie;
Ale po klątwy i bluźnierstw wylewie,
Naraz się wszystkim strwożonym wydało,
Że jeszcze silniej ich przywarło ciało
Do strasznych, śmiercią ziębiących konarów,
A kto wybawi z tych więzów i czarów!

Zbliżył się Nędza, a oni ze łzami
Wołają: »Zlituj, zlituj się człowiecze!«
»Cóż ja pomogę? wybawcie się sami!
Ludzkie nie przetną okow waszych miecze,
Nie jam was przykuł, ale ręce boże;
Módlcie się, — kto skuł, ten i rozkuć może.

»Jeśli wysłucha, nogi za pas bierzcie
I co tchu starczy z gór się wydrzeć śpieszcie!«
Nędza wzniósł rękę: »i oto gromadą
Suną się z figi, i jak źrebców stado
Spłoszone nagle, tętnią z gór urwiska.
Nędza za nimi śmiech swój w pogoń ciska.«

I rzekł: »Mam spokój teraz na czas długi.
Kosze i płachty! Jest w co kłaść owoce.
I grzbiet czem okryć, gdy przyjdą szarugi
I dokuczliwe zimy długie noce.
Błogosławiony bądź ty, Nieba cudzie,
I z tobą o cud modlący się ludzie!«

* *

I przemijały za latami lata,
Figa rozrasta i cień dalej ciska,
Co rok bujniejszy owoc w liście wplata.
W liściu gwar, śpiewy i ptasząt igrzyska.
Nędza postarzał, — schylony, zgarbiony
Siada z fujarką w cień figi korony.

Raz był w pieczarze — posłyszał stąpanie:
Po ciele zimne przebiegło go mrowie,
Ten zwiastun ostrzegł, z kim to jest spotkanie;
Zadrżał... lecz myśli: »Na co rozum w głowie?«
Szybko do wejścia zwraca się plecyma,
Z ciężkiem westchnieniem woła: »Niema, niema!

Ach niema końca ciężarom żywota!
Dni syty jestem! Jako kłos dojrzały
W ziemię się chylę laty posiwiały;
W świat lepszy, ciągnie duszy mnie tęsknota.
Śmierć, gdzie jej nie chcą, tam pędzi skwapliwa,
Gdzie o nię żebrzą, czemu nie przybywa?«

Śmierć za plecyma tuż stojąca słucha.
»Synu, już jestem!« szepnie mu do ucha.
On się z radością na poszept ten zwrócił:
»Ach wybawienia witaj mi aniele!«
Do nóg się śmierci jako długi rzucił,
I zimne, nagie całuje piszczele.

Chwyta za rękę: »Prowadź, matko!« woła.
Ona go od nóg podnosi. »Do skały —
Mówi — pójdziemy, gdzie cię łza anioła
Z rąk mych wydarła, — tam, gdzie starzec biały
Wziął cię w ramiona, tam gdzieś chleb w oliwie...«
»Wiedź gdzie chcesz!« Nędza przerywa skwapliwie,

Lecz pozwól na twem oprę się ramieniu.«
Wyszli z pieczary powoli, w milczeniu.
Tu Nędza rzecze: »Do litościś skłonna,
Mówią, że czasem modlitwa przedzgonna
Twój posłuch miewa, — pozwól, że na drogę
Fig parę urwę; głodny iść nie mogę.«

»A zerwij, synu!« Nędza się do drzewa
Przywlókł, po korze do góry się wspina
To ztąd, to zowąd, — lecz w pracy omdlewa,
Klęka i prosi: »Matko! na kark syna
Stań, podskoczywszy pochwycisz twą ręką
Najbliższą gałąź... ach! iść z głodu męką!

Lub tu daj skonać, gdy pomódz nie można!«
Dała się zmiękczyć stara nieostrożna,
I z karku Nędzy, nie cięższa od piórka,
Wspina się w górę, jak zwinna wiewiórka,
Gdzie fig najwięcej, staje na konarze.
A Nędza woła: »Przestanę na parze!«

»Zjedz choć dziesiątek!« Śmierć mu odpowiada,
I z figi zejść chce: co to jest? nie może!
Widzi, że w sidła złapana, że zdrada,
Lecz wie, że w tem jest rozrządzenie boże,
Więc rzecze słodko: »Rzecz sprawiłeś grzeszną,
Mnie czas tak drogi...«
»Ale mnie nie śpieszno!«
»Miejże ty rozum!«
»Mam, boś ty na drzewie.«
Tem Śmierć dotknięta, zawołała w gniewie:
»Błaźnie! czy myślisz o ciebie mi chodzi?
Mocarze, króle, ludy...«
»Co mi szkodzi
Ich życie? Ze mną niechaj wszyscy żyją!
Potrzebą śmierci nie durz mnie niczyją.«

Stara zamilkła, lecz z gniewu się zżyma,
Zlekka się rusza i próbuje zgrabnie,
Czy moc uwięzi powoli nie słabnie;
Lecz jak trzymała, tak ją gałąź trzyma.
»Ha! — pomyślała — niema innej rady!
Potrzeba z głupcem każe wejść w układy.«

Rzecze do Nędzy na pozór spokojna:
»Dam ci lat dziesięć.«
»O jakżeś ty hojna!«
»Dam lat pięćdziesiąt.«
»Targ podnosisz szybko!
Że dasz mi więcej, zdradziłaś się rybko.«
Zamilkła; liście skubie niecierpliwa.
Nędza z zanadrza piszczałkę dobywa...
»Sto! całe lat sto!!«
»Któż tobie powiedział,
Żem stu nie przeżył? Ranka od wieczora
To ledwo marny, króciuteńki przedział;
Mnie się wydaje, żem tu przyszedł wczora.«
»Co? Więc żyć chciałbyś, póki świat ten stoi?«
»I cóż dziwnego jest w tej żądzy mojej?«
»Ha! więc żyj sobie!«
»Czy to mówisz szczerze?«
»Przysięgam! Z tobą zawieram przymierze,
Że cię przy życiu zostawię na ziemi.
Gdy groby pękną, słońce się zaciemi,
Gdy żywych, zmarłych zwoła Pan przedwieczny,
Z żywymi staniesz na sąd ostateczny.«

Śmierć z drzewa zeszła, rzekła uroczyście:
»Patrz, z suchej figi opadają liście;
Wiedz, miłosierdzia bożego narzędzie
Raz nadużyte, połamanem będzie!
Uschłe to drzewo niech ci przepowiada,
Że ci do końca wieków biada! biada!

Życieś ukochał — pójdzie ci w ohydę!
Wołać mnie będziesz — lecz ja, Śmierć, nie przyjdę!
Twe ciało samo pod cios się mój stoczy —
Od ciała twego kosa ma odskoczy!
Bo od umarłych jesteś odepchnięty,
Do końca świata żyć będziesz przeklęty!«

* *
*

I rzeka wieków, jak ciecze, tak ciecze...
A Nędza żywot swój przeklęty wlecze.
Wzgarda, nienawiść, bezprawie i prawo
Wojnę na zabój wydały jej krwawą;
Miłość i litość ją tępią jałmużną —
Ale napróżno!

Karol Brzozowski.

WYSPY PTASIE.

U brzegów południowo-amerykańskiej respubliki Peru, naprzeciw żyznej doliny Czincza (Chincha), leżą w zatoce Pisco trzy niewielkie wysepki, głośne z powodu swych pokładów guana; noszą one miano: Isla del Norte, del Medio i del Sur.

Zwykle jednak znane są one pod nazwiskiem wysp Chincha, lub też poprostu wysp Guano. Ogólna ich powierzchnia wynosi 50 tysięcy kilometrów kwadratowych; najwyższe punkty wznoszą się na 60 metrów nad poziom oceanu.

Wysepki te, odludne, strome, składające się ze skał zwietrzałego gnejsu, pełnych szczelin i grot, stanowią wybitny kontrast z rozkosznemi, pokrytemi wspaniałą roślinnością dolinami rzecznemi, które leżą pomiędzy Czinczą, a portowem miastem Pisco.



Wyspy ptasie.

Dziwny klimat panuje w tych okolicach Ameryki południowej; deszcz jest tam zupełnie prawie nieznanem zjawiskiem. W maju, odpowiadającym naszemu listopadowi, lekki całun mgły pokrywa wysepki, brzegi stałego lądu i oceanu. Podczas następnych miesięcy zagęszcza się on coraz bardziej, lecz zaczyna się skraplać dopiero w październiku; w lipcu i sierpniu jest on najgęściejszym.

Zwykle mgła zjawia się około godziny 10-ej rano, a o 3 po południu znika. Nigdy nie kondensuje się ona w deszcz, lecz osadza się w postaci niezmiernie drobnych kropelek wilgoci, którą tuziemcy nazywają garua, co odpowiada naszemu kapuśniaczkowi. W wielu miejscowościach peruwiańskich wybrzeży od wieków nie widziano prawdziwego deszczu. Jedynie podczas silnych trzęsień ziemi, kiedy powietrze napełnione jest pyłem, spadają krople.

Ta jednostajność klimatu sprzyja nadzwyczaj powstawaniu pokładów guana, które, nigdy nie spłukiwane deszczem, posiada cenne własności.

Guano właściwie jest odchodami morskich ptaków, jak mew, albatrosów, głuptaków, itd., które nigdy nie gnieżdżą się na niskich wybrzeżach lub wewnątrz lądu, lecz zawsze na niezaludnionych wysepkach lub skałach nadmorskich. Skoro tylko miejsce ich pobytu poczyna być eksploatowanem, natychmiast je opuszczają i przenoszą się na inne.

Zadziwiająca jest grubość tych pokładów guana; miliardy ptastwa przez ciąg wielu tysięcy lat brały udział w ich tworzeniu się; dziś skrzydlate rzesze, gnieżdżące się na wysepkach Chincha, są tak liczne, iż zaćmiewają słońce na podobieństwo obłoków.

Biorąc pod uwagę mnogość stad tych ptaków, powiada Czudi — łatwość, z jaką zdobywać sobie one mogą pożywienie, a także ich żarłoczność, zaledwie zdołamy pojąć, skąd się wzięły te olbrzymie warstwy nawozu, dosięgające nierzadko trzydziestu kilku stóp grubości.

Zdarzyło mi się schwytać pewnego morskiego ptaka; robiłem z nim przez kilka dni doświad-

czenia i przekonałem się, iż może dostarczyć od 3½ do 5 uncyj nawozu dziennie (1 uncya = 35 gr.) Wydajność ptaka, znajdującego się na wolności, jest bezwątpienia znacznie większą, co chwila bowiem nurkuje on i chwyta ryby, któremi przepełnione są wody oceanu.

Na każdej wysepce żyją miliony ptaków; jeżeli przypuścimy, że ⅔ części ich odchodów przepadają w morzu, to i tak to co zostaje, wystarcza na zwiększenie o kilka cali rocznie grubości warstw guana! W 1710 r. Feulle pierwszy zwrócił uwagę na ten nowy rodzaj nawozu; Humboldt w 1804 roku wspominał, iż guano stanowi doskonały środek do użyzniania gruntów; jednak w 1840 roku dopiero odpłynął z wysp Chincha do Anglii pierwszy okręt, naładowany niem. Doświadczenia, czynione z nowym nawozem, wydały świetne rezultaty; przekonano się, iż guano może w dwójnasób powiększyć zbiory; wyczerpane grunta orne, użyznione niem, obiecywały wyżywić dwa a nawet trzy razy tyle ludności, co przedtem. Rzucono się z zapałem do stosowania tego taniego a skutecznego środka podniesienia urodzajności gleby; lord Stanley gorliwie go polecił liwerpolskiemu towarzystwu rolniczemu; zapotrzebowanie guana w krótkim przeciągu czasu wzrosło do tego stopnia, iż rząd peruwiański ustanowił państwowy monopol eksploatacyi wysp Chincha.

Już w 1857 roku wywieziono na 60 okrętach 490,657 ton nowego nawozu do Europy: w 10 lat potem ładowano tego towaru więcej, aniżeli wszystkich innych artykułów razem, bo siedem milionów sto tysięcy centnarów metrycznych rocznie, co przedstawiało wartość dwustu osiemnastu milionów dolarów.

Przedsięwzięte w 1860 roku przez pewną hamburską firmę badanie pozwalało przypuszczać, iż pokłady guana wystarczą na bardzo długo: przewidywania te nie spełniły się jednak, gdyż w 1875 roku zapasy były już zupełnie wyczerpane wskutek niesłychanego zapotrzebowania. Od tego czasu wysepki Chincha utraciły wszelkie znaczenie.

Rozpoczęto więc poszukiwania wzdłuż całego brzegu: znaleziono guano w wielu jeszcze miejscach, głównie na skalistych przylądkach i wysepkach. Niebawem jednak i te źródła zostały wyczerpane. Najpierw wyeksploatowano pokłady t. z. „huano blanco“-białego guana, które znajduje się na powierzchni i jest daleko bardziej cenione, aniżeli pochodzące z głębokich warstw żółte lub brunatne, posiada bowiem daleko większą zdolność użyźniania gruntu.

Wysepka Jquique, na której odkryto gruby na 9 metrów i liczący 220 000 stóp kwadratowych powierzchni pokład, została wyeksploatowaną doszczętnie w przeciągu dwudziestu siedmiu lat.

O zastosowaniu działania guana w Peru daje Czudi kilka interesujących wiadomości.

Peruwiańczycy — powiada ten autor — używają zwykle guana za nawóz pod kukurydzę i kartofle.

Po upływie kilku tygodni, kiedy nasienie zaczyna wypuszczać kiełki, około każdego korzenia rolnik robi za pomocą kija niewielką dziurę, wsypuje do niej garść guana i zasypuje je ziemią; w 12 lub 15 godzin potem całe pole zostaje nawodnionem na pół dnia najwyżej. Białego guana bierze się mniej, a pole użyzniane za pomocą niego musi dłużej stać pod wodą, inaczej bowiem popsułyby się korzenie roślin. Działanie tego nawozu jest niesłychanie szybkiem; już po dwóch tygodniach pędy wyrastają do podwójnej wysokości. Jeżeli pole nawieziemy raz jeszcze potem, wtedy możemy być pewni żniwa trzy razy obfitszego, aniżeli zwykle.

Peruwiańczycy oddawna znali już własności guana; kilkaset lat temu Inkasi, tj. królowie starożytnego Peru, wydali prawa, mające na celu ochronę ptastwa morskiego, które produkuje cenny nawóz. O ile wiadomo, jedynem źródłem guana w owych czasach były wyspy Chincha. Po wyczerpaniu się pokładów południowo-amerykańskich, rzucono się skwapliwie do poszukiwań guana w innych miejscowościach. Tu i ówdzie znaleziono niewielkie zapasy; w ostatnich czasach dowiedziano się od badaczy podbiegunowych okolic, iż tam guano stosunkowo częściej się napotyka aniżeli w strefach gorących i umiarkowanych.

Samotne wysepki skaliste, leżące wpośród arktycznego oceanu, roją się stadami mew, alk, kaczek, które, będąc wolnemi od prześladowań człowieka, mnożą się tam niesłychanie.

Rycina nasza przedstawia skały jednej z wysepek na której znajdują się pokłady guana.

Miliony mew, alk, petreli, niby wielką chmurą snują się przed słońcem i krzykliwe te rzesze od rana do nocy prowadzą swe łowy; co chwila który z ptaków jak piorun, spada, niknie w fali i wynurza się z niej ze zdobyczą.

Ze szczątków tej uczty ptasiej powstaną po upływie wieków pokłady drogocennego guana, z którego skorzystają nasi potomkowie, aby uchronić od głodu przeludnionv świat.

NA AWALE[1] OPOWIADANIE Z PRZESZŁOŚCI SERBÓW.

Ponad Białogrodem wznosiły się jeszcze lekkie poranne mgły, gdy z pierwszym brzaskiem sierpniowego słońca, drogą wiodącą do dolin Rudnickich, tą samą, którą niegdyś rzymskie przeciągały kohorty, opuściliśmy Sigindunum, klucz od strony Dunaju ku Bałkanom. Szczególnego był to rodzaju zaprzęg, którym wówczas jechałem do Kragujewacu. Kryty płachtą wóz, oprócz woźnicy mógł jeszcze wygodnie pomieścić dwie osoby. Nieobiecująco jednak wyglądał, chociaż woźnica, gdy go zamawiałem w Białogrodzie, utrzymywał, że jest w jaknajlepszym stanie. Tymczasem zaraz na początku drogi, na Kumodraży, koło nam się zepsuło, a konie ledwie nas ciągnęły, tak były zmęczone i ślepe w dodatku. Godzinę czasu zmarnowaliśmy, oczekując na naprawę koła. Przez całą zaś drogę nasłuchaliśmy się niemało żartów i przycinków.

Ciemno-zielone okulary woźnicy, rzecz niewidziana w tych stronach, wywoływały ogólne śmiechy i żarty. Kto to jedzie? Ślepy koń, ślepy woźnica i dziurawy wózek.

— Gdzie to panowie jedziecie? — wołano wesoło za nami.

Woźnica zdawał się nie zwracać uwagi na te wykrzykniki, lecz w końcu, znudzony niemi, zgromił jednego z prześladujących nas chłopaków.

— Gdybyś ty gołowąsie widział to, co ja widziałem w mojem życiu, jużby ci oczy były zupełnie zbyteczne.

Słowa te zainteresowały mnie mocno. Ciekawy jestem, co widział, pomyślałem sobie, spoglądając na woźnicę.

Przycinek, wymierzony przeciw ślepocie, zabolał widocznie sympatycznego i powolnego starca. Przez cały czas bowiem podróży nie zaklął ani razu, ani też najmniejszego nie okazał zniecierpliwienia. Z tych drobnych rysów charakteru poznałem, że pochodzi z księstwa; Serb z Banatu nie grzeszy bowiem cierpliwością. Znał on dobrze wszystkie ciemne szczyty gór rudnickich, lasy okoliczne i wiedział dokładnie, gdzie i kiedy się co przytrafiło w tych stronach.

Z dumą spoglądał na otaczającą nas okolicę. Gdy kamienistą drogą wjeżdżaliśmy na Awalę, wychyliły się nagle białe obłoki i jak zawojem dalszy przed nami zakryły widok. Zżymał się na to mój woźnica, chciał co prędzej całem bogactwem pięknej okolicy pochwalić się przede mną. Dopiero gdy stanęliśmy na szczycie, roześmiał się, ukazując ruiny awalskiego zamku, ponad któremi w górze szybowały orły.

W dolinie rozrzucone gaje i trawiaste polany, jak uroczy kobierzec przedstawiały się naszym oczom. Piękny ten krajobraz widnym był z każdej strony szczytów. Białogrodzka twierdza jak mały pagórek rysowała się zdala. Na lewo szumiały ciemno-zielone lasy i dąbrowy, na prawo, jak okiem rzucić, sięgały wielkie równiny Banatu, a piękność położenia potęgowały jeszcze więcej, niby srebrne nitki ukazujące się tu i owdzie wody Sawy i Dunaju, a w dali po za niemi Temeszu i Cisy...

Rozkoszna okolica, dziękowałem w duszy wypadkowi z kołem, przez co całą godzinę przepędziłem na podziwianiu okolicy.

Woźnica mój od czasu do czasu przerywał tylko milczenie.

— Pewnie po raz ostatni jadę tą drogą — przemówił z całą powagą. — Bóg widzi, jak jestem szczęśliwy, iż ostatni raz mogę jeszcze widzieć te strony.

— Dlaczego ostatni raz? co was nastroiło tak smutnie? — zapytałem go.

— Spojrzyj tylko pan na mnie, a znajdziesz odpowiedź — odparł smutnym głosem. — Zaledwie mogę spamiętać szereg lat, ciążących na moich barkach, czuję jak ręka mi drży a oko z każdym dniem słabnie, konie się starzeją i wózek coraz gorszy. Gdyby nie pan, któż chciałby z takim starym, jak ja, podróżować. Przed wielu, wielu laty inaczej niż dziś wyglądałem i inne odbywałem podróże — dokończył zcicha staruszek.

Słońce wzbijało się coraz wyżej, coraz jaśniejsze jego promienie oświecały Białogród i srebrne wieżyce minaretów, pamiątki dawnej, tureckiej władzy.

— I kiedyż po raz pierwszy jechaliście tą drogą? — spytałem woźnicy.

— Jeszcze was, mój panie, wówczas nie było na świecie, — odparł, widocznie zadowolony z mojej ciekawości. — Jeśli chcecie, mogę wam opowiedzieć wszystkie przygody mojej podróży.

Namyśliwszy się trochę, w ten sposób rozpoczął swoje opowiadanie:

— Było to w owym roku, gdy po upadku Napoleona zjechali się monarchowie do Wiednia. Miałem wówczas lat 18 lub 19, zresztą nie pamiętam dobrze. Jakżeż to już dawno! Jestto tak odległe wspomnienie, że jak sen przedstawia się w mojej pamięci. Chwilami jednak myślę, że to było wczoraj, ale o czem ja to chciałem mówić? — dodał po krótkiem milczeniu.

Wspomnienia uniosły go w przeszłość i przerwały wątek opowiadania.

— O swej młodości — wsunąłem mu słowa.

— A prawda, widzicie jak stary zapomina się łatwo. Otóż za powstania Karadżordżewicza[2]) byłem jeszcze tak młodym, że broń zaledwie

[1]) Awala, góra w księstwie Serbskiem, w południowo-wschodniej stronie od Białogrodu.

[2]) W r. 1804 podniósł Jerzy Karadżordżewicz powstanie w Serbii przeciw Turkom; liczył na pomoc Austryi lub Rosyi, lecz zawiódł się. W r. 1812, gdy Rosya z Turcyą zawarła pokój, Serbia uzyskała tylko przebaczenie dla powstańców.

unieść mogłem. Jakże się wszystko zmieniło od tej pory, mój panie. Wówczas nie było ani jednej wygodnej drogi, z wyjątkiem tej, która od Dunaju przez Sofię prowadzi do Carogrodu. Całą krainę wzdłuż i wszerz przerzynały drogi, zamulone i zanieczyszczone błotem i gruzami. A jaki smutek panował wówczas wszędzie! Z modlitwą kryliśmy się do lasów, skały niejednym służyły za mieszkanie, potoki łez płynęły dokoła. Lud strwożony i zmarnowany niedolą, uciekał pod opiekę książąt i starostów. Wielu z nich dobrej używało sławy, chociaż niektórzy sprzyjali Turkom. Bóg niech ich sądzi, dlaczego to robili, z bojaźni czy z chciwości; na pociechę naszą, do powstania przechodziło wielu naczelników janczarskich, a z nimi i wyznawcy proroka. Po przegranej Napoleona w Moskwie, ze wszech stron nieprzyjaciel zwrócił się na nas. Daremny był opór ojców naszych, z rozpaczą bronili się nieszczęśliwi, biedna nasza serbska ziemia, rzucona na pastwę Turków, Bośniaków, Albańczyków, krwią i łzami była zalaną. Jak szatan jaki przybył z Bośni Soliman-pasza, ogniem i mieczem niszczył naszą krainę, chciwi łupieztwa Turcy, zabierając nam ziemię, krwawili serca wszystkich. Długo i długo trwała niedola biednego narodu, aż wreszcie po strasznej męczarni zabłysła nadzieja, lecz i ta okazała się zwodniczą. Jak to już poprzednio mówiłem wam, mój panie, monarchowie zjechali się do Wiednia, aby obradować wspólnie, ojcowie nasi oczekiwali od nich współczucia, lecz daremne były marzenia starszyzny naszej. Cesarz Napoleon pomagał Turkom, a kto wie, czy porażka jego nie była karą za krzywdę naszą, westchnął smutno.

— Tak mój panie! — mówił po chwilowym wypoczynku staruszek — ziemia nasza wycierpiała straszne męki, a co ludzie napłakali się i nabiedowali! Aż tu w piękny jesienny dzień w Pożedze wybuchły rozruchy, a nawet wkrótce po całej wschodniej rozszerzyły się Serbii. Hadżi Prodan powiedział wszystkim: „Czas już nadszedł, musimy zacząć, monarchowie obcy ujmą się za nami“.

— Niemała to była odwaga rozpoczynać powstanie na zimę, gdy każdy śpieszy do domowego ogniska, a jeszcze w chwili, gdy codziennie setki ludzi zabierała morowa zaraza. Starosta Miłosz Obrenowicz wielkie miał u wszystkich wtedy uznanie, Hadżi Prodan oddał mu naczelne dowództwo. Gdy nadzieje zawiodły nas w Wiedniu, rząd austryacki wydał rozporządzenie, aby ci, którzy uciekli przed srogością Turków, przyjęli poddaństwo austryackie lub zaraz powrócili w granice swego państwa. Nasz dzielny Miłosz przewidywał, co czeka biednych powstańców i w tym celu też wszystkich nakłaniał do spokoju, starał się wpływem swoim wstrzymać zaburzenia, zanim rozkaz Solimana krwawem zabrzmi echem. Z rudniczanami udało mu się to w zupełności. Lecz dalej, ku wschodniej stronie, lud wszędzie był uzbrojony. Poczciwy Miłosz dopomógł Prodanowi do ucieczki, podobnie jak i całej jego rodzinie. Był to nasz opiekun. Czy wiecie, że stosunkami swemi wyrobił później u Solimana list bezpieczeństwa, że oprócz Prodana i jego rodziny nikt więcej nie będzie karanym, a tymczasem, dzięki i naszemu staroście, Prodan śmiał się już poza plecami Solimana. W Kragujewacu jeden dzień tylko trwało powstanie. Następstwa jednak w całym kraju były straszne. Wysłany przez Solimana pasza palił wsie, w których były rozruchy. Całe zastępy naszych, okutych w kajdany, przyprowadzono do Białogrodu. Turczyn spodziewał się znaleźć dużo u nas broni, z tego powodu od wsi do wsi ciągnęły dzikie hordy z pytaniem na ustach: „Gdzie broń ukryta?“ A gdy dobrocią nie mogli wydobyć prawdy, działali złością. Nie macie pojęcia, mój panie, co to były za straszne chwile, grób codzień otwierał się przed naszemi oczyma. Kobiety męczono, bito i palono, aby powiedziały prawdę, każdy jak mógł chronił przed wzrokiem Turków to, co miał najdroższego, to jest swoje żony, matki i córki. Spokojność zniknęła z naszej biednej ziemi. Gdybyście widzieli to wszystko! Tyle lat, a serce krwawi się wspomnieniem — westchnął staruszek, a łzy jak perły stoczyły się po zoranej zmarszczkami twarzy.

Szanowałem milczenie, w jakie pogrążyły go straszne wspomnienia przeszłości. Po chwili powrócił znów do przerwanej opowieści.

— Jednego dnia, a pamiętam dobrze tę godzinę, zawołał ojciec mnie do siebie. „Sawo! — przemówił z całą powagą — ważne masz dzisiaj do spełnienia zadanie. Dziś przyjedzie do nas żona brata księcia Kujundzicza, musisz ją odwieźć w góry do rodziny Miłosza Obrenowicza. Tam znajdzie przytułek, piękne dąbrowy rudnickie zasłonią ją przed pogonią turecką, tam nie będzie jej grozić żadne niebezpieczeństwo. Byłeś już w górach, czy znasz dobrze ową drogę wśród parowów? a co najważniejsza. czy masz odwagę udać się w tę podróż?“ — pytał się ojciec.

Czy ja miałem ochotę? Boże mój, dumny byłem z danego mi poselstwa, przeciw całej bandzie Turków pobiegłbym z ochotą, serce rwało się i śmiało na myśl podróży i niebezpieczeństwa, jakie mnie w drodze miały czekać.

Rozjaśniła się twarz starca, gdy mówił te słowa, zdawał mi się młodym i pięknym młodzieńcem, a nie steranym wiekiem i trudami życia ubogim woźnicą.

— A mieszkaliśmy wówczas w wiosce Baluza, godzinę od Kragujewa, na drodze z Czaczka. Chata nasza, podobnie jak wszystkie inne, ginęła w zieleni bukowych drzew — ciągnął dalej opowiadanie staruszek — ojciec mój, podobnie jak i wszyscy nasi sąsiedzi, chciał w razie napaści Turków schwycić za broń. Miłosz uspokajał wszystkich, lecz krew burzyła się w żyłach, nie

chcieliśmy go słuchać, paliło się w głowach, a ręce same chwytały broń i kindżały. Nie uwierzycie, z jaką niecierpliwością oczekiwałem chwili, w której, stosownie do zapowiedzi ojca, zjawi się nasz gość upragniony. I dobrze już ściemniało się, gdy zdala posłyszeliśmy tentent kopyt końskich. Dwa małe tureckie koniki zbliżały się zwolna w stronę naszej chaty. Na jednym z nich siedziała żona Kujundzicza, Milena, na drugim jej przewodnik. Z ciekawością spoglądałem na zawoalowaną podług tureckich zwyczajów twarz kobiety; gdy ją odsłoniła, blask wschodzącej jutrzenki ukazał się naszym oczom. Co to były za oczy! Co za wejrzenie! Tyle lat, a nie mogę jeszcze zapomnieć wrażenia, jakiego doznałem na jej widok. Prawda mój panie — spojrzał na mnie staruszek przy tych słowach — że to zabawna rzecz po tylu latach pamiętać jeszcze wyraz twarzy, wzrok nieszczęśliwej tułaczki. Bladła ze znużenia, kilka zaledwie chwil mogła odpocząć, nowa czekała ją droga.

— Kto wie, co jutrzejszy dzień przyniesie, niema ani chwilki do stracenia — przemówił ojciec, przechadzając się po przyćmionej umyślnie izbie. Trzeba było śpieszyć. Po północy mieliśmy wyruszyć.

— Śpiesz się, śpiesz — wołał wciąż na mnie ojciec. — Zanim jednak wyruszycie — dodał, biorąc mnie za lewą, a kobietę za prawą rękę — zbliżcie się do mnie. — A stał przed obrazem patrona naszego kraju, przed którym zawsze paliła się lampka. Potem przyniósł dwa pistolety szklące, srebrem okute. — Przed cudownym naszym patronem i żywym Bogiem powierzam ci najdroższy synu wierną żonę Kujundzicza i te dwa pistolety, po ojcu moim odziedziczone — przemówił ojciec uroczystym głosem. Nie przeciw Turkom ich użyj, gdyż dosyć już zrobiły swego, lecz broń Mileny, jej czci, a w danym razie odbierz jej i sobie życie — dodał, obejmując nas oboje załzawionym wzrokiem. No! a teraz na znak zgody podajcie sobie dłonie — zakończył opuszczając izbę.

W milczeniu spełniliśmy jego żądanie. Wsunąłem pistolety za pas i w kwadrans później byliśmy już w drodze.

Co to była za noc! Drżę na jej wspomnienie. W trwodze o los powierzonej mej opiece żony Kujundzicza postarzałem się o lat kilka. Lekceważyłem własne życie. Lecz Milena żyć musi, musi być ocaloną, myślałem całą drogę.

Cichy, przytłumiony szept własnych słów straszył mnie, za najmniejszym powiewem wiatru przystawaliśmy, chroniąc się pod krzaki i karłowate drzewa. Po kilku godzinach drogi, która wiekiem ciężyła mi, Milena poczęła skarżyć się, że jej siły ustają, a nogi, pokaleczone o ostre kamienie, odmawiają jej posłuszeństwa.

— Poniosę cię — mówiłem jej — a przy pierwszy strumyku, który napotkamy, odpoczniemy trochę. Pokrzepisz się wodą.

Pomimo znużenia, Milena nie chciała ani chwili odpocząć.

— Wolę już iść — mówiła — byle tylko dojść jaknajprędzej.

Słaby świt jutrzenki, rysujący się na niebie, zwiastował nam zbliżający się ranek.

— Jeszcze godzinę, a staniemy na miejscu, pocieszałem ją jak mogłem.

Ciemne rudnickie dąbrowy ukazywały się już zdala; godzinę czasu a będziemy ocaleni, myślałem w duszy; chociaż i mnie brakowało już sił, byłem więcej znużony obawą o Milenę, aniżeli samą drogą, o kamienie i gałęzie pokrwawiłem sobie nogi. Milena nie mogła już iść, musiałem ją wziąć na ręce i w ten sposób wązką drożyną, wśród przepaści i dzikich parowów przesuwać się nocą w największej tajemnicy, aby broń Boże żadnym, choćby najmniejszym szelestem nie zdradzić swego istnienia przed wrogiem. Co to była za podróż. Boże mój! Nie macie pojęcia, panie dobry — zamyślił się na chwilę mój staruszek.

Gdyby to nie była Milena, byłbym w nocy, bez chwili wahania poleciał pierwszy i rzucił się na tłumy Turków, które prawdopodobnie niedaleko od nas koczowały. Wściekły byłem na nich, Mileny nie mogłem opuścić.

— Nie śmiejcie się ze mnie — przemówił zcicha woźnica, ale pokochałem owej pamiętnej nocy żonę Kujundzicza. Taka młoda i tyle już cierpieć musiała. Tak, kochałem ją, ale nawet myśleć o tem nie śmiałem.

Nagle bieg moich myśli przerwał zdaleka płynący tenten kopyt końskich.

— Co to jest, co to znaczy? — pytała Milena.

Przechodziliśmy właśnie przez małą dolinkę.

— Musimy się śpieszyć, to nieprzyjaciel — odparłem stłumionym głosem — na tej równinie jesteśmy zgubieni, kilka zaledwie osłania nas krzaków.

— Pistolety nabite? — chłodno i spokojnie zapytała Milena.

Milczałem, słowa uwięzły mi w gardle. Tentent stawał się coraz wyraźniejszym, nawet pojedyńcze głosy można już było rozróżnić.

— Konnica i piechota turecka, obciążona łupami wraca do Białogrodu — powiedziałem, ot tak, byle powiedzieć, byle tylko przerwać straszne głuche milczenie, jakie wśród nas zapanowało.

Spokój i zimna krew Mileny przerażały mnie, wciąż spoglądała na pistolety, jakby chciała przekonać się, czy w razie potrzeby ocalę jej honor.

Najwyraźniej czytałem w jej oczach prośbę, abym nie stracił odwagi. Pamiętaj mierzyć celnie, szepnęła półgłosem, ale w tym głosie słyszałem rozkaz. Tylko jeden krzak samotnie stojący ponad drogą, którą zbliżali się ku nam jeźdźcy, służył nam za schronienie. Stanęliśmy przy

nim. Mileno, schyl się! prosiłem żonę Kujundzicza. Ani drgnęła. Staliśmy razem, dłoń w dłoni, słyszałem bicie jej serca. Śmierć wyciągała do nas swoje ramiona. Kilkanaście kroków dzieliło nas tylko od Turków. Głośno wiedli z sobą spór o przekomania Miłosza.

Rozmawiając i śmiejąc się dotarli do drzewa, za którem znaleźliśmy chwilowe schronienie. Mogłem już rozróżnić doskonale kilkunastu naszych jeńców, którzy zbici, skrępowani, w kajdanach postępowali wraz z nimi.

— Niewierny! — wykrzyknął nagle jeden z Turków, spostrzegłszy nas. Głośny okrzyk radości wydarł się z piersi dzikiego tłumu. Kilku z nich otoczyło nas kołem. Spostrzegłem wzrok Mileny, czytałem w nim prośbę o celny i szybki strzał.

Wymierzyłem pistolet; co się ze mną wówczas działo, pojąć nie możecie, mój panie, ręka mi drżała, chybiłem, strzeliłem powtórnie, ale już w swoje własne mierzyłem serce. Zdawało mi się, że ocaliłem Milenę z rąk Turków, że żyć już przestała, więc i ja wierny zadaniu mogę spokojnie umierać.

Co powiecie? obydwa strzały chybiły. Boże! Jaki straszny ból opanował moje serce, gdy zobaczyłem Milenę skrępowaną, skutą w kajdany i przywiązaną do woza. Strzał, który wymierzyłem w nią, ranił ją tylko w rękę, zadrżałem z bólu.

Chciałem zerwać kajdany, które aż do krwi wpiły się w moje ciało. Dziki tłum urągał naszej boleści, śmiano się z nas. popychano, szarpano na nas odzież, a ja bezsilny patrzałem na boleść i wstyd żony Kujundzicza.

Dziś jeszcze drżę na myśl tej strasznej, okropnej chwili. Zęby ściskałem z bólu, nie nad cierpieniem ciała, lecz nad straszną, okropną naszą dolą. Do Milanowic pędzili nas bez wytchnienia, tu spotkaliśmy cały oddział wojska, który pięć wozów napełnionych łupami ciągnął za sobą. Na jeden z nich wrzucono mnie, na drugi Milenę. Wzrok jej był spokojny, jakby nigdy żadnego nie doznała ciosu; sądziłem, że na mnie spojrzy z wyrzutem, że nie dość dobrym byłem dla niej opiekunem, że nie spełniłem woli mego ojca. Tymczasem z całą słodyczą spojrzała. Co za anielskie było wejrzenie.

Nie dziwcie się mój panie, że to pamiętam tak dobrze. Zważcie tylko na okoliczności, w jakich się znajdowałem. Około południa stanęliśmy na tem samem miejscu, gdzie się obecnie znajdujemy. Turcy lękali się naszych, słyszeliśmy jakieś szepty i zwoływania wzajemne, widocznie unikali spotkania się z powstańcami. Z wymówionych słów dowiedziałem się, że lud burzył się znowu, że groźnych obawiano się rozruchów. Miejsce, gdzie odpoczywaliśmy, uważali za bezpieczne.

Wzruszony, spojrzałem na Białogród, na jego minarety i groźną cytadelę, która miała nas, jak sądziłem, pochłonąć na zawsze. Widok ten przejął mnie smutkiem, lecz większym jeszcze położenie Mileny. Nie mogliśmy mówić z sobą, lecz spojrzenia nasze rozumiały się.

Godzinę odpoczywali wszyscy, potem szybkim krokiem zdążali przez równiny do Białogrodu. Patrzyłem wciąż na miasto, poza którem na wielkiej przestrzeni, tu, gdzie obecnie ciągną się piękne ogrody, aż do samej twierdzy Kalimejdan, widniały tylko mury, fosy i bastyony, a w dali pola mustry, na których niejeden już krwawy odegrał się dramat.

W chatach i na przedmieściach było głucho, ludzie jakby wymarli, gdzieniegdzie tylko wychylała się siwa głowa i spoglądając na nas, żegnała znakiem krzyża świętego. W bramie i na bastyonach hałaśliwie, gwarno. Janczarowie na wieść o naszem przybyciu schodzili się zaciekawieni. Od pierwszej stambulskiej bramy aż do Kalimejdanu czarno było od wojsk i tłumów tureckiego ludu. Groźnie spozierały na nas działa, ustawione na basztach. Przeszedłszy trzy bramy, wszystkich nas więźniów przywiedli nakoniec przed mieszkanie paszy, przed którem jako godło powiewał półksiężyc. Tu głębokie panowało milczenie, ciche jak śmierć i śmierć zwiastujące również. Ciszę tę przerywał chwilami dziki okrzyk żołnierstwa i brzęk łańcuchów, dochodzący z kazamat więziennych.

Po długiem oczekiwaniu otworzyły się nareszcie bramy konaku paszy. Wartownicy głębokie poczęli oddawać ukłony zbliżającemu się Solimanowi paszy, który gniewny i pochmurny stanął przed nami. Wyniosły, ogorzałej twarzy, ubrany był w złotem przetykane, niebieskie okrycie.

— Ago Kapetanowiczu! — zapytał naczelnika bandy, która nas do Białogrodu przywiodła — jakież przynosisz mi wieści?

Naczelnik, zeskoczywszy z konia, pośpieszył do paszy, mówiąc:

— W imieniu twojem Kjaja karze niewiernych chrześcian; raja ma dużo jeszcze broni i wojska, ten oto chłopiec — dodał wskazując na mnie — strzelał do nas, raja w swoich jaskiniach i lasach trzymać się jeszcze może długo. Kjaja prosi was, abyście nie wierzyli Miłoszowi, on was zdradzić może.

Soliman spojrzał na więźniów, na mnie i kiwnąwszy ręką:

— Tam gdzie i drudzy! — wydał straszny, okropny dla nas wszystkich wyrok.

Milena krzyknęła z rozpaczą. Wiedziała, że ją rozłączą ze mną.

I powiedli nas w stronę więzienia.

— Nauczę ja raję i Miłosza, co to znaczy sprzeciwiać się paszy — krzyczał Soliman, wściekły z gniewu na naszego starostę.

Poprowadzili nas wszystkich. Oczom naszym ukazał się cały szereg więzień, głęboko w we-

wnątrz skał wykutych. Ponad Dunajem ciągnęły się wszystkie. Nas wprowadzili, a raczej wrzucili do ciemnego pod konakiem lochu. Ci, którzy tam mieszkali, stracili już nadzieję ocalenia. Czułem, że i ja nie uniknę podobnego losu. Na myśl o Milenie drżałem z rozpaczy, wstrząsając kajdanami, któremi skrępowano mi ręce. Pierwsza bezsenna noc w więzieniu minęła, na niebie słońce świeciło już w całej pełni, a w naszej norze ciemno było jak w grobie; dopiero skromny posiłek, przyniesiony przez współtowarzyszów niedoli, przekonał nas, że na świecie wolni ludzie światło boże witali.

— U nas — mówił jeden z więźniów przyciszonym głosem — w naszych kazamatach zmarło dzisiaj kilku współbraci na morową zarazę. Wynieśliśmy ich i pochowali za twierdzą, niech Bóg tę klęskę odwrócić raczy.

Była to pierwsza wiadomość, jaką posłyszałem w więzieniu. Z ust do ust podawano ją sobie.

— Dziś rano przyjechał Milosz Obrenowicz do Solimana paszy. Chce ostatecznie rozmówić się z nim i przypomnieć mu dane słowo, że zwolni wszystkich więźniów.

Powtórzył znów drugi więzień posłyszaną, gdy czerpał w Dunaju wodę, wiadomość.

Zabłysła nam nadzieja, była jednak słabą; takich, którzy uważali się za zgubionych, było wielu. Popołudniu wypędzili nas do kopania fosy. Pamiętam dobrze, gdy wówczas zbliżył się do nas młody mężczyzna, ubrany był w płaszcz wcięty w pasie. Szedł z Agą, który, bojąc się morowej zarazy, zdaleka już unikał naszego spotkania.

Mężczyzną tym był ukochany nasz Miłosz. Gdy Aga odwrócił się od nas, Miłosz skorzystał z tej chwili i szepnął nam z cicha:

— Przyjechałem, aby wam dopomódz.

Gdy spojrzał na mnie, do nóg chciałem mu się rzucić, straż powstrzymała mnie, miałem jednak tyle czasu, że również cicho rzuciłem mu słowa:

— Nie dla siebie błagam waszej łaski, lecz dla Mileny, żony Kujundicza, którą uwięziono w konaku paszy.

Potem pytał Miłosz każdego z nas kolejno, z której jest okolicy, i jak długo w niewoli przebywa, a gdy nadszedł Aga, innym już, zupełnie ostrym głosem przemówił, wskazując ręką na Agę:

— Tam jest wasze życie, w jego ręku spoczywa wasza swoboda, tam łaski szukajcie.

Jak się później dowiedziałem, opłaciwszy Agę i strażników, postanowił potajemnie odwiedzić nas w więzieniu. Losy inaczej zrządziły.

Gdy nad wieczorem odprowadzali nas do więzienia, zatrzymano mnie przed bramą. Sądziłem, że już nadeszła ostatnia godzina i że na śmierć mnie poprowadzą. Zdjęto mi kajdany, a jeden z dozorców odezwał się do mnie.

— Podziękuj Bogu, gdyż Miłosz bierze cię za swego służącego.

Wieczorem byłem już u niego, przyjął mnie bardzo serdecznie. Opowiedziałem mu całą naszą drogę, przybycie do Białogrodu i uwięzienie. Wypytywał się o moje strony rodzinne i o usposobienie ludu. Naturalnie, że powiedziałem mu to, co było prawdą, to jest że lud każdej chwili był gotów wziąć się do broni. Miłosz przechadzał się po izbie zamyślony.

— Tak, tak — mówił — przeczuwałem to, inaczej być nie może.

Przed wieczorem przyszedł Dymitr, powiernik Miłosza, który zawsze za niego pisał listy i rozkazy wszystkie, gdyż Miłosz do końca życia nie nauczył się ani czytać, ani pisać.

Długo z sobą rozmawiali po cichu, poczem Miłosz powiedział do mnie:

— Milena jest wśród niewolnic, lecz czci jej nie zagraża hańba, tylko wciąż dopytuje się o ciebie, jako o swego przewodnika. Błagała nawet paszę, aby darował ci wolność, gdyż inaczej umrze z żalu i bólu.

— Pierwsza żona paszy zajęła się nią bardzo — dodał Dymitr.

W tej samej chwili dostrzegł Miłosz przechadzającego się paszę, podszedł do niego, pragnąc stanowczo rozmówić się z nim. Przekonywał go o wierności naszych, a przedewszystkiem o własnych uczuciach i przywiązaniu swojem do niego. Odzywał się przytem do jego serca i miłosierdzia.

— Jakaż to wierność! — drwiąco przemówił pasza — głównemu sprawcy powstania i jego rodzinie dopomogłeś do ucieczki za Dunaj i włos z głowy nawet mu nie spadł. Z miast i twierdz oddalać się nie możemy, gdyż wszędzie burzą się przeciwko nam twoi rajowie. Mają oni broń ukrytą, aby przy pierwszej sposobności rzucić się na nas. Rajowie nie dotrzymują obietnic, a ty mi mówisz o dotrzymaniu przyrzeczeń. Ty z twoimi więźniami, to jest z Vucziczem i z tymi, których zabrałeś pod Kragujewcem, możesz robić co chcesz, a i mnie nikt także nie ma prawa rozkazywać.

I nie słuchając dalszych przedstawień Obrenowicza, odszedł zagniewany pasza.

I w ten sposób Miłosz pozostał na dłużej w Białogrodzie. W pierwszych chwilach uprzejmie przyjęty, workiem dukatów zjednał sobie Agi i wszystkich względy. Nikt nawet nie przypuszczał, że i on dostał się do niewoli, lecz im dalej było, tem więcej przekonaliśmy się wszyscy, że i on wpadł w łapkę, z której już ani pieniądze, ani słowa wydobyć go nie mogły. Stosunki chłodły coraz bardziej.

Jednego dnia przywieziono Solimanowi głowę Stanoja Glavasza, którego sami Turcy zrobili dowódcą w Smederewie. Glavasz walczył przeciw Hadżi Prodanowi.

Jeden z żandarmów, gdy przynieśli głowę nieszczęśliwego Serba, złośliwie zaczepił Miłosza.

— Panie starosto! — rzekł — czy nie poznajecie, czyja to głowa?

Miłosz nigdy nie tracił odwagi i z najzimniejszą krwią odpowiedział na to:

— Wiem dobrze, że to głowa jednego z naszych, wszystkie one już w cudzych spoczywają rękach.

Nigdy też nie dał po sobie poznać, że zauważył zmianę, jaka zaszła w postępowaniu paszy; milczał zawsze na wszystkie jego wyrzuty.

Dnie upływały zwolna, a wraz z niemi nikła nadzieja swobody. Zbliżał się dzień św. Sawy, męczennika i patrona serbskiego narodu, dzień ogólnego w kraju naszym święta radości. Soliman wybrał dzień ten także na okrutną zemsty swej pamiątkę.

Niecny, w oczach Miłosza rozkazał spełnić straszną zbrodnię umyślnie, aby zakrwawić mu duszę.

Co to za okropny był dzień! Góry i doliny pokryte były śniegiem, na Dunaju szkliły się bryły lodu, można było sądzić, że sama natura rozpostarła umyślnie taki biały całun, aby na jego tle wyraźniej odbijała się krew naszych męczenników. Stu piętnastu więźniów wyprowadzono z ciemnych lochów, ścięto im głowy, a krew dokoła polała się i zarumieniła śniegiem usłane pola.

Gorszy jeszcze los spotkał opata tirnowskiego klasztoru i jego towarzyszy. Jeden drugiego musiał wbijać na pal i zatykać na basztach od strony austryackiej bramy. Miłosz cały dzień nie przemówił ani słowa, wieczorem zbliżył się mnie, mówiąc:

— Jeśli chłopcze żyć będziesz i powrócisz do swoich, to powiedz, że Miłosz odradzał powstanie, gdyż sądził, iż złotem wymoże na Turkach wszystko, lecz dziś przekonał się, że czego sam bronią nie zdobędzie, wszystko już za stracone uważać można.

Po krwawym tym dniu nastąpiła noc straszna, boleśniejsza jeszcze, żaden z chrześcian oka nie mógł zmrużyć. Wiedzieli wszyscy, czego mają się spodziewać.

Spodziewaliśmy się, podobnie i bracia nasi, oddać głowę pod miecz katowski. Stanął mi przed oczyma los mój nieszczęsny; a przedewszystkiem biedna, tak droga mi Milena. Widziałem jej piękną, wspaniałą postawę, oczy łzami zalane, widziałem jak niecny pasza stał przed nią i gwałtem, groźbami, ją czystą i niewinną jak gołąbkę, porwać chciał w swoje objęcia. Serce moje ogarnęła niewysłowiona rozpacz na myśl, że gdy jutro rano mnie wraz z innymi poprowadzą na śmierć, biedna Milena sama zostanie w niewoli i w haremie zatraci droższą nad życie cześć i sławę swoją.

— Och! czemuż wówczas, gdy nas napadli Turcy, dwoma strzałami nie uwolniłem jej i siebie z rąk nieprzyjaciół — wyrzucałem wciąż sobie.

Tymczasem po owej pamiętnej uroczystości niespodziewanie zawitał dla nas dzień wybawienia. Krew braci naszych ocaliła nas. Morowa zaraza, szerząca się dotąd tylko wśród chrześcian, wśród Turków poczęła zabierać ofiary. Powstał popłoch niemały Janczarowie poczęli szeptać, że krew chrześcijańska przelana w takiej obfitości, przynosi im gubę, harem się burzył a pierwsza żona paszy nalegała, aby wydalili chrześciankę, gdyż jej bytność w haremie śmierć tylko wszystkim przyniesie.

Przebiegły Miłosz, dowiedziawszy się o tem, korzystał z okoliczności i pokusił się traktować o wykup Mileny i reszty niewolników.

Śmierć tylu chrześcian zadowoliła już krwiożerczość Solimana, dręczony przytem obawą morowej zarazy, po wielu naleganiach Miłosza, przystąpił do układów. Dość, że za Milenę Miłosz obiecał dać 8 worków złota, a 100 worków za resztę więźniów, co na dzisiejsze pieniądze każdy worek znaczy 500 piastrów.

Paszy najwięcej szło o Milenę; gdyby nie obawa morowej zarazy i zazdrość żon, kto wie, czy mimo oporu i strasznej nienawiści, jaką czytał w twarzy Mileny, byłby ją wypuścił ze swoich szponów.

Stało się jednak inaczej.

Nie możecie sobie, mój panie, wyobrazić radości, jaką byliśmy przejęci, gdy kajdany zdjęto nam z rąk; całowaliśmy ręce Miłosza, myślałem, że i on będzie wolnym, tymczasem po odejściu wszystkich więźniów, mnie i Miłosza zatrzymano jeszcze w twierdzy. Dziękowałem Bogu, że Milena jest wolną. Dymitr zaprowadził ją na przedmieście, do jednego z przyjaciół Miłosza, u którego miała pozostać, dopóki jaki pewny nie znajdzie się dla niej przewodnik. Tylko już my trzej, to jest Miłosz, Dymitr i ja, zostaliśmy na łasce i niełasce paszy, niby wolni, a jednak więźniowie jego. Daremnie Miłosz prosił paszę, aby chociaż na kilka dni pozwolił mu udać się na drugą stronę Dunaju. Pasza ani słuchać o tem nie chciał, pomimo tego, że Miłosz z podróży obiecywał zaraz przywieźć potrzebne na wykup pieniądze. Nic nie pomogło, posłano tedy Dymitra. Wówczas Miłosz przemówił do mnie słów kilka:

— Mój chłopcze, idź razem z Dymitrem, lepiej, że i ciebie tu nie będzie. Pamiętaj jednak, gdy wyjdziesz za bramę, nie idź z Dymitrem, lecz weź się na prawo, do Topczidera i pod Awalą,

trzeciego dnia czekaj na mnie. Pierwszego jednak dnia, gdy się rozstaniesz z Dymitrem, idź od wsi do wsi, niech się zbierze trochę zbrojnego ludu, aby w danym razie, gdy ja nie zjawię się na Awalę, nad potokiem, schwycili za broń, powiedz im, niech robią uważnie, aby ich Turcy nie zaskoczyli w drodze. Drugiego dnia staraj się widzieć z Mileną, a dopiero trzeciego dnia około południa stań na wskazanem miejscu i powtórz wszystkim moje słowa.

Nazajutrz rano opuściłem z Dymitrem twierdzę, lecz nie w stronę Sawy, jak on, tylko w przeciwną udałem się stronę, stosownie do rozkazów Miłosza. Z całą ostrożnością unikałem wszelkiego spotkania, dopiero wszedłszy do wsi otoczonej lasami, zapukałem do jednej z chat. Przyjęto mnie jak brata; zwołana starszyzna, po którą posłałem zaraz, posłyszawszy rozkaz Miłosza, każdej chwili była gotową chwycić za broń.

Drugiego dnia jeden rolnik z Rużan, który znał dobrze najbliższe i najniebezpieczniejsze miejsca, poprowadził mnie z powrotem do miasta. Zawiadomiony o mieszkaniu Bogowicza, tak bowiem nazywał się gospodarz Mileny, bez pytania dążyłem wprost do jego chaty. Serce biło mi z wzruszenia, gdy po zwykłych przywitaniach zapytałem się o Milenę. W pierwszej izbie nie zastałem jej. Serbowie zwykle ukrywali swoje żony i córki, aby na nieszczęście nie wpadły w oczy Turkom. Otworzyłem drzwi do drugiej. mniejszej izdebki; na kominku palił się suty ogień, z wrzecionem w ręku na nizkim stołeczku siedziała Milena. Zobaczywszy mnie, skamieniała, wrzeciono wypadło jej z dłoni.

— Nie poznajesz mnie? — spytałem ją zcicha. Przychodzę cię na inne, bezpieczniejsze zaprowadzić miejsce.

Blade jej lica zabarwił rumieniec, z uśmiechem spojrzała na mnie:

— Jakie to szczęście, że żyjesz — przemówiła, witając mnie.

Drżały mi ręce, uczuć moich nie mogłem ukryć. Milena wrzuszona, z wyrzutem spojrzała na mnie. Milczała, lecz we wzroku jej wyczytać mogłem wyraźnie słowa:

— Należę do innego, twoją być nie mogę, musisz stłumić uczucie.

W tej chwili przyszedł mi na myśl mój ojciec i rady jego, jakich mi udzielał przed ową pamiętną podróżą. Począłem więc wyrzucać sobie nierozsądną miłość, która w owej chwili zbudziła się w sercu mojem.

— Tyś mi jest siostrą — przemówiłem, aby pokryć moje pomieszanie.

— A ty mi bratem i wybawcą — odpowiadała niemniej wrzuszona.

W tejże samej chwili przyszedł gospodarz Mileny, a rozmówiwszy się serdecznie, poczęstował mnie posiłkiem i wkrótce potem zeszła się cała jego rodzina, to jest żona i dwaj jego synowie. i wszyscy razem zasiedliśmy do stołu.

Przed wieczorem zwołana gromada zebrała się znowu w domu Bogowicza. Pożegnani przez wszystkich, wyruszyliśmy znowu w stronę Awali. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy chwili, naznaczonej przez Miłosza na spotkanie.

Zaledwie wschodzące słońce zaczęło rozrzucać złociste swe promienie na wierzchołki gór, gdy na umówionem stanęliśmy miejscu. Od Żarkowa i Rużan ciągnęli uzbrojeni w fuzye, pistolety i noże Serbowie. Tymczasem Miłosza nie było widać, już zacząłem się niepokoić, czy go przypadkiem nie spotkało nieszczęście, większe od tego w jakie popadł, gdy wtem posłyszałem z góry wołanie:

— Bracie! bracie!

Spojrzeliśmy wszyscy w górę. Wśród drzew spostrzegliśmy dwie śniegiem pokryte postacie. Co nam sił starczyło, biegliśmy na ich spotkanie. Był to w samej rzeczy Miłosz z Dymitrem; pierwszy padłem w objęcia Obrenowicza.

— Dziękuję wam bracia! — przemówił po chwili Miłosz — dziękuję, żeście tak ochoczo stawili się na moje wezwanie. Tam, bracia, tam — dodał, wskazując na twierdzę białogrodzką — tam są nasi wrogowie, wrogowie naszego narodu. Biada wam poganie, i wasz Bóg was nie ocali.

Zakończył, a słowa jego głębokie na nas wszystkich zrobiły wrażenie.

— Na wrogów! — zagrzmiały głosy wszystkich, a echa donośne odezwały się na szczytach gór i w orlich nawet gniazdach. Rusznice i kindżały zabłysły w powietrzu.

— Cicho — przemówił Miłosz — wstrzymajcie się dopóty, dopóki was nie zawołam. Czas blizki, lecz godzina nie nadeszła jeszcze. Musimy wszyscy razem stanąć jeden obok drugiego.

— Co chcesz, zrobimy wszystko, tylko ty nas prowadź, a słów twoich nie zapomnimy nigdy! zabrzmiały głosy dokoła.

— Rozejdźmy się, do widzenia, do czasu, gdy pierwsze zielone gałązki wypuszczą i kukułka odezwie się w naszych lasach! — powiedział Miłosz z zapałem. Dziękuję wam raz jeszcze, bracia, i wszyscy cicho wracajcie do domów waszych.

Na pożegnanie uścisnęliśmy się wszyscy. Nas czworo, to jest Miłosz z Dymitrem, Milena i ja udaliśmy się drogą ku wzgórzom rudnickim, inni powrócili do domów.

Biedna Milena po wielu trudach i niepokojach znalazła nareszcie schronienie pośród rodziny Miłosza; ja, opłakany przez moich, dostałem się w końcu do domu. Radość mojej rodziny nie miała granic, jakby z poza grobu witali mnie wszyscy. I Miłosz uwolnił się z rąk tureckich za cenę złota, które Dymitr przyniósł dla Agi i paszy, za 200 dukatów i jego wypuścili z twierdzy.

Z wiosną, gdy zazieleniły się pola, a kukułka odezwała się w naszych lasach, Miłosz dotrzymał danego słowa. Zgromadzony naród okrzyknął go swoim wodzem.

W dniu, w którym naród serbski na kolanach składał przysięgę Wszechmocnemu, że będzie wiernym ojczyźnie i śmierć w obronie jej swobód gotów ponieść, w tymże samym dniu w ubogim wiejskim kościółku ksiądz, który błogosławił powstańcom do boju, patrzał, jak wobec Boga przysiągłem być wiernym... bratem Mileny.

W godzinę później z czcią ucałowaliśmy sztandar, ściskaliśmy dłoń Miłosza i wraz z nim wkrótce wyruszyliśmy na pole walki. Pomyśl pan tylko, ile to lat upłynęło od owej chwili, rok 75 ciąży mi już na barkach, a jednak młodym się jeszcze czuję, gdy przypomnę sobie owe czasy.

Znacie więc już teraz panie zdarzenie z mej pierwszej podróży na Awalę, mogę wam tylko to jeszcze dodać, że póki życia mi starczy, owej walki za wolność ziemi naszej.... i siostry Mileny nie zapomnę.

Zakończył stary woźnica swoje opowiadanie.

— No! a teraz czas nam w dalszą drogę — dodał po chwili milczenia.

Upojony wrażeniami podróży i opowieścią starego woźnicy, na drugi dzień dopiero stanąłem w Kragujewacu.

DWÓR KROLEWSKI W POLSCE.

Wszyscy urzędnicy dworu królewskiego w Polsce, nie pełniący obowiązków służby publicznej, zwali się nadwornymi, dla odróżnienia od dygnitarzy Rzplitej, którzy zwali się wielcy koronni, wielcy litewscy itp. Najwyższym dworzaninem królewskim był marszałek nadworny królewski, który dozorował wszystką służbę na dworze królewskim, wszystkich dworzan, począwszy od komorników i podkomorzych, dzisiaj szambelanami zwanych. Prawo z roku 1504 stanowiło, aby dworzanie królewscy przez marszałka koronnego popisani byli i od niego płace swoje odbierali. Później wypłacał im podskarbi koronny. Dworzanie królewscy płaceni byli z dochodu dóbr stołowych. Statut Przyłuskiego wylicza dworzan Zygmunta Augusta: sekretarzów, miecznika, stolnika, krajczego, cześnika, podstolego, kuchmistrza, podkomorzych, pokojowych, straż pokojową, ochmistrza, chorążego, dowódcę gwardyi, ujeżdżaczów, koniuszych, dowódców królewskiej jazdy i piechoty. Król ich liczbę pomnaża lub umniejsza, według miejsca, czasu i potrzeby. Henryk Walezy, Zygmunt III, Władysław IV, obowiązali się przez Pacta conventa wybierarać nadwornych swoich, według dawnego zwyczaju, tylko z krajowców tj. Polaków, Litwinów i Rusinów. Jednak za Jana Kazimierza wielu było na dworze Francuzów, których królowa jako swych rodaków utrzymywała. Z tego powodu w bezkrólewiu po Janie Kazimierzu spisane rozporządzenia sześciu tylko cudzoziemców nadwornych mieć dozwoliły, którym wzbroniły mieszać się do spraw publicznych pod karą kryminalną; królowej zaś pozwoliły na sześć cudzoziemek do jej usług. Zygmunt III, który był obrany królem, będąc dziedzicznym panem Szwecyi, miał dozwolone przez Pacta w razie objęcia tronu szwedzkiego trzymanie Szwedów, wyłącznie do spraw szwedzkich. Tak samo Augustowi II, który zarazem był księciem saskim, prawo z roku 1699 dozwoliło mieć w Warszawie osobną kancelaryę saską, z sześciu osób złożoną, w niczem do spraw krajowych nie wtrącającą się, nad czem powinni byli czuwać kanclerze: koronny i litewski. Od dawnych czasów królowa w Polsce miewała dwór osobny, który opisując Kromer, mówi: Pierwsze miejsce trzymają: ochmistrz dworu, który przed królową berło zwykł nosić i ochmistrzyni, przełożona nad służbą niewieścią. Następnie idzie kanclerz czyli sekretarz królowej, do którego należy pisać listy w jej imieniu, pieczętować, odczytywać otrzymane i na nie odpowiadać. Ta pieczęć królowej, podobnie jak sygnet królewski, podzielona na 4 pola w miejsce herbów Korony i Litwy miała herb króla i królowej. Nadto królowa posiadała osobnego podskarbiego, cześnika lub podczaszego, krajczego, podstolego, stolnika, kuchmistrza i koniuszego, oraz własnych kredencerzy, szafarzy, odźwiernych, „którym wszystkim król daje strawę, odzież i zapłatę“. Ochmistrzem czyli marszałkiem królowej bywał zwykle jeden z senatorów, do którego należało przestrzeganie etykiety i porządku. Królowa miała orszak, złożony nietylko z niewiast i dziewic, nad któremi przełożoną była ochmistrzyni, wybierana z pań senatorskiego stanu, ale i z pokojowców i pacholąt, nad któremi byli przełożeni osobni urzędnicy. Skarb króla ponosił koszta stołu królowej, szat, utrzymania fraucymeru i cugów. Jeżeli królowa owdowiała, utrzymywała swój dwór z dóbr i dochodów danych jej na „oprawę“ przez króla i Stany. Wogóle dwór polski odznaczał się po wsze czasy pośród innych dworów w Europie mniej surową etykietą a większą swobodą towarzyską. Bolesław Chrobry rad biesiadował z rycerstwem i jego rodzinami. Kazimierz Wielki łatwo dopuszczał do siebie kmieci, a pokoje wszystkich królów późniejszych przystępne były dla szlachty. Zbytniej lekkości i zepsucia obyczajów nigdy na dworze polskim nie było.

Św. Wincenty à Paulo.



Wincenty à Paulo, galerników roty
Jałmużnik, w sercu cichy i pełen prostoty,
Ilekroć jest w Paryżu, nocuje w szpitalu
Klasztoru, co go wzniosła Joanna z Chantal'u.
Jest tam łoże, dwa stołki słomą wyściełane,
Obraz święty jedyny, co ozdabia ścianę,
A na nim Matka Boża z Dzieciątkiem u łona.

W ciągłej trosce, jak swoich zamysłów dokona,
Ksiądz Wincenty na chwilę dzień cały nie spocznie,
I co wieczór powraca zmęczony widocznie.
W onym starcu, co pańskie nauczał chłopięta,
Na chwilę moc zapału nie ostyga święta:
By w ubogiem poddaszu, kędy nędza płacze,
Teraz po dar Regentki do Luwru kołacze.

Prosi, żebrze; gdy ludzka słabnie w nim odwaga,
Miłosierdziem ognisty duch w siły go wzmaga,
W prawicę bierze, lewą rozdaje wnet dary,
A jednak schorowany jest i bardzo stary,
I chroma (dawszy niegdyś wolność swą w ofierze
Za więźnia, co niewinnie cierpiał na galerze,
Przez pół roku z łańcuchem kulę wlókł u nogi).
Dziś za to na przedmieściach zna go lud ubogi,
Wie, kto jest ów księżyna stary, łysy, który
Gdy ujrzy podrzucone nieludzko pod mury
Dziecię, wnet je podnosi z bruku w Imię Boże,
I od śmierci ratując, zabiera niebożę.
Dla starca tego wdzięcznem uczuciem lud zdjęty.

Ale dzisiaj zmęczony, niezdrów, ksiądz Wincenty,
Powracając do domu o spóźnionej porze,
Gdy Wizytki już jutrznię śpiewają na chorze,
Czuje, że zniechęcenie nim prawie owłada.
Cały dzień był na mieście, choć zimny deszcz pada.
Wszędzie grzecznie przyjęty (wchodził w Imię Boże),
Lecz poczciwy księżyna zanadto już może
Wymaga od najlepszych nawet katolików
Dla tych swoich podrzutków i dla galerników...
I dano mu to uczuć, zbywając pół-słowy.
Na Val-de-Grâce już idzie grosz królowej wdowy,
A Mazarin, co zawsze obietnice daje,
Stary filut, im starszy tem skąpszy się staje.
Po dniu tak niepomyślnym, zmokły i ziębnięty,
Snu przynajmniej nadzieją krzepi się człek święty
I pospiesza do domu, bo wiatr smaga w oczy.
Wtem u furty klasztornej niespodzianie zoczy
Chłopię jakieś, co legło na posłaniu... z błota,

Dziesięcioletnie może biedactwo. Sierota
Zbudzony, szorstkim głosem na księdza pytania
Odpowie, że nic w ustach nie miał od świtania,

Bez domu jest... bez matki... więc się poniewiera..

— „Chodź ze mną!" — rzecze kapłan i furtę otwiera.

I choć chłopiec zbłocony, niesie go do celi
Na ręku, i na własnej składa go pościeli.
A że to noc styczniowa, zimnem dokuczliwa,
Śpiącego jeszcze płaszczem troskliwie okrywa
Tym, co wiał weń wiatr mroźny i deszcz siekł na dworze.
Bo pod cieniutką kołdrą dziecko ziębnąć może!
Potem choć niedomaga, choć zębami dzwoni,
Siadłszy w krześle, ksiądz głowę opiera na dłoni,
I patrząc w obraz święty, zaczyna pacierze...
Wtedy Boga-Rodzica Marya, co bierze
Z łona Wiecznej Światłości na czoło promienie,
Ożyła na obrazie. Źrenic jej spojrzenie
Głębokie, tajemniczych blasków płonie zorzą.
I usuwając z objęć Swych Dziecinę Bożą,
Którą dotąd miłośnie tuliła u łona,
Świętemu Wincentemu da dziecię w ramiona.
Mówiąc mu głosem słodkim i z twarzą łaskawą:
— „Uściskaj Dziecię moje! Masz do tego prawo."

HAMAL I HADŻI.

POWIASTKA LUDOWA – Z HERCOGOWINY. –

Żył raz ubogi człowiek, który zarabiał ciężko na swój chleb powszedni jako hamal (wyrobnik.) Usłyszał on jednego razu, że hamale w Carogrodzie znajdują zyskowne zatrudnienie i że ze swego zarobku mogą nawet z łatwością większą sumę zaoszczędzić. Postanowił przeto powędrować do Stambułu i tam szczęścia spróbować.

I rzeczywiście, posłużyło mu szczęście w sułtańskim grodzie, gdyż zaoszczędził sobie w niedługim czasie sto dukatów. Będąc w posiadaniu takiej sumy, zatęsknił do domu i powiedział sobie:

— Sto dukatów u nas w domu jest kapitałem, z którym można rozpocząć handel. Poco mam dźwigać ciężary, jeśli w domu mogę żyć łatwo? Teraz zostanę tu jeszcze tak długo, aż sobie zaoszczędzę na koszta podróży, a tymczasem dam moje sto dukatów na przechowanie jakiemu zacnemu człowiekowi.

Aby swój zamiar przyprowadzić do skutku, począł szukać po mieście zacnego człowieka, któremuby mógł powierzyć swój grosz, ciężko zapracowany. Idąc tak przez ulicę, zobaczył w jednym bogatemi towarami napełnionym sklepie, starego hadżi,[1]) którego cała postać wzbudzała cześć i poszanowanie. Uniżenie zbliżył się do niego hamal z zapytaniem, czyby nie był tak dobrym wziąć na przechowanie jego gorzko zapracowanych sto dukatóy, aż sobie złoży pieniądze na podróż.

Hadżi oświadczył swą gotowość i zapewnił hamala, że nie potrzebuje całkiem nic płacić za przechowanie pieniędzy, gdyż on, hadżi, ma u siebie w depozycie pieniądze bardzo wielu bogatych ludzi, ale od nikogo za to nic nie bierze.

Z radością wręczył hamal pobożnemu mężowi dukaty i zwrócił wszystkie swe siły ku zapracowaniu pieniędzy na koszta podróży. Wkrótce też zaoszczędził potrzebną na to kwotę i pospieszył czemprędzej do hadżego, by wziąć swoje dukaty i natychmiast do ojczyzny powrócić.

[1]) Tak się nazywa każdy Turek, który odbył pielgrzymkę do Mekki.

Przyszedłszy do sklepu, pozdrowił hamal właściciela w najuniżeńszy sposób i prosił o wydanie pieniędzy. Ale hadżi nie chciał o niczem wiedzieć i w końcu wypędził biedaka ze sklepu.

Oszukany w ten spocób, stanął smutny nieborak na rogu ulicy i rozmyślał nad swem nieszczęściem. Wtem zbliżyła się do niego jakaś służącą i zawołała nań, by z nią poszedł zanieść jej pani pakunek.

Hamal udał się za służącą do sąsiedniego domu, gdzie znalazł zakwefioną „hanumę" (turecką kobietę z lepszego towarzystwa), która ze współczuciem zapytała o powód jego smutku. Może będzie mogła mu pomódz.

— Zostaw mnie w spokoju, kobieto, skądbyś ty mi mogła pomódz — zamruczał hamal. Ale nieznajoma przemawiała do niego tak litościwie i z takiem współczuciem, że jej w końcu opowiedział swoje nieszczęście.

Wysłuchawszy opowiadania, rzekła hanuma:

— Nic łatwiejszego, jak pomódz tobie do odzyskania pieniędzy. Znam ja hadżego, pójdzie wszystko dobrze. Ale zaczekaj, aż się ubiorę do wyjścia. Wtedy pójdziesz za mną niepostrzeżenie aż do sklepu oszusta i zaczekasz w pobliżu, a ja wstąpię do sklepu. Po chwili wejdziesz za mną i zażądasz swych pieniędzy, a natychmiast je otrzymasz.

Hamal przyrzekł swej doradczyni we wszystkiem być posłusznym i zaprowadził ją przed sklep hadżego.

Po zwykłych pozdrowieniach i przywitaniach usiadła hanuma i zaczęła opowiadać interes, w jakim przyszła.

— Jestem wdową po „muszirze" (feldmarszałku.) Po moim zmarłym małżonku odziedziczyłam wiele klejnotów w ogólnej wartości 5 000 dukatów. Ponieważ się obawiam klejnoty w domu zatrzymać, proszę cię, byś je wziął na przechowanie. Ale stawiam za warunek, by nikt o tem, oprócz nas dwojga, nie wiedział. Za twój trud chętnie cię wynagrodzę.

Oczy chytrego hadżi zabłysły radością wobec tak łatwego łupu, więc przystał najchętniej na wszystko, co hanuma od niego żądała. W tej chwili wstąpił do sklepu hamal i zażądał dukatów, które dał na przechowanie.

— Ile ich było? — zapytał hadżi z największą uprzejmością i wyliczył hamalowi żądaną sumę.

Wesoły i w najlepszem usposobieniu opuścił hamal sklep, niosąc swe pieniądze. Na hanumie zrobiła uczciwość hadżego widocznie jaknajlepsze wrażenie: powstała zadowolona i oświadczyła, że kosztowności przyśle natychmiast przez swoją służącą.

Hadżi czekał niecierpliwie na przybycie służącej. Ale gdy do wieczora nikt nie przychodził, zmiarkował, że się dał złapać. Czynił sobie samemu gorzkie wyrzuty i w swem zmartwieniu zamknął sklep przed zwykłym czasem i pospieszył do domu, gdzie się ze swego strapienia zwierzył żonie.

Czcigodna małżonka jednak pocieszała go i przyrzekła sto dukatów natychmiast odzyskać, byle jej tylko we wszystkiem zostawił wolną rękę do działania i nie brał za złe, cokolwiek ona robić będzie. Hadżi przyrzekł chętnie, gdyż ufał sprytowi swej żony. Drugiego dnia, poszła ona wraz z mężem na „czarsziję“ (główną ulicę): hamal właśnie na zarobek czekał. Hadżi pokazał go swej żonie, a sam stanął na rogu ulicy, by widzieć, co z tego będzie.

Żona hadżego, zobaczywszy hamala, natychmiast ku niemu pobiegła, zarzuciła mu ręce na szyję i poczęła wołać:

— Nareszcie mam cię ty niedobry, niewierny mój małżonku! A zwracając się do tłumu ludzi, który ich wnet otoczył, zawołała:

— Ten oto mój mąż opuścił mnie i dwoje dzieci przed dwoma laty i wcale się o nas nie troszczy!

Nadaremnie usiłował hamal wyrwać się z objęć i uścisków, nadaremnie zapewniał, że nigdy nie miał żony ani dzieci, więc ich i opuścić nie mógł, kobieta obstawała stale przy swem twierdzeniu, aż zaptije (policyanci) nadeszli i zaprowadzili parę przed kadego (sędziego), który miał sprawę rozsądzić.

Tu stawiła kobieta żądanie, by hamal albo się starał o jej i dzieci utrzymanie, albo też, by się z nią rozwiódł.

Hamal wzbraniał się naturalnie przystać na stawiane żądania, twierdząc uporczywie, że oskarżycielka nigdy jego żoną nie była, gdyż on wogólności nigdy nie miał żony. Wyrok kadego brzmiał, mimo to, że hamal musi się starać o utrzymanie swej żony i dzieci, a prócz tego sto dukatów zapłacić.

Biedaczysko, odarty znów ze swych pieniędzy, udał się o poradę do hanumy, z której pomocą odzyskał od hadżego swoje dukaty. Mądra kobieta, usłyszawszy co się stało, rzekła:

— Żona hadżego umiała sobie z tobą poradzić, ale bądź dobrej myśli, ona ci powróci twe pieniądze z dobremi procentami. Idź teraz do kadego i każ sobie wystawić poświadczenie, że dzieci tej kobiety są twemi dziećmi. Potem przyprowadź je do mnie.

Hamal zrobił, jak mu kazano, i przyprowadził swoich rzekomych dwóch synów do hanumy. która kazała mu teraz odejść, a za to zjawić się nazajutrz rano.

Tymczasem żona hadżego powróciła wprawdzie z dukatami, ale i ze smutną wiadomością, że dzieci będzie musiała wydać. Hadżi zmartwił się tem bardzo, lecz rady znaleść nie umiał i musiał milczeć.

Następnego poranku zjawił się hamal punktualnie przed swą doradczynią. Ta rozkazała mu zabrać dzieci ze sobą i udać się z niemi na czarszię, by je tu przez publiczną licytacyę na rynku sprzedawać. i to przed sklepem hadżego. Ona sama przyszła też na czarsziję i udawała, że chce kupić chłopaków. Ale hadżi chcąc odzyskać swe dzieci, zawsze dawał za nie więcej, niż hanuma, aż nareszcie kupił je za cenę kilku tysięcy dukatów.

Hamal chciał wszystkie pieniądze oddać hanumie, a sobie zatrzymać tylko swoje sto dukatów, ale kobieta była równie dobrą jak mądrą i pieniędzy nie przyjęła; natomiast radziła hamalowi natychmiast do ojczyzny wracać, by nie wpadł znów w ręce oszustów.

On też tej rady posłuchał i żył w domu jako poważany człowiek, aż do końca szczęśliwego życia.

POD BIEGUNEM PÓŁNOCNYM.

Jeżeli weźmiemy mapę północnej półkuli, to w samym jej środku ujrzymy wielki ocean, ograniczony dokoła przez olbrzymie lądy Azyi i Ameryki; jest-to tak nazywane „otwarte morze biegunowe".

Ocean polarny Północny łączy się z Atlantykiem i Pacyfikiem za pośrednictwem zatoki Baffina, cieśniny Berynga i szerokiej drogi wodnej pomiędzy Nową ziemią, a Grenlandyą. Panują na nim odmienne całkiem, aniżeli na innych oceanach warunki fizyczne, nadając mu pełny oryginalności charakter, który określić chcemy w kilku zarysach.



Krajobraz pod biegunem północnym.

Jak wiadomo, wskutek pochylenia osi ziemskiej do płaszczyzny drogi okołosłonecznej, półkule naszej planety nie są jednakowo przez cały rok ogrzewane i oświetlane; raz jeden biegun, to znów drugi kryje się na całe pół roku w ciemności; właściwie w najwyższych szerokościach geograficznych rok ma tylko jeden dzień sześciomiesięczny i takąż noc. Przypatrzmy się, jak wygląda świat polarny w rozmaitych porach tej olbrzymiej doby, będącej zarazem rokiem.

Po długich ciemnościach, od wschodu poczyna szarzeć, blask dawno zaszłego słońca opromienia tajemniczą dwutygodniową zorzą poranną horyzont. Wreszcie, po długim tym brzasku, tarcza słoneczna ukazała swój rąbek z pod oceanu, lecz tylko na chwilkę i zaraz potem znikła napowrót. Następnego południa błysnęła już nieco dłużej, wreszcie po tygodniu całkowicie wynurzyła się z wód, zakutych w pancerz lodów sześciomiesięcznej zimy.

Nie można sobie wyobrazić, jak wzniosły, wspaniały, smutny i ponury jest widok tej przyrody podbiegunowej, budzącej się po długotrwałej nocy. Załączony krajobraz słabe zaledwie daje nam pojęcie o wyglądzie tamtych okolic.

Widzimy skaliste wybrzeże, przybrane w fantastyczną koronkę z lodowców, na których czerwone promienie wschodzącego słońca krzesają dziwne i oryginalne blaski; olbrzymie góry lodowe w tem dziwnem świetle podobne są do ognistych zamków czarodziejskich; obok nich sterczą bryły lodu najróżnorodniejszych kształtów, niby potężne bloki marmurowe, wysadzone perłami i opalami. Kry i zatory w świetle słonecznem tracą swą mroźną, odpychającą fizyognomię, i błyszczą w dali, jak wstęgi polerowanego srebra. Wznoszący się ponad wodą lód przybiera wspaniałą barwę malachitu i przezroczystość szmaragdu. Strome przylądki, ustrojone w dya-

demy z lodników, rysują się śmiało na karmazynowem lub fioletowem tle nieba. Wszystko ma tu niezwykłe jakieś, nigdzie nienapotykane barwy.

Powierzchnią oceanu pokrywa lód najrozmaitszych kształtów. Oto w dali błyszczy niezmierzone, gładkie „pole lodowe“; jest ono zawsze pochodzenia morskiego i zajmuje często powierzchnię wielu mil kwadratowych. Oprócz pola lodowego widzimy tu i ówdzie kry, nierówne, najeżone piramidami; na otwartem morzu unosi się tak nazwany „lód pędzony“, kra drobna, na kilka lub kilkanaście centymetrów zaledwie gruba i parę metrów długa i szeroka. Wiatr spędza i zbija te masy, lub też roztrąca te wiecznie ruchome lody; nawet podczas zimy prądy i burze rozganiają je w rozmaitych kierunkach. Okręt, zamknięty wpośród takiego lodu, przez całe miesiące, a nawet lata nie może się zeń wydostać i często zostaje zmiażdżżonym w jego potężnych uściskach.

Słońce topi i łamie powoli skorupę, pokrywającą ocean; wreszcie poczyna atakować tak nazwany stały albo lądowy lód, który, niby kryształowa obręcz, opasuje wybrzeże. Nigdy jednak obręcz ta nie znika zupełnie; pozostaje z niej zwykle dość szeroki pas, który daje pewne schronienie podróżnikom i wielorybnikom. Przez szerokie szczeliny tego ostatniego można dotrzeć aż do samego lądu i zarzucić kotwicę w jakiej buchcie lub naturalnym porcie.

Jeżeli jednak wiatr lub prąd napędzi ku brzegom zatorowego lodu, wtedy okręt ma zamknięty odwrót i jest skazanym na przepędzenie długiej zimy w tych dzikich okolicach.

Jakież pióro może opisać cuda i dać pojęcie o grozie arktycznej zimy-

Lato, ze swem niezachodzącem słońcem, kończy się; sześciomiesięczny dzień ustępuje zwolna długiej nocy; po parotygodniowym mroku gwiazda dzienna przestaje zupełnie wysyłać swe promienie pomiędzy lody biegunowe. Długa noc, łamiąca energię człowieka, rozpoczyna swe panowanie. Księżyc zimnemi swemi promieniami rozprasza te ciemności, srebrząc fantastycznie dzikie tonie i lodowce, dotknięte martwotą. Przezroczystość powietrza do tego stopnia potęguje blask tych bladych promieni, iż można czytać nawet przy nich. Ciemności zimy arktycznej stwarzają nowe warunki, do których jednak człowiek nie może przywyknąć. Brak mu tego następstwa kolejnego dnia i nocy, pobudzającego do nowej czynności i nie pozwala on znużonemu ciału i duchowi znaleść spokoju tam, gdzie wszystko jest w nim pogrążone. Dokoła straszna pustka i martwota; ciszy głębokiej nie przerywa nawet krzyk ptaka morskiego lub ryk dzikiego zwierza.

Prócz wspaniałej zorzy biegunowej lub gry księżycowego światła na lodowcach, nic nie pobudza do czynności zmysłów; ponura samotność i milczenie grobowe gnębi ducha.

Najpiękniejszą ozdobą nocy podbiegunowej jest zorza północna. Wspaniały opis tego dziwnego zjawiska dał nam podróżnik Hayes. Światło, powiada on, staje się coraz intensywniejsze; promienie pojedyńcze zlewają się stopniowo i tworzą wreszcie jednolitą błyszczącą zorzę. Powierzchnia jej nie jest wszakże jednostajną; składa się z potoku pomieszanych z sobą i rozmaicie zabarwionych promieni. Zjawisko spokojne i ciche z początku, w końcu budzi przestrach.

Sklepienie nieba stoi całe w migotliwych płomieniach. Potężne języki ogniste tryskają gniewnie w powietrze. Gwiazdy bledną przy tym cudownym blasku i zdają się uciekać coraz dalej w przestrzeń nieskończoną... Barwa zorzy jest najczęściej czerwoną; zwykle jednak towarzyszą jej rozmaite odcienia. W blado-żółtych ogniach przelewają się niebieskie strumienie i często, łącząc się razem u zenitu, rzucają żywy zielony blask na twarz i otaczający krajobraz.

Cudowną jest gra tego wielobarwnego światła na lodach. Z oceanu wznoszą się niezliczone góry lodowe, na szczytach których lśnią dziwne ognie; blaski te, rozlewają się po białych polach, bledną, to znów potęgują się; zdaje się, iż mamy przed oczyma jakiś olbrzymi fajerwerk. tysiące kolorowych rac, tryskających bez żadnego odgłosu ku niebu. Zjawisku towarzyszy cisza. lecz omamione zmysły łudzą się często. Ucho chwyta nieistniejące dźwięki, które zdają się towarzyszyć tym nieskończonym błyskawicom.

Zorza, dosięgnąwszy najwyższego blasku, powoli blednie, aż wreszcie znów ciemności, jak dawniej, zalegają ponad ludźmi. Nie sądźmy jednak, że arktyczny krajobraz zawsze jest martwym, życie śpi w nim tylko, a budzą je promienie słońca letniego. Wtedy i wpośród lodowisk poczyna się zielenić, maleńkie kwiatki. ośmielone nieustającem ciepłem, wychylają nieśmiało główki, ptactwo leci chmurami od południa, zjawiają się lisy, piżmowce, zające i niedźwiedzie. Lato jednak trwa parę tygodni zaledwie; niebawem mróz niszczy te oznaki życia, i zima wraca do swych praw.

PODANIA LUDOWE W BOŚNII.

I.

Jak powstały temperamenta.

Ludność Bośnii i Hercegowiny przyjęła wraz z islamem także i niepochlebne wyobrażenie wschodnich ludów o kobietach. Stanowisko kobiet na wschodzie jest powszechnie znanem, tam można jeszcze znaleść ludzi, którzy przyznają kobietom tylko w połowie przynależność do ludzkiego rodzaju, a wogólności kobieta uważaną jest za źródło złego. Podanie przypisuje jej winę wszystkich nieszczęść świata, w niej też widzi przyczynę różnorodności ludzkich temperamentów.

Bujna, jak zwykle, fantazya narodu, określa powstanie temperamentów w ten sposób:

Za czasów pejgambera (proroka) Adama, kiedy jeszcze prorocy na ziemi żyli, przyszli jednego dnia do pierwszego człowieka swatowie, którzy prosili go o rękę jego ślicznej jak obraz, córki. Adam dał im przychylną odpowiedź, więc swatowie pospieszyli z wesołą wieścią do tego, który ich wysłał.

Wkrótce potem jednak przyszli do Adama znów inni swatowie i ci również otrzymali jego przyrzeczenie, tak samo i trzecie poselstwo, które także chciało piękną dziewczynę odwieźć ze sobą.

Gdy się żona Adama dowiedziała, że on córkę aż trzem zalotnikom obiecał, zdziwiła się bardzo i zaproponowała mężowi, by córkę dał temu, który najpierw po nią przyjdzie.

Adam jednak milczał.

Tymczasem nadszedł oznaczony przez Adama dzień wesela i wszystkie trzy orszaki weselne zeszły się razem z trzech przeciwnych stron przed domem oblubienicy. Adam przyjął gości uprzejmie, uraczył ich wspaniale i zatrzymał na noc w swoim domu.

Gdy się ściemniło i goście na spoczynek się udali, powstał Adam, kazał swej córce wziąć świąteczne suknie i zaprowadził ją do odległego budynku, gdzie ją zamknął w towarzystwie suki i kotki.

Gdy się następnego dnia zalotnicy przygotowali do drogi i każda grupa zażądała przyrzeczonej oblubienicy, poszedł Adam do budynku, w którym się jego córka znajdowała i znalazł tu trzy całkiem jednakie dziewczęta, jedna równie piękna jak i druga, tak, że swej własnej córki nie mógł poznać. Dał więc każdemu zalotnikowi jedną dziewczynę i odprawił ich z błogosławieństwem.

Przeszło sporo czasu, ale Adam nie otrzymał żadnej wiadomości od swej córki. Postanowił więc pewnego dnia udać się w drogę i odwiedzić córkę w jej nowej ojczyźnie. Przepasał biodra, wziął kij podróżny w rękę i ruszył w podróż.

Przeszedłszy spory kawał drogi, zobaczył na łące trzodę pasących się owiec, której pilnowało kilkunastu małych chłopców. Zapytał każdego o imię i pochodzenie, a ostatniego także i o gospodynię domu. Na to mu odpowiedział pastuszek, że gospodyni byłaby dobrą, gdyby nie wpadła często w gniew i nie chciała w gniewie wydrapywać ludziom oczu! On sam jest jej synem.

— Aha! — pomyślał Adam, — ten jest od kotki.

Odwiedził wprawdzie gospodynię, ale wkrótce ją pożegnał i poszedł dalej.

Po drodze spotkał znów kilku pasterzy, którym te same stawił pytania, co i pierwszym. Tu się dowiedział, że gospodyni jest wprawdzie dobrą, ale gdy jej coś do głowy strzeli, krzyczy, strasznie i hałasuje w domu i chce każdego kąsać. Opowiadający był jej synem.

— Ten jest od suki — powiedział Adam sam do siebie. Odwiedził wprawdzie gospodynię, ale tylko na krótki czas, poczem, dalej w drogę wyruszył, by szukać swej prawdziwej córki.

Po dłuższej wędrówce natrafił znów na trzodę owiec. Wśród pasterzy, czuwających nad trzodą, siedział śliczny, czysto odziany chłopczyk, śpiewał i zabawiał się wesoło.

I tu się rozpytywał Adam o gospodynię, na co otrzymał odpowiedź, że piękny, wesoły chłopczyk jest jej dzieckiem. Teraz dopiero wiedział, że przyszedł do swej rzeczywistej córki, że piękne dziecko jest jego rodzonym wnukiem. I podniósł ręce do nieba, mówiąc:

— Boże, daj, aby się wszystkie trzy pokolenia rozmnażały, odróżniając się od siebie przez swoje matki od dziś aż do dnia wieczystego sądu.

I tak też zostało i zostanie na wieki. Są ludzie którzy natychmiast w gniew wpadają i myślałby kto, że chcą zaraz oczy wydrapać. To są potomkowie kotki. Inni znów sprzeczają się i kłócą zacięcie między sobą i są zawsze niezadowoleni. Ci pochodzą od suki. Wreszcie są ludzie spokojni, weseli i zadowoleni, którzy nikomu nic złego nie czynią. To są potomkowie ludzi.

II.

Początki sztuki lekarskiej.

W nadzwyczaj zajmujący, prawie dziecinnie naiwny spocób maluje podanie ludowe bośniackie powstanie sztuki lekarskiej. Wyraża ono fakt, że ludzkość poznała siły natury całkiem przypadkowo.

Razu jednego — tak opowiada podanie — szedł pewien ubogi człowiek przez wielki, gęsty las. Nagle uderzyła go szczególna, bardzo miła woń, która stawała się tem silniejszą, im bardziej

się w las zagłębiał. To spowodowało podróżnika, że szedł wsiąż dalej i dalej, aż doszedł do stóp jednego potężnego dębu, z którego wychodził lekki dym, wydzielający prawdopodobnie tę przyjemną woń. Człowiek przystąpił bliżej i ujrzał resztki ogniska.

— Tu musiał ktoś niedawno być — pomyślał on i rozgarnął tlejące jeszcze węgle. I znalazł w nich maleńki kawałeczek ryby, prawie zupenie już zwęglony, który wydawał ów miły zapach.

— Ja zjem ten kawałek ryby — rzekł podróżnik sam do siebie — niech będzie, co chce.

Ale zaledwie połknął kilka kęsów, usłyszał naokoło cudowne głosy i jakiś dziwny szmer.

Przestraszony oddalił się kilka kroków od cudownego miejsca i wsłuchiwał się w ten szczególny szmer, dochodzący jego uszu. Wtedy usłyszał, że wszystko naokoło umie mówić: każde drzewo, każdy kwiatek, każda trawa i każdy kamień szeptały mu tajemniczo, jakie siły w nich mieszkają i przeciwko jakim słabościom służyć mogą. Przyszedłszy do domu, zajął się ów człowiek natychmiast przygotowaniem leków z przeróżnych roślin i minerałów, łagodził wiele boleści i uratował wielu ludzi od śmierci.

OFICER SŁUŻBOWY. (ZE SZKICÓW WOJSKOWYCH -- EDMUNDA DE AMICIS) --

Po wydaniu rozkazu na capstrzyk oficer służbowy powiódł wzrokiem po podwórzu koszar, podwórze było puste; zajrzał na schody, wiodące do celek, ani ducha żywego; spojrzał na okna, i w oknach nikogo; poszedł do bramy wchodowej, zamknięta; obejrzał kordegardę, wszystko na miejscu; lampy na kurytarzach pozapalane, straże porozstawiane, wszystwo w porządku, wszędzie cisza, pułk spał. Cóż więcej pozostawało do zrobienia służbowemu oficerowi? Nic, chyba iść spać. Właśnie nad tem rozmyślał. Spojrzał raz jeszcze dokoła, w górę, na dół, zbliżył się do drzwi, pewnie spróbował, czy zamknięte i zamknięte; przyłożył ucho, cisza głęboka.

— No, teraz już mogę zasnąć — powiedział do siebie i skierował się w stronę swego pokoju. Przechodząc szepnął coś na ucho sierżantowi, będącemu na straży:

— Rozumiesz? co? — i otrzymawszy w odpowiedzi pełne poszanowania: — O! proszę się już spuścić na mnie — któremu towarzyszyło przyciśnięcie ręki do piersi, potwierdzające tę uroczystą obietnicę, wszedł do pokoju, zamknął drzwi, zdjął czapkę, odpasał pałasz, pas, zbliżył się do łóżka, poprawił poduszkę, podniósł rękę do pierwszego guzika munduru...

— No, a rond? — powiedział nagle podnosząc głowę, jak gdyby zapytywał jakąś drugą osobę: i biorąc ze stołu świecę, z miną dziwnie kwaśną, stanął jak wryty przed kartą, zawieszoną na ścianie tuż pod portretem króla, na której wypisana całodzienna czynność oficera służbowego. Przyłożył palec do papieru i czytając wodził go stopniowo, jakby podkreślając każdy wiersz, aż zatrzymał się wreszcie i odczytał głośno:

— O jedenastej rond wewnątrz koszar. Eh! — dodał po chwili, wracając do łóżka i stawiając silnie świecę na stole — byłem tego pewny! — i sztywny, nieporuszony, z oczami utkwionemi w poduszkę i z ręką na najwyższym guziku od munduru, stanął jakby skamieniały.

— Rond! rond! — mruczał pod nosem, rozpinając powoli guzik po guziku — przez dzień cały na nogach, przez dzień cały latać. jak opętany, zaglądać do każdego kąta bez chwili wytchnienia, wrzeszczeć i krzyczeć od rana do nocy aż w piersiach tchu braknie, a teraz, gdy na ostatku nadchodżi godzina, w której biedny czlowiek mógłby swe kości złożyć na łóżku i zaznać chociażby chwilki spokoju, masz! nie wolno! jeszcze rond! rond o jedenastej. I dalej za latarkę i znów lataj, szukaj, krzycz, zaglądaj w każdy kąt i czy śpią wszyscy, i czy piwnica zamknięta i czy nikt nie chce uciec na miasto, czy kto nie wyłazi przez okno itd. itd., kręć się jak nieboskie stworzenie! Ależ moi państwo...

I rzucił mundur na krzesło obok łóżka.

— Moi państwo, i ja przecie jestem jak inni z ciała i z kości, i nie mogę dla służby poświęcić swej skóry, to daremna, o że nie, to nie! To psie życie, na honor, ani chwili spoczynku! Żart na stronę, ale że na jedzenie niema nawet czasu, tak, tak, niema czasu, może to zaświadczyć ten miły rozkład, wiszący na ścianie. Nic łatwiejszego...

I inna część ubrania poleciała na krzesło dotrzymać towarzystwa mudurowi.

— Nic łatwiejszego, powiadam, jak wymyślić taki miły rozkład czynności dla służbowych, wówczas, gdy się siedzi przy stole, po dobrym obiadku ź siedmiosoldowem cygarem w ustach; nic łatwiejszego, naprawdę. To przecież tylko na nas biedakach się oprze, a im co do tego?! Po toż i jesteśmy na dole, aby wyżsi mieli się opierać na czem. Tak, święta prawda! Jeżeli tam jaki biedny oficer nie ma nawet czasu strawić po ludzku, i cóż to może obchodzić niektórych panów. Tak; zginaj się, zginaj, a jak się potkniesz, do kozy! A zresztą...

I buty stanęły koło łóżka.

— Zresztą, któżby miał zjawić się tu teraz o dziesiątej wieczorem? Komużby mógł zaświtać w głowie ów pomysł szalony, aby lecieć w nocy sprawdzać, czy ja odbywam, czy nie odbywam rondu? Na dworze psie zimno, wiatr przejmujący do szpiku, a chcąc się dostać do koszar, można kilka razy co najmniej karku nadkręcić po okropnej drodze. Pułkownik mieszka aż na przeciwległym końcu miasta, a zresztą nie ma we zwyczaju sprawiać niespodzianek. Major... o! niema obawy! Major żonaty, można dać głowę na ścięcie, że się nie pofatyguje. Kapitan? kapitan w tej chwili do kart zasiada, nie głupi lecieć do koszar. A nawet, a gdyby i przyszedł? O! o! i cóż? Trzeba naprzód...

Tymczasem wsunął się pod kołdrę, owinął się nią drżąc od zimna i przeciągając się rozkosznie i przewracając z jednego boku na drugi, uśmiechał się z zadowoleniem, niepozbawionem wszakże cienia pewnej obawy.

— Trzeba naprzód, żeby zapukał do bramy! A nim go kapral będący na straży usłyszy i poruszy się i weźmie klucze i otworzy, to już dobrych pięć minut upłynie, a ja przez ten czas mogę się ubrać jako tako, skoczyć do drzwi, otworzyć je, porwać latarkę z kordegardy i dalej po wszystkich zakątkach.

I mówiąc to dmuchnął na świecę, naciągnął kołdrę na głowę, czas jakiś dobierał sobie najdogodniejsze położenie i zamknął oczy, myśląc: i dalej po wszystkich zakątkach.

— O, dobra to rzecz położyć się do łóżka po całodziennym trudzie! No! życie, niema co mówić! I pomyśleć sobie, że pomimo mej staranności nie mogę jakoś nigdy zadowolić tego niegodziwego kapitana. Mięso surowe? czyja w tem wina? Moja. Brudno na schodach? Kto za to odpowiada? Ja. W stancyach żołnierskich nieporządek? Kto za to oberwie? A któż u djabła, jeżeli nie ja; ja, ja i zawsze ja. A! jakie wyborne łóżko, miękkie! A posłuchać tylko niektórych, to się okaże, iż my nie mamy nic innego do roboty, jak tylko ćmić cygara po kawiarniach i uganiać się za dziewczętami. Chodźcie, chodźcie, moi panowie, spróbujcie sami... i z tą lichą pensyjką, a wytrącania...

I gdy stopniowo bronił tak siebie; obrazy i myśli zaczęły się plątać w jego głowie; kapitan, major, pani majorowa, rond, brama, wszystko zlało się w mięszaninę dziwaczną, która powoli, nieznacznie, stawała się coraz mniej jasną... I sen głęboki nastąpił. Zasnął, wszakże nie bez pewnego niepokoju, nie bez pewnej obawy. Każdą razą, gdy mu przychodził rond na myśl, doznawał jakiegoś niemiłego uczucia, jakiegoś ściskania w sercu. Tego samego doświadcza często uczeń, który zamiast iść do szkoły, biegnie z kolegami bawić się w śnieżki za miasto, a niepokojący obraz matki i pana profesora staje mu od czasu do czasu przed oczy, i im silniej go od siebie odpędza, tem uporczywiej powraca i prześladuje go jak mucha natrętna.

Oficer nasz śnił. Zaczęły przesuwać się mu w pamięci postacie tych dziesięciu czy dwunastu niesfornych żołnierzy, którzy w każdym niemal pułku przyprawiają o wściekłość naczelników, z powodu swych nocnych wycieczek i różnych najzuchwalszych pomysłów, szczęśliwie doprowadzanych do skutku. Pokazywały się mu także jeszcze inne groźniejsze postacie tych wszystkich, którzy za swe sprawki siedzą niemal ciągle we więzieniu lub pod aresztem, i zdawało mu się, że każdy z tych łotrów, mijając go, nachyla się i szepcze nad uchem:

— Śpij, śpij, już ja ci się przysłużę — i znika w pomroce.

Przechodzili również z cygarem w ustach i z bukiecikiem w ręku wszyscy najzgrabniejsi i najpiękniejsi podoficerowie jego pułku, ci co kładą czapeczkę z fantazyą na jedno ucho, noszą buty z ostremi noskami i mają w mieście towarzyszy, i którzy, chcąc się wymknąć z koszar na chwilkę przy świetle księżyca, nie czekają wcale, aby im aż dwa razy przyszło do tego natchnienie. I zdało mu się, że każdy z tych elegantów, mijając go, szeptał półgłosem: śpij, już ja ci się przysłużę. Ten sam sierżant na straży, który przed chwilą powiedział mu swe pełne szacunku: proszę się spuścić na mnie, i tak gorliwie przyciskał rękę do piersi, teraz, gdy go sobie przypomniał, wydał mu się wcale odmiennie, dostrzegł iż w owej chwili oczy jego rzucały jakiś błysk złośliwy, że miał jakąś brzydką minę i że pod zasłoną swych olbrzymich wąsów złożył był usta do podejrzanego uśmiechu, jakby dla powiedzenia:

— Idź, idź, śpij na zdrowie, już ja ci się przysłużę.

I stopniowo, gdy tak roił dalej, zdało mu się naraz, iż się znalazł na ulicy, poza koszarami, i że przygląda się uważnie, czy wszystkie straże czuwają na swych stanowiskach. Były wszystkie. Nawet dostrzegł opodal jednę z nich, która wydała mu się dobrze znaną, aż nadto dobrze nawet, poznał pewnego rekruta, świeżo przybyłego z prowincyi, najbardziej głupiego, najbardziej tłustego i najbardziej tchórzliwego z całego pułku, który jeszcze w dodatku nie dosłyszał i miał krótki wzrok.

— No, proszę!... — myślał sobie — toż jakby z umysłu postawili tu na mój dyżur tego bałwana, tę barylę nieznośną...

I śledził za nim pilnie. Żołnierz wyciągnął szyję ze swej budki, spojrzał na prawo i na lewo, jakby dla przekonania się, czy nikt nie nadchodzi, postawił karabin w jednym rogu, owinął się w płaszcz, usiadł, zgarbił się, zwiesił głowę na piersi i zasnął. Krew zawrzała ze złości

w naszym oficerze, podszedł śpiesznie do żołnierza, chwycił go silnie za ramię, wstrząsnął biedną ofiarą, otworył usta do jakiegoś zaklęcia... W tej chwili zdało mu się, iż słyszy jakiś szmer nad głową; podniósł oczy do okna. W oknie ukazuje się i porusza coś czarnego, wydłuża się, spłaszcza powoli, spuszcza: to powróz. Przeprowadziwszy go oczami aż do ziemi podnosi je znowu do okna, widzi jak naprzód wysuwa się głowa, potem ramiona, wreszcie cała postać człowieka, która siada na oknie, chwyta za powróz, spuszcza się, ucieka.

— Ach łotr! dalej za nim, prędzej!

Już go dopędza, już, już ręce wyciąga, aby go uchwycić za poły... W tej chwili natyka się na jakieś drzwi, to drzwi od piwnicy. Próbuje ich, lekko ustępują pod naciskiem ręki. Ah! cóż za bachanalia! Brzęk talerzy, kieliszków, szklanek, jakieś wycie dzikich i okropnych głosów, jakiś ryk ustawiczny przekleństw, połajanek i śpiewów, swąd dymu z fajek, który zmusza go do cofnięcia się o kilka kroków. Zatrzymał się przez chwilę, popchnął drzwi, rozwarły się z łoskotem. Cóż za widok! Pokój zapchany żołnierzami: jedni w koszulach, inni w mundurach, zarzuconych na plecy nakształt hiszpańskiej mantylki i w czapkach z fantazyą na tył zsuniętych, jedni porozwalani na ławkach, inni na stołach i konno na krzesłach lub walający się na podłodze, a u wszystkich oczy jak szklane, głupie, osłupiałe, twarze zaognione; ten dobrze cięty, ów pijany jak bela, tamten znów drzemiący lub twardo uśpiony, niektórzy starają się podnieść z miejsca, lecz po chwili upadają znów ciężko na ławkę, innym udało się powstać z trudem niemałym i postąpić kilka kroków, chwiejąc się i zataczając, przyczem zawadzają o stoły, aż podskakują i brzęczą stojące na nich butelki i szklanki; wszędzie dokoła porozrzucane karty i pieniądze, i wszędzie ręce podnoszące się i opadające szybko, jakby dla jakichś zaklęć kabalistycznych, i krzyki, i śmiechy, a cały pokój pływa jak we mgle w dymie tak gęstym, iż w ciągu dziesięciu minut mógłby człowieka udusić.

— Precz! precz! — woła nieszczęśliwy oficer, — sierżancie- sierżancie! wypisać imiona tych wszystkich, wszystkich do kozy, wszystkich w kajdany, wszystkich...

Wtem usłyszał poza sobą cichy odgłos jakby drzwi ciężkich, otwierających się zwolna; obejrzał się, spojrzał dokoła i spostrzegł, że jest na głównym kurytarzu, tuż obok kordegardy. Jakiś cień czarny sunął się powoli, ocierając się prawie o mur, postępował jakieś parę kroków i stawał, rozglądał się uważnie dokoła, znów się poruszał, znów stawał; zdawało się, że się czegoś obawia, nareszcie doszedł do drzwi, kaszlnął po cichu, i oto na progu kordegardy ukazuje się inna postać, również złowieszcza i podejrzana jak pierwsza. Zamienili z sobą kilka słów półgłosem, drzwi się otwarły po cichu, jeden z ludzi zniknął.

— A! poznaję go — pomyślał oficer — to sierżant ósmego plutonu.

I obejrzał się i ujrzał drugiego, za drugim szedł trzeci, dalej czwarty, sierżant piątego plutonu, furyer szóstego, furyer trzeciego.

— A zdrajcy! A łotry! — zawołał. — A, do kozy natychmiast! gdzie sierżant służbowy gdzie?...

W tej chwili zdało mu się, iż jego pięść zaciśnięta natrafia na coś miękkiego. Patrzy: to łóżko . Za tem pierwszem łóżkiem drugie, za drugiem trzecie, wreszcie cały szereg długi łóżek. To sypialnia, mała lampka w głębi pokoju rzuca dokoła słabe i niewyraźne światełko; cisza, tylko mucha brzęczy w pajęczynie. Wtem jeden ze śpiących zaczyna chrapać z początku słabo, potem mocniej, wreszcie tak mocno, iż można go usłyszeć z ulicy. Ktoś się przebudza. Jakiś sąsiad przeciąga się, ziewa, przeciera oczy i woła:

— Aj! słuchaj! nie mógłbyś tam spać bardziej po chrześciańsku?

Chrapanie jak wprzódy.

— A nie będziesz ty spał po ludzku? Rozumiesz, co?

Chrapanie jeszcze bardziej zajadłe!

— A! do stu piorunów! — woła sąsiad, wyskakując z łóżka — teraz ja się do ciebie zabiorę. Zbliża się do śpiącego, chwyta go oburącz za plecy, podnosi do góry i ciska tak gwałtownie, iż nietylko jego łóżko, lecz i inne poblizkie zadrżały. Chrapiący człowiek budzi się, siada, patrzy dokoła, zrozumiał rzecz całą: potężne uderzenie pięści w materac, wykrzyknik, skok na podłogę, już jest na nogach, z poduszką w ręku, już wali po karku natrętnego przeciwnika. Ten porywa swoją poduszkę i oddaje z lichwą; pierwszy naciera zajadle, nadbiega ktoś na obronę słabszego i jeszcze ktoś, i jeszcze, i jeszcze, bój się rozpala, wszyscy powyskakiwali z łóżek, wzrasta wrzawa, lampka gaśnie, mięszają się szeregi; już jedna szyba poleciała z brzękiem na ulicę i druga w ślad za nią; ze ścian zlatują tornistry, z łóżek kołdry, nawet i karabiny... Biedny oficer przerażony, wściekły ze złości, uderzony, już chce wydać okrzyk potężny, groźny, okrzyk, który ma zagłuszyć całą tę wrzawę piekielną, i już chce rzucić się naprzód w sam środek bójki zawziętej. Wtem usłyszał silne stukanie do drzwi i zdało mu się, że go ktoś woła po imieniu. Przestraszony, zmęczony, cały potem kroplistym oblany, siada na posłaniu, wstrzymuje oddech, słucha.

— Panie poruczniku! Panie poruczniku! Kapitan! — zawołał głos powtórnie.

— A mój Boże! prędzej, prędzej! buty; gdzież są? Ah, do dyabła! A! otóż! Eh! nie włażą, nie włażą! Już!... Teraz spodnie, pręd-

ko, prędko, nie tak... ciemno, mniejsza o to! Teraz mundur, jeden rękaw, drugi, już dobrze. Pałasz, gdzie pałasz? przekleństwo! Teraz pas, znajdźże tu pas! będziesz mądry!... O! nareszcie.

I tak ubrany, z rozpiętym mundurem, bez kamizelki, bez krawatu, z głową najeżoną, zaspany, rzucił się do drzwi, otworzył i... ujrzał... ujrzał pana kapitana. Pan kapitan stał prosto, nieruchomie, sztywnie, z rękami skrzyżowanemi na piersiach i daszkiem kepi zsuniętym na oczy. O! te oczy, te oczy z pod jego brwi krzaczystych, mocno ściągniętych. świeciły jakby dwa rozżarzone węgle w ciemności.

— Odbył pan rond?

A teraz ja pytam co lepiej: czy zaznać rozkoszy snu podobnego i dostać się jeszcze pod areszt, czy narażając się chociażby na katar, odbyć rond nakazany? Jestem stanowczo za rondem.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

(W SETNĄ RCCZNICĘ ŚMIERCI.)

Biją dzwony, biją żałośnie, a dźwięki ich pełne skargi wciskają się do chat i pałaców; lecą ponad niebotyczne, śnieżne Alpy, lecą na krańce Europy i poza oceany, żałobną wieść niosąc, że zgasło wysoce cenne życie. Czyje? Kto on? że śmierć jego alarmuje świat i okrywa żałobą małych i wielkich, możnych, nawet i monarchów, uczonych i prostaczków? Czyto święty cudotwórca, może słynny uczony, czy władca w blasku majestatu potęgi i bogactw? Nie. Ten, za którym dzwony lament rozwodzą, światu żałobę głoszą, nie jest żadnym z tych, ale jest jedną z najpiękniejszych, najszlachetniejszych postaci, należy do całego cywilizowanego świata, a cnoty jego są własnością całej ludzkości. Jest nim Tadeusz Kościuszko.

W bieżącym roku cała Polska, wszystkie stany mają święty obowiązek, jak najuroczyściej obchodzić setną rocznicę śmierci tego męża bohatera. Więc też na czasie będzie przypomnieć choć kilka ważniejszych szczegółów z życia tego wielkiego człowieka.

Tadeusz Kościuszko urodził się 12-go lutego 1746 r. we wsi Mereczowszczyzna na Litwie. Ojciec Ludwik, pułkownik wojsk polskich, oddał 18 letniego Tadeusza do szkoły kadeckiej, założonej przez króla Stanisława Poniatowskiego w Warszawie 1764. Tadeusz z natury łagodny, uczynny, uprzejmy, skromny a przytem wychowany bogobojnie, pilny, celujący w naukach, szczególnie w matematyce, inżynieryi zyskał miłość u kolegów i przełożonych. To też król i książę Adam Czartoryski zajęli się nim. Jako ukończonego po trzech latach kadeta z chlubnemi świadectwami, wysłali na koszt rządowy do Paryża, aby się wykształcił w inżynieryi, budowie fortów, mostów, wałów, w sztuce oblęgania i zdobywania twierdz.



Dom rodzinny Kościuszki w Mereczowszczyźnie na Litwie.

Zbogacony nauką i doświadczeniem, wrócił do kraju 1774 r., i objął służbę wojskową w randze porucznika a niebawem kapitana inżynieryi. Lecz nękany troskami osobistemi, nieszczęściami ojczyzny, bez właściwego zajęcia w wojsku, wyjechał do Ameryki, gdzie właśnie rozpaliła się 1776 wojna o wolność przeciw ciemięzcom Anglikom. Zaraz wstąpił w szeregi amerykańskie i poszedł w ogień. Tu rozwinął w całej pełni talent wojskowy, inżynierski i okazał niewzruszoną odwagę. W jednem miejscu osaczoną armię amerykańską z przed nosa Anglikom sprzątnął, przewożąc przez szeroką i głęboką rzekę na tratwach, zbudowanych w nocy z pośpiechem zdumiewającym Anglików; gdzieindziej znów w dogodnem miejscu wzniósł wały, okopy, twierdzę do niezdobycia (West Point), przygotował skuteczny atak. Słowem, budził podziw a dobrocią przywiązywał żołnierzy. W dwóch wielkich bitwach zwyciężyła idea wolności. Wdzięczni Amerykanie cenili zasługi Kościuszki. Jeszcze podczas wojny zamianowała go komenda pułkownikiem, a po wojnie kongres tj. parlament uchwalił mu rangę generała brygady, nagrodę 12 tysięcy dolarów, wielki obszar ziemi i najwyższy order Cyncynata, wtedy ustanowiony. Najznakomitsi mężowie darzyli go przyjaźnią jak prezydent Waszyngton, naczelny wódz Jefferson, Ameryka nazwała go synem wiernym, ofiarowała mu się na ma-



Kościuszko w mundurze amerykańskim.

tkę ojczyznę. Tu mógł już żyć spokojnie, wygodnie. Lecz on, mąż idei, czynu, pragnął jako Polak pierworodnej swej ojczyznie oddać swe siły, krew, życie i spłacić dług synowski.

Z tą myślą wrócił na Litwę 1784 r. i tu swój mająteczek Siechnowice uprawiał 5 lat, kochany, szanowany przez sąsiadów. Z tego zacisza powołał go sejm czteroletni do organizowania armii, mianując go obok księcia Józefa Poniatowskiego i Wielhorskiego, generałem. Ani przypuszczał, jak rychło będzie armia ta potrzebną. Właśnie przeciw Konstytucyi 3-go Maja zawiązała się Konfederacya targowicka a carowa Katarzyna poparła ją dwoma armiami, 60 tysięczną i 30 tysięczną.

Do walki z tą siłą wystąpiło 40 tysięczne wojsko polskie pod komendą ks. Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki, który pobił Moskali pod Dubienką nad Bugiem. Szczęśliwie zaczęte boje popsuł król, łącząc się z targowiczanami. Na tę hańbę odpowiedział Kościuszko, jak zresztą inni wodzowie, dymisyą i wyjechał za granicę. Naturalnie caryca wywarła zemstę na patryotach, obaliła Konstytucyę 3-go Maja i przeprowadziła drugi rozbiór Polski 1793. Rozpacz i żądza walki z tyranami ogarnęła umysły nawet targowiczan. W tem uniesieniu wywołano powstanie bez przygotowania, a na wodza i naczelnika narodu powołano Kościuszkę. Więc też nazywa się powstanie to kościuszkowskiem. Na rynku krakowskim 24 marca 1794 przysiągł naczelnik, wezwał krakusów i wszystkich miłujących ojczyznę do walki z odwiecznym wrogiem. Już w kilka dni potem zbił Moskali pod Racławicami, 4 kwietnia, gdzie się gracko spisali krakusi z Bartoszem Głowackim na czele. Niebawem przybył do Warszawy, którą już 18 kwietnia oczyścił z Moskali dzielny szewc Jan Kiliński i rzeźnik Józef Sierakowski. Zmusił też Kościuszko Prusaków do zaniechania oblężenia. Zato na ich miejsce zbliżały się dwie armie rosyjskie pod dowództwem Fersena i Suwarowa. Farsena zaatakował Kościuszko pod Maciejowicami 10 października i byłby go rozbił, gdyby podług rozkazu przyszły rezerwy pod komendą Ponińskiego. Niestety, walka z ogromną przewagą moskiewską, trwała niemal cały dzień, pomoc zawiodła, a Kościuszko okryty 8 ranami, padł z koniem w chwili, gdy szykował nowy atak. Dostał się do niewoli. Dwa lata trzymano go w petersburskim więzieniu, lecząc źle. Po klęsce maciejowickiej druga armia rosyjska pod Suwarowem obległa Warszawę. Suwarów poniósł tu wielkie straty, jednak zdobył przedmieście Pragę, a upity wódką i zemstą, wyrznął 12 tysięcy ludzi bez różnicy wieku i płci. Przerażona Warszawa kapitulowała, reszta wojska złożyła broń. Caryca zarządziła trzeci rozbiór Polski 1795 r., króla zabrała do Petersburga. Polska jako państwo przestała istnieć. Katarzyna po tej zbrodni żyła jeszcze kilka miesięcy. Następca Paweł I liberalny, uwolnił Kościuszkę, a na jego prośbę też innych jeńców. Chciał go car koniecznie zatrzymać przy sobie, dając pensyi 6 tysięcy rubli, i ogromne dobra. Ledwie się Kościuszko wyprosił. Car jednak wręczył mu 12 tysięcy na drogę. Nie byłby i tego brał, gdyby nie obawa, że pogniewany car nie uwolni jeńców. Wzięte pieniądze uważał za dług, który zaraz po wyjeździe spłaci.

Spieszył do Ameryki, witany po drodze owacyjnie a w Ameryce z entuzyazmem. Kongres uchwalił wypłacić mu 19 tysięcy dolarów tytułem zaległej pensyi za czas ubiegły od wojny. Z tej sumy 12 tysięcy odesłał carowi.



Krzyż pamiątkowy na polach Dubienki.

Ale już w roku 1798 witają go serdecznie Paryżanie: „O! ta niewola Polski nie będzie długą, ponieważ jej obrońca jest znów w Europie". Przerazili się tem Moskale. Francyę opuścił Kościuszko szybko, ponieważ nie myślał służyć za narzędzie Napoleonowi do samolubnych celów. Osiadł w Szwajcaryi na stałe, a w dwóch ostatnich latach w zacisznej mieścinie Solurze w domu zaprzyjaźnionych z nim oddawna Zeltnerów. Polityki nie uprawiał, zajmował się tokarstwem, malarstwem, nauczaniem i naokoło spełniał dobre uczynki i dzieła miłosierdzia. Dla ludności szwajcarskiej, a zwłaszcza Solury i okolicy był aniołem wspomożycielem. Zachwycał się poezyą, muzyką, zatapiał się w myślach o szczęściu Polski.

Dożył 71 lat. Po dwutygodniowej słabości zasnął na wieki w otoczeniu rodziny Zeltnerów, o godzinie 10 wieczór 15 października 1817. Zabalsamowane ciało swego dobroczyńcy, poniosło w ołowianej trumnie do kościoła 6 żebraków, 6 młodzieńców niosło na poduszkach kapelusz generalski, pałasz, order Cyncyata, wieniec wawrzynowy i dębowy. W orszaku pogrzebowym postępowała rodzina Zeltnerów, rada szwajcarska, władze, cechy, dziatwa z wieńcami. Po nabożeństwie opieczętowaną trumnę włożono do dębowej i spuszczono do grobu pod wielkim oltarzem. Na wiadomość o śmierci Kościuszki, odprawiono nabożeństwa w całej Polsce, Ameryce, w Paryżu. Poeci, pisarze różnych narodów wielbili Zmarłego. Ameryka i Szwajcarya wzniosły mu pomniki. Jego imieniem nazwali Amerykanie wspaniały okręt i najwyższy szczyt w górach australskich. Polacy naturalnie sprowadzili zwłoki 10 czerwca 1818 do Krakowa. W katedrze wawelskiej odprawiono solenne nabożeństwo pogrzebowe. Na katafalku wspartym na 4 armatach spoczęła trumna pod strażą 6 białych orłów. Książę-biskup krakowski Woronicz odprawił solenne nabożeństwo, wymowny prezes senatu Wodzicki i kaznodzieja ks. Wincenty Łańcucki uczcili bohatera w podniosłych słowach a oficerowie zanieśli trumnę do grobów królewskich i ustawili między Janem Sobieskim a księciem Józefem Poniatowskim. Tam w towarzystwie monarchów spoczął obrońca wolności.

Zapał dla Kościuszki po ceremoniach pogrzebowych wcale nie osłabł, owszem cześć, uwielbienie rosły dla niego z roku na rok. Myślano, radzono teraz o pomniku, podawano projekty. Najrozumniejszy był wniosek prezesa senatu krakowskiego hr. Stanisława Wodzickiego, po myśli którego senat 19 lipca 1820.... „postanowił oddać Kościuszce hołd taki, który wspaniałą prostotą pierwiastkowych wieków naszej ojczyzny zaświadczyć ma potomnym o ogromie żalu i uwielbienia. Oto w bliskości tego starożytnego grodu uderzają widza proste a okazałe Wandy, Krakusa mogiły. Znikły obok nich z powierzchni ziemi wspaniałe gmachy, warowne zamki, zatarły się tylu znakomitych mężów pomniki, a te starożytne mogiły usypane rękami naddziadów naszych, urągają się z zawiści czasów. Niech więc ten, który tak świetnie dzieje dawnej Polski zakończył, używa równej czci pierwszym założycielom naszej wielkości.... Niech dzień jego skonu będzie dniem narodowej żałoby; niech Polska obok wsławionych imion Krakusa i Wandy, imię nieśmiertelne cnotliwego Kościuszki wspomina."

Tak się stało.

W trzecią rocznicę śmierci Naczelnika, duchowieństwo w obecności deputacyi z całej Polski i zagranicy poświęciło plac pod kopiec obrany na górze św. Bronisławy. Zsypano tu ziemię z Racławic, Maciejowic i różnych miejsc całej Polski. Raźno zabrano się do dzieła. Każdy uważał sobie za honor wywieźć taczkę. Za 3 lata stanął kopiec 300 stóp wysoki. Na szczycie położono głaz granitowy ze źródeł Białego Dunajca z napisem: Kościuszko.

Zaiste, najwspanialszy, najgodniejszy to pomnik. Urąga on zębowi czasu, jest dziełem rąk całego narodu, całej Polski; z niego przecudny roztacza się widok wokoło: miasto Kraków, Zamek, błonia, parki, wioski malowniczo rozrzucone wśród sadów, Krzemionki, Panieńskie Skały i bielański klasztór, u stóp błękitna wstęga Wisły, a tam daleko na nieboskłonie wirchy tatrzańskie.

„Oto macie kopiec łzawy,
Co to broni polskiej sławy,
Hen na górze Bronisławy."

Zaiste taki pomnik należał się Naczelnikowi Narodu. Gdyby świat zechciał przymiotami Kościuszki zmierzyć różne wielkości, musiałby obalić dużo pomników; musiałby zdegradować wielkich do rzędu małych, pospolitych ludzi. U Kościuszki szlachetność, dobroć, łagodność w obejściu, skromność i prostota w mowie i całem życiu, współczucie i miłosierdzie dla niedoli, biedy tworzyły piękną harmonię myśli, uczuć i czynów.

Jak Mickiewicz kochał naród, Kościuszko, krwią i znojem żołnierskim pisał tę miłość w pamiętnych bitwach pod Dubienką, Racławicami, Warszawą, Maciejowicami. Krwią swoją zmył hańbę targowicką. Bił się za wolność Polski i Ameryki. Nawoływał do zniesienia niewoli w Ameryce. Na wykupno murzynów ofiarował 16 tysięcy dolarów. Miłował swój lud polski, przygarnął go pod swój sztandar, nauczył kochać ojczyznę i walczyć za nią.

Wolności ludu pragnął, w swoim majątku chłopów uwolnił; za Konstytucyę 3-go Maja, zwiastunkę wolności lał krew; jako Naczelnik wezwał do uwłaszczenia; u sara Alexandra wolności dla włościan dopraszał się. Pragnął widzieć Polskę wolną, oświeconą, możną, silną. „Cnoty i miłość ojczyzny, mawiał, są wszechwładne po-



MODLITWA PRZED BITWĄ.

Z obrazu Józefa Chełmońskiego „Racławice“.

tęgi każdego narodu",. Ta nauka jest bodźcem do szlachetnych czynów nadludzkich porywów. W tem zdaniu, mieści się treść życia i czynów Kościuszki; z tego przykazania, jak z czystego źródła strumień, spłynęły tradycye kościuszkowskie — królewska dla nas spuścizna. Czerpmy z tej pełnej skarbnicy żwawo, a pewnie „nie damy ziemi, nie damy wiary, nie damy mowy" — tak nam dopomóż Bóg. Ale Kościuszkowskie tradycye są spuścizną nie tylko dla Polaków, są one skarbem dla wszystkich narodów cywilizowanych, a sam Kościuszko jest mistrzem świata i dobrodziejem, bo kochał ludzkość. „Jego imię należy do całego cywilizowanego świata, a jego cnoty są własnością całej ludzkości".

Tak ocenił i uczcił naszego bohatera w mowie żałobnej w Paryżu sławny szermierz wolności Francuz Lafayette. I powiedział prawdę.

Z życia Kościuszki.

W Ameryce.

Pierwsze spotkanie Kościuszki z naczelnym wodzem armii amerykańskiej, sławnym w dziejach tej uporczywej wojny, jenerałem Waszyngtonem, uderza swoją prostotą.

Młody cudzoziemiec, wprowadzony do kwatery Waszyngtona, zostaje zagadnięty przez naczelnego wodza w następujący sposób:

— Czego pan szuka w Ameryce?

— Chcę walczyć jako ochotnik za wolność amerykańską?

Waszyngton zostaje odrazu ujęty skromnością żądania ze strony cudzoziemca; zapytał więc łagodnie:

— Czemże mogę panu służyć?

— Doświadcz mnie, wodzu! — odparł z błyskiem zapału w oczach Kościuszko.

— Dobrze! — zgodził się krótko Amerykanin.

I rychło dał Kościuszce sposobność wykazania świetnych zalet wojskowych i inżynierskich; powierza mu też odtąd wykonanie najtrudniejszych planów fortyfikacyjnych; a wkrótce mianował go pułkownikiem.

Jako pułkownik, Kościuszko brał udział czynny w bitwach i nieraz rozstrzygał o zwycięstwie. Tak było naprzykład podczas oblężenia Nowego Yorku. Waszyngton przyjechał na to miejsce, gdzie działał Kościuszko i chwilę długą przypatrywał się jego pracy, a potem na odjezdnem już gorącemi słowy prosił go, aby pokusił się o rzecz niezwykle trudną, zważywszy nierówność sił, bo o zdobycie nieprzyjacielskich bateryi (armat.)

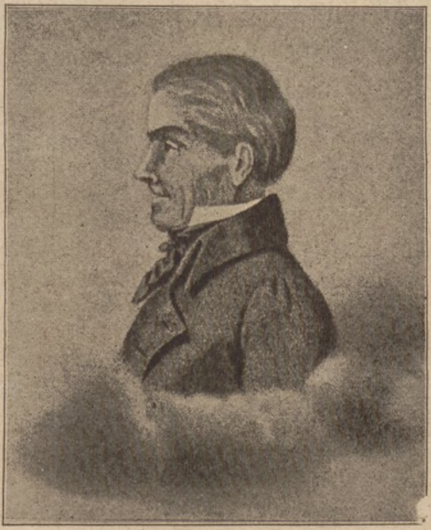
— Wiem, kochany pułkowniku, że stawiam ci wymagania niemożliwe, ale przecież mówię do Polaka — tłómaczył się w końcu wódz naczelny.

— Jutro wieczorem zdobędę bateryę nieprzyjacielską lub zginę! — odpowiedział Kościuszko.

Nie czekał dnia następnego, aby dowieść, że dla Polaka niepodobieństwa nie istnieją, jeszcze tej samej nocy, zagrzawszy płomiennem a krótkiem przemówieniem swych podwładnych, poprowadził ich na armaty.

Ponieważ Anglicy kul nie szczędzili, jedna z nich raniła w rękę Kościuszkę. Nie zważając jednak na ranę, przerzucił szablę z prawej dłoni w lewą i bił się dalej z zadziwiającą zimną krwią. Parokrotnie odparty, ponawiał atak z coraz większą siłą, wreszcie zdobył trzy działa, dwa sztandary angielskie i przyprowadził do obozu znaczną ilość jeńców.

Tak Polak dotrzymuje słowa, danego wodzowi.



Wizerunek Kościuszki zrobiony dwa lata przed jego zgonem.

Gospodarstwo Kościuszki.

Gdy Kościuszko wrócił do kraju z Ameryki po skończonej wojnie z Anglią, w kraju nieznany, za oceanem już sławny, osiadł na Litwie, w majątku rodzinnym Siechnowicze (gub. grodzieńska), i tu przez 4 lata (od 1785 do 1789) wiódł ciche życie ziemianina, póki nie zdarzyła się sposobność służenia własnej ojczyznie.

Mająteczek, w którym gospodarzył Kościuszko, był niewielki: wieś składała się z 20-tu chat czyli „dymów" jak wtedy mówiono, chociaż więc „pan generał" gospodarował gorliwie, dochody miał bardzo szczupłe, bo około tysiąc złp. rocznie.

W owych czasach wszędzie jeszcze w Polsce chłopi odrabiali t. zw. „pańszczyznę", tj. pracowali darmo na gruntach dziedzica tyle dni, ile pan na nich nałożył. Włościanie siechnowiccy byli obowiązani do 4-ch dni pańszczyzny tygodniowo, tak mężczyzni, jak i kobiety. Ale kiedy Kościuszko objął majątek, pomimo, że był w wielkich kłopotach pieniężnych, zaraz zmniejszył tę robociznę dla mężczyzn o połowę, a więc zredukował ją do dwóch dni tygodniowo, kobiety zaś zupełnie od niej uwolnił; wolał sam cierpieć niedostatek, niż wyzyskiwać pracę ludu i patrzeć na jego nędzę.

Prowadził więc Kościuszko w dworku swoim życie bardzo skromne. Pewien szlachcic tak opisuje wnętrze mieszkania:

„Z sieni po prawej ręce był pokój duży; z niego wchodziło się do drugiej izby, którą



POD MACIEJOWICAMI.

przepierzenie dzieliło na pokój sypialny i garderobę. W pierwszym pokoju stał stół ordynaryjny stary i kilka stołków drewnianych; przy drzwiach szafa staroświecka kredensowa. W sypialnym pokoiku stało łóżko na środku i przy łóżku stolik niewielki, na którym książki, kałamarz i papier. Do podawania kawy taca, ręką p. Kościuszki z jabłoni toczona, kilka półmisków i talerzy własnej jego pracy składały całe umeblowanie. Gospodarstwem kobiecem zarządzała stara ciotka pana K.; służba składała się z dwóch osób: lokaja i woźnicy.

Za domem ciągnął się ogródek owocowy z górą, leszczownikiem porosłą, na której pan K. porobił ścieżki i altany; była i sadzawka, zarosła tatarakiem a na niej dzikie kaczki pielęgnowane troskliwie.

Pan K. oddany ciszy wiejskiej gospodarzył rządnie i czule; dla sąsiadów równie w rolnictwie, jak we wszystkich szczegółach życia swego był jedynym wzorem. Szanowany i lubiony od obywateli, przesiadywał najwięcej w domu".

Ogrodnictwem zajmował się ze szczególnem upodobaniem. W „leszczowniku", który dotąd istnieje, znajduje się jeszcze „labirynt", podobno przez Tadeusza Kościuszkę uplanowany i zasadzony. Ścieżka wązka kręci się tu między gęstemi ścianami zieleni w tylu zagięciach, że można przez kilkanaście minut chodzić na małej stosunkowo przestrzeni, nie widząc nic poza temi ścianami. Są też wielkie drzewa zasadzone po obu stronach szerokiej alei również ręką generała.

Od prac tych oderwał się Kościuszko w roku 1789, gdy otrzymał rangę generała-majora w wojsku polskim. Wtedy poegnał Siechnowicze na zawsze i całą duszą i sercem oddał się ojczyznie.

Biczyki Kościuszki.

Wielkie, pełne miłosierdzia serce Kościuszki było powszechnie znane. To też wszelkiego rodzaju biedni i nieszczęśliwi garnęli się do niego. Wkrótce po wyparciu wrogów z Warszawy w czasie powstania, noszącego jego imię, Naczelnik stał u samego szczytu swej sławy i hojnie świadczył dobrodziejstwa tym wszystkim, którzy mu kiedykolwiek jakąś, choćby i najskromniejszą oddali przysługę. To też poczekalnia jego kwatery, natłoczoną była wówczas ludźmi różnego stanu i zawodu, bo Kościuszko jednakowo był dla wszystkich przystępny. Pewnego dnia o rannej godzinie, zameldowano wodzowi, że człowiek, mieniący się „Jaśkiem posługaczem", prosi o dopuszczenie go przed oblicze naczelnego wodza.

— A niech wejdzie! rad mu będę — odpowiedział wódz wesoło.

Wszedł mężczyzna w średnim wieku, w stroju mieszczańskim, ubogo lecz bardzo schludnie odziany.

— Cóż, przypomniałeś sobie dawne kadeckie czasy, przywitał wódz łaskawie, poznawszy dawnego chłopca



Pomnik Kościuszki w Waszyngtonie.

do posług ze szkoły kadeckiej. — Cóż cię do mnie sprowadza?

— Bieda, panie naczelniku! W Warszawie zarobku brak, a u mnie żona chora leży, a dzieciskόw ośmioro o chleb woła!

— I mnie grosz się nie trzyma, chwilowo nic ci dać nie mogę nawet. Tyle biedy naokoło, trudno grosz w kalecie utrzymać, ale zrobię dla ciebie co będę mógł, powiedz mi tylko co umiesz.

— Jestem wykwalifikowanym siodlarzem, mam swój warsztat, szło mi nieźle, ale teraz wojna, państwo co bogatsze powyjeżdżało z miasta, ot i zarobki ustały a bieda gniecie.

— Gdzież mieszkasz?

— Na Podwalu, panie naczelniku.

Kościuszko zapisał sobie adres i żegnając Jaśka, powiedział:

— Bądź jutro w domu, zajadę do ciebie.

Jasiek wracając od Naczelnika myślał sobie, że próżną była jego wyprawa, bo cóż tak wielkiego i potężnego pana, na jakiego wyszedł ukochany panicz z kadeckiego korpusu, obchodzić mogą, takie jak on prostaki.

Mylił się jednak w swych domysłach, poczciwy siodlarz. Kościuszko nie zapomniał o nim. Zaraz po jego wyjściu wydał rozkaz przygotowania w dniu jutrzejszym wielkiego przeglądu wszystkich wojsk zebranych w Warszawie.

Po skończonej rewii Kościuszko, otoczony wielkim i świetnym sztabem, powracał do domu i naumyślnie pojechał przez Podwal.

Gdy dojechał do domu, w którym mieszkał Jasiek, wódz wstrzymał konia, toż samo uczynił i cały świetny orszak jego, a tymczasem Kościuszko wysłał żołnierza po siodlarza, mieszkającego w tym domu. Jasiek uradowany pamięcią naczelnika, wybiegł natychmiast, jak stał, w fartuchu skórzanym. Kościuszko przywołał go do siebie i ukazując mu biczyk, bardzo mocno, lecz wcale nieelegancko zrobiony z plecionej skóry, rzekł:

— Mój majstrze, przyjrzyjcie się dobrze temu biczykowi, pochodzi on z Ameryki i zniszczony jest już bardzo, bo mi też i dawno służy. Proszę was, zróbcie mi taki sam i odeślijcie do mojej kwatery.

Uczyniwszy obstalunek oddał Jaśkowi biczyk i pojechał dalej. Za nim pociągnął świetny orszak generałów, pułkowników i odjutantów. Myślicie może czytelnicy: cóż za zysk mógł mieć ubogi siodlarz z jednego skromnego biczyka, obstalowanego przez Kościuszkę. Jeśli tak mówicie, nie znacie Polaków. Tego samego dnia jeszcze, warsztat siodlarza Jaśka zaroił się od oficerów i wysłanników wyższych wojskowych wszyscy pragnęli mieć takie same biczyki, jaki zamówił sobie Kościuszko. Za modą wprowadzoną przez oficerów, poszli wielcy panowie i co zamożniejsza i świetniejsza młodzież szlachecka; wszyscy chcieli używać „Kościuszkowskiego biczyka“.

Tę nieszkodliwą modę w tak prosty sposób wprowadzoną przez Kościuszkę, błogosławił wraz z całą rodziną swą, siodlarz Jaśko. Wkrótce obstalunków miał tyle, że musiał założyć duży warsztat, pościągał dobrych czeladników i wiodło mu się tak dobrze, że niebawem nabył na własność dom na Podwalu, w którym mieszkał.

Życie w Szwajcaryi.

Jak żył ten hojny wspomożyciel ubogich? Niezmiernie skromnie, prawdziwie po żołniersku. Proste, po gospodarsku przyrządzone potrawy, najlepiej mu smakowały. Lubił jednak



Mauzoleum Kościuszki w Raperswylu.

mieć przy posiłku liczne grono osób. Chodził ubrany w granatowy surdut bez żadnej oznaki, jedynie nosił przy klapie ubrania różę lub pąsowy goździk. Lubił niezmiernie te kwiaty — przypominające mu może jakąś piękną jasną chwilę z młodości. Wiedząc o tem jego upodobaniu, panie z Solury, odwdzięczając mu się za przywiązanie, jakiem darzył ich dzieci i różne uprzejmości, które im świadczył, pamiętały o tem, aby Kościuszce nigdy kwiatów nie zabrakło. Podczas zimy hodowały róże i goździki w doniczkach, codzień przynosiły lub przysyłały mu świeże kwiaty.

Kościuszko niezmiernie lubił dzieci. Zajmowały go ich rozmowy, uwagi, pytania, ciągnęły ich zabawy, śpiewy i tańce. Jako staruszek, dożywający reszty dni w szwajcarskiem mieście Salurze, sam chętnie kierował zabawami dziatwy, urządzał dla nich wycieczki i zabawy taneczne we własnem mieszkaniu. To też cała dzieciarnia z Solury znała swego starego przyjaciela, powiernika trosk i radości. Skoro się ukazał na ulicy, otaczała go zaraz gromadka małych ludzi, a on dopiero rozdawał im owoce, cukierki i zabawki, a biedniejszym dawał drobne zasiłki pieniężne. Równie dobrze, jak dzieci, znali Kościuszkę wszyscy miejscowi ubodzy. Wiedzieli oni, że ten siwy cudzoziemiec często rozmienia 20 franków i rozdziela te sumę między ubogich. O miłosiernych przyzwyczajeniach swego pana wiedział nawet stary, siwy koń Kościuszki, na którym zwykle jeździł codzień na spacer, a który bez żadnego znaku, zatrzymywał się przed każdym żebrakiem i ruszał z miejsca dopiero wtedy, gdy stary wódz dopełnił chrześciańskiej powinności. Kościuszko dużo czasu poświęcał na wyszukiwanie biednych i takich co, cierpiąc nędzę ostateczną, wstydzili się okazać ją. Podczas ciężkiej zimy był niestrudzony w zbieraniu składek na opał i żywność dla biednych.

Sposób życia Kościuszki w czasie pobytu w Solurze, a więc do dnia śmierci był następujący: Latem wstawał o godz. 5-ej rano, zimą o godzinę później. Po śniadaniu pisał i odczytywał listy, potem miewał lekcye z małą swą ulubienicą, córeczką państwa Zeltnerów, u której rodziców mieszkał. O dziesiątej wyjeżdżał konno na spacer w góry. Resztę dnia spędzał wśród rodziny Zeltnerów, lub odwiedzał znajomych. O dziesiątej wieczór kładł się na twardem, żołnierskiem łóżku, i, poleciwszy duszę Bogu, spokojnie zasypiał.

Ostatnie chwile.

Było to dnia 15 października 1817 roku w szwajcarskiem miasteczku Solurze.

Kwiaty i zieleń zaglądały do otwartych okien, a w głębi pokoju, na łożu, leżał dogorywający starzec. Kurcze przebiegające twarz, zdradzały wielkie cierpienia.

Dokoła łoża stała rodzina Zeltnerów, przyjaciół umierającego. Najbliżej przystąpiła dorastająca panienka, Emilia, chrzestna córka Kościuszki, którą on kochał, jak córkę, a która odpłacała mu tę miłość najszczerszem uczuciem.

Emilia przystąpiła z pękiem świeżych kwiatów i złożyła je na kołdrze umierającego.

Podziękował jej pełnem miłości spojrzeniem i szepnął:

,— Czuję, że wkrótce umrę.

Emilia załkała głośno, inni członkowie rodziny tłumili płacz.

— Przyprowadźcie świadków, chciałbym rozporządzić mojem mieniem — szepnął starzec.

Doktor wziął kapelusz i wyszedł, a po chwili wrócił z świadkami i notaryuszem.

Wtedy Kościuszko rzekł:

— Wioskę moją, Siechowice, jako ziemię odziedziczoną po przodkach, oddaję mojej siostrze, ale lud, na niej żyjący, uwalniam od pracy i obowiązków pańszczyźnianych. Obowiązuję ich tylko, aby założyli i utrzymywali we wsi szkołę dla swoich dzieci.

Resztę majątku rozdzielam na dwie części, jedną część przeznaczam dla mej córki chrzestnej, Emilii Zeltnerówny, a drugą dla ubogich...

Tu wyczerpany wysiłkiem, upadł na poduszki.

Podano mu środki trzeźwiące, a on odpocząwszy dobrą chwilę, mówił tak dalej:

— Pogrzeb najskromniejszy... sześciu ubogich niech niosą trumnę...

I znowu osłabł, a po chwili dogasającym już głosem szepnął:

— Szabla moja... szabla...

Podano mu ją.

Umierający objął ją, przycisnął do piersi i głosem słabym rzekł:

— Włóżcie mi ją do trumny... niech pójdzie ze mną...

— Dobrze — szepnął ksiądz — i wyjął ostrożnie szablę z rąk konającego, który począł omdlewać, a równocześnie szeptał:

...Październik... tak... pamiętam... pod Maciejowicami... te rany w głowie... bolą okrutnie... potem niewola... wzięto nas... ale Polsce... nikt końca nie położy... żyje... żyć będzie... Błogosławię was przyjaciele... błogosławię tej ziemi, która mi schronisko dała... błogosławię Polsce...

Błogi zachwyt osiadł na twarzy umierajcego, a konające usta wyszeptały ostatnie słowa:

— Nieśmiertelna Ojczyzno!

To były ostatnie słowa konającego wodza.



Widok kościoła św. Piotra w Rzymie.

PATRIMONIUM SANCTI PETRI

(PAŃSTWO KOŚCIELNE)

Cesarz Konstantyn Wielki nadał Kościołowi rzymskiemu przywilej przyjmowania majątków, przekazanych mu w spadku przez wiernych, bez opłaty podatku. Hojność katolików korzystała z tego w tak wielkiej mierze, iż około roku 600, za panowania Papieża Grzegorza I, Stolica papieska największym była właścicielem ziemskim we Włoszech. Dobra te nazywano patrimoniami. Także w Afryce, Dalmacyi, Galii itd. Papieże posiadali majątki. Ponieważ dochód z nich przeznaczony był na wsparcie dla biednych, nazywano je „res pauperum“ (dobra biednych.)

Obszerne te dobra nie stanowiły w owych czasach jeszcze *państwa* kościelnego, bo Papiez był jedynie ich właścicielem, lecz nie władcą państwowym.

Do założenia właściwego państwa Kościelnego przyszło dopiero po roku 750. Gdy roku 751 król Longbardów Aistulf prawie całe środkowe Włochy podbił, ówczesny Papież Stefan III, obawiając się zajęcia również stolicy Rzymu, zwrócił się o pomoc do króla Franków Pipina. W układzie, zawartym między Papieżem a Pipinem na Wielkanoc roku 754 w Quierzy nad Osią ułożono się, że Aistulf winien wydać wszystko, co zdobył, a gdyby zupełnie pobity został, wszystek kraj na południu od linii Luni (nad ujściem Magry) aż do Monselice (na północ od Adygi), oraz Korsyka, ziemia Wenecka, Istrya, Spoleto i Benewent przypaść ma Stolicy Papieskiej.

Król Pipin wyruszył roku 754 na wojnę przeciwko Aistulfowi i obległ go w Pawii. Król longobardzki ukorzył się i zawarł z Pipinem pokój, na mocy którego odstąpił exarchat Raweński oraz kraj na południe od tegóż położony, Pentapoli, Papieżowi. Wtedy Stefan III uznał Pipina „obrońcą Rzymu“ (patricius Romanorum) i uroczystego dokonał na nim namaszczenia. To jest początek Państwa Kościelnego. Nie odczepiło się ono jeszcze formalnie od państwa wschodnio-rzymskiego, które to państwo nie miało już wówczas we Włoszech żadnej siły. Czy się na ufundowanie Państwa Kościelnego patrzy z punktu widzenia podanych powyżej zdarzeń, czy się je porówna z założeniem innych państw, ogólnie za prawomocne uznanych, zawsze ujawnia się jako pewnik, iż powstało ono w legalny i prawny sposób.

Król Aistulf jednak nietylko nie dotrzymał umowy, lecz po odejściu Pipina obległ Rzym, skutkiem czego Pipin powtórnie w r. 756 przeciwko niemu z wojskiem się wyprawił a pobiwszy go, oddał Papieżowi dziedziny, układem objęte, dodając do nich nadto Comacchio.

Gdy następca Aistulfa, król longobardzki Dezyderyusz, niepomny umów, przeciwko następcy Papieża Stefana, Hadryanowi I, nieprzyjaciel-

skie poczynił kroki, wezwał tenże na pomoc syna Pipina, Karola Wielkiego, który w wyprawie wojennej Longobardów pobił, Dezyderyusza z tronu zrzucił a państwo longobardzkie (w r 774) do państwa frankońskiego przyłączył. Tegoż samego roku, na Wielkanoc, Karol przybrał tytuł króla Longobardów i patrycyusza Rzymian a Papieżowi układ, zawarty w Quierzy z Pipinem, potwierdził.

Atoli co do szczegółów tegoż układu przyszło między Papieżem a Karolem do sporu, który w roku 781 ukończony został rozejmem. Papież zrzekł się wielkich przyrzeczeń Pipina, a Karol zagwarantował mu posiadanie tego, co Stolica Papieska za czasów Pipina posiadała. Państwo Kościelne obejmowało wtedy Rzym z przyległościami i Sabiną, exarchat z Ferrarą, Bolonią. Imolą i Faenzą, Pentapoli z Anconą, Umaną. Osimo i Perugią. Do tego doszły jeszcze 787/8 miasta w południowej Campanii i Tuscii i to: Populonia, Orvieto, Viterbo i Citta di Castello. Od tego czasu dekrety i bule papieskie nie datują się podług lat panowania cesarskiego a od czasów papieża Hadryana I pieniądze rzymskie noszą wizerunek papieski. Ale i Karol kazał bić w Rzymie monetę ze swoim portretem.

Następca Hadryana Leon III dbał mniej o niezależność, aniżeli o ustalenie stosunków państwa kościelnego do władzy świeckiej. Zaprzysiągł wierność Karolowi, posłał mu chorągiew Rzymu oraz klucze grobu św. Piotra. Karol otaczał opieką Papieża i odbywał nad jego nieprzyjaciołmi sądy w Rzymie. Jeszcze ściślej ukształtował się ten stosunek po ukoronowaniu Karola na cesarza rzymskiego w roku 800. Papież uważał cesarstwo Karola jako obejmujące cały świat Zachodu, a więc i państwo kościelne. Z protektoratu cesarza jako „obrońcy Rzymu" wyrosło z czasem panowanie. Stosunek między Papieżem a cesarzem co do panowania świeckiego nad państwem kościelnem został uporządkowany osobnym układem (constitutio Romanana albo Constitutio Lotharii). Podług niej Papież razem z cesarzem mianowali duces. Cesarz sam zaś mianował dla Rzymu przełożonych nad tymi komisarzy, zwanych missi. Papież miał razem z ludem rzymskim zaprzysięgać wierność, cesarz natomiast karać nieposłuszeństwo względem Papieża. W tem wszystkiem okazuje się świeckie panowanie cesarza. Od tego też czasu dokumenty papieskie bywają znowu zazwyczaj datowane podług lat panowania cesarzą.

Od połowy dziewiątego wieku Saraceni napadali na państwo kościelne. Skutkiem tego papież Leon IV obwarował Rzym. Następca jego, Mikołaj I wzmocnił znowu państwo kościelne, lecz po jego śmierci zaczął się znowu okres upadku. Cesarz Karol Łysy (koronowany 875 roku) nie dbał o wpływ swój na Rzym, co niezależność papieży zwiększało, atoli ta okoliczność właśnie sprawiła, że różne partye szlachty rzymskiej nabyły wpływu na państwo kościelne a nawet na wybór papieża. Szereg słabych papieży nie mógł się oprzeć tym wpływom. W ten sposób stało się, że w 100 lat po śmierci papieża Mikołaja państwo kościelne obejmowało już tylko Rzym, z Księstwem rzymskim i część Tuscyi.

Z niegodnego tego położenia wyprowadził cesarz Oton I papiestwo, odnawiając przy koronacyi swojej (962 roku) wszelkie przywileje Karolingów, i rozszerzając obszar państwa kościelnego, równocześnie jednak spełniając panowanie świeckie nad niem. Następcom jego, papieże zawdzięczali obronę w uporczywych walkach z szlachtą rzymską, które w następnych wiekach stale się powtarzały. I tak w połowie dwunastego wieku Arnold z Brescyi dążył do tego, by w Rzymie ufundować republikę i dopiero pomoc cesarza Fryderyka I dążeniom tym położyła koniec. Wszelako i ten cesarz usiłował wkraczać w prawa Papieży.

Od panowania papieża Inocentego III (1198 do 1216) państwo kościelne doszło znowu do znaczenia a nawet rozszerzenia. Papież ten odzyskał wszystko, co cesarze z rodu Hohenstaufów papieżom odebrali, a nadto Romanię, Ankonę i Księstwo Spoleto. Po śmierci cesarza Fryderyka II (1250 r.) państwo papieskie zyskało na samodzielności. Cesarz Rudolf Habsburski zrzekł się roku 1274 wszelkich pretensyi cesarskich w Rzymie.

Lecz po czasach świetności nastały znowu czasy wielkiego upadku. Papiez Klemens V widział się zmuszony Rzym opuścić i w Awinionie (we Francyi) zamieszkać. (Avignon leżał w hrabstwie Venaissin, kupionem przez papieży w roku 1228). Tam od 1305 do 1376 papieże rezydowali. A gdy znowu do Rzymu wrócili, powstał smutny i pożałowania godny spór w Kościele, którego następstwem było, że równocześnie dwóch panowało papieży, jeden w Rzymie, drugi w Awinionie.

W tem rozprzężeniu państwo kościelne, a mianowicie Rzym, były widownią zaciętych walk partyi szlacheckich (Colonna, Orsini, Conti, Saveki, Gaetani, Frangipani). Cola di Rienzi starał się stworzyć republikę rzymską. Energii kardynała Albornoza (1357) udało się wszelkie przeciwności pokonać i pokój w Rzymie przywrócić. Nazywają go dla tego drugim założycielem państwa kościelnego. W innych miastach państwa walki trwały jeszcze dalej. W Citta di Castello opierała się Papieżowi rodzina Vitelli, w Perugii Baglioni, w Pesaro Sforza, w Rimini Malatesta, w Camerino Varano, w Bolonii Bentivogli, w Urbino Montefeltri, w Terrarze Este. Dopiero dwaj Papieże, Aleksander VI (1492 do 1503) i Juliusz II (1503 do 1513) złamali opór wszystkich przeciwników. Juliusz II stworzył do dziś w Watykanie istniejącą gwardyę szwajcarską. Papież ten powiększył państwo kościelne o Bolonię, Modenę, Reggio, Parmę i Piazen-

zę. Niektóre z nich po krótkim czasie zostały znowu oderwane albo przez Juliusza lub jego następców możnym rodzinom, jako lenno, nadane.

Następni papieże starali się odzyskać, co zostało stracone, a nadto wewnątrz państwo uporządkować. Grzegórz XIII (1572/85) i Sykstus V (1585/90) przyczynili się walnie do tego. Grzegórz przez zaprowadzenie Kongregacyi kardynalskich, Sykstus przez wytępienie bandytyzmu i stworzenie skarbu państwowego. Pod papieżem Urbanem VIII (1623/44) powstał sekretaryat stanu.

Następne półtora wieku sprowadziły jeszcze niejednę zmianę w państwie kościelnem. Pod koniec wieku 17 jednak, przed rewolucyą francuską, obejmowało ono: Ferrarę, Camacchio, Modenę, Bolonię, Ravenę, Facuzę, Forli, Rimini, Pesaro, Urbino, Ankonę, Tolentino, Fermo, Camerino, Perugię, Spoleto, Terni, Viterbo, Rieti, Mertanę, Velletri, Terracina, Civitarecchia, Rzym. Prócz tego we Francyi hrabstwo Venaissin i Avignon.

Od tego czasu zaczęło się uszczuplanie państwa kościelnego. W r. 1791 Francya zabrała Papieżowi bezprawnie hrabstwo Venaissin i Avignon i przyłączyła do Francyi. Latem 1796 jenerał Bonaparte obsadził część państwa kościelnego i w pokoju Tolentińskim (19 lutego 1797) zmusił Papieża do odstąpienia Ferrary, Bolognii i Romanii republice cysalpińskiej. Na początku r. 1798 jenerał Berthier zajął państwo kościelne i stworzył 15 lutego republikę rzymską. Napoleon jednak przywrócił państwo kościelne znowu w roku 1800 w obszarze, przewidzianym przez pokój w Tolentino. Atoli niezadowolony z politycznego stanowiska Papieża, urywał kawały z niego i rozdzielał. I tak w r. 1816 nadał Benewent Talleyrandowi, Pontecorvo jen. Bernadotte. W r. 1808 złączył Urbino, Camerino i Macerata z królestwem włoskiem. W 1809 wcielił resztę państwa kościelnego a 1810 sam Rzym do cesarstwa francuskiego.

Po upadku Napoleona, dzięki zręczności kard. Consalvi, kongres wiedeński w r. 1815 przywrócił Papieżowi prawie całe dawne państwo. Lecz zręczność tegóż kardynała nie wystarczyła. ażeby przez potrzebne reformy zapewnić państwu kościelnemu spokojny rozwój. Spiskowanie przeciwko władzy nie ustawało. W czerwcu 1859 wybuchła rewolucya w Umbrii i krajach od Rzymu więcej odległych. Stłumiono ją wprawdzie, lecz niebawem powtórzyło się to samo w Romanii. Powstał tam rząd rewolucyjny pod wodzą Ciprianiego, który niedługo potem opanował Księstwo Parmy i Modeny. Połączone te Księstwa przybrały nazwę Emilii z Farinim, jako dyktatorem. Na podstawie wyniku powszechnego głosowania 11 i 12 marca 1861 cała ta część państwa kościelnego została przyłączona do Królestwa Sardynii. Tego samego roku, we wrześniu, powstała Umbria i pograniczne prowincye przeciwko Rzymowi i również na mocy głosowania w listopadzie do Królestwa Sardynii się przyłączyły.

W dziesięć lat później, we wrześniu 1870 r., wojska włoskie pod jenerałem Cadorną, obsadziły pozostałą jeszcze resztę państwa kościelnego, 20 września zdobyły Rzym i znowu na mocy głosowania powszechnego złączyły te zdobycze dnia 2 października z królestwem włoskiem.

Państwo kościelne miało, jak każde dzieło ludzkie swoje słabości; dla wolności Kościoła jednak znaczenie jego było bardzo wielkie. Kulturze i polityce europejskiej oddało nie raz bardzo cenne przysługi.

Kościołowi nie potrzeba, co prawda, koniecznie państwa kościelnego, ażeby wielkie swoje zadanie wobec ludzkości spełnić. Dowodem czasy starożytne oraz najnowsze od roku 1870. Jeżeli mimo to wszyscy Papieże, jacy po tym roku panowali, przeciwko zaborowi Rzymu protestowali, nie czynili tego, jakoby panowania świeckiego pożądali, lecz dla tego, ażeby protest przeciw oczywistemu gwałtowi i rabunkowi zakładać w imię dostojeństwa prawa, które należy szanować, a także i dla tego, ponieważ dotąd nie znaleziono innego sposobu, któryby zupełną wolność i niezależność Papieża zagwarantował.

Może obecna wojna i tę dla wszystkich katolików, szczególnie ważną sprawę ureguluje, jak tego Papież i świat katolicki pragnie.

W TRZECH KROLI.

W Betleem noc głucha. W posępnej pomroce
Hen gwiazda tajemna, srebrzysta migoce.
U stóp Zbawcy dzięki śle lud rozmodlony
I dumni królowie składają korony.

Przed wiekiem, gdy Polska od morza do morza
Sięgając, od Odry aż w step Zaporoża,
Sąsiadów obawą i czcią przejmowała
Chorągwie pohańcom wydarte Ci słała
Buławy, buńczuki.
Dziś znów Polski łono,
Tej Matki Ojczyzny, krwią bryzga czerwoną.
Dziś w obcych szeregach brat brata zwalczamy
I na bój śmiertelny iść musim najpierwsi —
Nie niesiem Ci w darze proporce ni błamy,
Możemy dać jeno jęk zbolałych piersi.

Stanisław Rumszewicz.

SIEROTA. (WSPOMNIENIE Z PRZESZŁOŚCI.)

W roku 1832, w tym roku żałoby po straconych nadziejach, poznałem starca, poważnego niegdyś żołnierza, potem posła, urzędnika, przed kilku jeszcze miesiącami pełnego siły i życia, teraz pochylonego wiekiem. z wyrazem smutku i moralnego cierpienia na twarzy.

Miejsce energii, właściwej cechy jego charakteru, nastąpiło zwątpienie, niewiara w lepszą przyszłość; zaniemógł fizycznie, bo z upadkiem sprawy, której żywot cały poświęcał, zdało się, że i życie starca nikło.

Przeczuwał też blizki swój koniec, gotował się do tej ostatniej podróży i w parę miesięcy po poznaniu go byłem na pogrzebie starca, którego pamięć uczciła cała stolica, ale niemym tylko żalem, bo każda oznaka głośniejsza, każde wspomnienie pełnego zasług życia, wzbronione mocno i za zbrodnię poczytane było.

Tym gasnącym już w roku 1832 człowiekiem, był Michał Korwin Kochanowski, szlachcic de re et nomine, żołnierz z czasów Kościuszki, towarzysz szkolny Juliana Niemcewicza, jak on oficer sztabu naczelnika, ozdobiony krzyżem zasługi wojskowej i pierścieniem z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy“; dalej kilkakrotnie poseł na różnych sejmach; za księstwa warszawskiego radca stanu, za królestwa kasztelan, a w czasie powstania 1830 roku członek rządu tymczasowego i senator-wojewoda.

Towarzystwo wojewody było nadzwyczaj miłe i nauczające. We wszystkich kolejach, jakie kraj nasz przechodził, od początku prawie panowania Stanisława Augusta, udział miał.

Powierzchowność wojewody była pełna powagi: wysoki, miłej powierzchowności, tak przypominał familijne rysy Jana z Czarnolesia, że popiersie księcia poetów naszych, które posiadał, a które za życia Jana robione było, można było wziąć za konterfekt wojewody.

Całe życie spędził on w mieście, a choć miał parę wsi koło Gruśca i parę w Chełmskiem, to w pierwszych na krótko w lecie gościł, drugie oddał córce, co była za jenerałem Henrykiem Kamińskim, który zginął pod Ostrołęką.

Wojewoda w ostatnich latach rzeczypospolitej obrał sobie zawód polityczny, posłując na sejmie czteroletnim, z upadkiem kraju nie opuścił tej myśli, i kilka lat od sejmu Grodzieńskiego do ogłoszenia księstwa warszawskiego, poświęcał nauce historyi i politycznych spraw naszych.

Wojewoda, któregom poznał już na schyłku życia, ubolewając nie raz nad upadłą sprawą narodową, nad zawiedzionemi nadziejami, pocieszał się tą myślą, że póki Polacy zachowają obyczaje i cnoty narodowe, to mogą wierzyć, że Europa zmuszoną będzie do wymiaru sprawiedliwości dla Polski, gdyby nie z uczucia słuszności, to dla własnego bezpieczeństwa.

W długim żywocie swoim zaznał on tylu ludzi, widział tyle różnych wydarzeń, że zapatrywanie się i opowiadania jego wzbudzały szczególny interes. W liczbie różnych wydarzeń, jakie opowiadał, jedno, nie odznaczające się żadną nadzwyczajnością, pozbawione nawet dramatu, jakkolwiek proste, utkwiło mi żywo w pamięci, a jakem je usłyszał, powtórzę;

Było to jakoś na początku dzisiejszego stulecia, wojewoda jakąś pracą umysłową zajęty, pisał przy kantorku, kiedy służący oznajmił mu przybycie golibrody, odwrócił się tedy i nie pomału zdziwiło go, że miasto znanego mu golarza, ujrzał młodego chłopczynę, który trzymając w jednej ręce miedniczkę, w drugiej puzderko z brzytwami, powitał go nizkim ukłonem.

— Cóż ty chcesz, mój chłopcze? — spytał go wojewoda.

— Przyszedłem golić jaśnie wielmożnego pana — odrzekł zapytany.

— Golić mnie!? — mówił wojewoda — czyż myślisz, że ja mam gardło na stracenie, żebym ci się dał golić?

— Po kilkunastu ja dziennie golę — mówił chłopiec z pewnością — a nikogom nie skaleczył nawet; niech się jaśnie wielmożny pan nie obawia, sprawię ja się dobrze.

Ta pewność chłopca zdecydowała wojewodę, usiadł tedy do światła, chłopiec starannie okrył go ręcznikiem, dobrze naostrzona brzytwa w lekkiej ręce chłopczyny, w kilku pociągach, bez żadnego przykrego uczucia, zdjęła zarost z twarzy wojewody, który gładząc ją ręką:

— Na mój honor — rzekł do stojącego obok chłopca służącego swego — jeszcze mnie nikt tak zręcznie nie ogolił; no, powiedz-że twemu prycypałowi, żeby mi ciebie odtąd co dzień przysyłał do golenia.

I dawszy chłopcu parę złotych, odesłał go wojewoda uradowanego i datkiem i pespektywą golenia nowej praktyki swojej.

Co dzień rano przychodził tedy ów chłopiec, a wojewoda rozmawiał z nim chętnie, chłopak bowiem był bardzo rozsądny, sprytnie odpowiadał na czynione mu pytania, podobał się tedy bardzo wojewodzie, który w jednej takiej rozmowie spytał go, jak się zowie.

— Oleś Tarsza, — odrzekł chłopczyna.

— Tarsza!... a to szlacheckie nazwisko! — zawołał wojewoda.

— Bo też ja szlachcic, jaśnie wielmożny panie — odrzekł chłopiec i westchnął ciężko.

— Jakim-że sposobem dostałeś się tu do golibrody? — pytał wojewoda.

— Oj, biedna to dola moja, jaśnie wielmożny panie — mówił chłopiec ze smutkiem — ojciec mój, dawny dworzanin pana starosty Kuczyńskiego, miał sporą cząstkę szlachecką na Podlasiu koło Łomaz, i dobrze się działo i rodzicom

i nam trojgu dzieciom. Ale po krótkiej chorobie ojciec nas odumarł, matka poszła za innego, był to dawny wojskowy, burda, pijak, szaławiła; ani matki, ani mienia sierót nie poszanował, roztrwonił wszystko, sprzedano kawałek ziemi, co nas żywiła, matka ze zgryzoty umarła w szpitalu, siostry pobrali dobrzy ludzie, a mnie sąsiad nasz przywiózł tutaj i u golibrody umieścił.

— A nauczyliż cię przecie czytać i pisać? — zapytał wojewoda.

— Za życia ojca — mówił chłopiec — byłem za mały do nauki, a po jego śmierci nikt o tem nie myślał; ale jakem się tu dostał, ulitował się mego sieroctwa stary woźny, emeryt, który w jednym z nami domu mieszka, i uczy mnie, a ja za to, jak co dostanę od panów, co ich golę, tabakę staremu kupuję.

— No, pokaż-że, coś się nauczył — rzekł wojewoda i podał książkę chłopcu.

I nie pomału był zdziwiony, jak płynnie czytał chłopczyna, potem pisał, co mu wojewoda dyktował i ładnie i poprawnie, w końcu z arytmetyki go egzaminował, i przekonał się, że cztery działania znał dokładnie.

— Jakże dawno uczy cię ów woźny? — pytał wojewoda.

— Półtora roku będzie w jesieni — odrzekł zapytany.

Wojewoda nie mógł ukryć podziwienia z postępów, jakie w tak krótkim czasie zrobił. Z zajęciem patrzał na chłopca i zapytał:

— Miałżebyś ochotę czego więcej nauczyć się?

— Ach, panie! — rzekł ten składając ręce — ojcem, dobrodziejem byłby ten, co by mi podał sposobność nauczenia się.

— No, to ja się tem zajmę, moje dziecko — mówił wojewoda. — Z twoim majstrem pogadam jutro, żeby cię uwolnił, i wezmę cię do siebie; będziesz miał u mnie pomieszkanie, wikt i odzienie, co rano mnie ogolisz, a potem uczyć się będziesz, cóż zgoda?

Chłopiec za całą odpowiedź upadł do nóg wojewodzie.



Wśród westchnień, rozmów i jęku żołnierzy
Przynosi echo jakieś znane słowa:
To żołnierz - Polak klęka do pacierzy,
To jego z Bogiem wieczorna rozmowa.

Uchylił czoła: Krwawe na niem plamy.
„Bądź wola Twoja!” szept płynie daleki —
„Odpuść im winy, jak my odpuszczamy
I bądź pochwalon, o Boże, na wieki!”

Na drugi dzień był Oleś w mieszkaniu wojewody. Oboje zajęli się nim, wojewodzina garderobą chłopca, a mąż jej mając zażyłość z księdzem Dąbrowskim, rektorem kolegium OO. Pijarów na Długiej ulicy, za jego staraniem wynalazł nauczyciela, który się zajął sierotą.

Uszczęśliwiony chłopiec możnością oddania się nauce, najlepiej traktowany przez oboje państwa Kochanowskich, miał się za najszczęśliwszego z ludzi, drobna tylko przeciwność zasmucała go czasem.

Nigdzie nie ma większego stopniowania, większego rozdziału hierarchicznego, jak pomiędzy oficyalistami i sługami prywatnemi; te wyobrażenia w żadne formy towarzyskie nie ujęte, objawiają się brutalnie, jak u ludzi bez wykształcenia, i wszędzie kredensa, garderoby, a w końcu i ławki w kościele, są szrankami walki o pierwszeństwo między tą arystokracyą przedpokojową. Dom wojewody nie robił wyjątku w tym względzie; była tam panna stołowa wojewodziny, już nie młoda, swarliwa, miała się za coś lepszego od reszty domowników a to dlatego, że jak utrzymywała, ojciec jej był plenipotentem kasztelana wiskiego, i miał majątek, którego go oszustwo złych ludzi pozbawiło.

Z tem usposobieniem, kiedy nowo - przybyły Oleś z rozkazu wojewody zasiadł z nią do stołu, zerwała się zaperzona pannica, i głośne skargi wywodzić poczęła, że jej uchybiają, sadzając ją przy jednym stole z golarczykiem, bo to całemu światu wiadomo, wołała, że golibroda to mało co więcej jak szewc, a szewc to podług niej nieboskie stworzenie.

Usłyszał to narzekanie wojewoda, i naprzód żartobliwie i łagodnie przekonywał ją, że golibrody wielkiego znaczenia nabrali od czasu, jak jeden był powiernikiem i ulubieńcem Ludwika XI-go, króla francuskiego; szewcem tem mniej gardzić się godzi w narodzie, który miał takiego szewca jak Kiliński.

Ale te historyczne argumenta nie przekonały rozdąsanej panny, wtedy wojewoda surowo jej nakazał zaprzestać tych fochów, rada tedy nie rada, musiała jeść z biednym chłopczyną, ale bokiem do niego siadała, nie raczyła zagadać, a to pogardliwe postępowanie, to była jedyna przykrość w życiu Olesia, który im więcej szedł w lata, tem bardziej oceniał dobrodziejstwa wojewody i bardzo się do niego przywiązał.

W przeciągu niespełna półtora roku, z początkami jakie miał, usposobił go nauczyciel jego do czwartej klasy. Poszedł tedy do szkół; z pomocą korepetytora, co roku promocyą i nagrodę odbierał, i w roku 1810 zdał examen maturitatis.

Nie było pod ten czas jeszcze uniwersytetu w Warszawie, nie mógł się tedy dalej kształcić naukowo, a że mało zdolnych ludzi było do urzędowania, a młodzież cała szła w szeregi do w 70 tys. ludzi powiększonej armii, z łatwością też pomieścił wojewoda swego protegowanego w wydziale, któremu przewodniczył. Pojętny i pracowity dostał wkrótce małą pensyjkę, ta rosła z czasem, i doszła już do parę tysięcy złotych, kiedy nowe zmiany zaszły w kraju.

W skutek kongresu wiedeńskiego powstało królestwo polskie, i nową organizacyę mu nadano, konstytucya przywracała województwa miasto departamentów, których zarząd w miejscu prefektów, objęli prezesi komisyi wojewódzkich, powiększono nadmiar szczupłą liczbę urzędników, i wtenczas nasz młodzieniec za protekcyą zawsze swojego dobroczyńcy, dostał urząd asesora w komisyi województwa krakowskiego.

Czule pożegnawszy obojga państwa Kochanowskich, udał się na nową posadę swoją, zachowując jako drogą pamiątkę brzytwę, którą golił zawsze wojewodę do chwili wyjazdu swego z Warszawy.

Mijały lata, kraj począł się krzepić po wstrząśnieniach wojennych, 'dobrobyt 'wzrastał wogóle, ziemi, tej przedstawicielce bogactwa krajowego, przyszły w pomoc zbawienne instytucye; ułożony za ministerstwa Jana Węgleńskiego projekt Towarzystwa kredytowego przeprowadził ks. Lubecki, powstał Bank polski w znaczny zakładowy kapitał uposażony, ogromne dobra rządowe dotąd źle zagospodarowane, wypuszczone teraz w wieczyste dzierżawy, znacznie podniosły się w wartości.

Niezapomniano i o przemyśle, zasilane funduszami banku powstały fabryki, których wyroby w krótkim czasie dorównały zagranicznym i wychodziły z kraju jak sukna, które do Chin wywożono; górnictwo dotąd na bardzo nizkiej stopie będące, wzrastało potężnie, założono ogromne rządowe kuźnic i fryszerki żelaza, prywatni poszli za tym przykładem, i pokryto własnym produktem potrzeby kraju; nieznany dotąd galman, i z niego wyroby cynkowe, powstały na wielką skalę i szły do Indyi.

Konstytucya jakkolwiek oktrojowana, zabezpieczała i osoby i mienie. Sejm chociaż pozbawiony inicyatywy, mógł wolno obradować nad wewnętrznemi kwestyami; oświata także znaczne postępy zrobiła; urządzono szkoły, powstał uniwersytet warszawski, którego uczniowie w całej dziedzinie wiedzy odznaczali się poźniej.

Wojsko najpiękniejsze i najlepiej wyrobione w całej Europie, było podziwem dla postronnych. Urzędnicy nie stanowili odrębnej kasty, ale znali się być dziećmi tego kraju, któremu służyli, ze szczególną też sumiennością dopełniali obowiązku swego, a przekupstwo, perwarykacye były rzeczą nieznaną. Sądownictwo przodkowało innym wydziałom na tej drodze, jego staraniem wprowadzono urządzenia hipoteczne jedyne w swoim rodzaju, a zagraniczne pisma wyroki jego za wzór do naśladowania stawiały. Stan tedy królestwa po rok 1830 znośnym nazwać można było i tylko dzikie wybryki wielkiego księcia Konstantego przerywały tę pogodę, jaka przyświecała królestwu.

W pierwszych latach królestwa, wojewoda strapiony śmiercią jedynego syna, pochylony wiekiem, opuścił urzędowanie i zasiadł w senacie.

Zdrowie żony już nadwątlone dużo pogorszyła strata dziecka, wpadła w rodzaj melancholii, a kiedy warszawscy lekarze nie mogli podołać złemu, umyślił mąż wywieźć ją za granicę. A że w owym czasie nie było mowy o kolejach żelaznych, nawet dróg bitych, prócz traktu z Warszawy do Brześcia nie było, jechali tedy własnemi końmi, z kilku sługami, bardzo wolno, bo tego wymagał stan chorej, i o kilka mil od Kielc słota zmusiła ich szukać schronienia we wsi jakiejś na drodze leżącej.

Nędzna to była bardzo gościna, do której zajechali, znalazł się wprawdzie pokój, w którym chorą umieszczono, ale żadnej innej wygody nie było, to też wojewoda strofował gospodarza za tę niedbałość o potrzebę gości, ale ten tłumaczył się, że to partykularz, mało kto zajeżdża, nie może tedy prowidować się w wiktuały, na które nie miałby odbytu, ale kiedy wojewoda nalegał ciągle, żeby się postarał we wsi o drób albo mięso, wtedy gospodarz rzekł po chwili namysłu:

— Ot, ja taką dam radę jaśnie wielmożnemu panu: nasz pan, to staruszek jest bardzo dobry i gościnny człowiek, niech więc pan zajedzie do dworu, a pewien jestem, że przyjmie państwo z otwartemi rękami.

Ofuknął go wojewoda za tę niestosowną propozycyę, skonfudowany karczmarz wyszedł za wyszukaniem wiktuałów, i udał się do kucharza dworskiego, żeby go zaratował. Od kucharza doszło to do uszu pana, który dowiedziawszy się o nazwisku podróżnych, wielkie zdziwienie okazał i dodał, że zaraz do karczmy przyjdzie.

Gospodarz powróciwszy z dworu, opowiedział to wojewodzie, który gniewał się za tę niedelikatność, kiedy ktoś do drzwi zapukał; otworzył

je karczmarz, a wojewoda zamiast staruszka, którego wizytę zapowiedziano mu, ujrzał młodego jeszcze człowieka dziwnie miłej powierzchowności, wniósł więc, że to jak on jakiś przejeżdżający. Ten kłaniając mu się:

— Pan kasztelan dobrodziej — rzekł — nie poznaje mnie widzę.

— Wybacz pan — odrzekł — ale doprawdy nie wiem, z kim mam przyjemność mówić?

— Bo też to lata minęły — mówił nowoprzybyły — jak nie miałem szczęścia oglądać pana, a w liczbie obowiązanych swoich pan kasztelan łatwo zapomniałeś jednego... Ja jestem ów Oleś Tarsza, dawny golarczyk pański, pamięta pan kochany!-...

— Oleś! — wykrzyknął wojewoda — ach! moje dziecko, niechże cię uściskam!

I całował w głowę pochylonego na ręku jego młodzieńca.

Równie czule witała go pani Kochanowska, a wojewoda obracając go do światła:

— Oleś! Oleś! — mówił patrząc na niego z czułością, a po chwili dodał: — Ale cóż się z tobą działo od chwili, jakeś mnie opuścił, opowiedz mi?

Pan Tarsza zaczął od przybycia swego w krakowskie, jak w ciągu lat z asesora został prezydentem miasta Kielc, a w końcu komisarzem tego obwodu.

— Z obowiązku tedy urzędu — mówił — musiałem zwiedzać mój obwód, i w takim objeździe zajechałem do pana Kowalewskiego, dymisyonowanego majora wojska naszego.

— Jakiś Kowalewski z tych stron — mówił wojewoda — miał niedawno sprawę w sądzie najwyższym, gdzie ja zasiadałem.

— Tenże sam — odrzekł pan Tarsza — była to sprawa graniczna z dobrami rządowemi i wygrał ją, a ja na wyroku widziałem nazwisko pana kasztelana.

Oto mieli oni dwie córki dorosłe, miłe, ładne, dobrze wychowane panienki, starsza wielkie wrażenie na mnie zrobiła i byłbym chętnie starał się o nią, ale sam osądziłem, że rodzice panny tak dobrze wychowanej, urodziwej i posażnej, nie zechcą jej wydać za człowieka bez



DZIEWCZĘTA MACEDOŃSKIE.

Macedonia, leżąca na północy Grecyi, była w starożytności państwem samodzielnem i potężnem. W r. 148 przed Chrystusem podbili ją Rzymianie. Dzisiejsza Macedonia wchodzi po większej części w skład obwodu Saloniki. Ludność składa się z właściwych Macedończyków i Bułgarów. Ubiór Macedończyków jest barwny i bogaty, gdyż noszą oni na sobie wszystko, co posiadają: szaty bogato haftowane, srebrne i złote łańcuchy, stare monety i t. p. Tkaniny i hafty kobiety macedońskie wykonują same.

stosunków i mienia jak ja, dla tego długo ukrywałem miłość moją i przed panną i przed ludźmi. Pierwsza instynktem właściwym kobietom odgadła, co się w mojem sercu działo, smutek zdradził mnie przed drugimi, a żem miał dużo łaskawych na siebie, przyszli też do mnie z pociechą i radą, nie pytając mnie, wyrozumieli rodziców panny i donieśli mi, że nad wszelkie spodziewanie moje, pochlebnie o mnie wyrazili się i dodali, że widząc skłonność córki dla mnie i szczęścia jej tylko pragnąc, chętnie na ten związek zezwalają. Upojony radością gorące dzięki złożyłem obojgu i wkrótce byłem najszczęśliwszym z ludzi.

W rok po ożenieniu urodził mi się syn i dałem mu imię Michał na pamiątkę dobroczyńcy mego — tu pan Tarsza ucałował rękę wojewody — i otoczeni pieczołowitością rodziców i przyjaznymi nam ludźmi, żyliśmy szczęśliwie, kiedy bolesne straty dotknęły nas srodze.

Matka po długiej chorobie umarła, w krótkim czasie i młodsza siostra mojej żony przeniosła się do wieczności, ojciec srodze temi stratami dotknięty, smutny i samotny, całe przywiązanie swoje przeniósł na żonę moją, i więcej u nas, jak w domu przesiadywał; a wiedząc, że to jest uszczerbkiem gospodarstwa, zażądał odemnie, żebym porzucił urzędowanie i zajął się majątkiem, który ma być wyłączną własnością mojej żony.

Byłem już wtedy komisarzem wojewódzkim, i bez uprzedzenia mogłem się spodziewać zajść dalej, ale żal mi było tego starca, co mnie otaczał przywiązaniem ojcowskiem; zdało mi się obowiązkiem zająć się majątkiem, który miał być własnością dzieci moich, poszedłem tedy za wolą teścia, który oddał nam cały swój majątek ze wsi dobrej i kapitałów składający się, a sam poprzestał tylko na szczupłem dożywociu.

I od tej chwili osiadłem na wsi, szczęśliwy i swobodny, najlepsze pożycie domowe pobłogosławił Pan Bóg trojgiem dzieci; sąsiedzi mi przyjaźni, na ich żądanie przed kilku miesiącami musiałem przyjąć urząd sędziego pokoju, i niema sporu w okolicy, w której bym nie był rozjemcą, i jakoś kontenci z sądów moich. A choć droga do domu mego nie zarasta, jak to mówią, bo nią jadą łaskawi na mnie, mienie jednak nie marnieje, i moja Basia nawiązuje sepecik na posag dla małej Justysi.

— Justysia jej na imię? — spytała kasztelanowa.

— A jakże mogłoby być inaczej? — odrzekł zapytany — wszak to imię pani, mojej dobrodziejki.

I ucałował podaną rękę kasztelanowej.

— I w jakich-że stronach mieszkasz? — zapytał go wojewoda.

— Gdzie mieszkam? — odrzekł zdziwiony — tutaj, panie kasztelanie dobrodzieju. Na moją ziemię traf sprowadził łaskawego pana, niech-że mam to szczęście widzieć go i pod strzechą moją.

— Chętnie mości sędzio — mówił wojewoda — jutro rano odwiedzimy cię.

— Jakto łaskawy panie — odrzekł pan Tarsza — czyżby biedny Oleś mógł zasnąć na wygodnem posłaniu, gdyby wiedział, że dobrodzieje jego znoszą niewygodę!? Ulituj się pan drogi i nie odmawiaj mi pociechy przyjęcia go w domu moim, bo jak mnie za chwilkę nie będzie w domu, to stary ojczysko pomimo ran i reumatyzmu, przywlecze się tu nieochybnie.

— Jedźmy mężu, jedźmy! — ozwała się wojewodzina.

A mąż jej patrząc na nią, odrzekł:

— Masz słuszność; pociecha to niezwykła spędzić choć dzień jeden z tak zacnymi ludźmi.

I uścisnął rękę pana Tarszy.

Kiedy brano się do pakowania:

— Załatwią to ludzie pańscy — mówił sędzia — i przyjadą później, a teraz powóz mój czeka na państwo.

Ruszyli tedy, a kiedy dojeżdżali do dworu, ujrzeli go cały oświetlony.

Na ganku stał stary Kowalewski z córką i troje dziatek, a gdy dojechał powóz, stary zdjął czapkę, trzymał ją pod pachą i szedł do drzwiczek powozu, które spiesznie rozwarł sędzia i wskazując na wysiadającego wojewodę:

— Ojcze kochany, to mój dobrodziej! — zawołał.

Stary kłaniając się nisko:

— Za zaszczyt i szczęście — mówił — poczytuję sobie te odwiedziny wasze, jaśnie wielmożni państwo kasztelaństwo, mam bowiem to przekonanie, że błogosławieństwo boskie idzie w ślad za tymi, co przytulili biednego sierotę i wychowali go na pożytek ludziom i na pociechę i podporę starości mojej.

Uścisnął rękę starego szlachcica pan Kochanowski, potem jakby dawno znajomą witali córkę jego i dzieciaki, a kiedy weszli do domu, wszyscy prześcigali się w staraniach przyjęcia ich.

Niedługo zajechały powozy podróżnych, a wkrótce dano znać do kolacyi. Pan Tarsza idąc obok prowadzącego żonę jego wojewody, ujrzał w jadalnym pokoju ową toniastą pannę pani Kochanowskiej, co to dawniej nie chciała jadać z nim, kiedy jako golarczyk przybył do domu wojewody. Prócz parę zmarszczków, co jej przybyło, nie wiele się odmieniła, to też od razu poznał ją, a podchodząc, skłonił się jej grzecznie, i pytał, czy go poznaje; wiedziała ona już od sług, w czyim jest domu, to też odrzekła:

— Poznałam zaraz pana sędziego dobrodzieja, chociaż pan od tego czasu i zmężniał i spoważniał dużo.

A ten patrząc na nią z uśmiechem:

— Chciałbym — rzekł — prosić panią do stołu, tylko obawiam się, czy mi pani nie odmówi swego towarzystwa.

Zrozumiała ona ten przytyk i pomięszana odrzekła:

— Wolne żarty panu sędziemu dobrodziejowi.

— Bardzom kontent, że pani tak bierzesz słowa moje i proszę siadać.

Posadził ją koło siebie, prosił żeby jadła, dolewał wina, a to zajęcie do reszty pomięszało pannę, bo przy kadżej takiej grzeczności napotykała uśmiech na twarzach obojga państwa Kochanowskich.

Wieczór cały przeszedł na wspólnem opowiadaniu domowych wydarzeń; dalej wypadki polityczne dostarczyły przedmiotu do rozmowy; było to bowiem po rewolucyi w Petersburgu w 1825 roku, której uczestników Moskale Dekabrystami nazywają; a że do związku tego należeli i Polacy, były więc aresztowania i na prowincyi i w Warszawie, przewidywano, że sąd sejmowy będzie powołany do orzeczenia w tej sprawie, co wielce martwiło wojewodę, że będzie zmuszony sądzić ludzi, z którymi go łączyły dawne stosunki zażyłości.

Późno w noc odprowadziła gospodyni panią Kochanowską, a obaj mężczyźni męza jej do ich mieszkania, gdzie wkrótce błogi sen skleił im powieki, bo wspomnienie dobrego uczynku, który wydał owoc hojniejszy nad ich oczekiwanie, pociechą napawał ich serca.

Na drugi dzień, skoro zbudził się wojewoda, dowiedział się od sług, że gospodarz domu dawno dowiadywał się, czy już nie śpi. Wstał więc, a kiedy przywdział szlafrok, wszedł pan Tarsza, niosąc sam tacę z kawą, za nim służący z lulką, tytoniem i świecą. Spostrzegł to wojewoda:

— Cóż to robisz, mój sędzio! — zawołał — czyż się to godzi?

— Alboż to pierwszy raz — odrzekł uśmiechając się pan Tarsza, i całując rękę wojewody, wypytywał, jak mu się spało.

Nadszedł niebawem i teść gospodarza, po kawie zapalono lulki, i wojewoda wypytywał obu o powodzenie gospodarskie, o sąsiadów i sprawy miejscowe.

Prosili oni go usilnie, żeby dzień ten przynajmniej z nimi spędził, ale on tłumacząc się sła-



NIE WRÓCI!

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
gdy zmilkną już armaty —
może powrócim obaj wraz
do progów Twojej chaty.

I radość z nami wejdzie w próg,
i ścichnie łez niedola,
jeśli pozwoli dobry Bóg,
że wrócim razem z pola!...

Lecz kiedy przyjdzie zbożny czas,
że milkną armat grzmoty,
a w dom nie wróci żaden z nas
w dożynek dzień on złoty....

O Matko — ucisz łzy i ból,
i pomyśl w onej chwili:
zapracowali się wśród pól —
toż słodko będą śnili!...

bem zdrowiem żony, oznajmił im, że chciałby ściągnąć dziś do Kielc, ale z powrotem wynagrodzi sobie ten pospiech.

Uradowani tą obietnicą; dziękowali obydwa serdecznie wojewodzie. Pan Kowalewski upewnił go, że to pięć mil tylko do przebycia, że dzień długi, droga dobra, gdyby tedy o drugiej lub trzeciej wyjechali, będą na czas, i stanęło na tem, że po wcześniejszym nieco obiedzie, puszczą się w podróż.

Przy końcu tej rozmowy wszedł służący wojewody, i z tą punktualnością sług miejskich oznajmił, że dziewiąta minęła.

— Już czas ubierać się — mówił wojewoda — nagotuj-że mi do golenia.

— Golenia: — ozwał się sędzia — wszak to mój departament.

— Dawne to czasy, mój sędzio! — odrzekł pan Kochanowski.

— O, dla uczucia wdzięczności nie ma przedawnienia, łaskawy panie — mówił sędzia.

— Ale tylko dla tak zacnego jak twoje serce! — odparł wojewoda.

— No, kiedyż tak łaskawy sąd o mnie, to ulituj się pan tego serca i nie odmawiaj mu jedynej jeszcze pociechy!

— O cóż chodzi, mów, proszę? — ozwał się wojewoda.

Pan Tarsza sięgnąwszy do kieszeni, wyjął z niej brzytwę i pokazując ją wojewodzie:

— Ta brzytwa — mówił — była początkiem powodzenia mego i chowam ją jak drogą pamiątkę; jak patrzę na nią, to mi staje przed oczyma i bieda dzieciństwa mego i pociecha, jakiej doznałem w nauce za łaską pańską; takie wspomnienie wywoływać to rozkosz prawdziwa; odmówi-że mi pan łaskawy w tym razie współudziału swego?

— Czegoż więc żądasz? — zapytał wojewoda.

— Żeby mi raz jeszcze wolno było tą brzytwą ogolić pana kochanego.

I do ust przyciskał rękę wojewody.

— Ależ żądasz rzeczy niepodobnej, mój sędzio, i ja to za żart biorę — mówił Kochanowski.

— Oj nie żart to łaskawy panie — odrzekł sędzia — dla mnie to potrzeba serca, dla dzieci moich będzie nauka.

Chciał jeszcze wojewoda robić jakieś objekcye, kiedy stary major ściskając go za kolana:

— Nie odmawiaj mu łaskawco tej pociechy! — wołał rozczulony.

Wojewoda pomyślał chwilę, zakrywszy twarz rękami, a potem machnął niemi.

— Ha! — zawołał — róbcie co chcecie!

I zadumany oparł się o poręcz krzesła.

Zaledwie wymówił te słowa, sędzia uchwycił z rąk służącego miedniczkę, chwilę rozrabiał mydło, kiedy drzwi się rozwarły i ukazali się w nich pani sędzina, dzieci i domownicy. Skinął na nich sędzia, a kiedy zbliżyli się, wziął za ręce dwóch synków i w krótkości opowiadał całą historyę dzieciństwa swego, a kiedy skończył, otulił starannie ręcznikiem twarz swego dobrodzieja, namydlił ją, i zaczął golić.

W tej chwili pomimo obecności kilkunastu osób, cichość się taka zrobiła, że słychać było chrzęst sunącej brzytwy; i ta drobna na pozór scena przybrała szczególny jakiś urok, bo dziwne wzruszenie przejęło obecnych.

Zwilżone oko sędziego błyszczało radością, na poważnej twarzy wojewody malowało się jakieś zadumanie, kilka razy odsuwał on golącą go rękę, żeby otrzeć łzy mimowolnie cisnące się; na wąsy starego majora łza także spadała, a ciszę przerywał płacz stłumiony i dzieci i matki.

Skończył nareszcie sędzia, otarł starannie twarz starca i z wybuchem radości rękę jego całował, a potem żona i dzieci poszli za jego przykładem.

Rozrzewniony wojewoda całował ich i błogosławił, a kiedy wychodzili obecni tej scenie, żona rzuciła się w objęcia sędziego i długi uścisk był najwymowniejszem tłumaczeniem ich uczuć.

* * *

W parę lat później pan Tarsza pogodziwszy sądem polubowym ilość spraw prawem przepisanych, został ozdobiony gwiazdą św. Stanisława, a na sejm koronacyjny wybrano go deputowanym obwodu, w którym mieszkał.

Zasiadł tedy w izbie poselskiej, i w czasie powstania roku 1830 odznaczył się energicznem i zdrowem zapatrywaniem się na sprawy krajowe. Był on z liczby tych, co raz uznawszy powstanie narodowe, doradzali jedyny logiczny środek, to jest wejście na Wołyń i Litwę, gdzie można było dać pawstaniu wielkie rozmiary i przeciągnąć korpus litewski w szeregi polskie.

Wojewoda jednych z nim był zdań politycznych, a to ścisnęło bardziej jeszcze węzeł łączący tych dwóch ludzi.

W rok po powstaniu umarł wojewoda.

Cała Warszawa wyległa na ulice, żeby uczcić pamięć jego; od Mazowieckiej ulicy, gdzie mieszkał, do kościoła OO. Kapucynów, nieprzerwane szeregi powozów postępowały za karawanem; senatorowie nieśli ciało zmarłego, a w kościele nasz deputowany kielecki w pięknej mowie skreślił pełen zasług żywot nieboszczyka; wyraził on, że dopełnia tego obowiązku, jako świadomy rzeczy, od trzydziestu bowiem lat, mówił, zaszczycał mnie łaską i zaufaniem swojem.

Na drugi dzień piśmienny odebrał tego zaufania dowód; kiedy bowiem w trybunale otworzono testament wojewody, pokazało się, że pana Tarszę zrobił eksekutorem ostatniej woli swojej, a usprawiedliwiając ten wybór, dodał: „umieram spokojny o dobro wnuków moich, nie mogę bowiem w godniejsze ręce złożyć pieczy nad nimi“.

PRZYGODA WOJENNA.

OPOWIADANIE WETERANA Z WOJNY AUSTRYACKO-WŁOSKIEJ 1859 ROKU

Przyszło w rozkazie: „Wychodzić nie wolno
„Za obręb miasta żadnemu z żołnierzy".
Ale cóż? w człeku jakiś djabeł lezy!
Więc raz wieczorem tajną drogą polną
Poszedłem sobie za miasto.
Właściwie

Było to jakieś opętanie czarta,
Bo mię ciągnęło i wino i karta
I wzrok dziewczyny, która się na niwie
Przy zachodzącem słońcu przechadzała.

Ba! człek by musiał serce mieć, jak skała,
Gdyby płomieniom miał się oprzeć wzroku.
Ja z tych nie jestem. Przyspieszyłem kroku
I najeżywszy wąsa należycie:

— „Signora bono vepre! do niej rzekę
Jeśli nie wzgardzisz, przyjmij mą opiekę.
Gwiazdy już wkrótce zajdą na błękicie...
Kobiecie samej o wieczornej porze

Chodzić po polu nie wypada może-"
To mówiąc z gracyą poprawiłem czako.
Odpowie ona: „Signor Austriaco"!

„Wprawdzie do domu już mi nie daleko,
„Lecz zaszczycona tak dzielną opieką,

„Z chęcią przyjmuję podane mi ramię
„I, że mię cieszy to mocno, nie kłamię.

Wtedy dopiero ja już w komplimenty!
(Komplimencisty nie było nademnie)
Przyszło do tego wreszcie, żem foremnie
Miłość swą wyznał jej wdziękiem ujęty.

Jak gruchających synogarlic dwoje
Szliśmy wonnymi łąk i gajów ściegi,
Na rozmaite brałem się wybiegi
Aby przedłużyć drogę. Serce moje
Najnieszczęśliwszym z jeńców było jeńcem...
Ba! Czyż to dziwne, gdy się jest młodzieńcem?

Jak gruchających synogarlic dwoje,
Tak prowadziliśmy się z sobą razem,
I zapomniałem wiodąc mą dziewoję,
Że się na drodze tej mijam, — z rozkazem.

„Wszak wstąpisz do nas, rzekła — przyjacielu
Gdyśmy nareszcie stanęli u celu.
Rodzicom moim chcę pokazać ciebie,
A u nas nie brak na winie i chlebie,
Przekąsisz przecie może co po drodze?"

Właściwie mówiąc, głodny byłem srodze...
Toż gdy wspomniała o chlebie i winie,



Msza polna dla 5 pułku ułanów armii austro-węgierskiej.

Taki się rozlał czar w mej czulej minie,
Że nie pytając mię już o nic dalej
Rozwarła odrzwie.
Z rozkoszą — na stole

Ujrzałem spory kawał parmezana.
Ach! pomyślałem — to sobie pozwolę!
Bóg niech zapłaci ci moja kochana,
(Co do mnie byłoby z zapłatą krucho,
Bo ni grosika nie miałem w kieszeni.)

Starzy coś byli niezadowoleni
Lecz moja bella rzekła im na ucho,
Widocznie kilka mądrych słów, bo wreszcie
Dali mi spokój z swoją kwaśną miną.

Jadłem ser tedy, popijałem wino
Podczas gdy ona plotła mi powieście,
Których, choć wiele z nich nie rozumiałem,
Z nieutajonym słuchałem zapałem.

Stary Włoch musiał jeszcze wyjść na pole
Pozbierać za dnia mykane fasole.
Obecność jego była mi mniej luba:
Złość mu patrzała i z miny i czuba,
I ile razy spojrzał na me czako
Mruczał pod nosem „Corpo di Bacchho“!

Z stokrotnie przeto lepszym apetytem
Wziąłem się teraz do wina i sera.
A wino było iście wyśmienitem!
Lepszem z pewnością niż niejedno „Xerra“
Wciąż napełniała się moja szklanica
I choć do trunku dawno byłem zwykły,
Nadobna włoszka i brudna świetlica
Butla i talerz we mgle mi gdzieś znikły.

* * *

Nagle mię zbudził wystrzał... Skąd to? Co to?
Pytam sam siebie jeszcze w pół zaspany,
Lecz w odpowiedzi puste tylko ściany
Patrzą się na mnie włoską swą brudotą.
Gdzie Rozalina? Gdzie jej ojciec, matka?
Ba! Lecz ser został... Jak to mię rozczula!
Naprzód więc zjedzmy, co jest, do ostatka,
A potem myślmy... Co to? znowu kula!

W cieniu zarośli, tuż przy samym płocie
Kilka postaci czarnych się chowało.
Nie było czasu myśleć o odwrocie
Zresztą tchórzostwa mam na to zbyt mało.
Zaryglowałem tylko drzwi ze środka
I zasłoniwszy okno firankami
Szczeliną-m śledził ruchy u przypłotka.

Widocznie Włochom brakło na salami
Mięsa — i myśląc, żem ja może osłem,
Chcieli mię ubić. To mnie obraziło
„Łotry“, krzyknąłem, czy wam żyć nie miło?
Bez oslich uszu chwała Bogu wzrosłem
I że-m nie osieł, tego wam dowiodę-“

Jeszcze-m nie skończył, gdy ujrzałem brodę
Długą, spiczastą... Był to mój gospodarz,
Bęc! strzelił — chybił... Ach! daiipan szkodaż!
Broni nie miałem, biorę więc szklanicę.
I stłukłszy szybę — „Masz“ — krzyknę „psiajucho!“
Lepiej trafiłem, dostał po za ucho,
Aż krew na czarne wystąpiła lice.

Zaledwie jednak skryłem się, na froncie
Nieprzyjacielskiej linii — zaszła zmiana,
Z śród krzewów wyszła moja ukochana
I, gdybym nie był tak przyczajon w kącie
Strzał jej ugodziłby mnie niezawodnie,
Tak jednak musnął tylko moje spodnie.

Cudowna była, cudowniejsza może
Niż w swej miłości, w swojej nienawiści;
Tak aniołowie — szatani ogniści
Rzucać musieli się na trony Boże.
Więc darowałem jej, że pantalony
Moje paradne popsuła mi na nic
I chociaż byłem mocno rozjuszony
Z umiarkowanych nie wyszedłem granic.

Strona przeciwna natomiast zgniewana
Niepowodzeniem w operacyi swojej
Widząc, że nawet może i do rana
Takim sposobem kurty mi nie skroi,
Poczęła atak do okien i do drzwi.

Jam stał w pośrodku i czekałem chwili,
Kiedy już pęknie żelaziwo odrzwi
Nad którem tyle ciężkich rąk się sili.

Jedno mi tylko pozostało jeszcze,
Spiżarnia, ciężkim zamykana hakiem,
Tam, pomyślałem, wygodnie się zmieszczę
Tam nie wywali mi nikt drzwi kułakiem.

Więc, gdy rozpękać już drzwi poczynały,
Ja do spiżarni... Ach! co za widoki!
Tu parmezany, tam mięsa kawały,
Owdzie chleb przedni i miodu patoki,
Wino, owoce, słowem czego dusza
W głodowych chwilach tylko pragnąć może,
Wszystko znalazłem w najobfitszym zbiorze...
(Dotąd mię jeszcze to wspomnienie wzrusza.)

A więc na beczce usiadłszy od mąki
Począłem badać terenu zalety.
Wroga nie było, chyba, że pająki
Co na me krasne wsiadłszy epolety
Tam swoje szare snuć zaczęły siatki —
Takżebym wliczył do wrogiej gromadki.

Natomiast dosyć miałem licznych skrytek
(Tylko o trwogę niech mię nikt nie wini):
Bo mieścił w sobie ten piękny przybytek
Z tuzin beczułek, z drugi tuzin skrzyni.
Broni nie było sztucznej, strzelb ni mieczy,
Ale w nadziei jakowejś odsieczy,

Której spodziewać się miałem przyczynę,
Pewnym był przecie, że marnie nie zginę.

Między innemi leżały dwa stosy
Główek kapusty — i starej sałaty.
Przy braku innych mogły być ich ciosy
Tak samo srogie, jak gdyby granaty;
Tuż przy kapuście znalazłem w koszyku
Zapasy włoskich orzechów bez liku.
Więc rzekłem sobie: Ha! i to coś znaczy,
Przy bombach możesz wziąść się do kartaczy.

Zapchawszy siebie w kąt obwarowany,
Skąd wszystko-m widzieć mógł, sam niewidziany,
Wyczekiwałem, co to będzie dalej.
Niedługo-m czekał, jedyne okienko,
Jakie w spiżarni tej się znajdowało,
Prysło maluchną wytłuczone ręką.
(Ręka być może silną, choć jest małą.
Nieprawda piękne panie?) potem głowa
Starego Włocha pokrwawiona nieco

Zajrzała w środek, pochmurna, surowa
Jak rysy sępów, co za ścierwem lecą.
Czas do działania, myślę, i z swej niszy
Niepsując niczem panującej ciszy —
Wypuszczam kartacz orzechów na Włocha.
Snać mu to było nieprzyjemne trocha,
Bo strasznie zaklął. — Tymczasem
Z hukiem i pryskiem i owym hałasem,
Co krwawą bitwę zawsze zapowiada,
Bomba kapusty w samą twarz mu pada.

Popłoch był wielki — lecz i wróg miał olej,
Więc raz przeszedłszy taką straszną kolej,
Inne wnet sobie zajął stanowisko.
Poznał, że na zbyt posunął się blisko
I z oddalenia już gradem kamieni
Dał nowe hasło bitwy... Ja wśród cieni

Pułek i desek patrzyłem bez trwogi,
Jak się te groźne toczyły pociski,
Bo mnie szaf tarczą osłaniały bogi.
Wiele natomiast cierpiały półmiski
I plony w pocie uzbierane czoła.
Strach było spojrzeć na to spustoszenie.
Wino strugami płynęło dokoła
Z rozbitych flaszek, drażniąc powonienie;

Pękały sery, spadały cytryny,
W piasek rozprysła się złota polenta;
Takich zaburzeń, jak wśród tej godziny
Najstarszych ludzi pamięć nie pamięta.

Nieraz przed oknem jasne-m widział czoło
Mojej cudownej, pięknej Rozaliny —
Ciekawy wzrok swój rzucała w około
(Patrząc zapewne, czym wreszcie ubity)
I nigdzie spostrzec mię nie mogąc, klęła.

Jam nie próżnował także koło dzieła.
Stos kapuściany, chociaż tak obfity,
Zmalał fatalnie — szczędzić było trzeba.
Lecz przy największej oszczędności nawet
Musiałby ogień był ustać z mych ławet
Gdyby... O słabych pamiętają nieba.

* * *

Gdzieś tak w godzinę, stać się coś musiało,
Bo kamieniami pryskające działo
Nagle ustało.

Słyszę, na dworze klątwy, złorzeczenia,
A potem cisza... potem nagle w dali
Tentent..., Ba! los się mój widocznie zmienia
I od kamiennej śmierci mię ocali.

Właściwie już-em się domyślił zaraz,
Co Włochom taki sprawiło ambaras:
A gdym posłyszał głos mego kamrata
Który obsaczył to niecne plugastwo,
Było mi, jakbym dostał skąd pół świata,
Bo mimo męstwa nie miło jest pastwą
Takiej hołoty zostać.
Patrzę w okno,

A tu już Włochy z sznurkami na ręku —
Zgrzytają męże, baby we łzach mokną...
— „Bodajże ciebie!“ wrzasnę — mospaneńku!
A toś ich chwycił! —
Kamrat więc nuż do mnie;

Ściskać, całować: — To ty tu i żywy?
Któż opiekuńczym tobie był aniołem?
„Ty i kapusta“ i śmiechem parsknąłem,
Bo, kiedy wzrok mój padł na twarze wroga
Podpuchłe, krwawe, sine niby śliwy;
Kiedy ujrzałem kapuściane głowy,
Wśród których grzęzły ich nogi zakute,
Mimo, żem człowiek na sercu surowy,
Musiałem popaść w tak wesołą nutę.

„Puszczaj tych łotrów“, rzeknę, „później powiem
Jak to i co to ze mną się tu działo; „
Szkoda dalibóg znaczyć ich ołowiem,
Niechaj uchodzą póki czas jest, cało.
Adieu! urocza moja Rozalino!
Dzięki za serce i wyborne wino!

„Tak czyli owak, zabrać ich nie mogę
Traf tylko „powie —“ zagnał mię w tę drogę
Ważniejsze teraz czekają nas sprawy;
Bierz sobie konia, pędźmy co wyskoczy.
Dzisiaj, jeżeli los będzie łaskawy
Więcej krwi włoskiej jeszcze się potoczy.
A gdy już koniom uzdy były spięte
— „Jaka dyrekcya?*) pytam.
„Na Magentę!“

Rossowski.

*) Jaki kierunek drogi, techniczne wyrażenia wojskowe.

POLSKA I JEJ DZIELNICE.

Piękna nasza Polska cała
Piękna, żyzna i niemała;
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów.

W nizinie Europy środkowej Polska „na żyznym zagonie, osiadła jakoby u Boga na łonie". Z kolebki swej nad Gopłem wyszedłszy Ojczyzna nasza sprawiedliwością swych królów, mądrością pracodawców, pracą swych obywateli i męstwem rycerzy rosła w obszary i potęgę, aż doszła do granic, u których czyhał na nią upadek w postaci zachłanności sąsiadów i niezaradności własnych jej synów. Przed pierwszym rozbiorem w r, 1772 graniczyła Polska od wschodu z Rosyą, od południa z Bukowiną i Węgrami, od zachodu ze Śląskiem i Brandenburgią, od północy z morzem Bałtyckiem. Następujące składały ją dzielnice:

Wielkopolska. Tu nad Wartą i Notecią, w Kruszwicy nad Gopłem powstał pierwszy zawiązek potężnego później państwa polskiego. Po Kruszwicy Gniezno a potem Poznań były stolicami jego. W wieku XIII, gdy panowanie polskie sięgały daleko na wschód, poczęto ziemię tę nazywać Wielkopolską, jako największy kraj, od wieków przez Polaków zamieszkały.

Mazowsze, położone po obu stronach dolnej Wisły od Czerska, powyżej Warszawy, aż po Bydgoszcz. Część leżąca po lewej stronie Wisły stanowiła dzielnicę *Kujaw,* która jednak wspólne ma z Mazowszem dzieje i jednaką ludność. Mazowsze było długo księstwem oddzielnem; Piastowie, którzy panowali na Mazowszu byli lennikami królów polskich Dopiero Zygmunt I Stary przyłączył je do korony polskiej w r. 1526.

Małopolska. Ziemia położona w dorzeczu górnej Wisły, w czasach zamierzchłych zwaną Chrabacyą, później od głównych jej grodów Krakowa i Sandomierza, ziemią Krakowską i Sandomierską.

Ruś Czerwona, czyli tak zwane grody Czerwieńskie (Przemyśl, Halicz i inne) należały w starożytności do Polski. W r. 981 zdobył je książę ruski Włodzimierz; odebrał je później Bolesław Chrobry. Z końcem XI wieku oderwały się grody Czerwieńskie od Polski, aż w r. 1340 zajął je Kazimierz Wielki. Odtąd była Ruś Czerwona częścią państwa polskiego.

Podole. Kraj, rozciągającoy się po lewym brzegu Dniestru. Bardzo żyzna gleba sprowadzała tu od wieków osadników polskich. Ziemia ta cierpiała wiele od napadów tatarskich; dwa tatarskie szlaki: kuczmeński i wołoski prowadziły przez Podole. Tutaj rozgrywały się też częste wojny z Turkami.

Ukraina. Nazwa ta oznacza ziemię na „kraju" czyli krańcu państwa położoną. Ukraina, wystawiona na ciągłe napady Tatarów, dopiero w XVI wieku poczęła się więcej zaludniać; dla znęcenia osadników dawano im liczne przywileje. Ponieważ ludność w ciągłem musiała być pogotowiu wojennem, dlatego z czasem utworzyło się społeczeństwo ukraińskie, na sposób wojskowy zorganizowani Kozacy. W r. 1667 musiała Polska ustąpić Rosyi Ukrainę za Dnieprem; część ta przybrała urzędową rosyjską nazwę Małorusi.

Wołyń, obejmuje górną kotlinę Bugu i część prawego dorzecza Prypeci. Część południowa jest krainą wyżynną i żyzną, część zachodnia podmokłą i bagnistą. Przy podziale Polski część zachodnią Wołynia z miastami: Podkamień i Zbaraż zabrała Austrya — resztę z miastami Włodzimierz, Łuck, Ostróg, Dubno i inne, zabrała Rosya.

Polesie. Jest to najrozleglejszy obszar błot na polskiej ziemi, rozciągający się w dorzeczu Prypeci. Z bagień bezdennych, porosłych trzciną i sitowiem, sterczą tu i owdzie piaszczyste wyspy, porosłe drzewami śpilkowemi, olchą i brzeziną; na wysepkach tych znajdują się osady ludzkie. W ostatnich czasach znaczną część tych błot już osuszono. Głównem miastem jest Pińsk.

Podlasie. Ziemia, położona po obu brzegach Bugu, Narwi i w górnem dorzeczu Biebrzy (dopływ Narwi), zamieszkała pierwotnie przez pogańskie plemię Jadźwingów, należała do Małopolski. Podlasie jest krajem lesistym i podmokłym. Główne miasta są: Drohiczyn, Białystok, Tykocin, Knyszyn i Augustów.

Biała Ruś. Ziemia położona między górnym Dnieprem i Prypecią. Zachodnia jej część, zwaną także Czarną Rusią jest pagórkowata i porosła rozległemi lasami. Liczne były na Białorusi polskie twierdze graniczne, jak: Połock, Witebsk, Smoleńsk i inne. Przez Białoruś ciągnął Napoleon do Moskwy i tu poniósł klęskę nad Berezyną, która przepływa środkiem Biało-Rusi i wpada do Dniepru. Biała Ruś stanowiła wschodnią część Litwy.

Litwa. Właściwa Litwa obejmuje ziemie, w dorzeczu Niemna i Wilii położone. Mieszkali tam od wieków Litwini, szczep pokrewny dawnym Prusakom. Właściwym założycielem potężnego państwa litewskiego był książę Gedymin (pan. od r. 1315—1341), który pierwszy nawiązał przyjazne stosunki z Polską. Przez małżeństwo księcia Jagiełły z Jadwigą, królową Polski, nastąpiło połączenie Litwy z Polską w r. 1386. Za panowania Zygmunta Augusta unia ta uroczyście zatwierdzoną została w r. 1569.

Naród litewski, mówiący własnym językiem litewskim, zamieszkuje przedewszystkiem w dotychczasowej gubernii kowieńskiej, gdzie stanowi 65% ludności, potem w gubernii suwalskiej, (54% ludności) i wreszcie w gubernii wileńskiej (17,5% ludności). Ogółem liczba Litwinów tam-

tejszych dochodzi do 2 milionów, są oni prawie wyłącznie katolikami. W Prusiech Wschodnich żyje około 160 tysięcy Litwinów, wyznających religię ewangielicką. W Ameryce, mianowicie w Stanie Pensylwanii, mieszka około 100 tysięcy Litwinów, przeważnie katolików.

Żmudź, albo Żmujdź, jako osobne księstwo połączone z Litwą, należała wraz z nią do Polski od czasu Unii. Jest to kraj nizki, falisty, żyzny, z licznymi jeziorami. Ludność żmudzka mówi narzeczem języka litewskiego; żyje z rolnictwa, sadownictwa i hodowli bydła.

Prusy Książęce, ziemia dziś Prusami Wschodniemi zwana, zamieszkana była niegdyś przez Prusaków pogańskich, potem zajęta przez zakon Krzyżaków, od r. 1466 była lennem Polski. W r. 1525 Zygmunt Stary nadał ją księciu pruskiemu Albrechtowi, od którego przeszła na ele-



POLSKA I JEJ DZIELNICE.

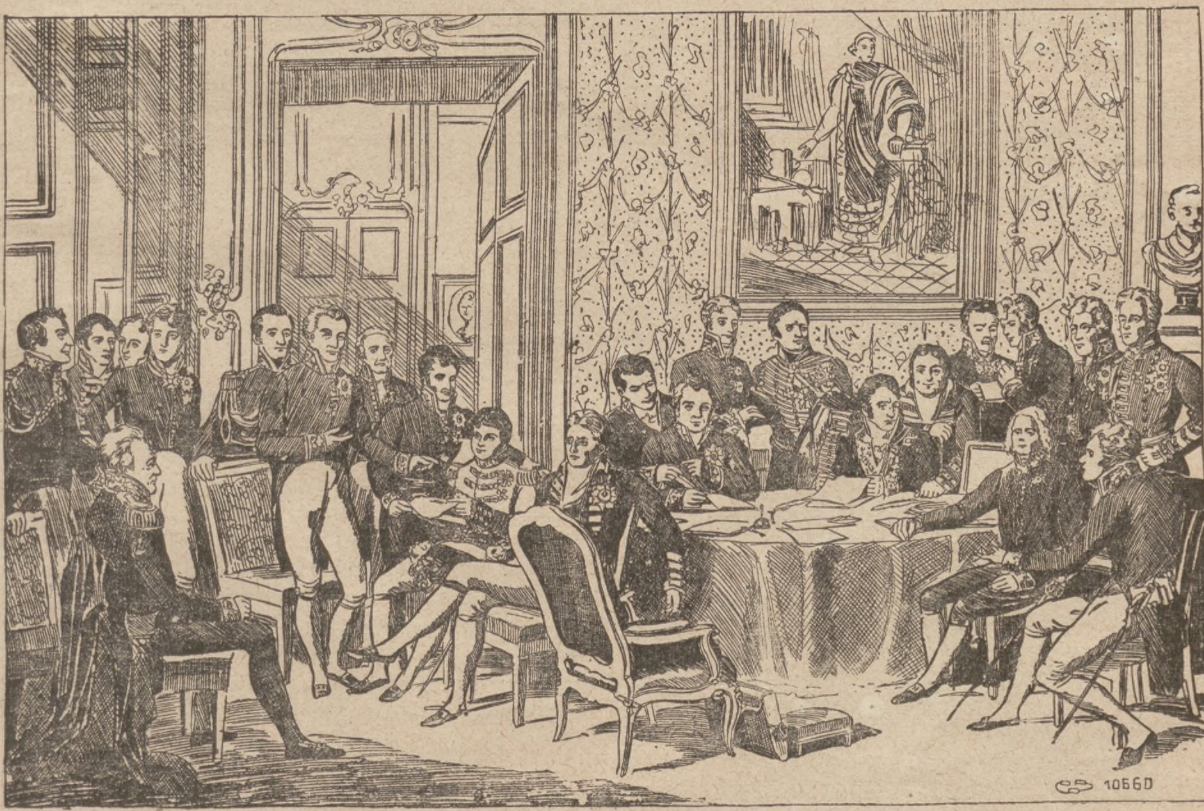
ktorów brandenburskich. W r. 1657 zwolniła Polska elektora od przysięgi lenniczej.

Prusy Kólewskie, zwane dziś Prusami Zachodniemi, były częścią państwa Polskiego. Ludność trudni się przeważnie rolnictwem. Bliskość Wisły i morza sprzyja handlowi, który kwitnie zwłaszcza w miastach: Toruniu, Chełmnie, Grudziądzu, Malborgu, Kwidzyniu, Elblągu i Gdańsku.

Pomorze Kaszubskie. W wieku XII zajął Pomorze król Bolesław Krzywousty i z jego polecenia św. Otton, biskup bamberski opowiadał wiarę świętą pogańskim Pomorzanom. Później Pomorze oderwało się od Polski i stało się księstwem samodzielnem, które z czasem zabrali margrabiowie brandenburscy i Krzyżacy. Rozdzieliło się ono na dwie części: *nadodrzańskie,* które nigdy już do Polski nie wróciło i uległo zniemczeniu oraz *nadwiślańskie,* które wróciło do Polski w r. 1466 za Kazimierza Jagiellończyka. Pomorze nadwiślańskie zamieszkuje polskie plemię Kaszubów; dziś wchodzi ono w skład Prus Zachodnich.

Śląsk, ziemia po obu stronach rzeki Odry rozłożona, a przez polskie plemię Ślązan zamieszkała, należała w X wieku do Polski, a założone w r. 1000 biskupstwo wrocławskie podległe było arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu. Przy podziale Polski na dzielnice za Bolesława Krzywoustego dostał się Śląsk Władysławowi II. Synowie tegóż podzielili już Śląsk na dwie części: Śląsk Dolny z Wrocławiem i Głogowem i Śląsk Górny z Raciborzem i ziemią Opolską. Rozradzający się Piastowie dzielili Śląsk na coraz mniejsze dzielnice, które ostatecznie były za słabe, aby utrzymać swą niezależnoć, i już w XIII wieku poczęły ją tracić. W r. 1335 uznał Kazimierz Wielki, król Polski zwierzchnictwo Czech nad książętami śląskimi.

POSIEDZENIE KONGRESU WIEDEŃSKIEGO.



Przed stu z górą laty odbywał się we Wiedniu kongres, na którym po raz ostatni obradowano i stanowiono o losie Polski. Od września roku 1814 do czerwca roku 1815 trwało to najświetniejsze z zebrań politycznych, jakie znała historya. Po wojnach napoleońskich zjechali się monarchowie do Wiednia, aby uregulować sprawy całej Europy. Nie spieszono się jednakże z zawarciem ustalonych już i pouchwalanych traktatów. Nie spieszno było monarchom i ich mężom stanu przerwać — — miłe wakacye, podczas których używano „dobrze zasłużonego“ wy-

poczynku. Wiedeń przyjmował swych gości nader wspaniale. Posiedzenia kongresowe przeplatano festynami najrozmaitszemi, jeden świetniejszy od drugiego. Obliczono, że dwór wiedeński wydawał podczas kongresu jedynie na kuchnię 50 000 guldenów dziennie. Można sobie wyobrazić, ile wogóle wydał skarb austryacki na pokrycia kosztów kongresu.

W posiedzeniach kongresu monarchowie osobiście udziału nie brali. Reprezentowali ich pełnomocnicy i oni to obradowali mając przy boku swoim całe sztaby sekretarzy i urzędników.

Gdy w marcu r. 1815 rozeszła się wieść o ucieczce Napoleona z Elby, wtedy dopiero kongres wiedeński spieszył szybko do ukończenia prac swoich. Mocą uchwały kongresowej przeszło Księstwo Warszawskie pod berło cesarza Aleksandra, ale bez Poznania, Bydgoszczy i Torunia. Kraków ogłoszono miastem wolnem; Wieliczkę wraz z okręgiem Tarnopolskim otrzymała Austrya. Cesarz Aleksander przyjął tytuł króla polskiego. Na ogół uznał kongres, że Polakom, zarówno w granicach Rosyi, jako i Prus i Austryi, należałoby dać autonomię z sejmowem przedstawicielstwem, w harmonii wszelako z ustrojem politycznym każdego z wymienionych państw. W dniu 9-go czerwca podpisano akt główny, przypieczętowujący wszystkie uchwały kongresu wiedeńskiego.

FILIPINA DAMPIERRE -- (OPOWIADANIE -- Z PRZESZŁOŚCI FLANDRYI).

I.

Słońce już zaszło w nizinie, rozciągającej się od Brugi aż do morza Północnego. Jednostajny widok tej niziny ożywiały jedynie wieże gotyckie kościołów w licznych miastach i wioskach Flandryi.

W czasie, w którym rozgrywa się nasze opowiadanie, wznosił się niedaleko Brugi zamek



U jednego z tych okien siedziały dwie niewiasty...

Winendaele, stara siedziba hrabiów Flandryi. Zachodzące słońce przeglądało się w kolorowych oknach kaplicy zamkowej i w małych szybach okien mieszczących się w wieży zachodniego skrzydła.

U jednego z tych okien siedziały dwie niewiasty podobne do siebie, choć jedna z nich stała już u szczytu życia, podczas gdy druga zaledwie je rozpoczynała. Obie posiadały jednakowo wysokie czoło, u starszej pokryte zmarszczkami, u młodszej gładkie i białe; te same błękitne oczy, u starszej blade i zamglone, u młodszej żywe i lśniące; tę samą cerę białą i czystą, właściwą mieszkańcom północy, ten sam wzrost wysoki i smukły. W rysach i postaci matki odbijały się wyraźnie ślady starości i troski; córka zaś w swej piękności podobną była do anioła, który codopiero zstąpił na ziemię i nie zna jeszcze jej cierpień.

Starsza z dwóch niewiast była to Małgorzata Luksemburg, hrabina Flandryi, małżonka Gwidona Dampierre; młodsza, to Filipina, najmłodsze i najdroższe z jej dzieci, która w młodym wieku, bo licząc zaledwie lat czternaście, zaręczoną była z księciem Walii, późniejszym królem angielskim, Edwardem II.

Matka od czasu do czasu przerywała rozmowę i udawała się do komnaty sąsiedniej, gdzie służebne i fraucymer dworski zajęty był układaniem kosztownej odzieży w kufry podróżne. Od czasu do czasu dawała tam rozkazy, bacząc, aby wykonano ściśle jej zarządzenia.

— Matko droga, — rzekła Filipina — tyle trudu zadajesz sobie ze mną!

— Ostatni to raz, — odrzekła hrabina — jutro bowiem, drogie me dziecię, nie będzie już przy tobie matki, któraby się o ciebie troskała. Jutro będziesz już daleko od nas.

— Matko, — rzekła Filipina, zarzucając ręce na szyję hrabiny — pewnego dnia mam zostać królową Anglii, czyli wielką damą; wolała-

bym jednak zostać przy tobie, aby cię pocieszać podczas nieobecności ojca i braci. A teraz oto nie będziesz miała żadnego z dzieci około siebie, oprócz siostry Izabeli, która także wkrótce cię opuści.

— Taka jest wola niebios, dziecię drogie, i twego ojca; my poddać się jej musimy. Królowe i księżniczki często więcej cierpieć muszą, niż inne matki. I ty, droga Filipino, będziesz kiedyś drżeć o synów swych, na polu bitwy się znajdujących i tęsknić będziesz za córkami, wydanemi za mąż w strony dalekie.

— Matko droga, ja wrócę! — zawołała Filipina. — Książę Edward przywiezie mnie do ciebie. Okręty nasze przepłyną szybko drogę do Anglii i z powrotem, łatwo więc podjąć podróż taką.

— Mam istotnie mocną nadzieję, że wkrótce znów cię zobaczę. Zanim jednak udasz się do Anglii, inną masz jeszcze podjąć drogę, której się obawiam.

— Jakto, matko droga? obawiasz się mej podróży do Paryża, do mego ojca chrzestnego, króla Filipa? czy nie jest on przyjacielem i sprzymierzeńcem mego ojca? Ja przeciwnie spodziewam się, że tak on, jak i jego małżonka Joannna przyjmą mnie grzecznie i przyjaźnie.

Hrabina potrząsnęła głową i rzekła smutnie:

— Król Filip nie wzbudza we mnie zaufania, gdyż serce jego pełne jest złości i zdrady. Dawno już pożąda on Flandryi. Zaiste, piękny ten kraj ze swemi potężnemi miastami, stanowiłby klejnot kosztowny w koronie Francyi; obawiam się więc, że zamęźcie twoje, przez które Flandrya zjednoczy się z potężnym królem Anglii, nie jest mu na rękę. Niech mi Bóg przebaczy, jeżeli niesprawiedliwie sądzę Filipa, ale dusza moja pełna jest niepokoju i nieufności. Obawiam się, iż bezpieczniejszą byłabyś na wzburzonem morzu, niż w Paryżu, na dworze króla Filipa.

— A przecież nie jadę tam sama; towarzyszy mi ojciec, bracia i cały zastęp rycerzy.

— Dlatego też troskam się o ojca twego, braci i o ciebie.

Filipina nie odrzekła już nic, tylko wybuchła płaczem.

Wtedy wzięła ją matka za rękę i rzekła:

— Pójdź, córko droga, do kaplicy, pomodlimy się razem do Boga i świętej Jego Matki. Pomoc nasza w Panu, który stworzył niebo i ziemię.

II.

W tydzień po tej rozmowie zgromadziły się tłumy ciekawych na ulicach Paryża, aby ujrzeć wjazd hrabiego Flandryi i córki jego, przyszłej królowy angielskiej.

Żaden kraj wówczas nie mógł równać się z Flandryą pod względem wspaniałości i bogactwa. Spodziewano się więc zobaczyć rzeczy niezwykłe i nie omylono się. Pospólstwo podziwiało otwierających pochód muzykantów, ubranych w suknie szkarłatne, tłum służby i masztelerzy, poprzedzających na koniach wspaniałe kolasy, w których siedzieli hrabiowie i baronowie z najstarszych rodów szlacheckich Flandryi. Dalej postępował poczet rycerzy na koniach, okrytych kosztownemi czaprakami z wyszytym na nich herbem rycerza. Rzędy na koniach były pozłacane, hełmy rycerzy ozdobione piórami strusiemi. W pośrodku tego grona jechał stary hrabia w długiej sukni z czarnego aksamitu, na którą spadała siwa jego broda. Z pod baretu, ozdobionego koroną hrabiowską, spadały w długich kędziorach białe jak śnieg włosy. Lud wiedząc, że starzec ten był towarzyszem broni świętego Ludwika w bitwie pod Mansurą, wznosił głośne okrzyki powitania.

Po prawej stronie hrabiego jechała Filipina na drogocennym rumaku berberyjskim. Ujrzawszy tyle ócz zwróconych ku sobie, spuściła swoje oczy na dół i mocniej okryła twarz zasłoną. Lud, widząc ją tak młodą i piękną, wznosił bezustanne okrzyki a heroldowie bezustannie powtarzali wołanie:

— Zdrowia i długiego życia!

W najpiękniejszym porządku zbliżył się pochód do pałacu, stanowiącego ulubione mieszkanie Filipa Pięknego.[1])

W pośród wież, zbudowanych przez Filipa Augusta, wznosił się szczyt kaplicy, fundowanej przez Ludwika Świętego.

Hrabia i jego córka zsiedli z koni u schodów pałacowych a adjutanci królewscy poprowadzili tego najpotężniejszego lennika królewskiego przed jego zwierzchnika. Filipina drżała jak listek, krocząc poprzez halę, napełnioną paziami i sługami królewskimi. Pstry ten tłum rozstępował się, aby dopuścić ją przed króla, siedzącego na tronie pod baldachimem. Wzruszona Filipina nie widziała ani pięknej twarzy króla Filipa ani jego szlachetnej postaci. Skłoniła się tak głęboko, jakby upaść chciała do nóg tego, w którego osobie czciła powagę władcy.

Hrabia Gwidon skłoniwszy się, w następujące przemówił słowa:

— Sire, oto jest córka moja, a wasza powinowata i dziecię chrzestne, którą ja i moi poddani przyrzekliśmy oddać w zamęźcie królowi Anglii. Nie chciała ona opuścić swego kraju, nie pożegnawszy się przedtem z Wami.

Twarz Filipa przybrała wyraz twardy i surowy. Obojętnem okiem patrzał na starca, którego święty jego poprzednik przyjacielem i to-

[1]) Filip IV z przydomkiem Piękny, król Francyi i Nawarry od r. 1285–1314, uwikławszy się w wojnę z królem angielskim i jego sprzymierzeńcem Gwidonem hr. Flandryi w r. 1297 zdobył Flandryę. Mieszczanie Flandryi podnieśli zbrojny opór w r. 1302, pod wodzą tkacza Piotra Kuninga. Filip musiał w r. 1303 zawrzeć pokój i odstąpić Flandryę prawowitemu władcy.

warzyszem broni mianował, oraz na młodą dziewicę, którą przy obrzędzie chrztu świętego zastępował. Po chwili milczenia rzekł twardo:

— Jest to niepodobieństwem, hrabio, aby dziecię wasze bez naszego zezwolenia zawarło związek, dla nas i dla kraju naszego niekorzystny. Do tego nie dopuszczę, gdyż zawarliście umowę z mym wrogiem, wcale mnie o tem nie uwiadomiwszy, czem pokazaliście, iż nie uznajecie mnie za swego zwierzchnika i pana. Tak więc wy jako i córka wasza pozostaniecie tutaj.

— Sire, to byłoby zdradą, — zawołał stary hrabia. — Bez waszego zezwolenia nie mogę



— Sire, to byłoby zdradą — zawołał stary hrabia.

wprawdzie rozporządzać swym krajem, ale władza moja nad córką niema nic do czynienia z władzą waszą, jako lennego pana mego. Winienem Wam jedynie służbę w wojnie i tę też pełniłem pod Waszym poprzednikiem.

— Chcąc przymierza zawierać, mnie pytać się macie o zezwolenie — mówił Filip tonem porywczym i surowym; — jeżeli nie wiedzieliście tego dotąd, to teraz się dowiecie dokładnie. Ludzie moi zaprowadzą was do wieży Luwru. wasi zaś rycerze powrócić mogą do Flandryi. Taki jest mój rozkaz.

Tu Filipina podeszła do ojca i zarzuciła mu ręce na szyję, płacząc. Hrabia przycisnął córkę do piersi, potem wskazując na posąg Ludwika IX zawołał:

— Ach, sire, widzę, iż nie żyjemy w czasach Ludwika Świętego.

Płacz Filipiny był daremny. Żonierze, naprzód już poinformowani, otoczyli ojca i córkę; pół godziny później ciężkie drzwi wieży w twierdzy Luwr zamknęły się za hrabią Flandryi i za narzeczoną Edwarda angielskiego. Burgrabia Luwru zawiódł ich do komnaty, która nieraz już przedtem służyła za więzienie książętom.

— Ferdynand Portugalski przebył tu 13 lat w zamknięciu — rzekł hrabia Gwidon, wodząc smutnym wzrokiem po sali.

— A gdzież ma zamieszkać córka moja? — dodał po chwili.

— Tu, szlachetny hrabio, na prawo obok tej komnaty, są dwie izby przeznaczone dla hrabianki, a jedna dla jej służebnej. Taki jest wyraźny rozkaz króla, szlachetny panie.

— Oczekiwał nas, — rzekł zcicha hrabia — a ja nieostrożny pozwolilem się złapać w sieci, jak ptak. Gdybym był sam! Cóż jednak zawiniło biedne moje dziecię.

Filipina nie słyszała tych słów, domyślała się jednak uczuć hrabiego. Uściskała przeto ojca ze łzami i rzekła:

— Odwagi ojcze! Bracia moi i wierni twoi poddani nie opuszczą nas. Nie czułabym zresztą troski ani smutku, gdyby nie myśl o matce. Niewola nasza nie będzie trwać długo, matce jednakże wydawać się będzie nieskończoną.

Burgrabia wyszedł a ojciec z córką mogli bez przeszkody płakać i pocieszać się nawzajem.

III.

Po pierwszym wybuchu oburzenia i bólu nastąpiło u uwięzionych pewnego rodzaju odurzenie. Wszystko, co ich spotkało, wydało im się, jakby snem ciężkiem; gdy jednak dzień za dniem mijał, żadnej nie przynosząc zmiany, stał się ten sen smutną rzeczywistością.

Stary hrabia Gwidon znosił swe nieszczęście z chrześciańskiem poddaniem się; jedynie widok córki osłabiał hart jego duszy.

Filipina ze swej strony nie chciała wybuchami żalu sprawiać przykrości ojcu. Zresztą nieszczęście nie zdołało jeszcze złamać jej: tak pewną była pomocy, bliskiego uwolnienia i ostatecznego tryumfu. Gdy siedziała przy ojcu, wtedy zwykle wyłuszczała mu powody swej niewzruszonej nadziei: Czyż Flandrya nie jest krajem, z którym liczyć się muszą nawet królowie? czyż bracia jej, dzielny Robert de Bethune i odważny Wilhelm nie są znani, tak ze swej miłości dla ojca, jako i ze swych czynów wojennych? czy jako godni rycerze mogą oni pozwolić na to, aby ojciec i siostra jęczeli w więzieniu? zaiste nie!

Potem wyliczała wszystkie źródła pomocy, istniejące we Flandryi, mówiła o dobrze uzbro-

jonych, wojskowych bractwach w Gent, o potężnych, bogatych mieszczanach Brugi, o flotach, wypływających z portów Damme i Svyn, o łucznikach w Courtray, o uzbrojonych w topory i lance włościanach, w których żyje jeszcze męstwo a nawet i dzikość ich przodków pogańskich. Takich to wojsk nawet król Francyi obawiać się może.

Hrabia uśmiechał się, słuchając tych wywodów córki. Wiedział on lepiej od Filipiny, jakie trudności zapewne czynić będą potężne, lecz zawistne miasta, gdy będzie chodziło o uwolnienie ich władcy. Gdy jednak hrabia wpadał w smutne zadumanie, Filipina starała się go rozweselić. To śpiewała mu czystym swym głosem pieśni ojczyste, to mu opowiadała opowieści flamandzkie lub angielskie. Często też prosiła ojca, aby on opowiadał jej co ze swych przygód wojennych.

To go ożywiało zazwyczaj, gdyż wspomnienie króla Ludwika było mu drogiem. Zwykle jednak przy końcu swego opowiadania zwykł był mawiać: Walczyłem za niego pod Mansurą, gdzie moi Flamandczycy czynili, co mogli. Wielu Francuzów zawdzięcza mi życie — a teraz oto jestem więźniem w Luwrze.

— Ojcze, — rzekła Filipina — w domu tym znajduje się kaplica, świętemu Ludwikowi poświęcona. Prośmy go o wstawiennictwo.

— Ja, dziecię moje, codzień wołam do niego o pomoc, jak do brata, w niebie przebywającego. Ale należy nam prosić jeszcze gorliwiej, gdyż obawiam się, że tak Flandryę jako i Francyę wielkie czeka nieszczęście.

Na takich to skargach i oczekiwaniach przeszło kilka miesięcy, tak, że nawet i Filipina wątpić poczęła, aby pomoc nadeszła skądkolwiek.

Pewnego wieczoru, w czasie gdy zazwyczaj zamykano bramy fortecy, wszedł do komnaty hrabiego burgrabia, w towarzystwie młodzieńca, w otoczeniu sług, niosących pochodnie. Młodzieniec rzucił się do nóg hrabiego i głosem stłumionym od łkania, zawołał:

— Szlachetny panie i ojcze mój drogi, jesteście wolnym!

— Robercie, synu mój, czy to ty naprawdę, — zawołał hrabia. — Nie zapomniałeś więc o starym twym ojcu?

— Ani na jedną chwilę nie zapomniałem o Was, — zawołał Robert de Bethune — tak samo jak nie zapomniały o Was wierne Wasze miasta. Bezustannie żądaliśmy od króla Filipa waszej wolności. Uroczyste zgromadzenie parów Francyi odbyło nad sprawą Waszą sąd, w którym uwolniono Was od zarzutu oporu przeciw swemu panu lennemu. Filip jednakże nie otworzył jeszcze bram Waszego więzienia. Wtedy ja z braćmi Wilhelmem i Filipem przybyliśmy do Paryża i dzięki pośrednictwu papieża, którego prosiliśmy o pomoc, uzyskaliśmy audyencyę u króla Francyi. Stawił on nam warunki bardzo ciężkie, aleśmy je przyjęli, aby tylko powrócić Was krajowi i matce naszej.

Przy ostatnich tych słowach Robert spuścił wzrok ku ziemi.

— A moja córka? moja biedna, mała Filipina? — zapytał hrabia z lękiem.

— Filipina pozostać musi w Luwrze, jako zakładniczka...

— O jakże chętnie zostanę tutaj! — zawołała Filipina. — Jedźcie tylko corychlej do matki, ja przybędę wkrótce za wami.

— Siostro, — rzekł uroczyście Robert, — da-



Ale dwoje jego dzieci upadło mu do nóg i w imię matki proszą go, aby korzystał z łaskawości króla.

ję ci zapewnienie rycerskie, że nie spocznę prędzej, aż i ciebie nie wyzwolę.

Hrabia Gwidon zawahał się. O jakże przykrą była ta kropla goryczy, jaka wmieszała się do radości z powodu uzyskania wolności. Ale dwoje jego dzieci upadło mu do nóg i w imię matki, która umiera z tęsknoty i utrapień, proszą go, aby korzystał z łaskawości króla. Więc choć serce krwawiło mu się z żalu, ustąpił i począł błogosławić córkę, która ręce jego całowała łez łzy w oku.

— Dziecię drogie, — mówił hrabia — raczej godziłoby się, abym ja umarł tutaj, a ty abyś była wolną — — —

Ale Robert nie pozwolił mu dokończyć i pociągnął go za sobą, rzucając siostrze ostatnie spojrzenie pożegnalne.

Filipina słyszała, jak ciężkie bramy otwierały się i zamykały za nimi, do uszu jej doszedł odgłos tętentu koni, które unosiły w dal jej ojca i jego towarzyszy. Potem wszystko ucichło. Wtedy Filipina rozejrzała się wokoło, a ujrzawszy się samotną wśród ponurych murów, poczęła płakać rzewnie.

IV.

Od tego czasu Filipina podwójnie odczuwała swą niewolę. Dotąd żywiła w sercu swem nadzieję, aby podtrzymywać nią ojca. Teraz była samotną, widziała jedynie kraty swego więzienia i czuła ich ucisk. Widziała potężne mury twierdzy, żelazne bramy, nieskończone kurytarze, w których ginął odgłos jej kroków, ogromne komnaty królewskie w ich ponurej okazałości i tak mówiła do siebie: „Tutaj przyjdzie mi spędzić życie i umrzeć. Nie ujrzę ja już więcej zielonych łanów mej ojczyzny drogiej, ani wybrzeży Anglii, gdzie oczekuje mnie Edward. Król Filip nie puści mnie ani do matki, ani do narzeczonego. Jestem uwięzioną na zawsze“.

W takich chwilach przygnębienia i rozpaczy jedyną jej pocieszycielką była Alicya Sandersen, jej dama honorowa i jedyna towarzyszka.

Alicya była sierotą i od lat dziecinnych przydana była za towarzyszkę Filipinie. Kochała też swą młodą panią bez granic i nie chciała znać innego szczęścia, jak służenie jej. Bywało, że Filipina mówiła czasem: „Gdy zostanę żoną Edwarda, wtedy wydam cię w zamężcie jakiemu lordowi agielskiemu“. Wtedy Alicya odpowiadała stanowczo:

— Nie, nie, ja was nie opuszczę nigdy. Chcę żyć i umrzeć jako dama honorowa mej królowy.

Żadna wieść ze świata nie doszła do nich. Nikt nie mówił z niemi o Flandryi i Filipina nieraz mówiła, wzdychając:

— Och, oni nie mogą zapomnieć o mnie! Rodzice napewno wciąż myślą o swej Filipinie, a brat mój honorem rycerskim zaręczył, że mnie uwolni. Jeżeli więc nie zjawia się nikt, to jedynie dla tego, że nic dla mnie uczynić nie mogą. Czy jednak narzeczony mój nie powinien żądać wydania swej oblubienicy?

Pewnego dnia, kapelan Luwru, który miał pozwolenie na odwiedzanie księżniczki i szczere okazywał jej współczucie, taką przyniósł wiadomość:

— Opowiadają w mieście, że hrabia Flandryi sprzymierzył się z potężnym królem Anglii w celu uzyskania waszego uwolnienia, Szlachetna Pani. Oby Bóg szczęścił ich zamiarom!

Od tej chwili Filipina nie miała spokoju ani w dzień ani w nocy. Wciąż jej się zdawało, że słyszy odgłos zbliżających się kroków i że lada chwilę stanie przed nią brat jej Robert ze słowami: „Jesteś wolną!“

Lecz miesiące minęły i żadna dalsza wieść nie nadeszła. Nareszcie odważyła się Filipina zapytać w tej sprawie burgrabiego Luwru.

— Król Filip — odrzekł tenże — zwycięski jest zawsze we wszystkich swych przedsięwzięciach. Podbije on także Flandryę, jak to kiedyś już przodek jego Filip August uczynił. Miasto Lille już się poddało a brat wasz, Szlachetna Pani, zawdzięcza tylko łasce mego pana, że wyjść mógł z miasta z bronią i z przyborami wojennymi.

— Na Boga, czemuż król Edward nie przyszedł mu z pomocą! — zawołała Filipina.

— Król Edward przybył tylko z małą bardzo liczbą wojska i wnet zapewne powróci do swego kraju.

Filipina nie pytała już dalej i znowu w ciężki zapadła smutek.

Po kilku dniach burgrabia sam odezwał się w te słowa:

— Pomiędzy panem moim, królem Francyi a hrabią Flandryi nastąpiło zawieszenie broni. Większa część Flandryi przeszła w posiadanie mego pana. Miasto Bruga poddało się, w innych miastach stoi załogą wojsko francuskie.

Filipina stanęła, jak gromem rażona.

— Wielki Boże, — zawołała — więc już wszystko stracone! Ojciec mój utracił swe ziemie, ja zaś umrzeć muszę w więzieniu!

Burgrabia uczuł litość w sercu.

— Szlachetna Pani — szepnął — nie traćcie odwagi. Podobno Ojciec święty stara się o wasze uwolnienie.

— Och tak, — odrzekła Filipina — ojciec całego świata chrześciańskiego lituje się nad wszystkimi nieszczęśliwymi. Czy jednak król Francyi posłucha go?

— Księżno, — rzekła Alicya po odejściu burgrabiego, — król Francyi posiada córkę.

— Tak jest. Nosi ona imię Izabeli. Miałam nadzieję, że poznam ją, zanim odpłynę do Anglii. Ale dlaczego mówisz o niej teraz, Alicyo?

— Ponieważż król angielski posiada syna —

— Narzeczony mój nie może złamać mi wiary! Czy o tem chciałaś mówić?

— Ach księżno, myślę tylko, że król Filip musiał mieć przyczynę ku temu, aby was tutaj więzić niewinnie. Dałby Bóg, aby obawy moje okazały się płonnemi.

V.

W kilka dni później — było to w przeddzień uroczystości Narodzenia Najśw. Maryi Panny —wracała Alicya z kaplicy zamkowej. Strażnik otwarł drzwi wieży i Alicya poczęła wolno wstępować po stromych schodach. Na każdem piętrze znajdowało się małe miejsce spoczynku, z ławkami kamiennemi. Światło wpadało tam

przez otwory strzelnicze i małe okienka od strony dziedzińca. Na drugiem piętrze przysiadła Alicya na chwilę, gdy wtem słowa wyrzeczone w pobliżu zwróciły jej uwagę. Rozmowa toczyła się w przyległej komnacie i skutkiem dziwnego składu murów głos przedostawał się przez ścianę wyraźnie, Alicya słyszała każde słowo.

— Król — mówił jakiś głos męski — byłby nam wdzięczny, gdyby ta mała Filipina pewnego dnia zniknęła. Zawadza mu ona, gdyż chciałby on córkę swą dać w zamęźcie królewiczowi angielskiemu. Cios sztyletem w serce tej Flandryjki opłaciłby się dobrze.

— Ba, gdybym był tego pewny, — odezwał się głos inny.

— Spróbuj! Chodzi przecież tylko o jeden mord więcej.

— Toby mnie nie powstrzymało, ale — — szubienica.

— Nie bój się. Jest to prawem króla, a trupa skryje Sekwana dobrze. W zaufaniu mogę ci powiedzieć, że minister Flotte zdecydowany jest oddać tę przysługę królowi.

— A czy Flotte zapłaci dobrze?

— Możesz być tego pewnym.

— Co więc należy uczynić?

— Słuchaj: Dziś wieczór zakradniesz się do komnaty małej księżny i utopisz sztylet w jej sercu. O klucz od komnaty ja się postaram.

— Dobrze więc, dziś wieczór.

Alicya nie straciła ani słowa z tej tajemniczej rozmowy. Poznała ona głosy dwóch oficerów ze straży więziennej. Cała drżąca, okryta potem, z trudem doszła do swej komnaty, gdzie siedziała długo w myślach pogrążona. Żadna ludzka pomoc nie zdoła uratować Filipiny; lecz czyż nie było obowiązkiem jej korzystać z tajemnicy, jaką jej niebo odkryło?

Alicya powstała. Postanowienie jej było niezłomne. Bez lęku oczekiwała jego wykonania.

Wieczorem Filipina, jak zwykle, rychło udała się na spoczynek. Uściskała przyjaciółkę jak zazwyczaj; Alicya milcząco ucałowała jej rękę gorąco. Potem zamknęła drzwi sypialni starannie i udała się do modlitewni księżny. Tam zapaliła lampę, aby światło jej zwabiło morderców, okryła się długą, białą zasłoną, jaką Filipina nosić zwykła, uklękła na klęczniku i zatopiwszy się w modlitwie, czekała.

O północy usłyszała odgłos cichych kroków na schodach. Ktoś otworzył drzwi modlitewni, jakiś głos wyrzekł szeptem: „jest“ i w tejże chwili runęła dziewica na ziemię, ugodzona sztyletem w serce....

Dwaj zbrodniarze, zdjęci trwogą zabobonną, jaka każdego mordercę napadać zwykła, pospiesznie włożyli zwłoki do worka i pod osłoną ciemności wynieśli je i utopili w Sekwanie...

Żadne ludzkie oko nie ujrzało odtąd Alicyi Sandersen. Ciało jej spoczywa na dnie Sekwany, aż do dnia sądnego, w którym Sprawiedliwość Wieczna rozdzielać będzie nagrody i kary...

Najęci przez ministra Piotra Flottego mordercy otrzymali swą zapłatę i tej jeszcze nocy opuścili Paryż.[2])

Nazajutrz zapytywała Filipina o swą towarzyszkę, ale nikt nie umiał jej o niej nic powiedzieć.

Kilka dni minęło i Alicya nie wróciła. Biedna uwięziona, pozbawiona jedynej swej wiernej przyjaciółki, coraz więcej upadała na duchu, aż w końcu choroba powaliła ją na łoże boleści.



...i w tejże chwili runęła dziewica na ziemię, ugodzona sztyletem w serce.

Choroba była długa i uporczywa. Filipina ze spokojem wyglądała śmierci. Bóg jednak inaczej postanowił: po kilku tygodniach powstała Filipina z łoża.

Stary kapelan zamkowy odwiedzał ją często i starał się duszę jej, pozbawioną wszelkiego szczęścia ziemskiego, skierować coraz więcej ku niebu.

---

[2]) Krótko potem rozeszła się we Flandryi pogłoska, że Filipina została zamordowana a ciało jej wrzucone do Sekwany. Brat jej, Robert de Bethune, korzystał z tej pogłoski, aby rozniecić wśród ludu nienawiść do króla Francyi, Filipa Pięknego.

Filipina słuchała go z poddaniem się, modliła się z nim razem i czytała księgi nabożne. Pewnego razu czytając listy świętego Ambrożego, znalazła wśród kart mały obrazek Chrystusa ukrzyżowanego a pod nim ręką Alicyi napisane słowa: „Najwyższą miłość posiada ten, kto życie swe oddaje za przyjaciół.“

— Alicyo- Alicyo! Gdzie jesteś? — wołała Filipina płacząc i całując obrazek. — Siostro moja najmilsza, czy nigdy już do mnie nie wrócisz?

Nikt jednak nie odpowiedział na tę skargę bolesną i Filipina czuła z każdym dniem więcej, co znaczy niewola i samotność.

VI.

Żadna zakonnica nie prowadziła nigdy w murach klasztornych życia, tak od ziemi oderwanego, jakiem było życie Filipiny. Nie widziała żadnej ludzkiej twarzy, oprócz dwóch swych służebnych, surowego oblicza burgrabiegoo i litościwą, ale poważną twarz kapelana. Wśród modlitwy, czytania i pracy schodziły jej dni jednostajnie jeden za drugim. Uprosiwszy sobie kołowrotek i len, przędła po kilka godzin dziennie, a gotową przędzę oddawała kapelanowi, aby sprzedał ją i uzyskane pieniądze rozdał ubogim; ona bowiem, pochodząca z rodu książąt i hrabiów dziedzicznych, nie posiadała ani grosza, którymby mogła rozporządzać. — Często stawała u okna ścigając wzrokiem ptaki i zazdroszcząc im swobody.

Czasami jednak promyk rozkoszy rozweselał puste komnaty Filipiny. Było to w chwilach, kiedy cichaczem weszło do nich dziecię, wnuczek burgrabiego, Raul, wychowujący się w fortecy u dziadka.

Chłopczyk biegał swobodnie po całym pałacu; bawił się w salach, w których wisiały na ścianach stare zbroje, skakał po walach, wspinał się na mosty i baszty.

W chwili uwięzienia Filipiny miał mały Raulek 8 lat i wkrótce zawarł przyjaźń serdeczną z uwięzioną. Filipina sama jeszcze jak dziecko, bawiła się z chłopczykiem chętnie, ale od czasu choroby, była już na to zbyt słabą. Zauważył to Raul i nie napierał się o zabawę, słuchał za to z uwagą opowiadań Filipiny ustępów z biblii lub epizodów z historyi wojen krzyżowych. Dla Filipiny największą było rozkoszą, gdy zauważyła, jak pod wpływem tych powiadań budzi się w dziecku duch rycerski.

— Gdy dorośniesz, — mówiła mu nieraz — a mnie już nie będzie na świecie, wtedy pójdziesz do braci mych i sióstr we Flandryi i zaniesiesz im ode mnie pozdrowienie. Proś ich, aby nie pozostawili ciała mego w podziemiach Luwru, lecz niech je każą przewieźć do Winendaele i pochować tam na wiejskim cmentarzu, aby trawa i kwiaty rosły nad moją głową.

— Gdy urosnę — odpowiadał chłopczyk — wtedy ty będziesz królową; ja zaś będę twym rycerzem i nosić będę twoje barwy.

— Ja, królową? nigdy! Choć co prawda, Edward przysiągł mi wiarę, tak, jak ja jemu.

— Przybędzie on po ciebie, — mówiło dziecko z przekonaniem — musisz jednak wprzód wyzdrowieć. Teraz weź te kwiaty, którem zebrał dziś rano dla ciebie i przystrój się niemi.

Wzięła od niego pęk róż i gwoździków, potem rzekła smutnie:

— Kwiaty zaniosę Matce Boskiej, jak to czyniłam zawsze w domu. Ja, mój Raulu, stroić się w kwiaty nigdy już nie będę.

— Tedy opowiedz mi, jaką bajkę, potem razem zaniesiemy kwiaty Matce Boskiej i razem błagać Ją będziemy, aby ci wyprosiła u Boga wolność, żebym mógł iść z tobą w świat daleki.

Filipina uśmiechnęła się do dziecka, w sercu jej jednak nie było już nadziei. Pragnęła wprawdzie swobody, lecz już się jej nie spodziewała odzyskać. Choroba odrywała ją od ziemi coraz więcej. Była już tak bladą i słabą, że minister Flotte nie uważał za potrzebne wysyłać na nią zbirów; liczył na troskę, tę powolną lecz pewną truciznę na młodość i piękność.

Zupełna niepewność, w jakiej żyła Filipina, przygnębiała ją najwięcej. Mijały tygodnie miesiące i lata, a ona najmniejszej nie odebrała wiadomości o rodzinie i kraju ojczystym.

Pewnego dnia poczęła błagać kapelana, jak o największą łaskę, aby powiedział jej, co wie, Kapelan spojrzał na nią ze współczuciem.

— Dziecię moje, — rzekł wreszcie, — jeżeli chcesz tego, będę mówił. Dowiesz się, Szlachetna Pani, jak ciężko Bóg doświadczył wasz kraj i waszą rodzinę. Czy jesteś gotową, córko moja, jeszcze i ten krzyż wziąć na barki swoje?

— Tak ojcze, chcę wiedzieć wszystko, albowiem niepewność cięższą jest do zniesienia, niż wszystko inne.

— Król Filip zdobył Flandryę, moje dziecię. Opuszczony przez sprzymierzeńców, zdradzony przez mieszkańców Brugi, musiał hrabia Gwidon poddać się królowi Francyi.

— Och, mój szlachetny ojciec! I cóż się z nim stało?

— Bardzo był przygnębiony, gdy przybył do Paryża. Gdy z dwoma waszymi braćmi oraz 50-iu wiernymi rycerzami stanął przed królem, został natychmiast jako więzień wtrącony do wieży Compiegne. Z braci waszych Robert de Bethune jest w Chinon, a Wilhelm w Issoudun Widzisz więc, Szlachetna Pani, jak Bóg miłuje waszą rodzinę, gdy takie zsyła na nią dopuszczenie.

Filipina uklękła i wznosząc ręce ku niebu tak mówiła:

— O Boże mój i Panie najwyższy, uwielbiam wolę Twoją i cała się Tobie ofiaruję, aby za ojca mego i braci znieść wszystkie cierpienia, ja-

kie podobałoby Ci się na nich zesłać. Daj mi tu żyć i umrzeć w więzieniu, lecz oni niech będą wolni; ześlij na mnie ich pęta a znosić je będę z radością dla miłości Twojej, o Boże!

Nie mogła mówić więcej.

Kapelan mówił do niej długo, wskazując jej niebo jako nagrodę za cierpienia doczesne; wskazywał na świętych, którzy w łańcuchach niewoli przecierpieli lata, przypominał apostołów, którzy znosili prześladowania, nienawiść i zdradę, w końcu rzekł głosem wieszczym:

— Wielką będzie nagroda Wasza, moja córko! Szczęśliwi jestescie, żeście nie ozdobili czoła swego koroną ziemską, albowiem Bóg przygotował dla Was w niebie koronę męczenników i dziewic.

VII.

W kilka dni po tej rozmowie rozległ się odgłos trąb wśród murów Luwru, zwracając uwagę Filipiny. Raul bawił się właśnie w jej komnacie.

— Co znaczy ten głos trąb? — rzuciła pytanie Filipina.

— Ja wiem! — zawołał mały.

— Wiesz? i cóż to jest takiego?

— Tam obok, na placu odbywają się turnieje.

— I ty nie poszedleś przypatrzeć się turniejom?

— Nie, Szlachetna Pani, — odrzekło dziecko z powagą — nie poszedlem, gdyż te turnieje nie podobają mi się.

Filipina uśmiechnęła się, widząc poważny, energiczny wyraz twarzy dziecka.

— A czy wolno wiedzieć, dlaczego jesteś przeciwny turniejom? — spytała.

Chłopiec zarumienił się i tupnął nogą gniewnie. Z oczu puściły mu się łzy, gdy głosem przytłumionym od wzruszenia mówił:

— Gdybym był duży, to wyzwałbym tego rycerza angielskiego na plac boju i powiedziałbym mu w oczy, że jest bez czci i wiary.

— Tak? i cóż ci uczynił ten biedny rycerz angielski.

— Powiedziałbym mu — mówił chłopczyk dalej z oburzeniem, — że w złej sprawie kruszy swą kopię. Bo książę Walii miał ciebie wziąć za żonę a nie Izabelę francuską.

W swym słusznym gniewie zdradził chłopiec to, co właśnie chciał zamilczeć. Filipina zarumieniła się, ale zaraz złożyła ręce i rzekła z poddaniem się:

— Stało się, co biedna moja Alicya przeczuwała. Niech będzie uwielbiona wola Boga i Pana mego. Więc ten turniej odbywa się ku uczczeniu ślubu Izabeli i Edwarda, wszak tak Raulu?

— Tak jest, Szlachetna Pani — odrzekł Raul Advenier wśród łez. — Ach, gdybym mógł pozabijać wszystkich tych zdrajców angielskich!

— Uspokój się, dziecko — rzekła Filipina; — widzisz przecież, że i ja jestem spokojną. Proszę tylko Boga, aby związek ten pobłogosławił. Nie żądam już od nich niczego, tylko wolności dla mego ojca.

Dnia tego Filipina dłużej niż zwykle była w kaplicy. Do modlitw, odprawianych za swych najbliższych i Alicyę, dołączała odtąd jednę za Izabelę, przyszłą królowę Anglii.

Od tego czasu stała się jeszcze cichszą i spokojniejszą, albowiem wszelka ziemska nadzieja została z serca jej wydartą. Modliła się wiele,



„Wielką będzie nagroda Wasza, moja córko!"

przędła len dla ubogich i rozmawiała z Raulem. Nieraz przyszło jej na myśl: „Raul podrośnie wkrótce i pójdzie w służbę króla. Wtedy pozostanę zupełnie samotną". Lecz zaraz z uśmiechem dodawała: „Wtedy zapewne już mnie nie będzie na tym świecie. Jeżeli jednak żyć będę, Bóg będzie przy mnie. Nie mam już żadnego życzenia, tylko, aby ojciec mój i bracia odzyskali wolność.

I nadszedł ów dzień, w którym Raul opuścił swą przyjaciółkę. Miał już lat 14 i został paziem księcia Artois.

— Ach, — mówił, całując po raz ostatni rękę Filipiny — żadna szkoła rycerska nie doró-

wna twojej, Szlachetna Pani, gdyż Ty nauczyłaś mnie najlepiej, co znaczy honor i szlachetność.

— Pozostań zawsze wiernym królowi a więcej jeszcze Bogu — rzekła Filipina.

— I tobie, Szlachetna Pani, pozostanę wiernym na zawsze — odpowiedział chłopiec z zapałem. — Nosić będę tylko twoje, to znaczy czarne barwy.

Filipina podziękowała mu uśmiechem. Odchodząc ujrzał jeszcze Raul, jak wzniosła oczy ku niebu, z modlitwą za niego.

VIII.

Upalny dzień lipcowy zbliżał się ku końcowi; ostatnie promienie zachodzącego słońca wciskały się przez wąskie okna do komnaty Filipiny. Jedno okno było otwarte, gdyż chore piersi Filipiny potrzebowały wciąż dopływu świeżego powietrza.

Filipina siedziała u okna w zadumaniu. Przypomniał jej się podobny wieczór w jej życiu.

— Tak siedziałam — mówiła sama do siebie — u okna w zamku Winendaele, w ostatni wieczór przed wyjazdem mym do Paryża. Tylko, że wtenczas była przy mnie matka. Spoglądałam wtedy na zielone łąki i łany kwitnące mej ojczyzny i byłam wolną. Siedem lat minęło od



„Córko moja, czy przebaczasz wszystkim swym nieprzyjaciołom?"

tej chwili, a mnie się zdaje, że to siedem wieków.

Wzniosła oczy ku niebu, na którem ukazywały się pierwsze gwiazdy i dodała:

— Doświadczyłeś mnie ciężko, o Panie, przeto oko Twe wejrzy na mnie miłościwie. W Tobie, Panie, nadzieja moja.

Przeżegnała się i znów zadumała się głęboko.

Po chwili ktoś otworzył podwoje komnaty. Filipina podniosła oczy zdumiona, a zdziwienie jej wzmogło się jeszcze, gdy usłyszała słowa:

— Nie lękajcie się, Szlachetna Pani, to ja jestem, Raul, uniżony wasz sługa.

W tej chwili służba wniosła świece zapalone; przy ich świetle ujrzała Filipina Raula. Blady był i wycieńczony, zbroja jego pokryta była kurzem, gdzieniegdzie widać na niej było ślady krwi.

— Wielki Boże! — zawołała Filipina. — Co się stało, że zjawiasz się tu, jak widmo grobowe!

— Bóg dał, że uszedłem śmierci — odrzekł Raul, — choć wracam z bitwy. Flamandczycy odnieśli zwycięstwo. W dniu 11 lipca mieszkańcy waszych miast, rzemieślnicy i mieszczanie, pobili pod Courtray wielką armię, złożoną z najprzedniejszych rycerzy Francyi. Pan mój Robert de Artois padł pod toporem jakiegoś rzeźnika; pod hasłem bojowem „Lew Flandryi" rozbite zostało w puch rycerstwo francuskie.

Filipina powstała. Z twarzą zarumienioną od radości zapytała głosem drżącym:

— Flandrya zatem jest wolną?

— Któżby mógł wątpić o tem po takim dniu?

— A ojciec mój i bracia?

— Odzyskają wolność.

— A ty, mój Raulu?

— Ja spełniłem swą powinność. Zdaje się, że na to zostałem przy życiu, abym wieść o naszej klęsce poniósł do Paryża. Opłakuję śmierć pana mego i tylu świetnych rycerzy Francyi; jednak czułem się szczęśliwy, gdym myślał o was, Pani. Uzyskałem też od wuja pozwolenie na mówienie z Wami jeszcze dziś wieczór.

— Niech ci to Bóg nagrodzi, Raulu — rzekła Filipina. — Jeżeli będę jeszcze kiedy szczęśliwą, to ty nim będziesz wraz ze mną.

Promień nadziei ożywił na nowo smutne serce Filipiny. Wierzyła ona, tak jak wielu innych, że świetne zwycięstwo Flamandczyków otworzy jej więzienie, oraz więzienia jej ojca i braci i zaprowadzi ich wszystkich wkrótce do kraju ojczystego.

Szczęśliwe sny otaczały ją nocą, w dzień zaś nasłuchiwała wciąż, ażali nie zbliżają się ci, których oczekiwała, — lecz oni nie przybyli... Zniszczone nadzieje złamały w końcu jej serce. Jakkolwiek wielkiem było jej pobożne poddanie się, z jakiem przyjmowała i znosiła zsyłane na nią przez Boga cierpienia, to jednak osłabione

więzieniem i samotnością ciało nie zdolało już przenieść tej ostatniej boleści.

IX.

Krótki czas wystarczył dla strawienia młodego życia Filipiny. Czuła ona, gdy nadeszła jesień, że zbliża się koniec. Codziennie jeszcze, choć ostatkami sił, chodziła do kaplicy; codziennie zmuszała słabe palce do pracy przy kołowrotku.

W końcu jednak osłabienie silniejsze było od jej woli: musiała pozwolić służebnym, aby położyły ją do łóżka. Potem kazała przywołać kapelana i ostatni raz oskarżyła się przed nim ze swych przewinień. Były to przewinienia słabości, które tyle już razy obmyła łzami prawdziwej skruchy. Ukończywszy spowiedź, rzekła do kapelana:

— Chciałabym teraz rozporządzić moją własnością. Podajcie mi skrzyneczkę z klejnotami, które podarował mi kiedyś król Filip, mój ojciec chrzestny, a które miałam wnieść jako wiano w dom księcia Edwarda.

Gdy jej podano skrzyneczkę, popatrzyła zadumanem okiem na klejnoty, których nigdy nie nosiła, potem wyjęła dwa drogocenne pierścienie i oddała je służebnym, złoty zaś łańcuch odłożyła na bok, mówiąc:

— To przeznaczam dla Raula Advenier, który mi tak wiernym był przyjacielem.

Potem wybrała medalion, wysadzany perłami i oddała go kapelanowi, mówiąc:

— Proszę was, Ojcze, abyście oddali to małżonce księcia Edwarda, Izabeli francuskiej. Powiedzcie jej, że ostatniem mem życzeniem było: jej szczęście. Resztę klejnotów sprzedajcie Ojcze i ofiarujcie te pieniądze dla ubogich, zwłaszcza zaś dla nieszczęśliwych więźniów.

Więcej mówić nie mogła.

Spowiednik przyrzekł spełnić święcie ostatnie jej życzenia, potem zapytał, czy pragnie przyjąć ostatnie Sakramenta święte. Gdy Filipina dała znak potakujący, wyszedł, aby wrócić po chwili z Wiatykiem, w towarzystwie burgrabiego i kilku sług, niosących pochodnie.

Przed udzieleniem Komunii św. raz jeszcze kapelan głośno przemówił do Filipiny:

— Córko moja, czy przebaczasz wszystkim swym nieprzyjaciołom?

— Przebaczam z całego serca, — odrzekła — i proszę Boga, aby zjednoczył nas wszystkich w raju.

Wyraz niewysłowionego pokoju osiadł na jej twarzy, gdy otrzymała zastaw Miłości Bożej. Zdawała się być skupioną w sobie.

Raz tylko otworzyła oczy i rozejrzawszy się wokoło, rzekła:

— Niema nikogo z moich, ale Bóg jest przy mnie.

Były to ostatnie jej słowa. Wkrótce potem wieża w Luwr mieściła już tylko ziemską powłokę szlachetnej męczennicy Filipiny Dampierre.

* * *

Sprawiedliwość Boska nie pozostawia jednakże bez kary podobnego bezprawia, jakie spełnione zostało na Filipinie. Filip Piękny umarł młodo, znienawidzony przez swych poddanych. Trzej jego synowie panowali jeden po drugim, przez czas bardzo krótki; żaden z nich nie pozostawił następcy, tak że na nich wygasł ród Kapetingów w prostej linii.

Córka Filipa, Izabela, wniosła w dom angielski rzekome prawa do korony francuskiej, wskutek czego powstała krwawa wojna stuletnia, która doprowadziła Francyę nad brzeg przepaści. Była to słuszna kara za okrucieństwo, spełnione na Filipinie Dampierre.

ORKA.

Na niebiosach słoneczko wesoło przygrzewa,
Zawitała do chaty uśmiechnięta wiosna,
W płaszcz zieleni przybrała rozbudzone drzewa
I człowieka do pracy zachęca radośna.
Przeminęła już zima, ucichła szaruga,
Do życia rozpieszczona powstaje przyroda,
A ta rola najdroższa aż wzdycha do pługa,
Patrzy — rychło jej rolnik do życia dłoń poda?
Wyszedł z chaty Jan siwy chwiejnym starca krokiem
I na gnuśne zagony spojrzał zatroskany;
Wszak pod pługiem zbudziły się dzisiaj przed rokiem, —
Teraz leżą jak martwe niezorane łany.
Ach, zasmucił ten objaw bezczynności starca,
Rzucił okiem boleśnie w tę i ową stronę:
„Dawno śniegi stopniały, rzekł, i lody marca,
A zagony dotychczas jeszcze nie ruszone.
Hej, do orki, chłopacy! Hej, do grabi, dziewki!
Cóż za piecem siedzicie i czas marnujecie?
Gdzież bo wasze okrzyki? Gdzież bo wasze śpiewki?
Czas się zabrać do pracy na wiośnianym świecie!
Już ptaszyna świergoce i pszczółka miód zbiera,
Chwast się rzuca zabójczo na cierpliwą glebę,
A tu Janek leniuszek i Antek przechera
Wcale okiem nie zerkną na orki potrzebę,
Jeno siedzą ospale w zniszczonej chałupie,
A dziewczęta i matki czas marnują gnuśnie.
Zapłaczecie leniuchy, zaszlochacie głupie,
Gdy wam rola w letargu bezowocnie uśnie!....
Hej do orki, chłopacy! na godzinę czarną
Trzeba w ziemię zoraną żywe rzucić ziarno!“
Czy złe ludzi spętało? nikt nie odpowiada,

Niemasz Janka leniucha, ni Antka przechery,
Tylko jakiś wiatr szumi smętny i nieszczery,
Który szemrze coś, szepce: Biada tobie, biada!
Zaiskrzyły się lica starowiny łzami...
Znowu spojrzał wokoło mokremi oczyma
I tak westchnął: „Ach, Boże, zlituj się nad nami,
Bo do orki nikogo... nikogo dziś niema.
Litościwy monarcha chłopców wziął na wojnę,
Na wojenkę potrzebne wszystkie wziął koniska,
Wszystkie stadka wesołe, dwie krowiny dojne,
A zostawił na orkę matkę i dzieciska.
Jest chałupa zburzona i płot rozwalony,
I te chrósty na dachu z siedliska bociana,
I stodoła ta pusta, prócz pługa i brony,
I ta rola drzemiąca, dotąd niezorana.
Ha, żyć musim!... żyć musim!... w ciepłych blaskach słonka
Zabrać z wiosną do orki trzeba się koniecznie;
Jaś i Antoś na wojnie zasną sobie wiecznie,
A dzieciskom pokłosia trza na życie z glonka.
Niech zmężnieją biedactwa, niech w dzielnych wyrosną,
Niechże serca wykarmią na ojczystym chlebie,
Może kiedyś od chaty, jak ojców tą wiosną,
Litościwy monarcha powoła w potrzebie.
Hej, córuchny! do orki wyprowadźcie dzieci;
Nie pomogą szlochania, krzyki i rozpacze,
Dzień za dzionkiem ucieka, wiosna wnet przeleci,
Wkrótce dziecko w konwulsyach głodowych zapłacze.
Pozostałe poduszki bierzcie za chomąto,
Ty, Kostusiu, coś zawsze do figlów jest skory,
W mig z powrozów i liny nawiążesz mi szory;
Kawał roli wzruszymy przed godziną piątą.
Bóg wreszcie staruszkowi sił zostawił trochę
Na ten dzień ostateczny, na ten dopust z nieba,
Wezmę ja w stare dłonie porzuconą sochę
I popracuję z wami na kawałek chleba."
Już z chałupy wybiegły matki i chłopięta,
Już się krząta dzieweczka pół-naga i bosa,
Bo nawet w polskie dzieci, jak w ten kwiatek rosa,
Wsiąka Wiara praojców i nadzieja święta;
Już Jan siwy, stękając, bo starość nie radość,
Ciągnie, wlecze mozolnie szczątki jakiejś sochy,
A rozkazom dziadusia uczyniwszy zadość,
Szory z lin i powrozów niesie Kostuś płochy.
Życie żywsze zabiło, serce się uśmiecha,
Wszystkich animusz rozgrzał do pracy i dzieła;
Dla dzieci orka taka wszakże to uciecha,
Lecz dusze matek boleść dotkliwa przejęła.
Poustawiał Jan siwy pracowników w rzędzie,
Pozakładał chomąta i z powrozów szory,
Potem — iż Polak pracę rozpoczyna wszędzie,
Prosząc Boga o pomoc i szczęśliwe zbiory, —
Starowina z oczami utkwionemi w niebie
Błogosławił gromadkę i przeżegnał siebie.
„W imię Boże! — zawołał. — Wio koniki moje!"
Naprężyły się grzbiety, krwią nabiegły lica,
Pod ciężarem dzieciska zgięły się we dwoje,
Aż na pługu starcowi zadrżała prawica,
W imię Boże!" — Jan woła — „Wio koniki żwawo!"
Rwą się dziwne chomąta, powrozy i liny,
A w tę grudę kochaną wryły się dzieciny
Bosą stopą, plug ciągnąc na lewo, na prawo.
„W imię Boże!" — Jan woła — „Wio koniki razem!"
Wprost przed siebie, tak — dobrze... Brawo, chłopcy, brawo!"
Już się ziemia unosi wzruszona żelazem,
Już się orka zaznacza pod stopami krwawo.
Hej, pracują dzieciska i matki jak woły;
Orzą rolę przeświętą w wątłe, cienkie skiby —
Ach, nie byłbyś Ty, Panie, Bogiem naszym, gdyby
Nie wzruszyły Cię takich oraczów mozoły.
Nie widziałaś Ty, Polsko, takiej orki jeszcze!
Choć Cię skuli wrogowie w niewolnictwa kleszcze,
Choć Twe ziemie skąpały krwi męczeńskiej deszcze,
Nie widziałaś Ty, Polsko, takiej orki jeszcze!...
Choć Cię w szatę szkarłatną odziali przebrzydłą,
Choć Cię krzyżem ugięło upodleń stulecie,
Choć Twą dziatwę huragan rozrzucił po świecie,
Nie widziałaś tej orki, by, Twe drogie dziecię
Starzec musiał zaprzęgać do sochy — jak bydło!...
Słoneczko na niebiosach tak wesoło świeci,
Ptaszę wolne wysoko wyśpiewuje sobie,
Dalej ciągną po roli pług matki i dzieci,
Ale smutne, skrwawione, w trosce i żałobie;
Lecz Jan siwy płużyskiem kierując jak nawą:
„Wkrótce pracę skończymy, wnet godzina piąta,
Rozrzucamy powrozy" — woła, — „i chomąta,
Jeno, żwawo koniki, jeno dalej żwawo!"
Choć się bóle i rany na nożętach mnożą,
Z każdą troską w serduszka wstępuje otucha,
Bo się wszystkie zgadzają z gorżką wolą Bożą:
Pokrwawione, pług ciągnąc, rolę polską orzą.

K. T. Z.

Z LEGEND LUDOWYCH.

W pobliżu wsi Kanie w powiecie Jędrzejowskim, ziemi kieleckiej, znajduje się duży staw. Podług miejscowego podania, w tem miejscu, gdzie dziś znajduje się staw, stał ongi kościół wspaniały, ale ktoś niebaczny rzucił zaklęcie i świątynia z sterczącymi dumnie ku niebu wieżami zapadła się, zaś na jej miejscu utworzył się dół, wodą napełniony. Co rok jednak w czasie Wielkiej Nocy o północy w zaklętym kościele uroczyście biją dzwony, zwiastując wiernym Zmartwychwstanie. Zaś na środku stawu ukazuje się krzyż w złocistej aureoli. A dzwony wydzwaniają silną, potężną pieśń „Alleluja", nie każdy tylko może ją słyszeć. Słyszą ją tylko czyści sercem.

Stanisław Rumszewicz.

MIŁOSIERNY PIES

ZDARZENIE PRAWDZIWE

W pewnej małej wiosce, położonej w najuboższym powiecie Śląska, żyła bardzo biedna wdowa. Nieboszczyk jej mąż nie zostawił ani grosika majątku, a w dodatku musiała żywić dwoje dzieci. Były to dwie dziewczynki; młodsza z nich Basia miała lat trzy, starsza Marysia miała pięć. Wśród największej biedy przeżyła biedna wdowa dwa lata wdowieństwa, aż wreszcie liche, niezdrowe pożywienie, na które zarabiać musiała ciężką pracą, i ciągłe kłopoty, powaliły ją na łoże boleści. Śmierć ulitowała się nad biedną niewiastą, i po kilku dniach, oddała Bogu ducha, zostawiając dwoje sierót na Opatrzności Boskiej i na łasce gminy. Ale głód i nędza były w gminie tak wielkie, że nikt nie mógł się podjąć opieki nad biednemi sierotami. Sąsiedzi nieboszczki mieli najlepsze chęci pełne miłości chrześcijańskiej, ale sami cierpieli głód i musieli słuchać płaczu własnych swych dzieci, wołających chleba. Żaden więc ani nie mógł myśleć o tem, żeby ratować drugich, gdy sam ratunku potrzebował.

— Gdyby tak można dzieci odesłać do wioski K.... o kilka mil ztąd odległej — rzekł jeden z sąsiadów, po pogrzebie wdowy. — Tam mieszka ich stryj, który powinien dać opiekę sierotom.

— Ba, lecz tam taka sama bieda, jak i tutaj — odpowiedział inny. — Boję się, żeby nie wpadły z deszczu pod rynnę.

— Nie może im tam być gorzej, jak tutaj, bo tu je czeka niechybna śmierć głodowa. Odeślijmy je do krewnych, a spełnimy nasz obowiązek. Tutaj żadną miarą zatrzymać ich nie możemy.

Właśnie wybierał się w drogę pewien furman, który musiał przejeżdżać opodal wioski K... Dowiedziawszy się o postanowieniu gminy, ulitował się nad dziewczynkami i zabrał je z sobą. — Marysia miała teraz lat siedm, a Basia pięć. Biedne dzieci, przytuliwszy się do siebie, siedziały spokojnie na wózku, a woźnica też mało na nie zwracał uwagi. Około południa dojechali do miejsca, zkąd woźnica miał się w inną drogę skierować. Kazał im przeto zesiąść, wskazał drogę na lewo, i zalecił, żeby szły ciągle prostą drogą, a najdalej za dwie godziny zajdą do wioski K.... Dzieci zapłakały gorzko i rzewnie. Stały długo na miejscu, aż im wóz z furmanem znikł zupełnie z oczu. Marysia jednakże pierwsza się uspokoiła, a wziąwszy za rączkę młodszą siostrę, która siedziała na murawie, rzekła do niej:

— Wstań Basiu, długo tutaj nie możemy siedzieć, bo dziś jeszcze musimy dojść do naszego stryja... Nie możemy zostać same przy gościńcu.

— Tak mi się jeść chce! — zaszlochała Basia — nic dzisiaj jeszcze nie jadłam.

Marysia była także głodna, ale pocieszała siostrzyczkę, że we wsi K... jeść dostaną. Wlokły się tedy biedaczki noga za nogą, trzymając się za ręce, chwiejąc na nogach. Basia zaczynała raz poraz płakać z głodu i znużenia, ale Marysia uspakajała ją ciągle, że już niedaleko. Jakoż po dwóch godzinach spostrzegła jakieś domostwa, i rączką pokazała je Basi:

— Patrz Basiu, już tylko parę staj, a zajdziemy do wsi. Tam dostaniemy chleba.

Gdy doszły do pierwszej osady, stanęły u wrót, bojąc się wejść na podwórze, bo one jeszcze nigdy nie żebrały, pomimo swej nędzy i głodu.

Nareszcie przybliżyły się do domu. Tutaj usłyszały głos gruby i szorstki samego gospodarza, który klął i wymyślał na jednego ze służebnych, a potem z klątwą na ustach zatrzasnął drzwi za sobą, aż się szyby zatrzęsły. Dzieci przestraszone stanęły przy drzwiach, czekając aż ta burza w domu przeminie. Gdy hałas ustał, otworzyła Marysia z cicha drzwi, i biedne sieroty weszły do izby. Gospodarz siedział na stołku przy ogniu.

— Cóż to, czego chcecie? — zapytał opryskliwie.

Dzieci przelęknione nie mogły ani słowa wymówić.

— Cóż to, nie umiecie gadać? — wrzeszczał coraz bardziej rozgniewany.

Nareszcie Marysia, uzbroiwszy się w odwagę, odpowiedziała z cicha:

— O! gdybyście nam chcieli dać choć mały kawałek chleba, albo trochę kartofli.

— Właśnie! tego jeszcze mi potrzeba! — wrzasnął gospodarz. — Byłem pewny, że jesteście żebraczkami, chociaż nie wyglądacie na dzieci z naszej wsi. Mamy tu dosyć swoich i nie potrzebujemy obcych włóczęgów! Dla nas samych nie starczy chleba w tych ciężkich czasach. Nic nie dostaniecie, ruszajcie sobie!

Dzieci przerażone, zaczęły płakać.

— Nie beczcie mi tu! to wam nic nie pomoże, — krzyczał dalej gospodarz — znam ja się na tych płaczach, to nic nowego dla mnie. Niech wam rodzice wasi jeść dadzą, ale zapewne tacy ludzie wolą próżnować, niż uczciwą pracą zarabiać na życie!

— Nasi rodzice umarli — odpowiedziała Marysia.

— Ba, to zwyczajna piosenka, którą uczą dzieciaki śpiewać, wysyłając je na żebraninę. Zawsze im każą mówić, że rodzice pomarli. Stara to moda, żeby u ludzi wyjednać litość. Ruszajcie sobie natychmiast!

— Nie jadłyśmy nic przez cały dzień — błagała Marysia. — Jesteśmy bardzo zmęczone, dalej iść nie możemy. Zlitujcie się, dajcie nam choć kawałek chleba, jesteśmy bardzo głodne.

— Powiedziałem wam, przybłędy jakieś, że wam nic nie dam! Żebrakom nic nie daję!

Gospodarz podniósł się i groźnie spojrzał na dzieci. Marysia przestraszona skoczyła do drzwi,

ciągnąc za sobą siostrę. Zamknęła spiesznie drzwi za sobą, i stanęły na środku podwórza, nie wiedząc co począć. Naraz mała Basia wyrwała się z rąk siostry i pobiegła w róg podwórza, gdzie na łańcuchu przywiązany leżał wielki pies, bardzo zły. Przed nim stała misa z jedzeniem. Basia sięgnęła małą rączką do miski i zaczęła jeść razem z psem. Marysia widząc to, przybliżyła się także i spostrzegłszy w zupie pływające kawałki chleba i kartofli, trapiona strasznym

miał przed sobą pożywienie. Zobaczywszy więc dzieci, jedzące z miski psa, wyląkł się gospodarz, przekonany, że je pies rozszarpie. Biegł szybko ku nim, wołając:

— Czy nie widzicie psa? W kawałki was poszarpie! — lecz spostrzegłszy ze zdziwieniem, że pies się podniósł, do dzieci się zbliżył i zaczął im się łasić, a na widok pana poruszał radośnie ogonem, jakby mu chciał mówić: „nie odpędzaj mi moich gości!‘, — stanął jak wryty. Widok



Nic nie dostaniecie! Ruszajcie precz!

głodem, dobyła z miski parę kawałków chleba, i chciwie je połykała.

Pies nie był zwyczajny podobnego towarzystwa. Popatrzył na dzieci z zadziwieniem, odstąpił o kilka kroków, usiadł na boku, i odstąpił im swego obiadu. W tej chwili wyszedł gospodarz na podwórze, aby się przekonać, czy dzieci sobie poszły, gdy wtem spostrzegł ten niezwykły obraz.

Psa znali wszyscy jako bardzo złego, i dla tego musiano go ciągle na łańcuchu trzymać. Nawet służba ze strachem zbliżała się do niego, gdy

miłosiernego brytana sprawił na nim nieopisane wrażenie i jakaś dziwna zmiana zaszła w tym nieużytym człowieku, jakby iskrą elektryczną rozbudziło się w nim uczucie miłosierdzia, którego nie znał przed tem. Dzieci na głos gospodarza podniosły się przestraszone, bojąc się, żeby ich nie ukarał za to, że zjadły psu obiad. Ale gospodarz milczał przez chwilę, a potem odezwał się do nich, zmienionym głosem:

— Czyście doprawdy były tak głodne, żeście nawet nie pogardziły psią strawą? Chodźcie, dostaniecie tyle jeść, ile tylko zechcecie.

Mówiąc to, wziął dzieci za ręce i wszedł z niemi do domu.

Pies zawstydził swego pana! Do głębi serca przejęty tem co widział, pragnął gospodarz naprawić to, co mu teraz sumienie jako grzech wyrzucać zaczęło. Kazał dzieciom zasiąść do stołu, usiadł przy nich i zaczął się łagodnie wypytywać, jak im na imię.

— Mnie na imię Marysia — rzekła starsza, — a mojej siostrze Basia.

— Dawno, jak wam rodzice pomarli?

podnosząc się z krzesła, i przeszył dzieci takim wzrokiem, że się aż przelękły.

Twarz mu krwią nabiegła, a łzy jak groch posypały się po policzkach. Potem głośno zaszlochał, pochwycił młodszą dziewczynkę w ramiona, przycisnął do piersi i uściskał z uniesieniem. Potem tak samo uściskał starszą, aż wreszcie uspokoiwszy się nieco, rzekł:

— Czy wy wiecie, jak się nazywam, moje dzieci?

— Nie, — odpowiedziała Marysia.



Pies popatrzał na dzieci z zadziwieniem, usiadł na boku i odstąpił im swego obiadu.

— Nasz ojciec umarł dwa lata temu, a nasza matka dopiero w przeszłym tygodniu umarła.

I rozpłakały się.

— Moje drogie dzieci, nie płaczcie, — mówił osadnik. — Pan Bóg będzie was miał w swej opiece. Powiedzcie mi, zkąd pochodzicie?

— Z wioski L....

— Z wioski L..., To dziwne.

Zaczął domyślać się prawdy i zapytał z pewnem wahaniem:

— Jak się nazywał wasz ojciec?

— Marcin S.... — odpowiedziała Marysia.

— Co? Marcin, Marcin S....? — zawołał,

— Jakże się więc stało, żeście przyszły do mnie? Czy was kto przysłał?

— Nikt. Miałyśmy iść do wsi K... tam mieszka brat naszego ojca, i sąsiedzi nasi mówili że on nas dobrze przyjmie. Mnie się temu bardzo wierzyć nie chciało, bo nasza matka zawsze nam mawiała, że nasz stryj jest człowiek twardego serca i że nie dba o krewnych.

— Wasza matka mówiła prawdę, i co zrobicie, jak was ten człowiek twardego serca nie przyjmie?

— Wtedy chyba będziemy musiały umrzeć z głodu — wyszeptała Marysia.

— Nie, nie! — zawołał osadnik, — do tego gdy nie dopuszczę, nigdy!

Przestańcie płakać moje dzieci, Bóg we wielkiej swej dobroci ulitował się nad wami i pospolitego zwierzęcia użył za narzędzie, by wzruszyć serce waszego stryja, który was nigdy nie opuści.

Widząc zadziwienie dzieci, mówił gospodarz dalej:

— Szłyście do wioski K.... do Wawrzyńca S.... otóż u niego się znajdujecie w tej chwili, to ja jestem wasz stryj; a teraz, kiedy wiem, że jesteście dziećmi mojego brata Marcina, zostańcie u mnie i będziecie mojemi kochanemi dziećmi.

Biedne dziewczynki przestały płakać i wkrótce uśmiech rozjaśnił im twarzyczki. Wawrzyniec S.... właśnie przed rokiem był kupił to gospodarstwo.

Opatrzność pokierowała krokami dzieci, lecz gdyby nie pies, który dał tę wielką naukę stryjowi, kto wie, coby się było stało z biednemi sierotami? Lecz nie, Ten który jest ojcem tych, którzy ojca nie mają, zapewnie nie byłby ich nigdy opuścił!

BĄDŹ PRAWYM I SZCZERYM.

Milczenie jest jedną z największych ale i najtrudniejszych do zdobycia cnót. Ci, którzy ją posiadają, zawdzięczają to wczesnemu ćwiczeniu się w niej w młodości swej lub też w późniejszych latach przebytym ciężkim walkom ze życiem.

Potrzeba wywnętrzenia swych uczuć leży już w naturze człowieka i pozostaje z nim w ścisłym związku. Strzeż się jednak obdarzać twem zaufaniem kogoś na nie niezasługującego.

Jak miłem i drogiem jest to przekonanie, że posiadamy serce osoby, dla której nie mamy tajemnic — której możemy powierzyć nasze najskrytsze uczucia radości lub smutku, bez obawy przed zdradą. Taki prawdziwy przyjaciel jest naszą tarczą, jest skarbem, którego ani złotem ani srebrem okupić nie moglibyśmy.

Lecz o przyjaźń prawdziwą trudno dziś coraz bardziej — bo niekiedy w samem zawiązywaniu się już rwie się przez... gadatliwość. Ileż to szczęść rodzinnych było podciętych — przez brak tej nieocenionej cnoty — milczenia!

Słowa powierzone ci przez przyjaciela, powinny wpaść do twego serca jak w bezdenną przepaść — by żadna siła nie potrafiła ci ich stamtąd wydrzeć.

Stałość wzbudza zaufanie i przysparza nam przyjaciół prawdziwych, którzy z niezachwianą pewnością na nas polegają.

I dlatego nietylko wielkich tajemnic, ale też słów z pozoru małej wartości powierzonych nam w zaufaniu — nie powinniśmy zdradzać, bo jeżeli takie drobne sprzeniewierzenia nie od razu podkopią miłość i przyjaźń drogiej nam osoby — to zrodzą w jej sercu przykre i podejrzliwe niedowierzania.

Dlatego już dzieci trzeba przyzwyczajać i dawać im przykłady — wszczepiać w nie wcześnie zarody szczerości i cnotę zachowania powierzonych w zaufaniu tajemnic — jeżeli chcemy doczekać się z nich kiedyś ludzi honoru i zaufania.

Dziś nam właśnie potrzeba takich ludzi — dziś, gdy na porządku dziennym zdarzają się nadużycia zaufania, a gadalitwość zbyteczna staje się coraz bardziej widoczną przyczyną wielu przykrości i podkopania szczęścia ludzkiego.

Uczcie więc, kochani rodzice, swe dzieci zawsze, nawet w drobnostkach dotrzymywać słowa, by to weszło w ich zwyczaj.

Wzbraniajcie im bawienia się plotkami, nauczcie je liczyć własne słowa przestrzegając je słowami: przedewszystkiem, moje dziecię, bądź prawem i szczerem!

ZŁOTE ZIARNKA.

Zbrodnia ludzi poniża, cnota cześć nadaje,
A im kto jest cnotliwszym, tem większym się staje.

*

Gniew i zemsta nas poniża,
A dobroć do Boga zbliża.

*

Dać, a wymawiać, złe to obyczaje;
Kto ma tak czynić, lepiej niech nie daje.

*

Ilekroć złą myśl w duszy dobra przezwycięża,
Tylekroć Święty Michał strąca z niebios węża.
Adam Mickiewicz.

*

Nieraz jednym momentem wielkie rzeczy stoją,
A co spóźni godzina, lata nie zagoją.
Szymon Szymonowicz.

Piękno — to wielkie słowo, potęga nielada!
Bo najbrzydsze potwory u stóp swoich składa.
Bóg jest pięknem i cuda swoje złożył w pięknie:
Przed nim wdzięczy się niebo i ludzkość uklęknie,
A piekło na twarz pada i w prochu się wala.
Władysław Syrokomla.

*

Kto o lada fraszkę dąsa się i gniewa,
Ten się śmiesznym staje — przyjaciół nie miewa.

*

Gdy nie ma się co mówić, trzeba cicho siedzieć;
Lepiej milczeć rybeńko, niż głupstwo powiedzieć!

*

Wierzajcie! jest i tutaj nieśmiertelność druga;
Człowiek zniknie, lecz żyje cnota i zasługa.
Kazimierz Brodziński.

DLA DOMU I GOSPODARSTWA

Ratowanie zmarzniętych.

Niekiedy zdarza się, szczególnie u ludzi lekkomyślnych, a najczęściej u pijaków, odmrożenie ogólne tj. zamarznięcie całego ciała. To odrętwienie, od części, które są najbardziej odległe od serca, a więc od kończyn, posuwa się zwolna ku tułowowi. Takiemu zziębnięciu ogólnemu towarzyszą w początku dreszcze i osłabienie zmysłów jak: wzroku, słuchu i czucia a także osłabienie zdolności wydawania głosu. To też marznący człowiek nie może wołać ratunku, choćby nawet chciał, a to dlatego, bo mu w gardle zdrętwiały wiązadła głosowe. Później przy silnem dygotaniu całego ciała i przy trupiej bladości, występuje u marznących niczem niepokonana senność, która nieszczęśliwego człowieka zwala z nóg na mrozie. W tym śnie cichym zbliża się śmierć, wywołana zupełnem skrzepnięciem krwi i zamarciem serca. Tak zamarzły człowiek jest zupełnie sztywny, a członki jego uderzone odłamują się jakby były z lodu lub ze szkła.

Przy ratowaniu zamarzłego trzeba zatem postępować bardzo ostrożnie, by się przypadkiem ręce, uszy, nos itp., z powodu ich szklanej kruchości nie odłamały. Zmarzniętego trzeba wnieść na noszach lub wciągnąć na sankach do zimnej stancyi, tu ułożyć go na podkładzie ze śniegu. W takim stanie o ratowaniu zmarzniętego nie mogłoby być mowy, gdyby go wniesiono odraza do ciepłego pokoju. Ułożywszy go w chłodnej izbie trzeba mu najprzód porozcinać suknie i ostrożnie zdjąć je z ciała, następnie podłożyć pod chorego dość grubo słomy i całe ciało obłożyć śniegiem z wyjątkiem ust i nosa. W tym stanie powinien on leżeć dopóty, aż ciało roztaje i członkami jego będzie można poruszać. Gdy niema śniegu kładzie się chorego do zimnej wody, lekko go nacierając. Można także maczać chusty w zimnej wodzie i nacierać ostrożnie ciało całe. Przychodzi zmarznięty do siebie, to kładzie się go do zimnego łóżka i całe ciało naciera ciepłemi wełnianemi chustkami. Pali się zaś w pokoju tylko tyle, by ciepło nie było ani za wielkie ani za nagłe. Rozumie się, że nie obejdzie się tu bez pomocy lekarskiej.

Dla uniknięcia takich wypadków, każdy kto się w czasie silnych mrozów wybiera w dalszą drogę, niech pamięta ubrać się ciepło, lecz tak, by ubranie nie tamowało swobody ruchów, dalej niech obuwie ma tak wolne, by palce u nóg mogły się w niem swobodnie poruszać, a na obawie niech wdzieje sukienne berlaczacze, lub takież uplecione ze słomy. Gdy jedzie, czy to wózkiem, czy sankami, a poczuje drętwienie odnóży, niech wysiądzie i biegnie obok koni, przedewszystkiem zaś niech się wybiera w drogę tylko na trzeźwo i z rozmysłem.

Porażenie słoneczne.

Podczas upałów latowych zdarzają się często porażenia słoneczne, mogące sprowadzić śmierć. Trzeba więc porażonych ratować natychmiast.

Jak i kiedy pojawia się ta choroba? Porażenie następuje zwykle wtenczas, gdy ktoś nieprzyzwyczajony do ciężkiej pracy, pracuje w palących promieniach słonecznych. Czem wilgotniejsze powietrze, tem niebezpieczeństwo bywa większe, gdyż ciało mniej wydziela potu. Z początku pojawia się mocny ból głowy, a gdy chory nie ma zaraz pomocy, pada na ziemię i wije się w kurczach. Innym znakiem porażenia jest nagły pot, — chory blednie, żyły nabiegają krwią i oddech staje się bardzo słaby. Ratunek jest tu daleko łatwiejszy. Najgorzej jednak, gdy chory traci przytomność bez poprzedniego zmęczenia. Zdarza się często, że chory umiera w tem głębokiem zemdleniu.

Jeszcze innym objawem porażenia jest tak silny ból głowy, że chory w obłęd popada. Ratunek jest tu możliwy, lecz bóle głowy trwają kilka tygodni. — Porażenie słoneczne występuje nietylko na polu, ale i w pokoju. Chory czuje zawrót głowy, pada na ziemię i traci przytomność, co najgorszym bywa stopniem choroby.

We wszystkich wypadkach należy rozebrać chorego, polać mu głowę zimną wodą i dać coś ostrego do oddychania, najlepiej amoniaku. Potem położyć go o ile możności w miejscu chłodnem i dawać po trochu zimnej wody lub maleńkie kawałeczki lodu. Na głowę przykładać zimne kompresy, a gdyby polepszenie nie nastąpiło, posłać po lekarza.

Co człowiek powinien wiedzieć o alkoholu?

Człowiek każdy powinien wiedzieć:

1) że wódka nie zawiera w sobie żadnych części pożywnych i stąd też w żaden sposób nikogo wzmocnić nie może, a szklanka piwa nie jest pożywniejsza, niż szczypta mąki;

2) że wszystkie trunki na chwilę wprawdzie podniecają i rozgrzewają, lecz zaraz czynią człowieka, ociężałym, słabym i obniżają ciepło tę ciała;

3) że alkohol psuje krew, osłabia siłę mięśni, zmniejsza zgrabność rąk i zdolność do pracy, a ciało i ducha niszczy;

4) że alkohol skutkiem psucia krwi sprzyja powstaniu wszelkiego rodzaju chorób i przedłuża trwanie każdej choroby;

5) że regularne używanie wódki pod jakąkolwiek postacią sprowadza przedwczesną niemoc;

6) że regularne używanie wódki lub piwa łatwo doprowadza do przyzwyczajenia się do nich i przesiadywania po restauracyach, co zagraża szczęściu i zgodnemu pożyciu rodzinnemu;

7) że tak zwane poniedziałkowanie rzemieślników prawie bez wyjątku bywa skutkiem nadużywania gorących trunków;

8) że wódka i piwo utrudniają powodzenie na każdym kroku;

9) że pijak, który szczerze pragnie wyleczenia się ze swego nałogu, nie powinien nigdy — dosłownie nigdy — ani kropli alkoholu wziąć do ust;

10) że używanie alkoholu przez mężów, jakoteż żony, sprowadza niebezpieczeństwo dla ich potomstwa.

Radyalny środek przeciw muchom.

Mucha jest plagą niebezpieczną. Nietylko jej dokuczliwość jest nieznośną, ale jest też mucha niebezpieczną dla zdrowia powszechnego roznosicielką wszelkiego rodzaju zarazków i trucizn.

Wiedza nowoczesna ustaliła jako pewnik, że mucha, wesz, szczur są najniebezpieczniejszemi dla zdrowia ludzkiego rozsadnikami chorób zakaźnych czyli zarazy.

Muchy nie można pozbyć się ani zatrutym papierem, ani łapką, ani klejami.

Radykalnym środkiem na muchy, to piękna roślina doniczkowa: lycopersicum (jednoroczna solanacea z Meksyku.) Gdzie roślina ta się pokaże, nie postci żadna mucha, żaden owad latający.

Zasadzony w ogrodzie, wyrasta lycopersicum do 1 metra wysokości i 60 cm. szerokości. Można wtedy bezustannie obcinać końce pędów, które w pokoju wstawione do wody zatrzymują długo swoją świeżość i muchy bezwzględnie płoszą. Dla człowieka jest zapach tej rośliny obojętny. Miły jej wygląd zachęca amatorów do pielęgnowania, a czerwone jej owoce użyte być mogą w każdem gospodarstwie.

Reumatyzm u świń.

Często hodowcy trzody skarżą się na to, że świnie opasowe dostają reumatycznych bólów w nogach. W początkach tej choroby świnie okazują brak chęci do poruszania się; potem tworzą się na górnej części nóg tylnych chrząstkowate obrączki, zwierzę zaledwie może się utrzymać na nogach i leżąc, tylko biciem daje się skłonić do poruszania się i okazuje mniejszy apetyt. Gdy bóle wzmagają się, wówczas świnia podnosi się już tylko na przednie nogi i pozostawia karmę nietkniętą; ból objawia zwierzę stękaniem. Powodem choroby są najczęściej złe stajnie, jakkolwiek przyznać trzeba, że także dziedziczne obciążenie odgrywa przytem pewną rolę. Świnie są bardzo wrażliwe na większe różnice temperatury; w szczególności szkodzi im także mogła wilgoć w stajni. Dlatego też chlewy powinny być w lecie możliwie przewiewane, chłodne i suche, w zimie suche i ciepłe. Zimna podłoga kamienna lub cementowa nie jest dobra dla świń. Gdzie znajduje się taka podłoga, tam najlepiej w jednym końcu chlewa urządzić drewnianą pryczę i na nią dać ściółkę; pryczę taką można nawet zrobić ze starych drzwi, opartych na kilku drewnianych podkładach. Świnie przyzwyczajają się wkrótce do leżenia na pryczy, mają zawsze w ten sposób suche i ciepłe legowisko i rzadko dostają wówczas reumatyzmu.

W lecie powinny świnie używać dużo ruchu na wolnem powietrzu i wtedy reumatyczne bóle w nogach zwykle się nie objawiają; ruch na świeżem powietrzu jest też najlepszem lekarstwem na tę chorobę.

Dziesięć warunków zabezpieczenia konia od chorób.

1) Codziennie sprawdzać, czy konie mają normalny apetyt, czy nie kaszlą, czy z nozdrzy nie wypływa ciecz i czy kał mają normalny; prócz tego uważać, czy w kale koni niema wielkiej ilości niestrawionych ziarn owsa. Gdy koń czas jakiś nie pracuje, zmniejszyć ilość pokarmu.

2) Zwracać pilną uwagę na jakość pokarmu; owies nie powinien być stęchły, zapleśniały i zaśmiecony; każde ziarno powinno być białe wewnątrz; siano jest najlepsze z łąk suchych i wysokich, nie zawierające traw grubych i sztywnych.

3) Nie poić nigdy koni rozgrzanych, w tym zaś wypadku, jeżeli konie zaraz po napojeniu pójdą w ruch, napoić można.

4) Konia rozgrzanego po pracy oprowadzać wolnym krokiem około pół godziny, nie zdejmując uprzęży, dopóki nie ostygnie zupełnie.

5) Po każdem karmieniu nie poić wcześniej jak dopiero we dwie godziny.

6) Kąpać konia nie można: zaraz po jedzeniu i zaraz po pracy.

7) Czyścić konia codziennie, przeważnie szczotką; głowy i nóg zgrzebłem czyścić nie należy. Stajnię należy często przewietrzeć.

8) Codziennie oczyszczać podeszwę kopyta i strzałkę, a także uważać pilnie, ażeby zgięcie w pęcinie zawsze było wytarte na sucho w celu zapobieżenia grudzie.

9) Jeżeli konie mają przyzwyczajenie gryźć żłoby, belki itp. łykają przytem powietrze, co wywołuje niebezpieczne kolki, należy karmić je nie ze żłobu, lecz z torby, siano kłaść dla nich na ziemi i przez czas jakiś uwiązywać tyłem do żłobu, na dwa postronki.

10)Nie zapinać zbyt ciasno popręgów i rzemienia pod szczękami.

Pokrzywa jako karma dla drobiu.

Pokrzywa — najwcześniejsza karma dla młodych gąsiąt i indycząt. Należy ją jednak zadawać tylko bardzo drobno posiekaną, aby nie poparzyła drobnych łapek młodego drobiu. Dodatek pokrzywy do pokarmu wpływa nietylko na jego taniość, lecz również i na wartość hygieniczną, gdyż zawiera dużą ilość żelaza i wskutek tego przyczynia się do rozrostu i formowania się kości. Starsze indyczki same z krzaków obrywają i zjadają listki pokrzywy, inny drób spożywa ją tylko odpowiednio przyrządzoną, a więc posiekaną.

Doskanałym środkiem, wpływającym na nieśność drobiu, jest zadawanie pokrzywy suszonej. W tym celu należy pokrzywę wiązać w pęczki i suszyć w piekarniach, następnie ułożoną do worków depcze się nogami aż do zupełnego sproszkowania. W ten sposób otrzymany produkt zadaje się ptactwu jako domieszkę do zwykłej dziennej karmy. Pozatem można również zadawać kurom zimą obsuszone podczas lata pęczki pokrzywy, z których drób chętnie objada listeczki, aczkolwiek takowe i w suszonym stanie nie tracą swych parzących własności.

Według dowodzeń niektórych praktyków karmienie pokrzywą ma wielki wpływ na zewnętrzne opierzenie ptactwa. Pokrzywa suszona działa podobno silniej niż świeża.

Tępienie robactwa w kurnikach.

Robactwo, o ile się zagnieździ w kurnikach, może przynosić bardzo poważne szkody, gdyż kury ustawicznie niepokojone tracą apetyt, chudną i niosą się bardzo źle.

Aby zapobiedz temu, należy zawsze urządzać w kurnikach t. zw. suchą kąpiel, tj. w skrzynkę drewnianą nasypać miałkiego przesianego piasku, którym kury się obsypują. W wypadku, gdy pasorzyty zbytnio się rozmnożyły, trzeba się uciec do radykalniejszego środka. Takim dobrze działającym a dostępnym dla wszystkich środkiem jest sproszkowane wapno.

Używa się go w ten sposób, że rzuca się parę garści na ściany i na sufit tak, że tworzy się obłok kurzu; część wapna osiada we wszystkich szparach kurnika, gdzie niszczy wszelkie owady, reszta opada na podłogę, skąd po kilku minutach zgarnia się je razem z nawozem w róg kurnika. Zabieg ten powtarzać przez kilka dni a kurnik oczyści się z robactwa zupełnie.

Uspokajanie krów przy dojeniu.

Krów, które się podczas dojenia zachowują niespokojnie, nie należy nigdy uspakajać za pomocą takich sposobów, jak wiązanie i kneblowanie, jak to się praktykuje w niektórych gospodarstwach. Wszystkie te środki zaradcze nie mają żadnej wartości, gdyż bardziej nawet niepokoją krowy.

Najlepszym i najprostszym sposobem jest kładzenie na grzbiet niespokojnej krowie przed dojeniem mokrego kawałka płótna. Wskutek tego krowa się natychmiast uspakaja. Nawet krowy bardzo dzikie i niedające się uspokoić, pod wpływem takiego przykrycia, bardzo szybko przychodziły do uspokojenia.

Uprawa lnu.

Len jest rośliną potasową, nie gardzi zatem kainitem, natomiast nie znosi świeżego nawozu i gruntu zanieczyszczonego chwastami. A zatem u nas najlepsze stanowisko będzie miał po dobrych okopowych, silnie nawożonych, albo po jednorocznych lub dwuletnich koniczynach. Len nie znosi wody zaskórnej, lubi ziemie szczerkowate, nie za suche, a wilgotnawe, w dużej kulturze, czarnoziemy, lecz nie mursze. Zasiew powinien być dokonany dosyć wcześnie, bo len znosi przymrozki wiosenne, zatem siać go należy w połowie kwietnia lub nieco później, tak ażeby zbiór, który wymaga dużo rąk roboczych, ukończyć było można przed sprzętem żyta t. j. w połowie lipca.

Uprawa ogranicza się do orki na wiosnę lub radła na orce zimowej. Na morg wysiewa się gęsto ręcznie, lub co lepiej rzędowo 60—100 kg. Zasiew przykrywa lekkiemi bronami, jak koniczynę, wałując w razie istnienia brył.

Ziemia winna być czysta bez chwastów, lecz pomimo tego wymaga najczęściej len jednorazowego pielenia, skoro na 1—2 cali podrośnie. Jest to praca zmudna a zatem i kosztowna.

Len po pierwszem pieleniu idzie szybko i głuszy zielsko. Zbiór, t. j. wyrywanie lnu następuje po osadzeniu nasienia, które niedojrzałe (białe) dojrzewa po wyrwaniu. Gdy roślina zaczyna żółknąć, listki dobrze więdnąć i opadać, przystępujemy do zbioru, wymagającego dużo rąk i idącego wolno. Len wyrwany rękoma układa się garściami łącznie obok na ziemi i po przeschnięciu w ciągu dni kilku, wiąże się w małe snopeczki powrosłami ze słomy i ustawia pionowo małe kozły dla ostatecznego wysuszenia i dojrzenia ziarna. Następnie len zwozi się do stodoły, gdzie poddaje się ręcznemu oddzieleniu szypułek nasiennych, za pomocą specyalnych grzebieni, lub przez biczowanie kijonkami, co jednak jest gorsze, albowiem daje materyal poplątany i niejednolity. Ostatecznie len związany w duże pęki powrosłami ze słomy, składa się w miejscach suchych, od zawiania śniegiem zabezpieczonych, a ziarno w szypułkach młóci się ręcznie cepami i czyści na wialni i sitach.

Uprawa i użytkowanie pasternaku.

Pasternak tworzy korzenie długie, białe i gładkie, które tak jak marchew użyte być mogą. U nas bardzo mało znany i używany, choć w gruncie rzeczy zasługuje na zapoznanie się z nim. Uprawa jego podobna do uprawy marchwi. Nasienie leży długo, zanim zakiełkuje, zatem najlepiej wysiać go w jesieni na zwykłe zagonki w 5 rzędów. Na wiosnę, gdy powschodzi, należy przerwać, żeby pozostałe rośliny miały do 10 cm. odległości pomiędzy sobą. W ciągu lata spulchnić ziemię jak przy marchwi. W jesieni wybrać część do użytku zimowego, a pozostawiony w gruncie może być wykopany dopiero na wiosnę. Jest znacznie wytrzymalszy na mróz niż marchew i pietruszka, więc nie przemarza. W czas na wiosnę zaczyna wegetować, przeto zawczasu trzeba go wykopać i pozwolić mu zawiednąć dla przerwania wegetacyi, przez którą traci na smaku. Ponieważ ma korzenie długie, przeto przy kopaniu trzeba o tem pamiętać i najlepiej kopać głębokie rowki obok rzędów, tak żeby korzeni nie kaleczyć, a wyjąć je całe.

Udaje się w każdym gruncie, a najlepiej w gruncie zimnym, przeto w okolicach o ostrym klimacie, a gruncie wilgotnym, może być z daleko lepszym zyskiem uprawiany niż marchew. W gruncie głęboko przekopanym dorasta 60 cm. długości.

Pasternak ugotowany daje strawę smaczną i pożywną. Można go gotować z mięsem wieprzowem lub gęsiną, ale i bez mięsa gotowany, a tylko mlekiem lub śmietanką dla omasty zalany, smaczny jest bardzo, albowiem dużo zawiara słodyczy i aromatu. Do gotowania należy pasternak oskrobać i pokrajać w kawałki. Gdy miękki, rozetrzeć dobrze i przefasować.

Środek na pchełkę ziemną.

Wystarczy posypać zagony między roślinkami warstwą piasku białego, drobnego, na palec grubo, ażeby rośliny uchronić od napastawania przez pchełkę, albo wytępić pchełki, gdy już zagon obsiadły. Wpływ dodatni piasku ma być zdumiewający.

Jak wywabiać plamy?

Tłuste plamy różnego rodzaju są najtrudniejsze do wywabiania. Podajemy niektóre sposoby.

Plamy tłuste na materyałach o delikatnej barwie wycierać na sucho mąką kartoflaną.

Na czarnych materyałach plamy tłuste wyczyścić najpierw szczotką, potem eterem, a w końcu cały materyał wytrzeć gąbką, zwilżoną w czarnej kawie. — Plamy tłuste na materyałach można też wywabiać przez nacieranie spirytusem do palenia lub też trzeba je sprać wodą ze zwyczajnem mydłem i potem lekko (przez wilgotną ściereczkę) przeprasować materyał.

Na kołnierzykach męskich plamy tłuste i brudne czyścić amoniakiem.

Z farby olejnej plamę świeżą usunie się eterem lub naftą.

Na papierze plamę tłustą natrzepać mocno watą zmoczoną w eterze. Powtarzać ewentualnie ten zabieg kilka razy, aż plama zniknie. Inny sposób, aby plamę tłustą usunąć z papieru, polega na tem, że się papier z obu stron posypuje miałką kredą, wkłada między dwa arkusze bibuły i mocno przyciska. Po kilku godzinach trzeba kredę otrząsnąć, a plamy nie będzie.

Plamy ze smoły są trudne do wywabienia. Można je wprawdzie usunąć, ale nieraz materya w tem miejscu traci kolor i zamiast plamy czarnej ze smoły ukazuje się inna plama. Trzeba przeto przy czyszczeniu postępować ostrożnie.

Jeden sposób polega na tem, że wciera się w plamę żółtko z jaja, skutkiem czego smoła się rozpuszcza, poczem zmywa się tkaninę należycie wodą, nie zbyt gorącą. — Inny sposób jest następujący: plamę ze smoły zwilża się terpentyną lub naftą, zbiera i wykrusza się smołę i wyciera się ostrożnie tkaninę gałgankiem. Jeżeli pozostanie tłusty ślad po czyszczeniu, wytrzeć plamę mocno spirytusem do palenia.

Plamy z laku na różnych materyałach odmaczać benzyną a potem wykruszyć.

Plamę z pokostu nacierać terpentyna. a nawet w niej zamoczyć.

Wyborny płyn do wywabiania plam sporządza się w ten sposób: Do jednej ćwierci litra wrzącej wody wlewa się 12 decylitrów czystego salamoniaku i rozpuszcza się 8 dekagramów zwykłego mydła. Płyn ten chowa się w dobrze zakorkowanych flaszeczkach. Przed użyciem należy flaszeczkę dobrze wstrząsnąć. Plamy trzeba wytrzeć tym płynem i potem zimną wodą przeprać.

Użytek z terpentyny.

Terpentyna przedstawia rozliczny użytek i zastosowanie w domu. Oto najpierw jest wybornym środkiem tępiącym pasożyty jak: mole, ku czemu najlepiej jest szafy i komody wewnątrz skrapiać; pluskwy, a nawet wypędza mrówki, jeśli się te, zwabione słodyczami, do mieszkania wcisną. Dalej jest leczniczym środkiem na oparzeliznę. Miejsce sparzone trzeba posmarować terpetyną a nader szybko ból znika — leczy ona także odciski u nóg i rany z ciasnego obuwia lub ze zbytniego chodzenia — a wtedy trzeba jej używać w kompresie (bez wody.) Przeciw reumatyzmowi dobrze działa, gdy nim bolace członki nacieramy — wdychana łagodzi cierpienia piersiowe kataralne itd. W końcu służy, z ciepłą wodą rozcierana zapomocą szmatki, do czyszczenia olejnych obrazów.

Jak zabezpieczyć wędliny od pleśni.

Szynki lub kiełbasy leżące dłuższy czas w wilgotnem miejscu, pleśnieją. Niema na pleśń lepszego środka, jak zwykła sól kuchenna. Sypie się ją na talerz i polewa wodą w tym stopniu, żeby się rozpuściła. Gdy się przeciągnie kiszki lub szynki lekko tą solą, pleśń natychmiast ustępuje. Następnie potworzą się delikatne kryształy, które pleśni nie dopuszczają. W ten sposób na wilgotnem miejscu można szynkę i kiełbasę w świeżym stanie przechowywać przez dłuższy czas.

Zmarznięte jaja

przyprowadza się do pierwotnego stanu, kładąc je w czystą wodę, zaprawioną solą, która z nich wyciąga mróz i przywraca im smak naturalny.

Przyprawy kuchenne na przechowanie.

Pietruszkę, selery, pory, marchew, płucze się, sieka i kraje drobno, potem układa się każde z osobna lub zmieszane razem w słoikach, przesypując każdą warstwę solą. Szczypta tej włoszczyzny użyta do zup i sosów, nadaje przyjemny smak.

P r o s z e k g r z y b o w y. Dobrze ususzone grzyby tłucze się w moździerzu z kilkoma gwoździkami i paroma ziarnkami pieprzu całkiem drobno. Następnie napełnia się tym proszkiem suchy słoik, który się szczelnie zamyka. Mała łyżeczka

tego proszku wystarczy, aby potrawie nadać korzenny smak.

Kawa z żołędzi.

Dojrzałe żołędzie po wyłuszczeniu przepoławia się, zwolna pali w piecyku, miele w młynku albo tłucze w moździerzu i stosownie, jak kto lubi mocniejszą czy słabszą, daje 1, 2—3 łyżeczki do ¼ litra kipiącej wody i gotuje, poczem delikatnie zcedza, by osadu nie zmącić.

Zaprawianie grzybów.

Grzyby po zebraniu oczyściwszy z trawy i igliwia, wypłukać czysto w zimnej wodzie, następnie gotować w słonej wodzie kwadrans, potem wyłożyć na sito dla osączenia. W ciągu tego przegotować dobrego octu tyle, ile go do należytego pokrycia grzybów potrzeba i to zaprawionego cebulą, pieprzem w całych ziarnkach, korzeniem angielskim, liściem bobkowym i odrobiną imbiru. Po przegotowaniu ocet wystudzić, zalać nim grzyby ułożone w słojach; potem słoje obwiązać papierem pergaminowym i postawić w chłodnem miejscu. Grzyby zachowują dobry smak i naturalny wygląd i można je przetrzymać aż do nowych.

Kwas salicylowy jako środek konserwujący.

Mięso niezupełnie świeże, wymyć i wymoczyć w wodzie, do której dodano małą łyżeczkę kwasu sal. na litr wody.

Chcąc mięso przechować, natrzeć je dobrze, zwłaszcza przy kościach, kwasem salicylowym, lub namoczyć na pół godziny w rozczynie z 1 litra wody i 1 gramu kwasu.

Na 1 litr mleka można wsypać pół grama kwasu, aby nie skwaśniało.

Chcąc aby masło długo było świeże, przerobić je w wodzie, biorąc na 1 litr wody 1 gram kwasu, a gotowe do przechowania, nakryć płótnem, w takiej wodzie maczanem. Stare masło w ten sposób się odświeża, że przerabia się je w wodzie, do której dodano 2—3 gramy kwasu sal. na litr; następnie w czystej wodzie trzeba masło przepłukać.

Dobra pasza dla piskląt.

Bierze się 3—4 jaja, rozbija i wlewa ich zawartość do garnka, poczem kłóci się tak długo, aż żółtko z białkiem zupełnie się zmiesza. Następnie dolewa się kwaterkę wrzącego mleka i mieszając ciągle, gotuje, dopóki nie wydzieli się część wodnista.

Po ostygnięciu wylewa się wszystko na kawałek płótna lub do woreczka i dokładnie wyciska. Otrzymany w ten sposób ser stanowi znakomitą karmę dla piskląt, a ilość ta wystarczy dla 8—10 kurcząt. Nie powinno się go robić nigdy na zapas, tylko tyle, ile potrzeba na jeden dzień, gdyż kwaśniejąc szybko, staje się później szkodliwy.

Potrawy z królika.

Rosół z królika. Najoszczędniejszą potrawą z królika, używaną przez lud, jest rosół — sporządza się go jak rosół z mięsa wołowego z tą różnicą, że do rosołu z królika należy dodać znacznie więcej korzeni, ażeby był smaczny. Mięso królika, z którego się gotuje bardzo pożywny rosół, podaje się jako sztukę mięsa.

Barszcz. Na smaku wygotowanym z przodków jednego królika średniej wielkości, przyrządza się barszcz zabielany, podobnie jak go gotujemy na mięsie wieprzowem czy wołowem; do tego barszczu można włożyć to wygotowane mięso, pokrajane w kawałki.

Comber z królika pieczony. Pozostały comber wraz z udkami piecze się na brytfannie, polewając masłem i podczas pieczenia posypując solą. Polewanie masłem trzeba powtarzać częściej, dodając wody aż do zrumienienia. Piec powinien być miernie gorącym.

Królik przyrządzony z kapustą. Naszpikowane słoniną mięso królicze piecze się soczysto i krótko, poczem trzeba je wkrajać do kapusty zwyczajnie przyrządzonej. Wszystko to przyprawia się kwaśną śmietaną i wypieką razem w piecu.

Gulasz z królika. Mięso królicze pokrajać w kostkę i dusić wraz ze słoniną pokrajaną w kostkę. Gdy się trochę poddusi, dodać trochę cebuli szatkowanej, trochę papryki, pieprzu, soli do smaku i dusić to wszystko razem na miernym ogniu. Ku końcowi zasmaża się mąką, przez co powstaje sos, który trzeba przyprawić cytryną, poddusiwszy mięso do miękkości, podać je na stół ubrane ziemniaczkami, kogo stać na to, może dodać szklankę wina reńskiego.

Potrawka z królika, zwana u Francuzów Gibelotte Do rondla włożyć masła łyżkę i trochę słoniny. Gdy się masło doskonale rozpuści a słonina przyrumieni, trzeba ją wyjąć z rondla a włożyć królika pokrajanego w kawałki i zostawić w tym sosie z kwadrans, obracając od czasu do czasu. Potem wsypać łyżkę mąki, dodać pieprzu, soli i pół flaszki wina czerwonego, a gdy się pogotuje z 10 minut, dodać kilka małych cebulek, trochę pietruszki, czosnku ,parę listków bobkowych i szampionów. Tak niech się gotuje całą godzinę, a potem wydać na stół.

Mleko i mięso kozie jako pożywienie.

Głównym pożytkiem z kozy jest jej mleko, którego w stosunku do swej wagi ciała, daje przeciętnie dwa razy tyle, co krowa. Poza tem jest mleko kozie o wiele pożywniejsze od krowiego, co się wykazuje z następujących cyfr:

Mleko kozie zawiera: 3,76% białka, 4,07% tłuszczu, 4,64% cukru.

Mleko krowie zawiera: 3,39% białka, 3,68% tłuszczu, 4,94% cukru.

Mleko kozie chętnych znajduje odbiorców, jako pożywienie dla dzieci, dlatego, że kozy rzadko chorują na tuberkulozę. Niektórzy ludzie mają uprzedzenie do mleka koziego z powodu silnej jego woni i smaku. Należy jednak pamiętać, że tej woni i smaku nabiera mleko dopiero po wydojeniu, z powietrza stajennego. Jeżeli doi się kozę na dworze, a przed dojeniem starannie obmywa wymię, wtedy smak i woń mleka jest bez zarzutu.

Mięso kozie ma tę samą mniej-więcej wartość pożywną, co mięso cielęce. Smak zbliża się do mięsa skopowego; jedynie mięso starych kozłów ma smak przykry z powodu zbyt silnej woni. Mięso jagniąt uważane jest za przysmak.

Utrzymanie kozy nie jest kosztowne. Przeciwnie, niejedna pasza, którąby się zmarnowała, może być zużytą przez kozy. Jedzą one wszystko: odpadki kuchenne, liście drzew, krzewów, winogradu, chwasty, siano mniej wartościowe itp. Ponieważ koza lubi odmianę w pożywieniu, przeto najrozmaitsze odpadki i z różnych źródeł zebraną paszę można dla niej użyć. Zysk przeto, jaki koza daje, jest poprostu, jakby znaleziony.



Papież i książęta Kościoła katolickiego.

Benedykt XV (Jakób della Chiesa), w rzędzie papieżów 265-ty. Urodził się 21 listopada 1854 w Pegli pod Genuą. Biskupem mianowany 16 grudnia 1907, kardynałem w maju 1914, papieżem obrany 3 września 1914, koronowany 7 września 1914.

Sekretarzem stanu czyli pierwszym ministrem papieża jest ks. kardynał Piotr Gasparri.

Regenci państw europejskich.

Albania. Samodzielne księstwo na mocy uchwały wielkich mocarstw, powziętej w Londynie 1913 roku.

Anhalt. (Ewang.) Książę Fryderyk II., urodz. 19 Sierpnia 1856.

Austrya. (Katol.) Cesarz Franciszek Józef I., urodz. 18-go Sierpnia 1830. — Dzieci: Gizela, zamęż. z Leopoldem, księciem bawarskim; Marya Walerya, zam. z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem. — Bracia: Maksymilian (cesarz meksykański), umarł 19-go Czerwca 1867; Karol Ludwik, zmarły 19-go Maja 1896. — Dzieci arcyksięcia Karola Ludwika: Franciszek Ferdynand, umarł dnia 28 czerwca 1914; Otton Franciszek Józef, umarł 1-go Listopada 1906. — Dzieci arcyksięcia Ottona: Karol, Franciszek Józef, następca tronu, ur. 17 Sierpnia 1887. Maksymilian, ur. 13 Kwietnia 1895.

Badenia. (Ewang.) W. książę Fryderyk II., urodzony 9 Lipca 1857.

Bawarya. (Katol.) Ludwik III., urodzony 7-go Stycznia 1845.

Belgia. (Katol.) Król Albert, urodz. dnia 8-go Kwietnia 1875.

Brunświk. (Ewang.) Ks. Ernest August, urodz. dnia 17-go Listopada 1887.

Brytania W. (Anglik.) Król Jerzy V, urodz. 3-go Czerwca 1865.

Bułgarya. (Katol.) Car Ferdynand, urodz. 26-go Lutego 1861.

Czarnogóra. (Grec.) Król Mikołaj I. (Nikita) Pietrowicz, ur. 7-go Października 1841.

Dania. (Lut.) Król Krystyan X., urodzony 26-go Września 1870.

Francya. (Kat.) (Rzeczpospolita od roku 1870). Prez. Poincare.

Grecya. (Grec.) Król Konstanty ur. 2-go Sierpnia 1868 r.

Hesya. (Lut.) W. książę Ernest Ludwik, urodz. 25-go Listopada 1868.

Hiszpania. (Katol.) Król Alfons XIII., urodzony 17-go Maja 1886.

Liechtenstein. (Katol.) Książę Jan II. urodzony 5-go Października 1840.

Lippe-Detmold. (Ref.) Książę Leopold IV., urodz. 30-go Maja 1871.

Luksemburgia. (Katol.) Wielka księżna Marya, urodz. 14-go Czerwca 1894.

Meklenburg-Skwierzyna. (Lut.) W. książę Fryderyk Franciszek IV., urodz. 9-go Kwietnia 1882.

Meklenburg - Strzelce. (Lut.) W. książę Adolf Fryderyk VI, urodzony 17-go Czerwca 1882.

Monako. (Kat.) Książę Albert, ur. 13 List. 1848.

Niederlandy. (Ref.) Królowa Wilhelmina urodz. 31-go Sierpnia 1880.

Norwegia. (Lut.) Król Haakon VII., urodz. 3-go Sierpnia 1872.

Oldenburg. (Lut.) W. książę Fryderyk August, urodzony 16 Listopada 1852.

Portugalia. (Katol.) Rzeczpospolita od 5-go Października r. 1910.

Prusy. (Ewang.) Wilhelm II., cesarz niemiecki i król pruski, urodzony 27-go Stycznia 1859, ożeniony 27-go Lutego 1881 z Augustą Wiktoryą córką zmarłego księcia szlezwicko-holsztyńskiego Fryderyka, urodzoną 22-go Października 1858. Panuje od 15-go Czerwca 1888. Dzieci: 1) Fryderyk Wilhelm, następca tronu, urodzony 6-go Maja 1882, ożeniony z Cecylią, księżniczką meklemburско-skwierzyńską; 2) Eitel, urodzony 7-go Lipca 1883, ożeniony z Zofią Szarlotą, księżniczką oldenburską; 3) Wojciech, urodzony 14-go Lipca 1884 ożeniony 3 sierpnia 1914 z Adelajdą, księżniczką saską; 4) August, urodz. 29-go Stycznia 1887, ożeniony z Aleksandrą, księżniczką szlezwicko-holsztyńską; 5) Oskar urodzony 27-go Lipca 1888, ożeniony z Iną, Maryą, hr. Ruppin; 6) Joachim, urodzony 17-go grudnia 1890; 7) Wiktorya Ludwika, urodzona 13-go września 1892, zamężna za księciem Ernestem Augustem ks. Brunświku.

Rosya. (Grecko-schyzm.) Cesarz Mikołaj II., urodzony 18-go Maja (6-go Maja) 1868.

Rumunia. (Katol.) Król Ferdynand, urodz. 24-go sierpnia 1865.

Reuss-Greiz. (Lut.) Książę Henryk XXIV., urodzony 20-go Marca 1878.

Reuss-Schleitz. (Lut.) Książę Henryk XXVII., urodzony 10-go Listopada 1858.

Saksonia. (Katol.) Król Fryderyk August III., urodzony 25-go Maja 1865.

Saksonia Altenburgska. (Lut.) Książę Ernest II., urodzony 31-go Sierpnia 1871.

Saksonia Koburg-Gotajska. (Lut.) Książę Karol Edward, urodzony 19-go Lipca 1884.

Saksonia Meiningeńska. (Lut.) Książę Bernard urodzony 1 kwietnia 1851.

Saksonia Weimarska. (Lut.) W. książę Wilhelm, urodzony 10-go Czerwca 1876.

Schaumburg-Lippe. (Ref.) Książę Adolf, urodzony 23-go Lutego 1883.

Serbia. (Grecko-schyzm.) Król Piotr I. Karageorgewicz, urodzony 11-go Lipca 1844.

Szwarcburg-Rudolstadt. (Lut.) Książę Wiktor Günther, urodzony 21-go Sierpnia 1852.

Szwarcburg-Sonderhausen. (Lut.) Marya Ludwika, wdowa, urodzona 28-go Czerwca 1845.

Szwecya. (Lut.) Król Gustaw V., urodzony 16-go Czerwca 1858.

Turcya. (Mahom.) Sułtan Mohammed V., urodzony 3-go Listopada 1844.

Waldek. (Lut.) Książę Fryderyk, urodzony 20-go Stycznia 1865.

Włochy. (Katol.) Król Wiktor Emanuel III., urodzony 11-go Listopada 1869.

Wyrtembergia. (Lut.) Król Wilhelm II., urodzony 25-go Lutego 1848.

Niektóre rachuby czasu czyli ery.

Rachuba czasu czyli era chrześciańska liczy lata od Narodzenia Jezusa Chr. i rozpoczyna z dniem 1 stycznia rok 1917, który jest rokiem zwyczajnym i liczy 366 dni.

W państwie rosyjskiem liczą podług starego kalendarza, podług którego Nowy Rok przypada na dzień 14 stycznia naszego kalendarza.

Cerkiew grecka liczy lata od stworzenia świata, ale nie stosuje się do biblii, bo rozpoczęła 1-go września 1916 roku swój rok 7425.

Żydzi liczą także lata od stworzenia świata. Z dniem 28-go września 1916 roku rozpoczęli rok 5677, a jest to rok zwyczajny i liczy 354 dni.

Turcy, Persowie, Arabowie i reszta wyznawców wiary mahometańskiej liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Z dniem 28 października 1916 rozpoczęli rok 1335. Jestto rok zwyczajny i liczy 354 dni.

Pory roku 1917.

W i o s n a zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak barana, 21-go marca, o godz. 6 rano. Zrównanie dnia z nocą, czyli dzień tak długi jak noc.

L a t o zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak raka, 22 czerwca, o godzinie 1 rano. Dzień najdłuższy, noc najkrótsza czyli przesilenie dnia z nocą, gdyż odtąd dni stają się coraz krótsze.

Jesień zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak wagi, 23 września, o godzinie 4 po południu. Zrównanie dnia z nocą, odtąd noce dłuższe od dni.

Zima zaczyna się kiedy słońce wstępuje w znak koziorożca, 22-go grudnia, o godzinie 11 przed południem. Przesilenie dnia z nocą, czyli noc najdłuższa, dzień najkrótszy; odtąd zaczyna dnia przybywać.

Suche dni.

W środe, piatek i sobotę:
dnia 28-go lutego, 2-go i 3-go marca,
dnia 30-go maja, 1-go i 2-go czerwca,
dnia 19-go, 21-go i 22-go września,
dnia 19-go, 21-go i 22-go grudnia.
† oznacza suche dni i wigilie z postem.

Dni krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem tj. dnia 14, 15 i 16 maja.

Święta ruchome.

Popielec 21-go lutego. Wielkanoc 8-go i 9-go kwietnia. Wniebowstąpienie Pańskie 17-go maja. Zielone Świątki 27-go maja. Niedziela św. Trójcy 3-go czerwca. Boże Ciało 7-go czerwca. Pierwsza niedziela adwentowa 2-go grudnia.

Kalendarz żydowski.

Święta ściśle obchodzone oznaczone są (*) gwiazdką

Post Estery 7-go marca. Purim 8-go marca. Pascha (Wielkanoc)* 7 kwietnia. Drugie święto* 8 kwietnia. Siódme święto* 13-go kwietnia. Koniec paschy* 14-go kwietnia. Święto tygodniowe* 27-go maja. Drugie święto 28-go maja. Post, zburzenie Jerozolimy 8-go lipca. Nowy rok (5678)* 17-go września. Drugie święto* 18-go września. Post Gedaljah 19 września. Święto pojednania* 26-go września. Święto szałasów* 1-go i 2-go października. Święto palm 7-go października. Ostatni dzień szałasowy* 8 października. Radość z nadania praw* 9-go października.

Znaki księżyca.

nów. pierwsza kwadra. pełnia. ostatnia kwadra

Znaki zodyaku czyli zwierzyńca.

Baran	Rak	Niedźwiadek	Koziorożec
Byk	Lew	Waga	Wodnik
Bliźnięta	Panna	Strzelec	Ryby

Liczba zwrotów kalendarskich.

Złota liczba 18. — Epakta VI. — Okręg słońca 22.
Litera niedzielna G.

Epakta podaje liczbę dni, o którą nów księżyca poprzedził dzień N. Roku.

Liczba złota podaje, którym rokiem jest rok bieżący w 19-rocznym peryodzie, epakty, 1916 był z rzędu 17, rok 1917 jest 18-ym. Liczba złota dochodzi do 19, a potem znów zaczyna się liczyć od 1-go.

Literę niedzielną znaleść można w ten sposób, że każdy dzień od N. Roku począwszy oznacza się po kolei literami, a, b, c, d, e, f, g. Litera, która przypadnie na pierwszą niedzietę, jest literą niedzielną całego roku. Każdy rok przestępny ma dwie litery niedzielne i to aż do 29 Lutego jednę, a odtąd drugą. Litery niedzielne powtarzają się co 28 lat (4×7), a liczba, podająca, którym rokiem w owym 28 rocznym peryodzie jest bieżący, zowie się okręgiem słońca. Rok 1917 jest 22 z rzędu.

Rok 1917 jest:

Od stworzenia świata podług Kalwizyusza	5677
Od śmierci Chrystusa Pana	1884
Od zburzenia Jerozolimy	1845
Od wprowadzenia kalendarza Juliańskiego	1962
Od początków państwa polskiego	1367
Od czasów zaprowadz. dzwonów po kościołach	1165
Od zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce	952
Od odkrycia żup solnych w Wieliczce	684
Od założenia akademii krakowskiej	553
Od wynalazku prochu	537
Od połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiełłę	531
Od pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem	507
Od wynalazku druku	477
Od wydrukowania pierwszej książki w Krakowie	452
Od urodzenia Mikołaja Kopernika	444
Od odkrycia Ameryki	425
Od wprowadzenia kalendarza gregoryańskiego	335
Od czasu używania tytoniu i tabaki w Europie	314
Od wynalazku teleskopów	308
Od wynalazku zegarów ściennych	260
Od odkrycia siły parowej	219
Od czasu przyznania Prusom tytułu królew.	216
Od przyłączenia Śląska do Prus	175
Od czasu pierwszego rozbioru Polski	145
Od czasu rozpowszechnienia kartofli w Europie	144
Od wynalezienia pierwszej maszyny do szycia	126
Od ogłoszenia w Polsce Konstytucyi Trzec. Maja	126
Od czasu drugiego rozbioru Polski	124
Od czasu trzeciego rozbioru Polski	122
Od utworzenia księstwa Warszawskiego	110
Od puszczenia w ruch pierwszej kolei	102
Od utworzenia W. Ks. Poznań. pod pan. Prus	98
Od zaprowadzenia elektro-magnetycz. telegrafu	80
Od założenia pierw. polskiej gazety na Śląsku	75
Od wynalezienia lampy naftowej	52
Od wynalezienia telefonu	40
Od wstąpienia na tron cesarza Wilhelma II	29
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	17
Od wstąpienia na tron Papieża Benedykta	3

Zaćmienia w roku 1917.

W dniu 8-go stycznia zdarzy się pierwsze zaćmienie księżyca. Będzie ono zupełne i potrwa od godziny 6-ej min. 50 do godziny 10-ej minut 39 przed południem. Od godziny 8—9 min. 29 będzie księżyc zaćmiony zupełnie. W naszych okolicach będzie tylko pierwsza połowa zaćmienia widzialną, gdyż księżyc zajdzie przed jej ukończeniem.

W dniu 23 stycznia zdarzy się pierwsze zaćmienie słońca, które będzie częściowe i potrwa od godz. 6-ej min. 43 do godz. 10-ej min. 13 przed południem. W naszych okolicach widzialny będzie tylko koniec zaćmienia, gdyż słońce wschodzi już zaćmione.

W dniu 19-go czerwca zdarzy się drugie zaćmienie słońca, które potrwa od godz. 12-ej min. 36 do godz. 3-iej min. 56 w południe. Zaćmienie to jest częściowe i widzialne tylko w okolicach dalekiej Północy, u nas nie.

W dniu 4 lipca zdarzy się drugie zaćmienie księżyca. Będzie ono zupełne i potrwa od godz. 8-ej min. 52 wieczorem do godziny 12-ej min. 25; od godz. 9-ej min. 51 do godz. 11-ej min. 27 będzie księżyc zaćmiony zupełnie. Zaćmienie to widzialne będzie wszędzie, z wyjątkiem okolic dalekiej Północy.

W dniu 19-go lipca zdarzy się trzecie zaćmienie słońca. Jest ono niewielkiego znaczenia, gdyż zaledwie dziesiątą część tarczy słonecznej będzie zaćmiona. Zdarzy się w godzinach rannych i widzialne będzie tylko na południowym oceanie Lodowatym.

W dniu 14 grudnia przypadnie czwarte zaćmienie słońca, które będzie koliste i potrwa od godz. 8-ej min. 10 rano do godz. 12-ej min. 45 w południe. U nas niewidzialne.

W dniu 28 grudnia przypadnie trzecie zaćmienie księżyca, które będzie zupełne i potrwa od godz. 9-ej min. 5 przed południem do godz. 12-ej min. 28 w południe. Od godz. 10-ej min. 38 do godz. 10-ej min. 55 będzie zaćmienie księżyca zupełne. U nas niewidzialne.

Wykaz jarmarków.

Jarmarki te zostały podług urzędowych dat zestawione. Gdyby jarmark przeniesiono w jakiej miejscowości na inny dzień, natenczas upraszamy przełożonych gmin, aby nam wiadomość o tem zaopatrzoną w pieczęć urzędową nadesłali, by módz sprostować pomyłkę. Redakcya „Prawdy“, Kraków.

W król. Galicji i w wielk. ks. Krakowskiem.

Alwernia pow. chrzanowski: co trzecią środę targ.

Andrychów pow. wadowicki: każdego miesiąca w 1-szy wtorek jarmark. Co wtorku targ.

Babice pow. przemyski: 4 maja, 6 czerw., 24 sierp. i 29 września.

Baligród pow. liski: każdego poniedziałku targ tygod.

Baranów powiat tarnobrzeski: co wtorku targ.

Barysz pow. buczacki: co poniedziałku targ.

Belz pow. sokalski: 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwiet., 24 czerwca, 1 sierp., 23 paźdz., 26 listopada, 12 grud. Co poniedziałek targ.

Biała miasto pow.: jarmarki na konie: 3 poniedziałku po 3 Królach, 2 poniedz. do św. Jana Nep., 1 poniedz. po ŚŚ. Szym. i Judzie. Co wtorku, czwartku i soboty targ.

Biały Kamień pow. złoczowski: 2-go stycznia, we wtorek po niedzieli zapustnej, w środopoście, w niedzielę po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Świąt., 2 dnia po św. Piotrze i Pawle, 2-go dnia po św. Krzyżu, 2 dnia po św. Filipie (według kal. rusk.) Co drugą środę targ.

Biecz pow. gorlicki: w poniedziałki po: 25 stycz., 24 lutego, 24 marca, 20 kwietnia, 25 maja, 29 czerwca, 10 sierpnia, 15 września, 17 października, 11 listopada i 6 grudnia. Jeżeli w którym z tych dni przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Każdego poniedziałku targ.

Bircza miasto pow.: 2 stycznia, 29 czerw., 4 paźdz. Co środy targ.

Błażowa pow. rzeszowski: 7 stycz., 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września, 12 listopada. Każdego poniedziałku targ.

Bobowa pow. grzybowski: co czwartek targ.

Bóbrka miasto pow.: 13 stycz., w poniedziałek po rusk. Niedz. palm., 26 lipca, 30 paźdz. Co czwartku targ.

Bochnia miasto pow.: 2 stycz., w poniedziałek po Niedzieli mięsop., w poniedz. po 3-iej niedzieli postu, na konie i bydło (aż do piątku), potem jarmarki co czwartek aż do piątku po Wniebowstąpieniu, w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca 22 lipca, 10 sierp, w poniedziałek po Podw. św. Krzyża, w pon. po M. B. Różańcow., 11 i 25 listopada. Jeżeli który jarmark przypadnie na sobotę, niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada się na następny poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartku targ.

Bohorodczany miasto pow. (Jarmarki na bydło podług rusk. kalendarza): 14 stycznia, w środopoście, 7 lipca, 8 listopada. Co wtorku i piątku targ.

Bolechów pow. doliński: 18 stycznia, 5 maja, 11 lipca, 26 września. Co poniedziałku targ.

Bolechowice pow. krakowski: w 2-gą niedzielę po 3 Królach, 25 marca, 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu i grudniu, 1-szą niedzielę po suchedniach.

Bolszowce pow. rohatyński: 2 i 28 stycz., 15 lutego, 16 lipca, 27 sierpnia, 20 list. Co poniedz. targ.

Borowa pow. mielecki: co drugi wtorek targ.

Borszczów miasto pow.: co poniedziałku targ.

Borysław powiat drohobycki: co czwartku targ.

Brody miasto pow.: 10 stycznia, 19 marca, 5 maja, 30 październ., oraz targ na wełnę od dnia 26 sierpnia przez 8 dni.

Brzesko miasto pow.: co trzeci wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ tygodn.

Brzeżany miasto pow.: 13 stycznia (now. stylu), 3 lutego, 16 i 24 kwietnia, 21 maja, 6 sierpnia, 20 września, 13 października, 26 list., 18 grudnia. Każdego poniedziałku i piątku targ.

Brzostek pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.

Brzozów miasto pow.: 6 stycznia, 6 lutego, 16 marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 1 listopada, 4 grudnia. Każdego poniedziałku targ.

Buczacz miasto powiatowe: każdego czwartku targ.

Budzanów pow. trembowelski: co czwartku targ.

Bukaczowce pow. rohatyński: 30-go marca, 7 lipca, 10 wrześ., 2 list.

Bukowsko pow. sanocki, 24 lutego, 5 lipca. Co czwartku targ.

Bursztyn pow. Rohatyński: 18 stycz., 23 kwietnia, 27 sierpnia, 12 grudnia. Co poniedziałku targ.

Chochołów pow. nowotarski: co 4-ty wtorek targ.

Chocimierz pow. tłumacki: na Nowy Rok, w pon. zapustny, na św. Aleksego, w czwartek przed Zielonemi Świątkami, w dzień urodzin ś. Jana, na św. Michała, w św. N. P. Różańcowej, na św. Mikołaja, (wszystkie podług kalendarza ruskiego). Co poniedziałku targ.

Chodorów pow. bobrecki: 14 styczn., 5 maja, 13 lipca, 12 października przez 2 tygodn. Co czwartku targ.

Chorostków pow. husiatyński: co poniedziałku targ.

Chrzanów miasto pow.: w 2 poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po N. M. P. Gromnicz., 12 marca, 1 maja, 24 czerwca, 13 i 25 lipca, 15 sierpnia, 10 i 28 października, 11 listopada, 6 grudnia. Co czwartek targ.

Chyrów pow. staromiejski: co wtorku targ.

Cieszanów miasto pow.: 2 stycznia, w pierwszy poniedz. paźdz. Co wtorku targ.

Ciężkowice pow. grybowski: co poniedziałku targ.

Czchów pow. brzeski: jarmark co trzeci wtorek.

Czernelica pow. horodeński: co poniedziałku targ.

Czernichów pow. krakowski: 12 jarmarków, w każdą pierwszą środę miesiąca.

Czortków miasto powiatowe: 2 lutego, 21 marca, 21 maja, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada, 21 grudnia. Co czwartku targ.

Czudec pow. strzyżowski: co czwartku targ.

Czyszki pow. lwowski: 2 lipca, 14 września, 6 listopada.

Dąbrowa miasto pow.: co 2-gi poniedziałek targ.

Dębowiec pow. jasielski: co poniedziałek targ.

Delatyn pow. nadworniański: jarmarki na wełnę pospolitą i na owce 25 marca, 1 czerwca, 27 sierpnia, 30 listopada, 21 grudnia.

Dembica miasto pow.: 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia, w 2-gi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 17 października i 4 grudnia. Co czwartku targ.

Derewacz pow. lwowski: 5 kwietnia, 19 maja, 23 czerwca, 9 września, 1 października.

Dobczyce pow. Wielicki: 12 jarmarków, a to w pierwszą środę każdego miesiąca.

Dobromil miasto powiat.: 19 styczn., od 1 do 8 sierpnia, 26 październiika. Każdego poniedziałku targ.

Dobrotwór powiat Kamionka strum.: 19 stycznia, 8 maja, 10 września. Co drugi wtorek targ.

Dolina miasto pow.: 2 stycznia, 14 lutego, 13 maja, 6 lipca, 1 sierpn.,

13 października, 21 grudnia. Każdego czwartku targ.

Droginia pow. myślenicki: 14 lutego, 23 kwietnia, 16 lipca.

Drohobycz miasto pow.: co czwartku targ.

Dubiecko pow. przemyski: co wtorku targ.

Dukla pow. krośnieński: 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na Wniebowstąpienie, na Boże Ciało, 24-go czerwca, 22 lipca, 29 sierp., 25 listop., 4 grud. Co czwartku targ.

Dunajec Czarny pow. nowotarski: co 4-go poniedz. a mianowicie w poniedz. po jarmarku w N. Targu.

Dunajów pow. przemyślański: 2 stycznia, 31 marca, 24 czerwca, 18 październ. Co wtorek targ.

Dynów pow. Brzozów: 3 lutego, 19 marca, 2 maja, 9 wrześ., 25 listop. 6 grudnia. Co poniedziałku targ.

Fredropol pow. przemyski: 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada. Co piątku targ.

Frysztak pow. strzyżowski: co 2-gi czwartek jarmark na bydło.

Gdów pow. wielicki: co trzeci wtorek targ.

Gliniany pow. przemyski: 15 lutego, 8 maja, 8 listopada. Każdego wtorku targ.

Głogów pow. rzeszowski: każdego poniedziałku targ.

Gologóry pow. złoczowski: 26 lutego, 21 marca, 7 maja, 15 czerwca, 26 lipca, 20 września, 15 paźdz.

Gorlice miasto pow. ma 12 jarmarków we wtorki po następujących świętach: 3 Królach, św. Mateuszu, Niedzieli Kwietniej, św. Filipie i Jakóbie, Wniebowstąpieniu, św. Janie Chrzcicielu, św. Maryi Magdalenie, Wniebowz. N. M. P., Narodzeniu N. M. P., św. Franciszku Ser., św. Marcinie, trzeciej niedzieli Adwentu. Każdego wtorku targ.

Grab pow. krośnieński: 3 stycznia, 26 kwiet., 27 sierp., 1 październ.

Gródek miasto pow.: 19 marca, w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września, 19 grudnia. Każdego czwartku targ.

Grybów miasto pow.: co poniedziałku targ.

Grzymałów pow. skałacki: 17 marca, 4 maja, 17 września. Każdego czwartku targ.

Gwoździec pow. kołomyjski: 28-go stycznia, 28 marca, 26 lipca, 4-go października. Co piątku targ.

Halicz pow. stanisławowski: 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątku targ.

Hołosko pod Lwowem: 6 sierpnia i w dzień św. Anny.

Horodenka miasto pow.: 13 stycznia, 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada. Co wtorku i piątku targ.

Hussaków pow. mościski: 8 maja, 27 sierpnia, 8 października, 18 grudnia. Każdego czwartku targ.

Husiatyn miasto pow. 13 czerwca, w razie święta następnego dnia. Co czwartku targ.

Jabłonów pow. peczeniżyński: 31-go stycznia, 15 lutego, 14 maja, 29 sierpnia, 14 październ., 30 grudn.

Jaćmierz pow. sanocki: 8 i 9 marca, 8 maja, 24 czerwca, 13 października i 9 grudnia.

Janów pow. gródecki: (podług rusk. kal.): 13 stycz., na Wniebowstąp., 20 listopada. Co czwartku targ.

Janów pow. trembowelski: co piątku targ.

Jarosław miasto pow.: 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca, 2 września, każdy przez 8 dni. Co poniedziałku i piątku targ.

Jasienica pow. brzozowski: 5 lipca, 9 sierpnia, 13 grudnia. Co czwartku targ.

Jasło miasto pow.: 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopoda, 1 grudnia. Co piątku targ.

Jaryczów pow. lwowski: 21 stycznia, 31 maja, 19 września, 11 grudnia. Co środy targ.

Jazłowiec pow. buczacki: co wtorku targ.

Jawornik pow. rzeszowski: co poniedziałku targ.

Jaworów miasto powiat.: 6 maja, 1 września, 26 października, 12 grudnia. Co poniedziałku targ.

Jaworzno pow. chrzanowski: co wtorku targ.

Jedlicze pow. krośnieński: co środę targ tygodniowy.

Jeleń pow. chrzanowski: w 1-szy wtorek po Nowym Roku, we wtorek po Gromnicy, w poniedziałek po niedz. zapust., we wtorek po św. Józefie, we wtorek po Znalez. św. Krzyża, we wtorek po św. Janie Chrzc., we wtorek po św. Wawrzyńcu, we wtorek po Podwyż. św. Krzyża, we wtorek po św. Franciszku Seraf., we wtorek po Wszystkich Świętych, we wtorek po św. Mikołaju.

Jeleśna pow. żywiecki: co czwartku targ.

Jezierna pow. złoczowski: 12 stycznia, we wtorek po Wielkanocy obrz. rusk., 20 lipca, 20 października. Co poniedziałku targ.

Jezierzany pow. borszczowski: co środy targ.

Jezupol pow. stanisławowski: 27 czerwca, 28 lipca, 29 września.

Jodłowa pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.

Jordanów pow. myślenicki: 25 lutego, 23 kwietnia, w 7-my poniedziałek po Ziel. Świątkach, 29 grudnia, 15-go każdego miesiąca, jeżeli 15 przypada na poniedziałek, w przeciwnym razie w następny poniedziałek.

Kąkolniki pow. rohatyński: 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 października, 7 listopada, 21 grudnia.

Kałusz miasto pow.: 18 stycznia, 11 lutego, 13 marca, 20 kwietnia, 16 maja, 6 czerwca, 20 lipca, 1 października, 18 listopada, 10 grudnia (2 dni), 27 sierpnia (5 dni), 28 września (3 dni). W każdy piątek targ.

Kalwarya pow. wadowicki: 25 stycznia, 19 marca, 4 maja, 13 czerwca, 17 sierpnia, 19 listopada.

Kamionka Strumiłowa miasto pow.: 2 stycznia, 21 marca, 7 kwietnia, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 15 października, 21 listopada. Co wtorek targ.

Kańczuga pow. przeworski: we wtorek po Ziel. Świątkach, 30 września, 4 grudnia. Co poniedziałku i czwartku targ.

Kęty pow. bialski: w drugi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po Wniebowstąpieniu, w poniedziałek po św. Krzyżu, w poniedziałek po Narodz. NMP. Każdy trwa 8 dni.

Knihynicze pow. rohatyński: 19 stycznia, 11 lutego, 21 marca, w poniedziałek po Niedzieli palm. obrz. ruskiego, 21 maja, 6 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 7 listopada, 18 grudnia.

Kolbuszowa miasto pow.: co wtorek targ.

Kolaczyce pow. jasielski: 1 maja. Oprócz tego co drugi poniedziałek targ.

Kołomyja miasto pow.: 6 lutego, 24 kwietnia, 15 czerwca, 3 i 28 sierpnia, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.

Koropiec pow. buczacki: co wtorku targ.

Krzeszowice pow. chrzanowski: co poniedziałku targ.

Komarno pow. rudeński: co poniedziałku targ.

Kopyczyńce pow. husiatyński: co środy targ.

Korczyna pow. krośnieński: 15 stycznia, 3 kwietnia, 30 sierpnia, [illegible] grudnia. Co piątku targ.

Korolówka pow. borszczowski: 29 stycznia, we środę Środopostną i po Wniebowstąpieniu obrz. rusk., 24 czerwca, 8 sierpnia, 10 września, 9 listopada, 18 grudnia. Co czwartku targ.

Kossów miasto pow.: (Podług rusk. kalend.) w czwartek pierwszego tygodnia Wielkiego postu (2 dni), na Wniebowstąpienie, 25 sierpnia, 11 października (2 dni). W razie święta w tym dniu następnego dnia. Co poniedziałku i piątku targ.

Kozłów pow. brzeżański: co czwartku targ.

Kozowa pow. brzeżański: 17 lutego, 17 marca, 17 kwietnia, 3 maja, 12 czerwca, 20 lipca, 20 sierpnia,

4 września, 27 października, 11 listopada, 30 grudnia. Co wtorku targ.

Kraków miasto stołeczne: Jarmarki na bydło, wełnę i t. d. 24 kwietn., 29 września, oba przez 14 dni. W poniedziałek po 4-tej niedzieli postu, 1 października. Co wtorku i piątku targ.

Krakowiec pow. jaworski: 14 stycznia i w 1-szy poniedz. po Wielkanocy według kalend. rusk., 25 lipca, 27 września, 18 paźdz., 25 listopada. Co czwartku targ.

Krosno miasto pow.: 1 stycznia, w poniedziałek po Niedzieli Przewodniej, w poniedz. po św. Trójcy, 31 lipca, 28 października. Co poniedziałku targ.

Krukienice pow. mościski: 18 stycz., 5 marca, 23 kwietnia, 23 lipca, 13 października.

Krynica pow. sandecki: co drugą środę targ.

Krystynopol pow. sokalski: 14 stycz., 5 maja, w piątek po ruskiem Wniebowstąpieniu, 13 września.

Krzywcza pow. przemyski: 13 stycz., 15 marca, 31 lipca, 18 grudnia.

Krzywcze pow. borszczowski: (jarmarki na bydło): 18 stycznia, 30 kwietnia, 10 lipca, 8 grudnia.

Kudryńce pow. borszczowski: każdego czwartku targ.

Kułaczkowce pow. kołomyjski: 9-go stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia.

Kulików pow. żółkiewski: 2 styczn., 5 lutego, 13 kwietnia, 7 lipca, 28 sierpnia, 20 października.

Kuty pow. kossowski: 30 stycznia, 24 dnia po Wielkanocy ruskiej, 26 września, 12 listopada. Co wtorku i piątku targ.

Kutyska pow. tłumacki: co poniedziałku targ.

Lanckorona pow. wadowicki: 21 stycznia, 8 maja, 24 czerwca, 4-go września.

Leżajsk pow. łańcucki: 21 stycznia, 23 kwietnia, 9 maja, 5 i 24 sierpnia, 4 października, 6 grudnia.

Limanowa miasto pow.: jarmark co 3-ci poniedziałek.

Lipnica pow. bocheński: co 3-ci poniedziałek jarmark.

Lisko miasto pow.: co wtorku targ.

Liszki pow. krakowski: 12 jarmarków, zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Lubień pow. myślenicki: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca jarmark.

Lubaczów pow. cieszanowski: 21-go marca, 21 maja, 29 czerwca, 8-go sierpnia, 20 września, 13 grudnia. Co wtorku i piątku targ.

Lutowiska pow. liski: (Podług kalendarza ruskiego): 13 stycznia, w Środopoście, w poniedz. Z. Świąt, 11 lipca, 18 sierpnia, 20 września. Co czwartku targ.

Lwów miasto stołeczne Galicyi: 31 stycznia, 24 maja, 12 października Co wtorku i piątku targ.

Łabowa pow. sądecki: 3 stycznia, w czwartek po Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek, Wielk. Postu, w 3-ci czwartek W. Postu ruskiego, w czwartek po św. Janie Chrz., w czwartek po 6 sierpnia, w czwartek po św. Lucyi.

Łapanów pow. bocheński: 8 styczn., 19 lutego, 3 marca, 14 maja, 25 czerw., 6 sierpnia, 17 wrześ., 29 paźdz., 10 grud. Co poniedz. targ.

Łańcut miasto pow.: 7 stycz., 3 lut., 15 i 16 marca, 13 czerw., 13 i 26 lipca, 24 sierp., 5 paźdz., 11 i 30 listop. Co wtorku i piątku targ.

Łącko pow. sandecki: co trzecią środę jarmark.

Łopatyn pow. brodzki: w 1-szy dzień po rusk. Ziel. Świąt., 11 lipca, 27 sierpnia, 20 września. Co drugą środę każdego miesiąca targ.

Łukawice pow. limanowski: każdy 3-ci poniedz. po jarmarku w Limanowej.

Łysiec pow. bohorodczański: 2 stycznia, 11 lutego, 8 marca, 24-go czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 paźdz., 26 listopada.

Magierów pow. rawski: 9 stycznia, 15 lutego, 17 i 29 marca, 4 kwietnia, 5 maja, 23 czerwca, 12 i 27 lipca, 21 września, 30 października, 26 listopada, 19 grudnia.

Majdan pow. kolbuszowski: co poniedziałek targ.

Maków pow. myślenicki: 29 stycznia, 1 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co czwartku targ.

Malechów pod Lwowem: 30 wrześ.

Manasterzyska pow. buczacki: co środy targ.

Manaster pow. żółkiewski: 21 maja.

Mielęc miasto pow.: 5 jarmarków w następ. czwartki: po Gromnic., po św. Trójcy, po Wniebowz., po ś. Mateuszu, po św. Marcinie. Co czwartku targ.

Mikołajów pow. żydaczowski: 14-go stycznia, 6 sierpnia, 9 września. Co wtorku targ.

Mikulińce pow. tarnopolski: każdego poniedziałku targ.

Milatyn nowy pow. kamionecki: co czwartku targ.

Milówka pow. żywiecki: co czwartku targ.

Modlnica pow. krakowski: co 4-tą niedzielę jarmark.

Mościska miasto pow.: 25 lutego, 24 czerw., 10 sierp., 2 list. jarmark na konie. Co czw. i piątku targ.

Mosty wielkie pow. żółkiewski: 15 lutego, 5 kwietnia, 10 września, 12 grudnia. Co piątku targ.

Mrzygłód pow. sanocki: 19 stycz., w dzień po Bożem Ciele, 16 sierp.

Mszana dolna powiat limanowski: co wtorku targ.

Muszyna pow. sandecki: w poniedz. po Gromn., po Wniebowstąpieniu, po św. Małgorzacie, po św. Michale, po pośw. Kościoła, po Ofiarowaniu NMP. Co poniedz. targ.

Myślenice miasto pow.: co 2-gi poniedziałek targ.

Nadwórna miasto pow.: 18 stycznia, 11 lipca, 13 października (3 dni), 5 maja, (8 dni). Co poniedziałku i czwartku targ.

Narajów pow. brzeżański: 18 stycz., 26 marca, 6 kwiet., 14 maja, 6 lipca, 6 sierpnia, 26 wrześn., 3 grudnia. Co piątek targ.

Narol pow. cieszanowski: 10 marca, 24 sierpnia. Co czwartku targ.

Nawarya, pow. lwowski: 18 stycznia 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 wrześ., 10 listop. Co środy targ.

Niebylec pow. strzyżowski: 9 lutego, 1 września, 7 listopada, 28 grud. Co poniedziałku targ.

Niedźwiedź pow. limanowski: co środy targ.

Niegowice pow. bocheński: co 4-tą środę targ.

Niemirów pow. rawski: 19 stycznia, 8 listopada. Co czwartku targ.

Niepołomice pow. bocheński: 7 stycznia, 24 lutego, 4 marca, w poniedziałki: po Niedzieli zapust., po Niedzieli Kwiet., po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listop. Co wtorku targ.

Nieznajowa pow. gorlicki: na ruskie Wniebowstąp., 13 sierpnia, 10-go września, 30 października.

Niżankowice pow. przemyski: 16-go stycznia, 1 marca, w poniedz. po ruskiej św. Trójcy, 26 września, 18 grudnia. Co środy targ.

Niżniów pow. tłumacki: 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4 maja, 24-go czerwca, 6 lipca, 13 sierpnia, 10 września, 7 paźdz., 20 listopada, czerwca, 6 lipca, 13 sierp., 10-go 3 grudnia. Co czwartku targ.

Nowe miasto pow. dobromilski: 11 listopada.

Nowotaniec pow. sanocki: 1 maja, w poniedz. po św. Trójcy, 2 sierp., 11 listop. Co poniedziałku targ.

Nowy Sącz miasto pow.: co wtorku i piątku targ.

Nowy targ miasto pow.: co 4-ty poniedziałek jarmark.

Obertyn pow. horodeński: 18 stycz., w ostatni dzień po rusk. zapust., 6 kwiet., 7 maja, 24 czerwca, we wtorek po rusk. Ziel. Świętach, 18 lipca, 1 i 18 sierp., 20 wrześ., 13 październ., 9 listopada, 12 i 29 grudnia. Co czwartku targ.

Olesko pow. złoczowski: 14 lutego, 14 kwietnia, 21 maja, 6 lipca, 20 września, 7 i 20 listopada, 18 grudnia. Co niedziele i piątki targ.

Oleszyce pow. cieszanowski: 24 lutego, 13 grudnia.

Olpiny powiat jasielski: co drugi czwartek targ.

Osiek pow. jasielski: co czwartek jarmark na bydło.
Oświęcim pow. bialski: przez 2 pierwsze czwartki każdego mies. targ.
Ottynia pow. tłumacki: 16 stycznia, 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierp., 20 paźdź. Co wtorku targ.
Peczeniżyn miasto pow.: (podług rusk. kalend.) 19 stycznia, 7 kw., 4 dnia po Ziel. Świętach, 28 sierpnia, 27 września, 8 listopada.
Perechińsko pow. doliński: 2-gi poniedziałek Wielkiego postu ruskiego, 5 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 9 listopada i 4 grudnia.
Piaski (przedmieście Krakowa): co wtorku targ.
Pilzno miasto pow.: 7 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 19 maja, 24 czerwca jarmark na płótno, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 29 wrześ., 28 paźdz., 30 listop., 15 grud. Co poniedz. targ.
Pistyń pow. kossowski: (podług ruskiego kalendarza) 29 marca, w poniedz. po Zielonych Świątkach, 8 sierpnia, 10 września.
Piwniczna pow. sandecki: 2 stycznia, w poniedz. po niedzieli środop., we wtorek po Ziel. Świętach, 25 lipca, 24 sierpnia. Co 2-gi czwartek targ.
Podbiecz czyli Podbiedz pow. wadowicki: w środy: po NMP. Grom., po św. Wojciechu, po św. Janie Chrzc., po Wniebow. NMP., po św. Michale, po św. Lucyi.
Podgórze miasto pow.: w każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorku i piątku targ.
Podhajce miasto pow.: (podług rusk. kalendarza): 13 stycznia, 11 lutego, w niedzielę środop., w poniedziałek po pierwszej niedzieli po Wielk., na Wniebowstąpienie, 11 lipca, 27 sierpnia, 26 września, 30 października, 20 listopada, 18 grudnia. Co czwartku targ.
Podkamień pow. rohatyński: co wtorku targ.
Pomorzany pow. złoczowski: 13 stycznia, 14 lutego, 17 i 29 marca, 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca, 18 sierpnia, 22 września, 8 paźdz., 12 listopada, 19 grudnia.
Potok złoty pow. buczacki: w poniedziałek zapustny, we wtorek po Ziel. Świętach, w następny dzień po Spasie, po Striteniju, po św. Janie Bogusł. (według kal. ruskiego). Co środy targ.
Probużna pow. husiatyński: co wtorku targ.
Pruchnik pow. jarosławski: 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartku targ.
Przecław p. mielecki: co środy targ.
Przemyśl miasto pow.: 26 czerwca, 9 grudnia, każdy przez 14 dni. Co poniedziałku targ.
Przemyślany miasto pow.: 12 stycz., 14 lut., 28 marca, 24 maja, 11 czerwca, 11 list. Co poniedziałku targ.
Przeworsk miasto pow.: 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 4 października, 19 listopada. Co poniedziałku targ.
Rabka pow. myślenicki: co drugi poniedziałek targ.
Radłów pow. brzeski: co środy targ.
Radomyśl pow. tarnobrzeski: co poniedziałku targ.
Radymno pow. jarosławski: 20 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.
Raniżów powiat kolbuszowski: co czwartku targ.
Rajcza pow. żywiecki: każdego miesiąca po 15 w czwartek.
Rawa ruska miasto pow.: 21 stycznia, 7 lipca, 27 września, 22 grudnia. Co poniedziałku targ.
Rogi pow. krośnieński: 26 lipca, 27 sierpnia, 6 grud. Co środy targ.
Rohatyn miasto pow.: 9 stycznia, 3 lutego, 26 lipca, 11 października. Co środy i piątku targ.
Ropczyce miasto pow.: 7 stycznia, w 1-szy piątek przed niedzielą wstępną przez cały tydzień, w 1-szy poniedziałek po niedzieli przewodniej, w 3-ci dzień po Ziel. Świątkach przez 3 dni, 22 lipca, 14 września, 28 października, 9 grudnia. Co poniedziałku targ.
Rozdół pow. żydaczowski: 19 marca, 16 lipca, 29 września. Co poniedziałku targ.
Rozwadów powiat tarnobrzeski: co wtorku targ.
Rożniatów pow. doliński: 2 stycznia (według kal. rusk.): w środę środopost., we wtorek po Ziel. Święt., 14 stycznia, 12 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 21 listopada.
Różnów pow. śniatyński: co czwartku targ.
Ruda pow. żydaczowski: 13 stycznia i 6 lipca.
Rudki miasto pow.: 2 lipca, 15 sierpnia, 8 września. Co wtorku targ.
Rudnik pow. niski: co czwartku targ.
Rybotycze pow. dobromilski: 14 września, 10 grud. Co czwartku targ.
Rymanow pow. sanocki: 25 lipca, 9 września, 6 grudnia, każdy po 6 dni. Co poniedziałku targ.
Rzepiennik biskupi pow. gorlicki: co środy targ.
Rzepiennik strzyżowski pow. strzyżowski co środy targ.
Rzeszów miasto pow.: 19 marca, na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września, 2 listopada, 21 grudnia. Co wtorku i piątku targ.
Sądowa Wisznia pow. mościski: w środę po Nowym Roku, w środę po Ziel. Świętach ruskich, 26 lipca, 29 września. Co środy targ.
Sambor miasto pow.: co czwartku targ.
Sanok miasto pow.: we wtorek przed Ziel. Św., w poniedziałek przed Bożem Nar. W każdy piątek targ.
Sassów pow. złoczowski: 14 lutego, 24 czerwca, 30 września, 6 grudnia. Co środy i soboty targ.
Sędziszów pow. ropczycki: co piątku targ.
Sieniawa pow. jarosławski: 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listopada. Co czwartku targ.
Siepraw pow. borszczowski: co czwartku targ.
Skała pow. borszczowski: co czwartku targ.
Skałat miasto pow.: każdego wtorku targ.
Skawina pow. podgórski: co czwartku targ.
Skole pow. stryjski: 13 stycznia, w środopoście, 13 paźdz., 18 grudnia.
Ślemień pow. żywiecki: co drugi poniedziałek targ.
Smorze pow. stryjski: 8 maja, 3 czerwca, 4 i 30 lipca, 16 sierpnia, 9 i 24 września, 28 października, 18 listopada, 19 grudnia.
Skrzydlna pow. limanowski: co 2-gi czwartek targ.
Śniatyń miasto pow.: w środopoście, na Zielone Święta, na św. Eliasza, na św. Jana Chrzc., na Narodzenie NMP. (według kal. rusk.). Co poniedziałku, środy i piątku targ.
Sokal miasto pow.: 18 stycznia, 24 lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 września, 4 października, 2 i 21 listopada, 12 i 18 grudnia.
Sokołów pow. kolbuszowski: 25 marca, 29 czerwca, 5 lipca, 11 paźdz. Co wtorku targ.
Sokołówka pow. brodzki: co drugą środę jarmark.
Sołotwina pow. chorodczański: jarmarki na bydło podług rusk. kal.: 2 lutego, w 1-szy poniedziałek po Wielkanocy, w czwartek po Wniebowstąp., 20 lipca, 8 listop., 6 grudnia. Każdego piątku targ.
Stanisławów miasto pow.: 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele. 13 września, 4 grudnia. Co czwartku targ.
Starasól pow. starosamborski: 2 stycznia, 20 września. Co piątku targ.
Stary Sambor miasto pow.: 24 czerwca, przez 12 dni na płótna. Każdego wtorku targ.
Stary Sącz pow. nowosandecki: co 2-gą środę targ.
Stojanów pow. kamionecki: co drugi wtorek targ.
Strussów pow. trembowelski: co czwartku targ.
Stryj miasto pow.: od 8 do 15 maja, od 15 do 22 sierpnia, od 7 do 20 września, od 6 do 13 grudnia. Co czwartku targ.
Strzyżów miasto pow.: w poniedziałek po Trzech Królach, 8 lutego przez 3 dni, w poniedziałek zapustny, w poniedziałek środopost., w poniedziałek po Wielkanocy, 8 maja 3 dni, 25 lipca, 14 sierpnia 3 dni, 8 września, 21 października, 6 listopada 3 dni, 25 listopada. Co poniedziałku targ.

Strzelisko nowe pow. bobrecki: 19 stycznia, we wtorek po Ziel. Św., 16 sierp., w dzień po NMP. Gromn. Co poniedziałku targ.

Sucha pow. żywiecki: co drugi wtorek targ.

Szczawnica pow. nowotarski: targ co wtorku w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu.

Szczepanów pow. brzeski: co piątku targ.

Szczerzec pow. lwowski: 2 stycznia, we wtorek po Ziel. Św., 13 lipca, 30 września. Co czwartku targ.

Szczucin pow. dąbrowski: co środy targ.

Szczurowa pow. brzeski: co trzeci czwartek każdego miesiąca.

Szczurowice pow. brodzki: 1 stycz., 24 czerwca, 14 września. Co wtorku targ.

Szerzyny pow. jasielski: w każdy drugi i ostatni czwartek każdego miesiąca targ.

Tarnobrzeg (Dzików) miasto powiat.: każdej środy targ.

Tarnopol miasto pow.: 2 stycznia, 14 lutego, w środop. obrz. rusk., w poniedziałek po rusk. Wielkanocy, 24 czerw., 26 lipca (jarmarki na konie), 18 sierpnia, 26 września, 20 listopada. Co środy targ.

Tarnów miasto pow.: w 1-szy poniedziałek w styczniu, 3 lutego, 19 marca, w 2-gi poniedziałek w kwietniu, maju i czerwcu, 22 lipca, w 2-gi poniedziałek w sierpniu, 29 września, w 2 poniedziałek w październiku, listopadzie i grudniu. Co wtorku i piątku targ.

Tartaków pow. sokalski: 4 lutego, 30 marca, 30 paźdz., 18 grudnia.

Tłumacz miasto pow.: w piątek po Wniebowstąpieniu rusk., 6 grudnia. Każdej środy targ.

Tłuste pow. zaleszczycki: co czwartku targ.

Toporów p. brodzki: co 2 czwartek.

Touste pow. skałacki: co środy targ.

Trembowla miasto pow.: 6 i 16 lipca. Co wtorku targ.

Trzciana pow. bocheński: 26 marca, 13 lipca, 30 września, 11 listopada. Co wtorku targ.

Trzebinia pow. chrzanowski: w poniedziałki po Trzech Królach, po NMP. Gromn., po Niedz. białej, 23 kwietnia., 8 maja, 29 czerwca, w poniedziałek po św. Jakóbie, 25 sierpnia, 21 września, po św. Szymonie i Judzie, w poniedziałek po św. Katarzynie, 21 grudnia. Co środy targ.

Tuchów pow. tarnawski: co poniedziałku targ.

Turka miasto pow.: 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, w poniedziałek i wtorek 4-go tygodnia przed rusk. Wielkan., we czwartek i piątek przed rusk. Ziel. Świet., 9 i 10 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 września, 11 i 12 października, 22 i 23 listopada. Co środy targ.

Tyczyn pow. rzeszowski: 2 i 25 stycznia, 4 i 26 marca, 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 21 września, 28 paźdz., 25 listop. Co poniedziałku targ.

Tylicz pow. sandecki: w następujące poniedziałki: po Trzech Królach, po Niedz. Palmowej, po Ziel. Św., po śś. Piotrze i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystkich Świętych.

Tymbark pow. limanowski: w każdy 3 poniedz. po targu w Łukowicy.

Tyrawa wołoska pow. sanocki: 16 lipca jarmark na bydło. Każdej środy targ.

Tyśmienica pow. tłumacki: w poniedziałek po ruskim Nowym Roku, w środę przed ruską Wielkanocą, w czwartek po Ziel. Świętach, 26 czerwca. Co poniedziałek targ.

Uhnów pow. rawski: 18 stycznia, 20 lutego, 12 czerwca, 13 lipca, 20 września, 30 października. Każdego piątku targ.

Ulucz pow. buczacki: co czwartku targ.

Ulanów pow. niski: co poniedz. targ.

Ułaszkowce pow. czortkowski: od 24 czerwca do 12 lipca.

Uścieczko pow. zaleszczycki: co piątek targ.

Uście biskupie pow. borszczowski: co 2-gi wtorek.

Uście ruskie pow. gorlicki: 18 stycznia, 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 20 listopada, 21 grudnia.

Uście solne pow. bocheński: 24 kwietnia, 24 czerw., 24 sierp., 1 paźdz.

Uście zielone pow. buczacki: 12 stycznia, 21 marca, 5 maja, 6 paźdz., 3 grudnia. Co czwartku targ.

Ustrzyki dolne pow. liski: co środy targ.

Wadowice miasto pow.: jarmark każdego miesiąca w 1-szy czwartek. Co czwartku targ.

Waręż pow. sokalski: 14 lutego, 24 czerwca, 24 sierpnia, 7 listopada.

Wieliczka miasto pow.: w 4-ty poniedziałek każdego miesiąca. Co czwartku targ.

Wielkie oczy pow. jaworowski: 16 lutego, 29 kwietnia, 30 października, 24 grudnia. Co środy targ.

Wielopole pow. ropczycki: co drugi poniedziałek targ.

Wilamowice pow. bialski: każdego miesiąca w 1-szą środę jarmark. Co środy targ.

Wiśniowa pow. wielicki: co 2-gi czwartek targ.

Wojnicz pow. brzeski: co 3-ci poniedziałek jarmark, a co poniedz. targ.

Wojniłów pow. kałuski: 13 stycznia, 5, 6 i 7 maja (na bydło), 10 lipca, 18 sierpnia.

Wołków pow. lwowski: 3 grudnia.

Zabłotów pow. śniatyński: 18 stycz., 11 lut., 6 kwiet., 5 maja, 11 lipca, 10 i 28 września, 7 listop., 12 grudnia. (W razie święta w następny dzień.) Co wtorku targ.

Zakliczyn pow. brzeski: co trzeci poniedziałek.

Zaleszczyki miasto pow.: jarmark na bydło): 4 stycznia, 4 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 października, 4 grudnia. Co piątku targ.

Zarszyn pow. sanocki: 12 marca, w piątek po Wniebowst., 17 lipca, 12 października. Co środy targ.

Zassów pow. pilzneński: co drugi wtorek targ.

Zator pow. wadowicki: 28 stycznia, 30 czerwca, 22 września. Co poniedziałku targ.

Zawałów pow. podhajecki: co wtorku targ.

Zbaraż miasto pow.: w ostatni dzień 1-go tygodnia rusk. Wielk. postu, 23 kwietnia, 6 lipca, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałku i piątku targ.

Zborów pow. złoczowski: 5 lipca, 17 sierpnia, 25 września, 31 grudnia. Co wtorku targ.

Zbyszyce pow. sandecki: 12 stycz., 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 paźdz., 25 listopada, 23 grudnia.

Zdynia pow. gorlicki: 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierpnia, 27 września, 13 listopada, 13 grudnia na bydło, owce i nierogaciznę.

Złoczów miasto pow.: 19 stycznia, 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września, 8 i 28 listopada, 22 grudnia. Co środy i soboty targ.

Żmigród pow. krośnieński: 2 lutego, 23 kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 17 października, 3 grudnia. Co poniedziałku targ.

Żółkiew miasto pow.: 9 stycznia, w środę 4-go tygodnia rusk. Wielkiego postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 5 października, 12 listopada. Co poniedz. i piątku targ.

Żołynia pow. łańcucki: w poniedziałek po niedzieli Kwietniej, 3 czerwca, 10 sierpnia, 21 grudnia.

Żurawno pow. żydaczowski: 29 stycznia, w 4-tą środę Postu, w poniedziałek po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Świętach, 27 lipca, 21 września, 13 października, 21 listopada. Co środy targ.

Żydaczów miasto pow.: (według rusk. kalendarza): 18 stycznia, 10 września, 7 listopada.

Żywiec miasto pow.: w poniedziałek po uroczystościach: Trzech Króli, Nawr. św. Pawła, Wniebowstąpieniu Pańskiem, Zielonych Świętach, śś. Piotrze i Pawle, 24 sierpnia i po św. Michale. Co środy targ.

W Bukowinie.

Bojan: 2-go dnia po Wniebowstąpieniu Pańskiem (podług kal. rusk.), 9 lipca, 6 sierp., 26 wrześ., 3 listopada, 3 grudn. Każdej środy targ.

Czerniowce miasto stołeczne: 11 lipca (14 dni), 7 listopada (8 dni). Co poniedziałek i piątek targ.

Dorna-Watra pow. Kimpolung: co czwartku targ.

Dźwiniacze pow. Kotzmań: co czwartku targ.

Gurahumora pow. suczawski: 17 maja, 19 listopada. Co wtorku targ.

Jakobeny pow. Kimpolung: co środy targ.

Kaczyka pow. Radautz: co poniedziałku targ.

Kimpolung miasto pow.: 1 lutego, 2 czerwca, 20 listopada (według kalendarza rusk.). Co poniedz. targ.

Kotzmań miasto pow.: co niedzielę i środę targ.

Radowce (Radautz): 5 maja, 20 listopada. W każdy piątek targ.

Sadogóra pow. czerniowiecki: jarmark na bydło: 6 lutego, we czwartek przed Niedzielą Kwietnią, 1 sierpnia, 4 września, 13 października, 5 i 28 listopada, 4 grudnia (każdy 3 dni). Co czwartku targ.

Seret miasto pow.: 14 lutego, 25 maja, 27 sierpnia, 18 grudnia. Co wtorku i piątku targ.

Solka pow. Radowce: co środę targ.

Stanestie pow. Storożynetz: co środy targ.

Storożynetz miasto pow.: 13 maja, 2 października (każdy przez 3 dni). Co czwartku targ.

Suczawa (podług rusk. kal.): 2 stycznia, we wtorek po Ziel. Święt. 8 lipca, 20 sierp., 14 września, 26 paźdz. Każdego czwartku targ.

Wama na (Bukow.) pow. Kimpolung: co środy targ.

Waschkoutz (Bukow.) pow. Wiśnicz: 20 stycz., 19 kwiet., 17 maja, 28 sierp., 12 grud. Co czwartku targ.

Wików (na Bukow.) pow. Radautz: co czwartku targ.

Wyżnica miasto pow. na Bukow.: 6 lutego, 12 maja, 17 lipca, 25 sierpnia, 2 października, 17 listopada. Co poniedziałku targ.

Zastawna (na Bukowinie) pow. Kotzmań: 29 marca, 24 czerwca i 13 listopada. Co wtorku targ.

Na Śląsku austryackim.

Albrechcice. W poniedz. po Trzech Królach, na św. Filipa i Jakóba, w poniedz. po Wniebowz. NMP., na Szymona i Judy. Na bydło we środę przed kwietnią niedzielą, we środę przed św. Jakóbem.

Beneszów. W 1-szy poniedz. postny, we wtorek po śś. Piotrze i Pawle, w poniedziałek przed św. Idzim, we wtorek po św. Katarzynie.

Bielowice. W drugi czwartek postu, na św. Idziego, na św. Mikołaja. Na bydło: w czwartek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, w czwartek po Bożem Ciele.

Bruntol. Zawsze w poniedziałek po Nowym Roku, po niedzieli Suchej, po św. Jerzym, po św. Małgorzacie, po św. Marcinie.

Bielsko. Po niedzieli suchej, po św. Janie, 15 września, na Mikołaja zawsze w poniedziałek przypadający. Jarmarki na wełnę 22 maja, 10 paźdz. Na bydło w poniedziałek po świętej Trójcy, na św. Jana, św. Jakóba, 15 września.

Bogumin. Na św. Adelgundę, w poniedziałek po drugiej niedzieli po Wielkanocy, na Nawiedz. NMP., na św. Michała. Na konie i bydło w dniu przed każdym jarmarkiem. Główne targi tygodniowe we środę przed Wielkan., przed Świątkami, przed Bożem Narodzeniem.

Cieszyn. W pierwszy poniedz. marca, w drugi poniedziałek czerwca, w drugi poniedziałek września, w drugi poniedziałek listopada. Przypadnie w który poniedziałek, jako dnia jarmarku głównego, lub wtorek, jako podjarmarku, jakie święto, wtenczas jarmark główny odbędzie się we środę. Oprócz tego odbywa się pierwszego poniedziałku każdego miesiąca — a jeżeli święto przypadnie, to następnego dnia roboczego — tudzież przy sposobności każdego jarmarku, a mianowicie pierwszego dnia targ na bydło i konie.

Cukmantel. Na św. Mateusza Ap., w poniedziałek po 6 niedzieli po Wielkanocy, na św. Mateusza, na św. Andrzeja.

Frydek. W poniedz. po Trzech Królach, w poniedz. przed św. Józefem, w poniedz. po św. Filipie i Jakóbie, w poniedz. przed św. Janem Chrzcicielem, na św. Jakóba, w poniedz. po św. Michale, w poniedz. przed św. Katarzyną. Dwa dni przed każdym jarmarkiem targ na konie i bydło, targi tygodniowe co poniedziałek i piątek.

Frysztat. Na nawrócenie św. Pawła we środę przed kwietniową niedzielą, w poniedziałek po niedzieli 6 po Wielkanocy, we wtorek przed św. Bartłomiejem, na św. Szymona i Judę. Targ tygodn. we wtorek.

Frywald. Po Nowym Roku na św. Józefa, na św. Jana Chrzciciela, na św. Michała.

Hrabina. Na Zaślubienie NMP., 16 marca, 18 maja, 6 lipca, w poniedziałek po Narodzeniu NMP., na Szymona i Judę.

Hradec. W poniedziałek przed Wielkanocą, w poniedziałek po Bożem Ciele, na św. Jakóba, w poniedziałek po św. Michale, na młodzianki.

Jabłonów. W poniedziałek po nawróceniu św. Pawła, w poniedziałek po przewodniej niedzieli, po św. Filipie i Jakóbie, w poniedziałek po św. Jakóbie apost., w poniedz. po św. Szymonie i Judzie. Targ tygodniowy we wtorek.

Karniów. Po niedzieli głuchej, po niedzieli 6 po Wielkanocy, w poniedziałek po Nawiedzeniu NMP., w poniedz. po Narodzeniu NMP., w poniedz. po Ofiarowaniu NMP. Na bydło: w poniedz. po kwietniej niedzieli, w poniedz. po św. Małgorzacie, w poniedz. po św. Bartłomieju, w poniedz. po św. Mikołaju.

Klimkowice. W poniedziałek przed św. Walentym, po niedzieli środopostnej, w poniedziałek po św. Trójcy, na św. Wawrzyńca, na św. Katarzynę. Na bydło: na św. Filipa i Jakóba, na św. Wacława.

Karwina. Targi tygodn. co czwartek.

Ligotka (przy Cieszynie). Targi na bydło: 1 na wiosnę w poniedz. po św. Jerzym, 2 w poniedz. przed św. Jadwigą.

Odry. W poniedz. przed św. Trzech Królów, po niedzieli Przewodniej, w poniedz. przed ś. Janem Chrzc., w poniedz. po Podn. krzyża.

Opawica. W poniedziałek po Bożem Ciele, w poniedz. po św. Michale.

Opawa. Na bydło: za tydzień po św. Trójcy, za tydzień po św. Janie Chrzcicielu, za tydzień po św. Jakóbie, za tydzień po Narodzeniu NMP. Na wełnę 4 maja, 28 września, każdy po 8 dni.

Skoczów. W czwartek po niedzieli mięsopustnej, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, na św. Bartłomieja, na św. Marcina. Wielkie targi tygodniowe w następne czwartki: przed Wielkanocą, po Bożem Ciele, po św. Michale, przed Bożem Narodzeniem. Targ na bydło przed każdym jarmarkiem i wielkim targiem tygodniowym.

Strumień. We wtorek po Nowym Roku, na św. Jerzego, w poniedziałek po św. Jakóbie, na św. Michała. Na bydło przed każdym jarmarkiem. Targ tygodniowy co piątek.

Ustroń. 12 marca, 26 czerwca, w poniedz. po św. Michale. Targ tygodniowy co poniedziałek.

Witków. We czwartek po NMP. Gromnicznej, w poniedz. po Jubilate, we wtorek po św. Wicie, we wtorek po Rozesłaniu, w poniedz. po Wniebowzięciu NMP., w poniedz. po św. Pawle, w poniedz. po św. Łucyi, oraz i na bydło.

Werbno. W poniedz. przed Gromnicami, na św. Jana Chrzciciela, na św. Michała.

Wisła. 22 kwietnia, 8 lipca, w środę po 15 październiku.

Zabrzeg. Targ tygodn. co wtorek.

Znakomite brzytwy

z najlepszej srebrnej stali ukute, ręką szlifow., wyostrzone, odrazu do użycia.

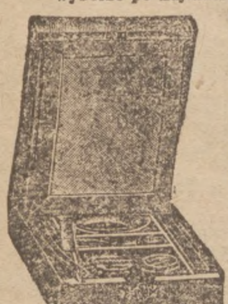


Każda brzytwa jest w etui.

Gwarancya za golenie bez zarzutu.

Z czarno polit. okładz. 1/4 wyszlifowana 5/8 szer. K 2, 2·50, 3,
„ „ „ 1/2 „ 4/8 lub 5/8 szer. K 3. K 4, 5.
„ „ „ 3/4 „ 5/8 szer. K 3·50, 4, 4·50.
„ „ „ 1/1 „ 3/8, 4/8, 5/8, lub 6/8 szer. K 4, 4·50, 5.

Delikatniejsze brzytwy z imitow. okładzinkami ze słoniowej kości, bursztynu, perłowej masy lub szyldkretu w wielkim wyborze po najtańszych cenach według cennika.



Garnitur do golenia w polliturowanem drewnianem pudełku do zamykania, 30 cm długiem z lustrem, zawiera 1 brzytwę z czarno-politurowaną okładzinką szeroką wyostrzoną w etui, pastę na rzemień do ostrzenia, mydelniczkę, mydło i pędzel do golenia, komplet K 7·50.

Więcej przedmiotów zawierające garnitury do golenia w cenie po K 8·50, 10, 12, wedle mego głównego cennika. Bez ryzyka! Dowolna wymiana lub zwrot pieniędzy.

DOM EKSPEDYCYJNY I WYSYŁKOWY

Jan Konrad,

C. I K. NAD. DOST. BRÜX NR. 244 (CZECHY).

Proszę żądać mego głównego, bogato ilustrowanego cennika bezpłatnie za pośrednictwem karty korespond. przed zakupnem.



CIĘŻKIE TRAWIENIE

brak apetytu, zatwardzenie, atonię kiszek usuwa się zapomocą Fellera łagodnie przeczyszczających, wzmacniających żołądek, podniecających apetyt, pigułek rumbarbarowych z marką „Elsa-pigułki". 6 pigułek franko 4 K. 40 h., 12 pudełek franko 8 K 40 h. Aptekarz E. V. Feller, Stubica, Nr. 358 (Kroacya). Fellera kojący ból fluid z esencyi roślin z marką „Elza-fluid", 12 flaszek franko 6 K. Przeszło 100.000 listów dziękczynnych oraz polecenia lekarskie. Niejednego już zwolnił od dokuczliwych bólów. Wielokrotne użycie dla zdrowych.



Kto nie usuwa swych nagniotków ten zmęczy się każdą drogą i osłabia boleścią także ciało.

bezbolesne usunięcie nagniotków

(wroniego, kurzego oka)

jest dla każdego cierpiącego na nagniotki prawdziwem dobrodziejstwem. Nie można dosyć nagląco ostrzegać przed wycinaniem nagniotków. Lekko zaciąć można, za głęboko, nie zauważywszy tego; noga wystawiona jest zawsze na pył i na brud, które wnikają do rany i niezliczone wypadki zakażenia krwi, zakończone śmiercią, powstały w ten sposób. Nagniotki (wronie, kurze oko) można bez noża z łatwością, pewnie i szybko usunąć Fellera plastrem dla turystów marki „Elsa" [plaster na nagniotki (kurze, wronie oko)], cena 1 korona, w pudełkach 2 korony lub Fellera tynkturą dla turystów marki „Elsa" (płynna tynktura na nagniotki, cena 2 kor.) Tysiące turystów, żandarmów, listonoszy, żołnierzy, rolników i pań, noszący ciasne obuwie, oraz wszyscy, którzy używali tego plastru i tynktury, polecają je jako szybko i pewnie skutkujące środki w celu radykalnego usunięcia nagniotków (wroniego lub kurzego oka). Podczas gdy większa część innych środków przeciw nagniotkom, jak też wycięcie, piłowanie etc. usunie tylko wierzchnią część nagniotka, pozostawiając nienaruszone jądro, tak, że nagniotki znowu szybko rosną, usuwają wyż wymienione preparaty gruntownie każdy nagniotek (wronie, kurze oko) wraz z jądrem. Zamówić należy oba preparaty, jak też proszek do posypania przeciw poceniu się ciała i nóg (cena 1 K.) od

E. V. FELLER, aptekarz, Stubica Nr. 358 (Kroacya)

Nowe zarządzenie! Za Elsa-Fluid nie płaci się żadnego portoryum pocztowego, przeto wskazanem jest artykuły te obstalować wraz z Elsa-Fluidem, aby zaoszczędzić opłaty przesyłkowej.





Mimo szalonej drożyzny

wynikłej wskutek wojny, mając jeszcze dawniejsze zapasy, jestem w stanie niżej wyszczególnione towary

jak długo zapas starczy

sprzedawać po następujących cenach:

Zegarek Niklowy płaski Roskopf z łańcuszkiem i wisiorkiem	6.50
Ten sam w kamieniach idący	8.—
Roskopf podwójnie kryty, pięknie grawirowany o 3 kopertach	10.50
Elektro złocony zegarek płaski z łańcuszkiem .	7.50
Stalowy płaski Cyl. Rem. z sekundnikiem . .	8.70
Stalowy ankrowy Rem. z sekundnikiem w kamieniach idący płaski	17.—
Wyśmienity prawdziwy niklowy zegarek służbowy W. Rosk. Patent z plombą na kamien.	15.—
Stalowy damski	10.—
„ „ lepszy ze skórką	12.—
Srebrny Roskopf kryty o 3 kop. silny . .	18.—
Srebrny płaski Cyl. Rem. z met. cyferbl. kryty	17.—
„ „ „ „ „ „ otwarty	14.—
Srebrny damski otwarty	13.—
„ „ lepszy ze skórką na rękę . .	15.—
„ „ ten sam kryty	19.—
Budzik najlepszy	6,50
„ z dwoma dzwonkami	7.50
Zegary pendołowe w ozdobnej szafce z $^1/_2$ godz. biciem jednodniowe	17.—
Te same 14-dniowe	24.—
Zegary kukułkowe z $^1/_2$ godz. kukaniem i rzeźbionym cyferblatem na wagi . . .	16.—
Zegary ścienne wiejskie z drewn. cyfer. na wagi	9.—
Pierścionki z nowego złota (Neugold) damskie od	8.—
„ „ „ męskie od	10.—
„ Złote 14-kar. damskie od . . .	16.—
„ „ męskie od . . .	20.—
„ ślubne z nowego złota para od . .	15.—
„ „ 14-karatowego złota para od	35.—
Papierośnice prawdziwe alpakowe w rozmaitych pięknych wzorach po K. 7, 9, do . .	15.—
Srebrny męski łańcuszek po 3.50 i wyżej, amer. duble z gwarancyą	6.—

Brzytwy po K. 2.50, 3.50 i 5.—. Maszynki do włosów K. 7.50. Kasetka do golenia z rozmaitemi przyborami K. 14.—. Koce z imit. flaneli sztuka K. 10—15. Trzewiki damskie fason ameryk. para K. 36.—, męskie K. 45.—, Koszule męskie z najlepszego kolorowego płótna K. 7.— 3 sztuki K. 20.—, damskie białe pięknie haftowane K. 8.50, 3 sztuki K. 24.—. Fartuszki gospodarcze w rozmaitych deseniach K. 2.50, 3 sztuki 7.—, fartuszki reformowe K. 6.50, trzy sztuki K. 19.—. 1 tuzin skarpetek K. 10.—. 1 tuz. pończoch K. 18.—. płótno na poszewki w rozmaitych deseniach za metr od K. 2.50.

Harmonie ręczne w rozmaitych gatunkach po K. 5.—, 7.—, 9.— do 30.—. Skrzypce ze smyczkiem w rozmaitych gatunkach po K. 7.—, 9.—, 12.— do 30.—. Ustne harmonijki po K. 1.70, 2.50, 3.50. Trąby akordeonowe po K. 3.—, 4.—, 5.—. Klarnety czarne, bukszpanowe na 5 klap po K. 16.—, 8 klap K. 22.—, 10 klap K. 25. Zapalniczki benzynowe po K. 1.50 i 2,50. Lampki elektryczne po K. 3.—, 4.— i 5.—. Baterye 9-godzinne K. 1.20.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Do pola i Król. Polskiego za poprzednim nadesłaniem kwoty. Towar nieodpowiedni wymieniam lub zwracam pieniądze.

IGNACY CYPRES Dom eksportowy

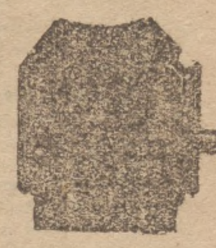
KRAKÓW ul. SZEWSKA 13/617













TADEUSZ KOŚCIUSZKO
(ur. r. 1744 — um. r. 1817.)